



De. II. 1.

# Robotnicy przemysłowi i opieka nad nimi

CZYLI TAK ZWANA

Kwestya robotnicza.

Przez

Witolda Łatęskiego.

Konferencya międzynarodowa Berlińska w kwestyi robotniczej r. b. zebrana, była pierwszym krokiem na drodze międzynarodowego uregulowania prawodawstwa fabrycznego. Nie małą było jej zasługą, gdy wykazała, że przepisy prawodawcze różnych krajów mają wiele pomiędzy sobą wspólnego, i gdy starała się utorować drogę do zaprowadzenia pewnej zgodności w prawodawstwie opiekuńczem nad robotnikami. Konferencya zajęła się kwestyami pierwszorzędного znaczenia, pozostawiając nie załatwioną sprawę ubezpieczenia robotników i organizacyi ich reprezentacyi w sądach rozjemczych, izbach pojednawczych i w izbach roboczych.

Podług programu konferencyi berlińskiej, postanowiliśmy przedstawić w streszczeniu prawodawstwo opiekuńcze nad robotnikami państw pojedynczych, poprzedziwszy je krótkim wstępem, wykazującym strony ujemne życia robotników fabrycznych i potrzebę jego reformy, wyliczając te części reformy, które powinny być załatwione drogą prawodawczą jak również i środki, które pozostawić należy inicjatywie prywatnej, albo samych robotników, (jak np. tworzenie związków robotniczych (Gewerkvereine)), albo inicjatywie pracodawców i towarzystw filantropijnych. Żeby zanadto nie rozszerzać artykułu niniejszego, nie dotykamy kwestyi przymusowego ubezpieczenia robotników, która za przykładem Niemiec, weszła na porządek dzienny prac prawodawczych innych państw europejskich. Rozpoczynamy od samej kwestyi robotniczej.

---

W gospodarstwie narodowem trzy są czynniki wytwarzania: siły przyrodzone, kapitał czyli zasób—i praca. Z liczby powyższej, praca jest czynnikiem najważniejszym; będąc bowiem zawodowem za-

jęciem człowieka, jest warunkiem i środkiem urzeczywistnienia celu moralnego życia. Praca wywiera na człowieka wpływ uszlachetniający i umoralniająca i jest głównym środkiem wychowawczym. Koniecznością jest moralną, żeby każda osoba niezależna miała pewien zawód, ztąd też każdy zawód jest moralny, który służy do celów moralnych, zarówno zawód wyrobnika prostego, jak męża stanu i duchownego. Praca jest dalej jedynem źródłem dochodu wielkiej liczby ludzi, ztąd też od stosunków robotniczych zależy położenie ekonomiczne kraju.

### Określenie kwestyi robotniczej.

Reforma położenia społecznego robotników, która dała początek t. z. kwestyi robotniczej, dotyczy nie tylko samej pracy i dochodu z niej otrzymywanego, ale zawiera zarazem reformę życia familijnego robotników, wychowania ich dzieci, reformę ich gospodarstwa domowego, ich mieszkań i na koniec reformę wykształcenia moralnego i umysłowego całego stanu robotniczego. <sup>1)</sup> Kwestya robotnicza dotyczy przeważnie robotników zajętych w przemyśle, w mniejszym zaś stopniu robotników zajętych przy rolnictwie i rzemiosłach. Przemysł domowy należy po części do przemysłu fabrycznego.

### Strony ujemne życia robotników przemysłowych.

Życie robotników przemysłowych przedstawia wiele stron ujemnych. Do stron ujemnych życia robotników, pod względem ekonomicznym, należą najprzód stosunki zarobkowe, z powodu niedostatecznej ich wysokości i niepewności ich stałego otrzymywania. Strony ujemne samego zajęcia ujawniają się w zbyt długiej pracy dziennej robotnika, oraz pracy niedzielnej i nocnej, bez odpowiednich zmian roboczych i w pracy w warsztatach i przestrzeniach fabrycznych, przedstawiających niebezpieczeństwo dla życia i zdrowia robotników. Następnie strony ujemne mieszkań robotników leżą w złej budowie technicznej domów, w ich położeniu niezdrowym, i przepełnieniu domów roboczych i mieszkań pojedynczych, w wygórowanem komornym, w zbyt wielkiej odległości od miejsca zajęcia i t. p. Stronami ujemnymi gospodarstwa robotnika są: ceny wygórowane, zły gatunek produktów, nabywanych w małych sklepikach, system t. z. truck przy wypłacie zarobków, zbyt wydatki na napoje wyskokowe, złe przygotowanie pokarmów i t. p.

<sup>1)</sup> Fr. Al. Lange: Die Arbeiterfrage. 2-to Aufl. 1870. Lujo Brentano: Die gewerbliche Arbeiterfrage. Schönberg: Handbuch der politischen Oekonomie, 1882. B. I. str. 905. Schönberg art. „Arbeit, Arbeiter, Arbeitslohn“ w Conrad u. Lexis Handwörterbuch d. Staatswissenschaften str. 372 i 382 670. L. von Stein: Handbuch der Verwaltungslehre 3-to Aufl. 1888. III T. str. 121.

Ale i życie rodzinne robotnika przedstawia wiele stron ujemnych pod względem moralnym. Ujawniają się one w złym pożyciu rodzinnym i w złym gospodarstwie domowym, (będących następstwem przedwczesnych i nie moralnych związków małżeńskich), w niemoralności i braku wykształcenia rodziców i małżonków, w złych mieszkaniach, w niegospodarności i złym wychowaniu gospodyń, co jest skutkiem pracy poza domem matki i gospodyni domu oraz zbytnej płodności małżeńskiej, powołującej do życia wielką ilość dzieci, następnie źle wychowanych.

Do stron ujemnych życia fabrycznego należy także uważanie przez pracodawców swojego stosunku do robotników jako czysto ugodowego, polegającego jedynie na zapłaceniu umówionego zarobku, bez poczuwania się do żadnych obowiązków moralnych względem robotnika, co jest następstwem wygórowanego egoizmu pracodawców.

### **Prawo do pracy.**

Różne są zapatrywania na prawo człowieka do pracy i na obowiązki społeczeństwa względem ludności pracującej. Państwo dzisiejsze nie uznaje żadnego prawa osoby pojedynczej do pracy, ponieważ podobne prawo byłoby niewykonalne i byłoby w sprzeczności z prawem swobodnego zawierania związków małżeńskich i płodzenia dzieci. Ale państwo teraźniejsze uznaje prawo jednostki do wykształcenia swej siły produkcyjnej i dla tego rozciąga swoją opiekę nad dziećmi i osobami dorastającymi, nieletniemi, które jeszcze nie doszły do zupełnego rozwoju. Prócz tego uznaje dzisiejsze państwo prawo jednostki pojedynczej do swobodnego rozporządzania swą pracą w własnym interesie aż do granic, po za którymi ta swoboda narusza prawa lub interesy prywatne a nawet dobro powszechne. Ztąd też jest obowiązkiem państwa nie dopuszczać nadmiernej długości pracy dziennej, zabraniać zajęć szkodliwych dla zdrowia, albo poniżających człowieka, zabraniać czynności niemoralnych albo przynoszących szkodę dobru ogólnemu, usuwać stosunek zależności robotnika od pracodawcy, poniżający człowieka albo obrażający jego uczucie sprawiedliwości i t. p. Państwo nowoczesne dozwala robotnikom stowarzyszać się w celu polepszenia wspólnymi siłami swego położenia i ulepszenia warunków kontraktu najmu. Państwo uznaje także słusność wymagania robotników dla zabezpieczenia sobie bytu, kiedy w skutek choroby, niezdolności lub starości, staną się niezdolnymi do pracy i do zarobkowania.

### **Środki publiczne i prywatne w celu zreformowania życia robotników fabrycznych.**

Reforma życia i położenia robotników, może być przedmiotem albo działalności państwowej albo inicjatywy prywatnej. Bardziej do działalności publicznej niż prywatnej kwalifikują



się następujące punkta reformy społecznej: 1) staranie o dobrą statystykę robotniczą w celu otrzymania dokładnego i jasnego obrazu stosunków materialnych i społecznych życia robotników fabrycznych; 2) prawne uznanie związków robotniczych, mających na celu zniesienie położenia zależnego, w jakim znajduje się robotnik pojedynczy wobec wielkiego przedsiębiorcy i zabezpieczenie równości praw obu przy zawieraniu umowy o pracę; 3) staranie o wykształcenie szkolne dzieci robotników i wyrostków w szkołach uzupełniających; 4) ograniczenie pracy w niedzielę i w nocy; 5) przepisy, ochraniające od zajęć niebezpiecznych i szkodliwych dla zdrowia robotnika; 6) uregulowanie szczegółowe pracy dzieci, wyrostków i kobiet, szczególnie kobiet zamężnych; 7) wydanie ścisłych przepisów, odnoszących się do porządku wewnętrznego w zakładach przemysłowych; 8) zabronienie systemu *truck'a* przy wypłacie zarobków; 9) wydanie przepisów, przyznających, robotnikom prawo do odpowiedniego wynagrodzenia we wszystkich wypadkach, nieszczęśliwych, prócz spowodowanych umyślnie przez robotników, za pomocą określenia ścisłego odpowiedzialności przedsiębiorców, albo za pomocą urządzenia ubezpieczeń publicznych od wypadków; 10) wydanie przepisów, odnoszących się do ubezpieczeń prywatnych wrazie starości i niezdolności do pracy i do zabezpieczenia losu wdów i sierot; 11) wydanie przepisów, dotyczących mieszkań robotników, zarówno pod względem ich wewnętrznego urządzenia jak i wysokości komornego; 12) zaprowadzenie sądów rozjemczych roboczych; 13) wydanie przepisów, dotyczących urzędów pojednawczych; 14) zaprowadzenie specjalnej inspekcji robotniczej.

Inicjatywie przywątnej należy pozostawić następujące środki rozwiązania kwestyi roboczej: 1) utworzenie stowarzyszeń przemysłowych podług pojedynczych rodzajów zajęć, w celu organizacji korporacyjnej robotników, broniącej ich interesów; 2) podniesienie dochodu robotników t. j. wysokości zarobków, przez racjonalny sposób ich wynagradzania (płaca od sztuki, płaca na akord, wypłata premij i t. p.); 3) zawiązywanie stowarzyszeń produkcyjnych w tych szczupłych granicach, w jakich dadzą się one zastosować; 4) urządzenie zdrowych mieszkań dla robotników; 5) zawiązywanie stowarzyszeń spożywczych i urządzenie spólnych jadalni; 6) otwieranie kas oszczędności; 7) przedsięwzięcie środków przeciwko systemowi *truck'a*; 8) powołanie do życia osobnych organów, mających na celu pośredniczenie pomiędzy pracodawcami i robotnikami i bronienie interesów klasy robotniczej; 9) urządzenie kas pomocy dla starych, niezdolnych do pracy, dla wdów i sierot po robotnikach; 10) zawiązywanie towarzystw opieki nad niezamężnymi robotnicami fabrycznymi; 11) otwieranie szkół dla kształcenia kucharek i dla szerzania wiadomości potrzebnych przy zajęciu domowem, dla córki robotników; 12) urządzenie żłobków dla dzieci robotnic, zajętych cały dzień po za domem; 13) zawiązywanie towarzystw

opieki nad położnicami; 14) powołanie do życia stowarzyszeń, mających na celu wykształcenie robotników; 15) spółdziałanie pracodawców w celu polepszenia położenia robotników; nakoniec 16) bardzo ważną jest działalność kościoła, w celu zbliżenia do siebie klas posiadających i pracujących—i usunięcia wzajemnego antagonizmu.

### Klasy robotników przemysłowych.

Reforma społeczna klas robotniczych stosuje się mianowicie do 4 klas robotników przemysłowych: 1) do właściwych robotników fabrycznych, pracujących w zakładach przemysłowych, zatrudniających jednocześnie większą ilość robotników nie w własnych ich mieszkaniach, ale w przestrzeniach zamkniętych, przy przeważnym użyciu machin; 2) do robotników przemysłowych, wytwarzających we własnych mieszkaniach, na rachunek większych przedsiębiorców, produkta przemysłowe w większych ilościach dla spożycia ogólnego; 3) do robotników w kopalniach, zakładach górniczych, w warzelniach soli i w łomach kamieni i nakoniec 4) do robotników zajętych w innych większych przedsiębiorstwach przemysłowych, mianowicie w przemyśle budowlanym.

Osoby, zajęte w przedsiębiorstwach przemysłowych i otrzymujące wynagrodzenie za swą pracę, można podzielić na kategorie następujące: 1) osoby kierujące przedsiębiorstwem i dozorujące; do nich należą: dyrektorowie towarzystw akcyjnych, zarządzający dobrami ziemskimi, inżynierowie, werkmajstrzy, dozorczy w fabrykach i t. p.; 2) drugą kategorią tworzą osoby pomocnicze dla stosunków handlowych i interesów rachunkowych, jakimi są: kasjerzy, buchalterzy, korespondenci i t. p. i nakoniec 3) trzecią kategorią tworzą techniczni pracownicy ręczni, czyli robotnicy w znaczeniu ścisłjszym. Pracownicy techniczni są albo robotnikami wykwalifikowanymi, uczonymi, albo nieuczonymi, prostymi wyrobnikami, wedle tego czy posiadają pewne zdolności, nabyte przez wykształcenie techniczne, albo żadnego takiego wykształcenia technicznego nie otrzymali, albo nakoniec są uczniami, którzy współdziałają przy produkcji technicznej, ale obowiązani są przebyć umową oznaczony czas nauki, ażeby zostać robotnikami wykwalifikowanymi i uczonymi. Podług wieku dzielą robotników fabrycznych na: dzieci t. j. osoby do ukończenia 14 lat wieku, robotników nieletnich, wyrostków, w wieku od 14 do 18 lub stosunkowo 16 lat i na robotników dorosłych mężczyzn lub kobiety.

### Historyczny rozwój kwestyi robotniczej.

Kwestya robotnicza i wywołana przez nią potrzeba reformy społecznej jest plodem 19-go wieku. W starożytności, w Grecyi i w Rzymie widzimy oligarchią pieniężną, opartą na posiadłości ziemskiej i wielkim kapitale, obok niej proletaryat wielkiej masy obywateli i niewolników. Zajęcia rzemieślnicze, pomimo zupełnej swobo-

dy, nie miały w starożytności znaczenia wielkiego i stan rzemieślniczy nie tworzył warstwy społecznej poważanej i wpływowej. W przedsiębiorstwach byli zajęci nie wolni robotnicy dzienni, ale niewolnicy, nawet kierownictwo wielkimi przedsiębiorstwami przemysłowymi było w rękach niewolników albo uwolnionych z niewoli; właścicielami tych przedsiębiorstw byli wielcy posiadacze ziemscy i kapitaliści.

Podczas wieków w średnich tylko w powstających i rozwijających się miastach zaczęły rzemiosła nabierać charakteru zajęcia wolnego i ludność rzemieślnicza zaczęła tworzyć klasę wolną społeczności. Ludność tę tworzyli majstrowie, towarzysze (czeladnicy) i uczniowie różnych pojedynczych rzemiosł. Powstały cechy rzemieślnicze, których jednym z głównych trosk było zapobiegać utworzeniu się wielkiego przemysłu. Podczas całego okresu istnienia cechów panowali majstrowie nad czeladzią i uczniami i ostatni byli podwładnymi cechów i majstrów. Czeladników była początkowo ilość nie wielka i każdy z nich mógł mieć nadzieję zostania z czasem majstrem. Kiedy z biegiem czasu wyrodziły się cechy i liczba czeladników ciągle wzrastała, tylko mała ich liczba mogła mieć nadzieję zostania z czasem majstrami i takimi byli zwykle synowie majstrów, albo czeladnicy, którzy ożenili się z córką majstra, albo wdową po nim. W skutek tych okoliczności zaczęli czeladnicy już od XV w. tworzyć osobną klasę, której interesa często były w sprzeczności z interesami panów majstrów. Wytworzył się antagonizm interesów, którego następstwem były bezrobocia czeladników i ich gwałtowne wystąpienia przeciwko majstrom. Cały 18 wiek był widownią takich bezrobocia czeladniczych. Kiedy następnie w 17 i w 18 wieku, w miejscu dawnego państwa opiekuńczo-biurokratycznego, zaczęło rozpowszechniać się pojęcie państwa prawnego, pojawiły się żądania swobody zajęcia przemysłowego. Pierwsi fizyokraci we Francji zaczęli wygłaszać zasadę, że każdy człowiek ma prawo naturalne do zastosowania swobodnego pracy swych rąk i żądać swobody zajęć w interesie postępu przemysłowego, a mianowicie w celu rozwoju wielkiego przemysłu. Tę swobodę urzeczywistniła rewolucya francuzka w 1791 r.

Rozwój nowoczesny przemysłu fabrycznego z zastosowaniem machin, przy ogromnych rozmiarach podziału pracy i przy przewadze produkcji na wielką skalę, powołał do życia nie tylko liczną zwiększającą się w olbrzymich rozmiarach klasę robotniczą, ale zmienił także zupełnie położenie tej klasy.

Znalazły zastosowanie w przemyśle siły zupełnie dawniej mu nie znane, albo małego dotąd użytku, zaczęto w fabrykach używać do pracy, dzieci wyrostków i kobiet i tańsza ich praca zaczęła zastępować i usuwać pracę droższą dorosłych robotników płci męskiej. Państwo w interesie fabrykantów dozwoliło swobodnego zajęcia sił roboczych i uchwaliło swobodę kontraktu najmu, ale tę swo-



bodę uczyniło tylko indywidualną, nie pozwalając robotnikom drogą stowarzyszenia ustanawiać warunki umowy o pracę. Te przepisy prawne doprowadziły do przewagi pojedynczych wielkich przedsiębiorców nad robotnikami pojedynczymi przy stawianiu warunków pracy i wybuchła walka pomiędzy kapitałem i pracą. Następstwa swobody pracy fabrycznej były opłakane, przeciwnie względem humanitarnym i wymaganiom sprawiedliwości i moralności i wystąpiły najjaskrawiej w Anglii, której przemysł fabryczny prześcignął i wyprzedził przemysł innych państw.

Kwestya robotnicza 19 wieku pierwiastkowo dotyczyła robotników fabrycznych i opieki państwowej nad dziećmi i nieletniemi pracownikami, ażeby ich uchronić od przeciążenia zbytnią długością dnia pracy i od zajęć szkodliwych dla zdrowia i niebezpiecznych dla życia. Opieka państwa, miała na celu dać możność robotnikom, przy pomocy związków roboczych, poprawić położenie pracownika odosobnionego w obec wielkich przedsiębiorców i urzeczywistnić żądania uzasadnione klasy robotniczej. Kwestya robotnicza w Anglii nabiera charakteru socjalno-politycznego od czasu reformy parlamentarnej 1832 r. i ruchu *chartistów* w pomiędzy robotnikami. Powstało w Anglii osobne prawodawstwo opiekuńcze nad robotnikami czyli tak zwane prawa fabryczne, które zdołały rozproszyć rozpowszechnione początkowo obawy, że mieszanie się państwa do stosunków przemysłu wielkiego wpłynie szkodliwie na położenie przemysłu angielskiego. Opieka państwa, ograniczona początkowo do robotników fabrycznych, została następnie rozszerzoną do wszelkiego rodzaju pracujących, otrzymujących zarobek we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach.

Pierwsi którzy we Francji rozszerzyli pojęcie o ważności kwestyi roboczej, byli przedstawiciele socjalizmu: *St. Simon, Fourier* i *Ludwik Blanc*. Jednak jej rozwiązania oczekiwali oni od przewrotu zupełnego dotychczasowego porządku własności i gospodarstwa narodowego. Żądali oni zniesienia pracy zarobkowej, przy pomocy powołania do życia stowarzyszeń produkcyjnych i wspólnej własności środków materyalnych wytwarzania.

Zasługą niewątpliwą nauki jest wykazanie, że przy kwestyi roboczej nie idzie tylko o uregulowanie stosunków zarobkowych i dochodowych całej warstwy społecznej, ale że muszą być uwzględnione zadania daleko wyższe i obszerniejsze i że inne niż obecne ukształtowanie dochodów, nawet na drodze socjalistycznej, nie rozwiąże ostatecznie samej kwestyi.

### **Prawa fabryczne Wielkiej Brytanii.**

Przegląd prawodawstw opiekuńczych nad robotnikami rozpoczynamy od *Wielkiej Brytanii*, <sup>1)</sup> albowiem w tém państwie przyszło ono najprzód do pewnego stopnia rozwoju.

Prawodawstwo fabryczne jest właściwie pochodzenia angielskiego i wywołane zostało ogromnym rozwojem przemysłu tkackiego, szczególnie przedalni bawełny i wełny w Anglii. Rozwój przemysłu bawełnianego zmienił doszczętnie poprzednie stosunki przemysłowe. Nie wymagając od robotników ani wykształcenia specjalnego, ani wielkich wysiłków fizycznych, umożliwił zatrudnienie w fabrykach wielkich ilości nieletnich nawet dzieci i kobiet. Proces wytwarzania przemysłowego pozostawiony rozwojowi naturalnemu, spowodował wielki wyzysk pracy ludzkiej, wyrządzał oburzające szkody zdrowiu, życiu i rozwojowi fizycznemu robotników, był przyczyną bezprzykładnego ucisku człowieka w robotniku i upadku zupełnego całych warstw społecznych, pod względem fizycznym, moralnym i umysłowym. Wielkimi cierpieniami niewinnych ofiar zapłaciła Wielka Brytania sławę stworzenia wielkiego przemysłu i wyprzedzenia innych państw na drodze postępu ekonomicznego.

Powstał pauperyzm czyli nędza wielkich mas ludności, których położenie jeszcze pogorszyło się wskutek przesilenia przemysłowego, spowodowanego pokojem 1815 roku, który wielki przemysł angielski powstrzymał w swym rozwoju.

Pomimo prawa 1802 r., mającego na celu zabezpieczenia położenia pracujących w fabrykach, w rzeczywistości aż do 1833 r. nie było dla przemysłu fabrycznego żadnych ograniczeń. Przyczyny braku wszelkiej interwencji państwowej, pomimo istniejących podstaw prawnych, szukać należy, najprzód w rozszerzonym ogólnie pojęciu o jedynie zbawiennym działaniu wolności indywidualnej w rzeczach ekonomicznych, następnie w zachwycie nad wysokim stanem przemysłu, który uczynił kraj silnym i kwitnącym, dalej w braku organów broniących interesa klasy roboczej w prasie, w parlamencie, w opinii publicznej, nakoniec w pojęciu, że każdy przemysł i każda fabryka przedstawiają stosunki indywidualne zupełnie różne od innych i że prawodawca, nie mogąc uwzględnić wszystkich odrębności przez swoje mieszanie spowodowałby koniecznie ruinę samego przemysłu. W owym czasie klasy posiadające miały przewagę w parlamencie, w ministerjum i w zarządzie miejscowym. Ostatni był w rękach sędziów pokoju, wybieranych z klasy posiadaczy, gentry, tak że sami fabrykanci byli sędziami w swych własnych sprawach, dotyczących niewykonania przepisów, ochraniających robotników w fabrykach. Na wielką skalę prowadzony był handel ludźmi t. j. tak zwanymi uczniami parafialnymi, rekrutowanymi z biednych wyrostków, sierot, podrzutków, nieletnich żebraków, nieletnich przestępców, nad którymi opieka należała do urzędów parafialnych, opiekujących się bie-

<sup>1)</sup> v. Bojanowski Arbeiterschutzgesetzgebung in Grossbritannien. Conrad u. Lexis, Handwörterbuch der Staatswissenschaften. Str. 433.



dnymi. W celu oddania tych ubogich na wyżywienie, odstępowano ich fabrykom, dopłacając jeszcze za ich karmienie. Całe ładunki okrętów takich dzieci wysyłano z Londynu do północnych przemysłowych hrabstw angielskich. Sposób, w jaki te dzieci mieszkaly przy fabrykach i były zmuszane do pracy, był przyczyną częstego pojawiania się pomiędzy nimi silnych chorób epidemicznych, zagrażających całej miejscowej ludności. Stosunki te oplakane spowodowały prawo z 1802 r. mające na celu zabezpieczenie zdrowia i moralności uczniów i innych osób, zajętych w fabrykach bawełnianych i innych. Prawo powyższe zawiera w sobie zarodki przepisów, zawartych w następnym prawie fabrycznym i dotyczących granicy wieku dla pracujących w fabrykach, wyszczególniających fabryki, w których dzieci mogą pracować, warunek wykształcenia elementarnego, określenie ilości godzin pracy dzienną i wielkości odpoczynku.

Na zmianę stosunków pracy w fabrykach wpłynęła najprzód reforma parlamentu 1832 r., która pozbawiła arystokracją i posiadaczy ziemskich wyłącznego przedstawicielstwa w Izbie niższej i następnie związki robocze (trade—unions), które zaczęły bronić interesów ludności roboczej. Powstało nowe prawo fabryczne 1833 r., dotyczące pracy dzieci i wyrostków.

Praca dzieci od 9 do 13 lat wieku nie powinna podług tego prawa przenosić 48 godzin tygodniowo i 9 g. dziennie. Wyrostki od 13 do 18 lat wieku nie mogą być zajęci w nocy od 8½ g. w. aż do 5½ g. rano i w ciągu dnia nie więcej 12 godzin, z odpoczynkiem przynajmniej 1½ g. Tygodniowe ich zajęcie nie powinno przenosić 69 g.

Przepisy tego prawa okazały się niewystarczającymi, ponieważ fabrykanci zaczęli je obchodzić zapomocą systemu zmiany robotników. Rozwinęła się tymczasem w kraju agitacja za bilem dziesięciogodzinnej pracy ustanawiającym normalny dzień pracy, do czego przyłączyła się agitacja partii Chartistów. Rezultatem tych zabiegów było prawo z dn. 5 sierpn. 1850 r., dotyczące czasu pracy nieletnich robotników i kobiet, którego przepisy mocą prawa z d. 20 sierpn. 1853 r. rozszerzono do dzieci. Prawa powyższe ograniczyły pracę kobiet i nieletnich do 10½ g. dziennie i to ograniczenie pracy dzienną zostało pośrednio rozciągnięte do wszystkich dorosłych robotników, zajętych w przemyśle tkackim.

Wielką zasługą prawa fabrycznego 1833 r. było powołanie do życia i inspektorów fabrycznych, którzy swą działalnością najskuteczniej się przyczynili do ścisłego przestrzegania przepisów ochraniających i do dalszego rozwoju prawodawstwa fabrycznego. Rozwój ten znalazł odpowiednie zakończenie w prawie fabrycznym i warsztatowym z dn. 27 maja 1878 r., uzupełnionem przez prawo z 25 sierpn. 1883 r.

Prawo powyższe odnosi się do fabryk i warsztatów zatrudniających dzieci, nieletnich i kobiety. Wyłączają się z pod opieki pra-

wa powyższego: szkoły rzemieślnicze, warsztaty domowe zatrudniające tylko kobiety i fabryki do łamania lnu za pomocą machin, jeżeli w nich pracują same kobiety. Przemysł zatrudniający tylko mężczyzn, mających przeszło 18 lat wieku, nie podlega prawu powyższemu, za wyłączeniem piekarów.

Warsztatami domowymi nazywa prawo zajęcia dokonywane w przestrzeniach zamkniętych, bez użycia jakiegokolwiek motoru mechanicznego, poprzestających na pomocy członków rodziny. Najściślej opiece prawa podlegają fabryki przemysłu tkackiego.

Podług skodyfikowanego prawodawstwa fabrycznego angielskiego 1878 r., uważają się jako dzieci osoby pracujące w fabrykach od 10 do 14 lat wieku. Prawo wymienia zakłady fabryczne, w których zabroniono bezwarunkowo zatrudniać dzieci powyższego wieku; wskazane są także inne, w których zajęcia dzieci podlega ograniczeniom i zależne jest od zachowania pewnych warunków.

Dla dzieci potrzebne jest świadectwo lekarskie o ich fizycznym rozwoju i uzdolnieniu; tylko na mocy odpowiedniego świadectwa mogą być zatrudnione w zmianach przed i poobiednych, ale dzieci nie mogą pracować bez przerwy więcej nad 4½ godzin. Dwa tygodnie pracy dzieci powinny być równe zajęciu jednotygodniowemu kobiet i in.

Nieletnimi robotnikami są osoby obu płci od 14 do 18 lat wieku. Po przedstawieniu świadectwa o posiadaniu pewnych wiadomości elementarnych i lekarskiego o dostatecznym rozwoju fizycznym, mogą osoby już 13 lat w. należeć do powyższej kategorii robotników. Kobietami nazywa prawo pracownice, które ukończyły 18 lat wieku. Młode dziewczęta nie mogą być zajęte w zakładach, w których topią i wypalają szkło, w cegielniach i w warzelniach soli. Praca w fabrykach ustaje: a) podczas pauz przeznaczonych dla spożycia pokarmów; b) w nocy t. j. w czasie od 9-jej w. do 6 g. rano; c) w sobotę po południu i d) w święta kościelne i państwowe, oznaczone przez prawo.

W przemyśle tkackim wynosi czas zajęcia dla kobiet i nieletnich 56½ g. tygodniowo, z których ½ g. dla zajęć dodatkowych, jakimi są np. czyszczenie lub sprzątanie. Praca dzienna liczy się od 6 lub 7 g. r. aż do 6 lub 7 g. w. z 2 godzinami na odpoczynek i na obiad, tylko w sobotę praca powinna ustać o 1 lub 2 g. pp. z ½ g. dla wzięcia pokarmu. Więcej niż 4½ g. z rzędu w przemyśle tkackim i 5 g. w innych zajęciach nie może trwać żadna praca.

Pewien wpływ na pracę w fabrykach miało prawo o szkołach ludowych z dn. 15 sierpn. 1876 r. Prawo powyższe zabrania zatrudniać dzieci do 10 lat wieku w fabrykach, jak również dzieci starsze nad 10 lat, jeżeli nie są w stanie wykazać pewnego stopnia wykształcenia elementarnego.

Osobne przepisy dotyczą zająć górniczego. Zabrania się pracować pod ziemią: dziewczętom i chłopcom przed ukoń-

czeniu 12 lat wieku. Zabrania się dalej praca nocna w kopalniach węgla i in. od 9 g. w. aż do 5 g. r. i praca po 2 g. p. p. w sobotę. Wyznaczeni zostali specyjalni inspektorzy górniczy.

Zabroniono kominia r z o m przyjmować uczniów młodszych niż 16 lat wieku, dalej zaliczać dzieci nie mających skończonych 10 lat wieku do zbiorowych grup robotników rolnych, dostarczanych przez specyjalnych przedsiębiorców. W handlach i sklepach sprzedaży, podług prawa z dn. 25 czerw. 1886 r., osoby nie mające ukończonych 18 lat wieku, nie mogą być zajęte dłużej nad 74 g. tygodniowo, włączając do nich czas przeznaczony na przyjęcie pokarmu. Wypada zatem średnio dziennie 12 g. pracy. Prawo powyższe nie stosuje się do magazynów, w których zajęte osoby są członkami rodzin, żyjących w domu, albo członkami rodziny przedsiębiorcy. Osobne przepisy z 1875 r. odnoszą się do fabryk prochu i przygotowujących materiały wybuchowe.

### Prawodawstwo francuskie.

We F r a n c y i, w obec rozwoju przemysłu fabrycznego i coraz szerszego zastosowania machin, znajdowali się robotnicy w bardzo przykrém położeniu. szczególnie kiedy prawo zabroniło wszelkiego rodzaju stowarzyszeń i zaprowadziło książki służbowe, będące silną bronią w rękę fabrykantów <sup>1)</sup>. Jedynie tylko prawo z dn. 3 stycznia 1813 r. usunęło dzieci mniiej niż 10 letnie, od zajęć w kopalniach.

Za ludnością roboczą ujęli się we Francyi uczeni i filantropi, jak np. S i s m o n d i, a mianowicie V i l l e r m é w swém sprawozdaniu o położeniu nieszczęśliwém dzieci fabrycznych. Następstwem tych zabiegów było prawo z dn. 22 marca 1841 r., które zabroniło przyjmować do fabryk dzieci do 8 lat wieku i pracę dzieci od 8 do 12 lat ograniczyło do 8 g. dziennie, od 12 do 16 lat do 12 g. Dzieci do 12 lat wieku powinny uczęszczać do szkoły. Jednak prawo 1841 r. okazało się zupełnie niewystarczającym, mianowicie wyznaczone komisye nadzorcze nie odpowiedziały pokładanym w nich nadziejom. Rewolucya 1848 r., dokonana przy pomocy klas pracujących, musiała okazać chęć zadosyć uczynienia ich sprawiedliwym żądanom. Dekret z dn. 2 marca 1848 r. zabrania znienawidzone przez robotników targowanie się (marchandage) i zmniejsza o jedną godzinę pracę dzienną, w Paryżu z 11 do 10 g. na prowincyi z 12 do 11 g. Jednak ustępstwa zrobione pod wpływem konieczności chwilowej zostały po części cofnięte i dekret z dn. 9 wrześn. 1848 r., ograniczył pracę robotników do 12 g. dziennie i to tylko w zakładach fabrycz-

<sup>1)</sup> Victor Mataja Arbeiterschutzgesetzgebung in Frankreich. Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 457 in.



nych. Prawo z d. 22 lutego i 4 marca 1851 r. dotyczy tylko uczniów rzemieślniczych.

Podczas drugiego cesarstwa rada generalna departamentu Sekwany utworzyła posadę inspektora fabrycznego i jednego pomocnika. W d. 19 maja 1874 r. wydane zostało prawo fabryczne, obecnie obowiązujące uzupełnione przez prawo z dn. 16 lutego 1883 r., które dozwoliło rządowi powiększyć liczbę inspektorów fabrycznych z 15 do 21. Nakoniec wskutek ankiety, spowodowanej raportem ministra handlu Ch. Harrison'a w 1883 r., przyjęła izba deputowanych w 1-ém i 2-ém czytaniu 19 czerwca 1888 i 5 lutego 1889 r. projekt nowego prawa fabrycznego. Ze swojej strony senat przyjął w d. 5 czerw. i 29 listopada 1889 r. projekt zmian obowiązującego prawa, które jednak znacznie się różni od przyjętego przez izbę deputowanych.

Obecne prawo z 1874 r. nie dotyczy zakładów dobroczynnych i naukowych. Jako wiek przyjęcia do fabryki oznacza skończonych lat 12, chociaż pod pewnymi warunkami zniża ten wiek do skończonych lat 10. Do skończenia 12 lat nie mogą dzieci być zajęte dłużej nad 6 godzin w dnie, przedzielonych pauzami; po ukończeniu 12 aż do 16 lat dłużej nad 12 g. przedzielonych pauzami. Uczniowie w rzemiosłach, liczący mniej niż 14 lat wieku, nie mogą być zatrudnieni pracą nieprzerwaną dłużej nad 10 g. dziennie, uczniowie w wieku od 14—16 lat dłużej nad 12 g. Dzieci do 12 lat muszą chodzić do szkoły przynajmniej 2 g. dziennie. Do 15 lat nie może z nich żadne być zajęte dłużej nad 6 g., jeśli nie przedstawi świadectwa o nabytych wiadomościach elementarnych. Podług nowego prawa o szkołach ludowych wiek szkolny trwa aż do ukończonych lat 13. Praca nocna od 9 g. w. aż do 5 g. r. nie pozwala się dzieciom aż do 16 lat wieku we wszelkich warsztatach, dziewczętom do 21 roku we wszelkich zakładach przemysłowych. Dzieci do 16 lat, dziewczęta do 21 lat nie mogą być zajęte w niedzielę i w dni świąteczne uznane przez prawo.

Chłopcy nie mający 12 lat wieku, dziewczęta i kobiety wszelkiego wieku, nie mogą być używane do robót podziemnych w kopalniach, łomach kamieni i in. Wydane zostały osobne przepisy co do zajęć, które przedstawiają niebezpieczeństwo dla życia, które przechodzą się dzieci i które dla nich są wzbronione. Tak np. zabrania prawo używać dzieci do 12 lat wieku do ciężarów; chłopcom do 14 lat w. i dziewczętom do 16 lat wieku ciągnąć ciężary na drogach publicznych. Wszelkie warsztaty powinny mieć odpowiednią wentylację, przystęp do kół, transmisyj i t. p. powinien być zagrodzony, stołnie i wszelkie otwory powinny być na klucz zamykane i t. p.

Prawo wylicza zajęcia, w których z powodu niebezpieczeństwa zabrania się bezwarunkowo zatrudniać dzieci albo w których zajęcia dzieci zależy od wypełnienia pewnych warunków.

Prawo z dn.  $\frac{1}{20}$  grudnia 1874 r. zabrania używania dzieci, mniej niż 16 lat liczących, do niebezpiecznych wysiłków fizycznych; zabrania zatem akrobatom, linoskokom, właścicielom cyrków i t. p. używania takich dzieci. Wszystkie dzieci fabryczne powinny być zaopatrzone w książeczki służbowe i wszelkie przepisy prawne powinny być wywieszane w miejscach, w których pracują robotnicy. W razie upadłości przedsiębiorstwa, zarobki niezapłacone za ostatnie trzy miesiące, mają stanowisko uprzywilejowane.

Nadzór nad wykonaniem praw 1848 i 1874 r. powierzony jest 21 inspektorom okręgowym (Inspecteurs divisionnaires), i inspektorom departamentalnym (inspecteurs departementaux) wybieranym przez rady generalne, na rachunek odpowiedniego departamentu. Inspektorami są zwykle inżynierowie państwowi albo cywilni, uczniowie szkoły centralnej sztuk i rzemiosł, szkoły górniczej, albo tacy, którzy przez 5 lat kierowali przedsiębiorstwem, zatrudniającem przynajmniej 100 robotników. Prócz inspektorów znajduje się jeszcze we Francji Wyższa Komisya (Commission superieure), złożona z 9 człon. honorowych, wyznaczonych przez prezydenta Rptej i komisye lokalne (Commissions locales) złożone z 5—7 członków w każdym arrondissement, mianowanych przez prefektów. Prócz tego istnieje w dep. Sekwany „Commission departementale superieure de la Seine“ jako instytucya pomocnicza przy prefekcie. Działalność komisji lokalnych wiele pozostawia do życzenia; wyróżnia się z nich komisya dep. Sekwany, do której należało w 1888 r. 21 mężczyzn i 23 kobiety. Potrzeba reformy praw fabrycznych ogólnie jest uznana i projekt nowego prawa, przyjęty w 1-ém czytaniu 5 lutego 1889 r. przez izbę deputowanych zawiera cały szereg nowych postanowień. Oddaje kontrolinspektorów zakłady dobroczynne i wychowawcze. Dzieci, jeżeli posiadają świadectwo szkolne, mogą być przyjmowane do fabryk od 12 lat wieku (dawniej od 10 lat w.) bez świadectwa od 13 lat wieku i aż do 16 lat wieku wymagane ma być od wszystkich świadectwo lekarskie. Dla osób aż do 18 lat wieku trwać ma praca dzienna maximum 10 godzin. Dla wszystkich kobiet nie powinna praca dzienna przenosić 11 g.; nie powinny one, jak również mężczyźni do 18 lat wieku, być zatrudnione w nocy, lub więcej niż 6 dni tygodniowo, za wyłączeniem dni świątecznych, uznanych przez prawo. Nadzór nad pracą w zakładach górniczych ma być powierzany osobnym delegowanym górniczym (délégues mineurs).

Sfery przemysłowe wystąpiły z silną opozycją przeciwko ograniczeniu pracy kobiet dorosłych i senat w swym projekcie prawa, zaakceptowanym w 1-ém czytaniu w lip. 1889, przyjął tylko maximum 12 g. pracy dzienniej dla nieletnich do ukończenia 16 lat wieku, odrzucając wyznaczenie normy dla pracy kobiet dorosłych. Zjawiała się nawet silna opozycja przeciwko prawu 1848 r., oznaczającemu normalny dzień pracy dla mężczyzn dorosłych.

### Prawa opiekuńcze niemieckie.

W Niemczech zwraca na siebie uwagę prawodawstwo Pruskie <sup>1)</sup>. Regulamin pruski z d. 9 marca 1839 r. zabrania przyjmowania dzieci nie mających 9 lat wieku do stałego zajęcia w kopalniach, fabrykach, hutach i t. p., oznacza 10 godzin jako maximum zajęcia dziennego nieletnich robotników do 16 lat wieku i zabrania nieletnim robotnikom pracy w nocy, w niedziele, i święta. Rozporządzenie z dn. 9 lutego 1849 r. ustanawia radców przemysłowych i zabrania systemu truck'a. Dalszy postęp przedstawia prawo z d. 16 maja 1853 r. Dozwala ono zatrudniać dzieci w fabrykach tylko po ukończeniu 12 lat wieku, zajęcie nieletnich do 14 lat wieku ogranicza do 6 godzin dziennie i wymaga 3-ch godz. dziennie zajęcia szkolnego. Prawo powyższe dozwoliło ustanawiać inspektorów fabrycznych.

Prawo przemysłowe związku północno-niemieckiego z dn. 25 czerw. 1869 r. zastosowało pruskie przepisy do wszystkich państw, należących do wspomnianego związku. Prawo powyższe obowiązuje każdego przedsiębiorcę do zaprowadzenia własnym kosztem wszystkich urządzeń, zabezpieczających życie i zdrowie robotników, stosownie do charakteru przedsiębiorstwa.

Po utworzeniu Cesarstwa Niemieckiego specjalna ankieta 1874 i 1875 r. miała na celu zbadanie potrzeby rozszerzenia opieki państwowej nad ludnością fabryczną. Następstwem tego śledztwa była nowella z d. 13 lipca 1878 r., określająca dokładniej stosunki uczniów rzemieślniczych do majstrów i regulująca pracę nieletnich robotników. Ustanowieni zostali inspektorzy fabryczni, którym powierzono nadzór nad wszystkimi gatunkami przemysłu, pracującymi przy pomocy pary, nad zakładami hutniczymi, stacyami kolejowymi i warsztatami okrętowymi.

Obowiązujące obecnie prawo zabrania zatrudniać robotników w niedzielę i święta, oznaczone przez rządy państw pojedynczych. Zabroniony został system truck'a, t. j. nakazano wypłacać zarobki gotówką w walucie państwowej i zabroniono dawać na kredyt towarów. Dozwolono dostarczać robotnikom produktów spożywczych, jeżeli ich cena nie przenosi kosztów nabycia, udzielać mieszkania, opału, gruntów do uprawy, pożywienia regularnego, lekarstw i pomocy lekarskiej, także narzędzi i materiałów surowych, odnoszących się do pracy im powierzanej, odliczając ich wartość z przypadających zarobków. Przepisy powyższe odnoszą się nie tylko do osoby przedsiębiorcy, ale także do członków jego rodziny, jego pomocników, pełnomocników jego, adwokatów, nadzorców i faktorów. Umowy

<sup>1)</sup> Landmann. Arbeiterschutzgesetzgebung in Deutschland. Conrad u- Lexis Handwörterbuch d. Staatswissenschaften str. 401.



o wypłatę zarobków zawierane w inny niż prawem określony sposób, są nieważne. To samo odnosi się do zobowiązywania robotników, zaspokajając swe potrzeby z pewnych oznaczonych miejsc zbytu. Należność za kredytowane towary nie może być dochodzoną drogą sądowną przez wierzycieli i przypada na korzyść kas pomocy robotników. Przedsiębiorcy, za niezastosowanie przepisu o wypłacie gotówką zarobków i kredytowaniu towarów, podlegają karze pieniężnej aż do wysokości 2000 marek albo 6 miesięcy więzienia. W celu zabezpieczenia życia i zdrowia robotników obowiązuje prawo przedsiębiorców przemysłowych do zaprowadzenia wszystkich urządzeń do tego potrzebnych, stosownie do rodzaju przedsiębiorstwa, i miejsca zajęcia. Rada związkowa Cesarstwa, stosownie do udzielonego jej pełnomocnictwa, wydała specjalne rozporządzenia dotyczące zabezpieczenia życia i zdrowia robotników w fabrykach zapalek, cukru ołowianego, farb ołowianych, tytuniowych, pokrywających rtecą lustra i in.

Prawo o ubezpieczeniu robotników przemysłowych od wypadków z 1884 r. dozwala związkom zawodowym robotników wydawać przepisy zabezpieczające dla swych okręgów związkowych, z prawem zaliczenia zakładów i nie stosujących się do tych przepisów, do wyższej klasy niebezpieczeństwa, a jeżeli te zakłady zaliczone już zostały do klasy najwyższej, mogą podnieść składkę ubezpieczenia nawet do wysokości podwójnej.

Pod względem opieki nad robotnicami, zabrania prawo zatrudniać położnice, przed upływem 3 tygodni po ich rozwiązaniu. Zabrania dalej prawo używania kobiet do pracy nocnej i czyni zależnym od zachowania pewnych warunków ich zajęcie w pewnych rodzajach przedsiębiorstw, jakimi są: walcownie i kuźnie, huty szklane, szlifiarnie, fabryki drutu, fabryki cukru ołowianego i farb ołowianych, fabryki tytuniowe i wyrobów gumowych. Pod ziemią w kopalniach, warzelniach soli, łomach kamieni i in. nie mogą pracować kobiety.

Osoby poszlakowane sądownie nie mogą kierować zajęciami, w których pracują nieletni robotnicy do 18 lat wieku. Przedsiębiorcy powinni dozwalać swym robotnikom mniej niż 18-letnim uczęszczać do szkół uzupełniających, dając im czas odpowiedni. Dla pracowników aż do 21 lat wieku ustanowione są książki służbowe, dla dzieci kartysłówkowe, bez których nie mogą być przyjmowane do fabryk. Do tych książek nie pozwala prawo wpisywać żadnych uwag o prowadzeniu się robotnika, ani pisać w nich pewnych umówionych znaków.

Dzieci do 12 lat skończonych nie mogą pod żadnym warunkiem pracować w fabrykach. Dzieci w wieku szkolnym mogą być zajęte w fabrykach tylko pod warunkiem uczęszczania do szkoły po 3 godziny dziennie. Nieletnich od 14 do 16 lat wieku nie można przyj-

mować do pracy w niedzielę i święta, ani w czasie przeznaczonym na przygotowanie do spowiedzi i komunii św., podług naznaczenia odpowiedniego dusz pasterza. Praca dzieci od 12—14 lat w. może trwać tylko 6 g., nieletnich od 14—16 lat 10 g. dziennie. Praca nieletnich nie może rozpoczynać się przed 5½ g. r. i trwać dłużej niż do 8½ g. w. W czasie przeznaczonym do pracy powinny być przestanki, paury, wynoszące półgodziny dla dzieci do 14 lat, dla nieletnich od 14—16 lat godzinę na objad i przed i po południu po ½ godziny. Wyjątki od przepisów powyższych, na czas nie przenoszący 14 dni, może udzielić władza policyjna miejscowa i na czas do 4 tygodni wyższa władza administracyjna.

Rada związkowa może wydać przepisy wyjątkowe dla przedsiębiorni i innych fabryk, które jednak muszą być cofnięte na żądanie parlamentu. W żadnym razie tygodniowa praca dzieci do 14 lat wieku nie może przenosić 36 godzin, wyrostków od 14—16 lat do 60 g. w przedsiębiorniach 66 g. Dla kontroli powinni przedsiębiorcy przedstawić władzy policyjnej miejscowej wykaz piśmienny wszystkich nieletnich pracowników i taki wykaz powinien być wywieszany w gmachu fabrycznym w miejscu widoczném. Niezachowanie przepisów zabezpieczających nieletnich robotników, pociąga za sobą karę pieniężną aż do wysokości 2000 marek albo 6 miesięcy więzienia.

Prawo zabezpiecza położenie uczniów rzemieślniczych. Majster nie może pozbawiać ucznia czasu przeznaczanego dla jego nauki i dla uczęszczania na nabożeństwo w niedzielę i święta, przez używanie do posług innych. Pierwsze cztery tygodnie są czasem próby dla ucznia, podczas którego może zerwać umowę.

Nadzorowi inspektorów fabrycznych powierzone są warsztaty, w których praca odbywa się przy pomocy motoru parowego, prócz tego poruczone są téjże opiece: huty, stacje kolei, warsztaty okrętowe, kopalnie, warzelnie soli, łomy kamieni. W zakładach górniczych obowiązk inspektorów pełnią osobne urzęda górnicze. Inspektorzy mają wolny wstęp w każdym czasie do zakładów przemysłowych, przedstawiają roczne sprawozdania i w Saksonii mają także nadzór nad kotłami parowymi. Osobne przepisy dotyczą: uczniów w aptekach i zakładach handlowych, robotników zajętych przy drogach żelaznych, robotników rolniczych i zajętych w lasach, majtków i marynarzy, służbę domową i usługę osobistą.

Dążności do rozszerzenia i reformy prawodawstwa opiekuńczego nad robotnikami zaczęły się ujawniać w parlamencie niemieckim od 1881. Przygotowano nawet dwa projekta do praw i dwie rezolucje, którym jednak rada związkowa na posiedzeniu w d. 19 list. 1888 r. odmówiła swego zatwierdzenia. Partya socjalno-demokratyczna niemiecka przedstawiła w 1884 r. obszerny projekt do prawa w którym żądała normalnego 10 godzinnego dnia pracy dla doro-

słych robotników, maximum 8 godzin pracy dla przedsiębiorstw, w których praca pod powierzchnią ziemi trwa bez przerwy dzień i noc i dla robotników nieletnich; wzbroniono zatrudniania dzieci przed ukończeniem 14 lat; zakazano pracy w niedzielę, święta i w nocy, z oznaczeniem dokładnym wyjątków od ostatniego prawidła; praw opiekuńczych nad położnicami i obowiązkowego wydania przepisów porządkowych w każdym zakładzie. Partya ta wymagała urządzenia Rady roboczej i izb roboczych, urzeczywistnienia do międzynarodowego prawodawstwa opiekuńczego nad robotnikami, drogą porozumienia międzypaństwowego i zebrania statystyki zarobków.

### Prawodawstwo opiekuńcze w Austryi.

W A u s t r y i istnieją dawniejsze przepisy, dotyczące uczniów rzemieślniczych, pracy dzieci i kobiet oraz święcenia niedzieli <sup>1)</sup>. Dekret kancelaryi dworu z 11 czerw. 1842 r. dozwala przyjmować dzieci do fabryk dopiero po ukończeniu 12 lat, wyjątek dopuszcza się dla dzieci, które ukończyły 9 lat, jeżeli chodziły już 3 lata do szkoły. Zatrudnienie dzieci od 9 do 12 lat wieku ma trwać najwyżej 10 g. dziennie, od 12 do 16 lat wieku najwyżej 12 g., przegrodzonych odpoczynkiem przynajmniej jednogodzinnym. Praca nocna od 9g. w. do 5 g. r. zabronioną została osobom niemającym 16 lat skończonych. Główną podstawą prawną opieki nad nieletnimi robotnikami jest p r a w o p r z e m y s ł o w e z d. 20 grud. 1859 r., zmodyfikowane następującymi późniejszymi przepisami:

Prawem z dn. 17 czerw. 1883 r., ustanawiającem inspektorów przemysłowych, prawem z d. 21 czerw. 1884 r., dotyczącem zajęć górniczych i prawem z dn. 8 marca 1885 r. uzupełniającem i zmieniającem niektóre przepisy prawa przemysłowego 1859 r.

Produkcya rolnicza i leśna, z zajęciami pobocznymi wyrabiającemi własne produkta, przemysł górniczy, praca zwykłego wyrobnika dziennego, zajęcia domowe dodatkowe, przedsiębiorstwa kolejowe i statków parowych, żegluga morska i rybołówstwo, wyjęte zostały z pod opieki prawa przemysłowego. Prawo powyższe, mówiąc o robotnikach pomocniczych, wylacza z nich osoby wynagradzane rocznie lub miesięcznie, jakimi są: werkfürerzy, mechanicy, faktorzy, buchalterzy, kasyerzy, chemicy, rysownicy, ekspedytorzy i in.

Jako robotników nieletnich uważa prawo austryackie wyrostków aż do ukończenia 16 lat. Dzieci do ukończenia 12 lat wieku zabrania prawo zatrudniać prawidłowo w przemyśle; w wieku od 12 do 14 l. tylko w razach, kiedy zajęcie nie przeszkadza uczęszcza-

<sup>1)</sup> Dr. Emil Steinbach. Arbeiterschutzgesetzgebung in Oesterreich. Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 422.



niu do szkoły i kiedy rozwój fizyczny jest odpowiedni. Praca nieletnich tej kategorii nie może trwać dłużej nad 8 g. dziennie. Położniccy tylko w 4 tygodnie po rozwiązaniu mogą być użyte do stałej pracy. Nieletni robotnicy nie mogą być zajęci w nocy t. j. od 8 g. wiecz. do 5 g. rano. Przedsiębiorca powinien prowadzić rejestr nieletnich robotników, dla przedstawienia go w każdym czasie urzędowi gminnemu. Osobne przepisy dotyczą pracy dzieci, nieletnich robotników pomocniczych i kobiet w przedsiębiorstwach przemysłowych, prowadzonych fabrycznie. Do przedsiębiorstw fabrycznych zalicza prawo: zamknięte warsztaty, zatrudniające przy użyciu maszyn więcej niż 20 robotników, po za ich mieszkaniem. Dzieci, przed ukończeniem 14 lat wieku, nie można zatrudniać w przedsiębiorstwach przemysłowych, prowadzonych fabrycznie, nieletnich od 14 do 16 lat wieku tylko do prac lżejszych, o ile one nie szkodzą zdrowiu i o ile rozwój fizyczny na to pozwala. Kobiet nie należy używać do pracy nocnej.

Osobne przepisy dotyczą górnictwa. W ogóle dzieci do ukończenia 14 lat wieku nie mogą być zajęte w górnictwie. Wyjątkowo za osobnym pozwoleniem, jeżeli obowiązek szkolny nie przeszkadza, mogą być do prac pomniejszych na powierzchni ziemi i we dnie zajęte dzieci od 12 do 14 lat wieku. Kobiety i dziewczęta wszelkiego wieku mogą być zajęte tylko na powierzchni ziemi a położnice tylko w 6 tygodni po rozwiązaniu; świadectwo lekarskie może jednak skrócić ten czas do 4 tygodni.

Czas pracy w przedsiębiorstwach fabrycznych, nie licząc odpoczynków, nie może przenosić 11 godzin podczas 24 godzin całej doby. Dla pewnych kategorii może ministerium przedłużyć maximum o jedną godzinę. W wypadkach nagłej konieczności dozwolonemu jest przedłużenie czasu pracy podczas trzech dni w miesiącu, pod warunkiem zawiadomienia o tem urzędu przemysłowego. Pozwolenia czasowe na przedłużenie dnia pracy, wydaje wspomniany urząd na 3 tygodnie najwyżej. W zajęciach górniczych czas szachtowy powinien wynosić 12 godzin, rzeźwiasta praca dzienna tylko 10 g. W każdym razie, nawet przy wyjątkowych przedłużeniach, praca tygodniowa robotnika nie powinna przenosić 60 godzin. Czas odpoczynku powinien wynosić 1½ godziny, z których jedna godzina przypada na porę obiadową. Ministerium może dla pewnych kategorii zajęć skrócić czas odpoczynku.

Odpoczynek niedzielny powinien rozpoczynać się najpóźniej o 6 g. rano w Niedzielę i trwać 24 g. dla wszystkich robotników. Ministerium może dla pewnych kategorii zajęć dozwolić na pracę w niedzielę.

Obowiązkiem jest przedsiębiorcy zabezpieczyć robotników wszelkimi środkami od niebezpieczeństw, groźących od maszyn, kół, transmisyj, kotłów i t. p. Przedsiębiorca powinien sam zabezpieczyć warsztaty od kurzu, zapewnić odpowiednie odnowienie i oczyszczenie powietrza (dokładna wentylacja), przedsięwziąć środki dla zabezpieczenia moralności i odpowiednio urządzić mieszkania, jeże-

li je dostarcza robotnikom. W każdym lokalu fabrycznym powinien być wywieszony regulamin wewnętrzny, zatwierdzony przez urząd przemysłowy i powinna znajdować się osobna księga dla zapisywania kar pieniężnych, nakładanych na robotników wraz z wskazaniem ich przeznaczenia. Zarobki powinny być wypłacane pieniędzmi. Mogą jednak przedsiębiorcy, za poprzedniem porozumieniem się i zaliczając na rachunek przypadających zarobków, udzielać robotnikom mieszkania, opału, używalności gruntów, lekarstw i pomocy lekarskiej. Produktów spożywczych mogą dostarczać robotnikom przedsiębiorcy tylko po cenach nie przenoszących kosztów nabycia. Prawo nie dozwala zmuszać robotników do zakupywania potrzebnych im przedmiotów w pewnych oznaczonych sklepach, ani też kredytować towarów a szczególnie napojów wysokokowych, ani wypłacać zarobków w restauracjach albo szynkach. Przepisy powyższe odnoszą się również do robotników, którzy po za warsztatami dostarczają przedsiębiorcom pół—lub zupełnie wykończonych fabrykatów.

Robotnicy, którzy otrzymali zarobki nie w walucie, mogą w każdym czasie wymagać wypłaty w monecie, bez wszelkiego potrącenia za przedmioty, oddane im w miejsce pieniędzy. O ile ostatnie przedmioty jeszcze istnieją przypada ich wartość albo kasie pomocy dla chorych, albo kasie związku roboczego, do którego należy robotnik, albo kasie dla biednych danej miejscowości.

Prawo z d. 17 Czerwca 1883 r., ustanowiło i n s p e k t o r ó w p r z e m y ś l o w y c h, których działalność rozciąga się do wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych okręgu, nie ograniczając się na fabrykach, tylko żegluga ma swoich specjalnych inspektorów. Nadzór inspektorów fabrycznych dotyczy: a) wszelkich urządzeń i rozporządzeń właścicieli przedsiębiorstw, przedsiębranych w celu uchronienia życia i zdrowia robotników w miejscach przeznaczonych do zajęcia jak i w mieszkaniach; 2) zatrudnienia robotników, czasu pracy dzienniej i przerw w pracy; 3) prowadzenia wykazów robotników, przepisów porządkowych wewnętrznych, wypłaty zarobków i wydalania robotników; 4) wykształcenia przemysłowego nieletnich pomocników fabrycznych.

Inspektor nie może przyjmować żadnego wynagrodzenia ani od przedsiębiorców fabrycznych, ani od robotników i nie może korzystać z gościnności pierwszych. Instytucją inspektorów przemysłowych przyjęto początkowo z wielkiem niedowierzaniem; pomimo bardzo krótkiego czasu swego istnienia, potrafiła ona jednak sobie zjednać ogólną sympatyą; a działalność inspektorów była tak skuteczną, że nawet znany socjalista niemiecki B e b e l wystąpił z ich pochwałą w czasopiśmie „Neue Zeit“ (1889. Zesz. luty). Wszyscy jednak są przeświadczeni o zbyt małej liczbie inspektorów, szczególnie od czasu prawa z d. 28 Grud. 1887 r., o ubezpieczeniu robotników od wypadków, które powiększyło znacznie ich obowiązki.

Co do rezultatów praktycznych samego prawodawstwa opiekuńczego nad robotnikami, to okazało się, że ono nie spowodowało żadnych wstrząśnięć w przemyśle i nawet podług sprawozdania inspektora okręgu Reichenber'skiego, pomimo skrócenia dnia pracy, pozostały zarobki robotników na tój samój co dawniej wysokości. Odpoczynek obiedni jest prawie wszędzie zachowany, również nadzwyczaj łatwo znalazł ogólne zastosowanie odpoczynek niedzielny. Liczba zatrudnionych dzieci, młodszych niż 14 lat wieku, ciągle się zmniejsza, pojawiają się tylko narzekania na wyzysk robotników przez innych robotników, mianowicie w zajęciu budowlaném.

### Prawa opiekuńcze w Węgrzech.

W Węgrzech prawodawstwo opiekuńcze nad robotnikami jest jeszcze w zawiązku i nie ma istnienia samodzielnego. <sup>1)</sup> Znajdują się jednak odnośne przepisy w prawie fabryczném z 1872 r. uzupełnioném przez prawo 1884 r.

Z powodu przepisów, odnoszących się do szkół ludowych, nie mogą dzieci przed ukończeniem 10 lat być zajęte w fabrykach; w wieku od 10 do 12 lat, tylko za pozwoleniem urzędu przemysłowego. Praca dzienna dzieci od 12 do 14 lat nie powinna przetrwać 8 godzin, nieletnich od 14 do 16 lat 10 g. Kobiety, aż do 4 tygodni po ich rozwiązaniu, są wolne od przyjętych na siebie zajęć, bez zerwania przez to umowy. Praca nocna od 9 g. w. do 5 g. r. jest wzbronioną nieletnim aż do 16 lat wieku. Urzędy przemysłowe mają obowiązek przynajmniej raz na kwartał odwiedzić każdą fabrykę, dla przekonania się o zachowaniu przepisów prawa. Właściciel fabryki obowiązany wypłacać zarobki gotówką i tygodniowo, jeżeli nie zrobił innój umowy. Niewolno zobowiązywać robotników do zaopatrywania się w pewnych oznaczonych sklepach i używać zarobków do innych celów jak do polepszenia losu robotników.

### Prawodawstwo robotnicze we Włoszech.

We Włoszech obowiązuje obecnie prawo z d. 11 Lutego 1886 r., regulujące właściwie tylko pracę dzieci. <sup>2)</sup> Zabrania ono używać dzieci przed ukończeniem 9 lat do pracy w fabrykach, kopalniach i zakładach górniczych i przed ukończeniem 10 lat do prac podziemnych. Jako fabryki uważa prawo wszelkie zajęcia przemysłowe, używające motorów mechanicznych, albo w których więcej niż 10 osób pracuje stale razem. Dzieci do 15 lat wieku powinny po-

<sup>1)</sup> Földes. Arbeiterschutzgesetzgebung in Ungarn. Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 432 in.

<sup>2)</sup> Viktor Mataja. Arbeiterschutzgesetzgebung in Italien. Conrad u. Lexis Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 472.



siadać zaświadczenie lekarskie, że są zdrowe i zdolne fizycznie do pracy, do której mają być przeznaczone. Ministerjum opracowało dwie tablice zajęć, z których pierwsza wylicza zajęcia, w których dzieci bezwarunkowo nie mogą pracować, druga—zajęcia, w których dzieci mogą być użyte tylko do pewnego rodzaju zatrudnień. Nawet w zajęciach dozwolonych praca dzieci nie może przenosić 8 g. rzeczywistej pracy. Długość dnia pracy ogranicza prawo tylko dla dzieci do 12 lat wieku. Praca nocna jest wzbronioną dla dzieci do lat 12, dla mających od 12 do 15 lat wieku nie może przenosić 6 g. W fabrykach z zajęciem nieprzerwanem może władza dozwolić zatrudniać dzieci do 12 lat wieku, ale ich zajęcia nie powinno przenosić 6 g. Dzieci nie wolno używać do motorów, do oczyszczania aparatów lub urządzeń transmisyjnych, podczas kiedy są w ruchu. Pracę dzieci powinien przegradzać odpoczynek objadowy, trwający przynajmniej godzinę, jeżeli zajęcie trwa dłużej niż 6 g. Nadzór nad pracą dzieci, powierza prawo inżynierom górniczym i inspektorom przemysłowym. O zajętych przy fabrykach dzieciach, aż do 15 lat wieku, powinni właściciele fabryk prowadzić rejestra osobne, przedstawiać ich spis inspektorom i każde dziecko powinno być zaopatrzone w książeczkę służbową. Za każde zajęte nieprawidłowo dziecko płaci przedsiębiorca karę pieniężną od 50 do 100 lirów. W Marcu każdego roku powinien minister rolnictwa przedstawić izbie deputowanych sprawozdanie o rezultatach nadzoru nad pracą dzieci w fabrykach za rok ubiegły.

### Prawa fabryczne w Rosyi.

W Rosyi razem z zaprowadzeniem przemysłu fabrycznego przez Piotra W. pojawiły się przepisy prawa o pracujących w nich robotnikach.<sup>1)</sup> Z powodu dawniejszego stosunku poddaństwa ludność robotnicza była przywiązaną do fabryk, jak była przywiązaną do ziemi. O takich robotnikach, zapisanych do fabryk, znajdujemy przepisy w regulaminie admiralicy z 5 Kwietnia 1722 r., w regulaminie kolegium górniczego z 1725 r., w przepisach o fabrykach sukna z 2 Paźd. 1744 r., w przepisach wydanych w 1777 przez kantor manufaktur, w statucie górniczym z 13 Lipca 1806 r. i w prawach uzupełniających z dnia 14 Czerwca 1838 r. i z d. 11 Maja 1847 r. Po samowolnieniu włościan w 1861 r. wydane zostało prawo 8 Marca 1861 r. zabraniające używania w kopalniach rządowych dzieci nie mających 12 lat skończonych, liczące od 12 do 15 lat wieku mogą być zajęte najwyżej 8 g. dziennie i to podczas dnia i nie pod ziemią. Ograniczenie pracy dzieci rozszerzono także do kopalni prywatnych

<sup>1)</sup> Joh. v. Keussler. Arbeiterschutzgesetzgebung in Russland. Conrad u. Lexis Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 479.

i ponowiono dawne przepisy o uczęszczaniu do szkoły, o szpitalach i t. p. W przepisach dla warsztatów okrętowych w Kronsztacie i w Mikołajewie oraz dla zakładów fabrycznych zarządu artylerji w 1870 r. dozwolono przyjmować dzieci tylko od 12 lat wieku i jeżeli umieją czytać i pisać; praca ich nie może być dłuższą nad 10 g. dziennie.

Nowy szereg praw opiekuńczych nad nieletnimi robotnikami rozpoczyna prawo z d. 1 Czerwca 1882 r. „o nieletnich robotnikach, pracujących w fabrykach, rękodzielnach i innych podobnych zakładach“. Prawo powyższe zabrania zatrudniać dzieci przed ukończeniem 12 lat wieku, lecz dozwala na dwa lata zatrzymać dzieci w wieku od 10 do 12 lat tam, gdzie dotąd pracują. Praca nieletnich od 12 do 15 lat nie powinna przynosić 8 g. dziennie, nie zaliczając odpoczynku przeznaczonego na przyjęcie pokarmu, praca nieprzerwana nie powinna trwać dłużej nad 4 godziny; dzieci nie powinny być zajęte w czasie od 9 g. wieczór aż do 5 g. rano, nie powinny pracować w niedziele i dni świąteczne i ani w zatrudnieniach, uznanych jako szkodliwych dla ich zdrowia, ani w zbyt męczących.

Minister spraw wewnętrznych może wyjątkowo dozwolić pracy nocnej nieletnim w fabrykach, nie przenośzącej jednak 4 g., o ile ta okaże się niezbędną i nieszkodliwą dla ich zdrowia. Właściciele fabryk obowiązani są dozwalać nieletnim uczęszczać 3 g. dziennie do szkoły, czyli 18 g. tygodniowo. Drugie prawo z d. 12 Czer. 1884 r. dotyczy nauki szkolnej nieletnich robotników i zaprowadzenia inspekcji fabrycznej. Inspekcya fabryczna podległa jest ministeryum finansów i składa się z naczelnego inspektora i 9 inspektorów z tyluż pomocnikami. W rozwinięciu prawa 1882 r. opracowało ministeryum finansów trzy wykazy fabryk i zakładów przemysłowych; pierwszy wylicza zakłady, którym dozwolono na przeciąg dwuletni zatrudniać dzieci w wieku od 10 do 12 lat, drugi obejmuje zakłady, którym na ten sam przeciąg czasu dozwolono zatrudniać w nocy nieletnich od 12 do 15 lat wieku, trzeci nakoniec wylicza zakłady, którym zatrudnianie nieletnich aż do 15 lat wieku bezwarunkowo wzbroniono. Dla inspektorów fabrycznych wydaną została w d. 19 Grudnia 1884 r. specjalna instrukcja w 70-iu artykułach.

Trzecie prawo z d. 3 Czerwca 1885 r. zabrania pracy nocnej nieletnim robotnikom aż do 17 lat wieku i kobietom, pierwiastkowo tylko na 3 lata w fabrykach tkackich, bawełnianych, lnianych i wełnianych, do których następnie zaliczono przedziałnie lnu, fabryki łamania lnu i tkanin mieszanych. Pracę nocną podług tego prawa liczą od 10 g. wieczór do 4 g. rano.

Nakoniec ogólne prawo fabryczne wydane 3 Czerwca 1886 r. odnosi się do nadzoru nad fabrykami i do stosunku pomiędzy właścicielem fabryki a robotnikami. Część ogólna tego prawa odnosi się do całego państwa, dalej idące prawidła obowiązują obecnie tylko w gub.: Petersburskiej, Moskiewskiej i Włodzimierskiej, dla których utworzono nowych 10 posad pomocników inspektorskich.

Część ogólna prawa ustanawia książki rachunkowe dla robotników. Umowa o pracę może być zawierana albo na czas nieoznaczony, w takim razie obowiązuje dwutygodniowe wypowiedzenie dla obu stron, albo na czas oznaczony, albo na czas dokonania pewnej pracy. Wypłata zarobków powinna następować nie rzadziej jak raz na miesiąc, jeżeli umowa jest zawartą na czas dłuższy niż jeden miesiąc i nie rzadziej jak dwa razy na miesiąc, przy umowach na czas nieoznaczony. Zabroniono wypłaty zamiast gotówką, kuponami, znakami wartościowymi, zbożem, towarami, albo innymi przedmiotami. Sądowo może być zatrzymana z zarobku robotnika tylko  $\frac{1}{3}$  część, jeżeli jest wolny, i nie więcej jak  $\frac{1}{4}$  część, jeżeli jest żonatym albo wdowcem dietnym. Nie dozwala się pobierać fabryce żadnej opłaty za pomoc lekarską, za oświecenie warsztatów i użycie narzędzi do pracy. Jeżeli wypłata zarobków następuje nie w terminach oznaczonych, natenczas może robotnik żądać drogą sądową rozwiązania umowy i jeżeli przedstawiona w ciągu trzech miesięcy jego skarga będzie uzasadnioną, to, prócz przypadających z umowy zarobków, przyznane mu będzie osobne wynagrodzenie, wynoszące najwyżej dwumiesięczny zarobek, przy umowie terminowej i dwutygodniowy przy umowie bezterminowej. Prawidła porządkowe fabryczne powinny być wywieszone w samym warsztacie. Przed terminem może właściciel fabryki wydalic robotnika: po 3 dniowej nieobecności nie usprawiedliwionej, w skutek oddania pod sąd za przestępstwo, pociągające za sobą przynajmniej karę więzienia, z powodu hardości, złego prowadzenia, jeżeli to zagraża interesom ekonomicznym fabryki albo bezpieczeństwu osobistemu służby zarządzającej, nie mniej i z powodu choroby zakaźnej robotnika. Z drugiej strony może żądać robotnik zerwania umowy przed upływem terminu, jeżeli został pobity, nie mniej i z powodu złego z nim obchodzenia się kierowników fabryki, albo też w skutek śmierci członka jego rodziny, albo powołania do wojska. Ostatnie dwa przepisy tłómaczy ta okoliczność, że robotnicy fabryczni w Cesarstwie są zwykle posiadaczami ziemskimi gruntów daleko oddalonych od fabryki, w której znaleźli czasowe zajęcie, dla tego śmierć albo powołanie do wojska pozostałego członka rodziny, wymaga koniecznie powrotu i pracy nieobecnego.

Prawo powyższe naznacza kary w razie wybuchu bezrobocia, strike'u, w celu podniesienia zarobków albo zmiany innych warunków przed upływem terminu umowy. Przewodnicy bezrobocia podlegają karze więzienia od 4—8 miesięcy, uczestnicy od 2—4 miesięcy, ostatni jednak uwolnieni są od kary, jeżeli na pierwsze wezwanie policyi powrócą do pracy. Jeżeli uszkodzono majątek fabryki, albo urzędników fabrycznych, bez jednoczesnego popełnienia cięższych przestępstw, albo jeżeli użyto pogroźek i gwałtu, ażeby zmusić innych robotników do zaniechania pracy, natenczas ulegają karze: prze-



wódcy od 1 do 4 miesięcy, uczestnicy od 4 — 8 miesięcy więzienia.

Prawidła o nadzorze nad fabrykami ustanawia osobny urząd gubernialny dla spraw fabrycznych, pod prezydencją gubernatora. Skargi na ten urząd muszą być w terminie miesięcznym podane do ministra finansów; aż do wysokości 100 rs. kary, urząd ten rozstrzyga ostatecznie. Właściciele fabryk powinni prowadzić spis pracujących robotników i każdemu w ciągu 7 dni wręczyć książeczkę roboczą, do której zapisują się wszelkie wiadomości, dotyczące robotnika, wysokości zarobków, terminu najmu, potrąceń anych kar i t. p. podług ściślejsz przepisanego wzoru. Tylko na mocy taksy, zatwierdzonej przez inspektora, mogą być robione potrącenia z zarobków za mieszkanie, żywność i t. p. Otwieranie sklepów przy fabrykach, może tylko nastąpić za przyzwoleniem inspektora, który zatwierdza przepisy porządkowe. Właściciel fabryki może naznaczać karę pieniężną: za pracę niedokładną, za umyślne niedbalstwo aż do wysokości 3 razy wziętego zarobku dziennego; przy pracy od sztuki kara może wynosić najwyżej rubla dziennie, razem nie więcej jak 3 rs. Wszystkie kary nie powinny przenosić  $\frac{1}{3}$  części przypadającego zarobku. Kary pieniężne powinny tworzyć osobny kapitał zakładu fabrycznego dla potrzeb samych robotników.

12 Czerwca 1886 r. wydane zostały przepisy o najmie robotników w wiejskich. Umowy z robotnikami wiejskimi mogą być zawierane albo na pewien czas, nie dłuższy jak 5 lat, albo na czas nie oznaczony. Każda strona ma prawo wypowiedzieć umowę, jeżeli ona zawartą była na czas dłuższy niż na rok, na dwa miesiące przed upływem terminu; jeżeli czas trwania nie był oznaczony na dwa tygodnie naprzód. Zabronione są umowy, które wchodzi w życie po roku, albo jeszcze później po ich zawarciu, albo zobowiązują na dłużej niż na rok jeden dla spłacenia długu, zaciągniętego u chlebodawcy. Kary nie mogą przenosić dwa razy wziętą wysokość zarobków. Zaprowadzono takie formularze umów, na których mogą być zamieszczane całe rodziny albo nawet artele robotników. Do tego formularza można wpisywać tylko uwagę o ukończeniu stosunku najmu.

Zaledwie w r. 1885 obsadzono wszystkie posady inspektorów fabrycznych, z których w 1888 r. było 10 techników, 10 lekarzy a pozostali byli reprezentantami innych zawodów. W ciągu pierwszego roku istnienia zwiedzili inspektorzy 18,89% wszystkich zakładów fabrycznych, zatrudniających 55,9% wszystkich robotników. Przemysłowcy są niezadowoleni z praw opiekuńczych. Przyczyną wydalenia z fabryk wielkiej ilości dzieci i nieletnich było ówczesne przesilenie przemysłowe, które ułatwiło zastąpienie dzieci i nieletnich przez dorosłych robotników. Skrócenie ilości godzin zajęć nieletnich robotników zniżyło ich zarobki, do czego po części przyczyniło się także przesilenie. Jednak nieletni robotnicy

w wielu miejscowościach zaczęli lepiej i pilniej pracować, tak, że ich zarobki za 5<sup>1</sup>/<sub>2</sub> g. pracy od 1-go Maja 1884 r. zrównały się prawie z zarobkami dawniej płaconemi za 11<sup>1</sup>/<sub>2</sub> g. Stosunki sanitarne fabryk są złe i przedsiębrane środki, w celu zapobieżenia wypadkom nieszczęśliwym, w stanie zupełnie pierwotnym, podług zaświadczenia samych inspektorów, z drugiej strony opozycja przemysłowców przeciwko wydanym nielicznym ograniczeniom prawnym jest tak silną, że nawet inspektorowie fabryczni nie doznają potrzebnej pomocy i poparcia ze strony ministerjum i zarządów lokalnych.

### Prawodawstwo opiekuńcze nad robotnikami w Szwajcaryi.

Z państw drugorzędnych w Europie pod względem prawodawstwa opiekuńczego nad robotnikami zajmuje pierwsze miejsce Szwajcarya<sup>1)</sup>. Cechą charakterystyczną przemysłu szwajcarskiego jest przewaga przemysłu domowego, który pomimo, że w niektórych gałęziach ustąpić musiał pierwszeństwa przemysłowi fabrycznemu, zyskał nową siłę w innych gałęziach. Główne przedmioty handlu wywozowego Szwajcaryi, jak: zegarki, hafty, wyroby tkackie, jedwabne wstążki, są produktami przemysłu domowego, i nawet w wyrobie haftów widoczne jest cofanie się przemysłu z formy fabrycznej do formy domowej.

Aż do 1874 r. opieka nad robotnikami należała do prawodawstwa pojedynczych Kantonów i dopiero od tego roku stała się przedmiotem prawodawstwa związkowego. Opieką nad robotnikami przemysłu domowego zajęły się najprzód Kantony ZÜRICH i BAZYLEJSKI. Wydano tam przepisy zabraniające: emigracji robotników, wywozu narzędzi, lub machin przemysłowych, przyjmowania zamówień od przedsiębiorców zagranicznych i t. p. Prawa wydane w ZÜRICHU w 1874 i 1875 r. odnoszą się do oznaczenia wysokości zarobków i wzbronienia systemu truck'a (1878 r.). W prawidłach fabrycznych 1717 r. oznaczone są zarobki minimalne robotników i znajdują się przepisy, dotyczące zapłaty za mieszkanie i żywienie dzieci z ich zarobków osobistych. W rozporządzeniu z 23 Lipca 1873 r. wydanem w Kantonie Bazylejskim znajdują się również przepisy dotyczące minimum zarobków.

Podczas panowania Napoleona I-go nastąpiły bardzo ciężkie czasy dla robotników szwajcarskich; był to czas przejścia w przemyśle bawełnianym od przedziałni ręcznych do mechanicznych. Za przykładem Anglii, zaczęto do fabryk używać tańszych rąk roboczych, młodych dziewcząt i dzieci i zaprowadzono pracę nieprzerwaną

<sup>1)</sup> Bucher. Arbeiterschutzgesetzgebung in der Schweiz. Handwörterbuch der Staatswissenschaften str. 448 i n.

w fabrykach. Okazał się także antagonizm pomiędzy szkołą i fabryką. Pierwsze Kantony Zürich i Thurgau pomyślały w 1815 roku o wydaniu przepisów opiekuńczych nad dziećmi, zajętymi w fabrykach. Rozporządzenie Zürichskie zabrania przyjmować do fabryk dzieci przed ukończeniem 10 lat, po ukończeniu zaś tego wieku tylko za pozwoleniem urzędu parafialnego. Przyjęte do fabryki dzieci powinny odwiedzać szkoły odpowiednie, nieletni robotnicy nie powinni pracować więcej 12—14 g. dziennie, nie mogą być zatrudniani w nocy, nie mają prawa rozporządzać się swemi zarobkami a nadzór nad dziećmi fabrycznemi powierzony został duchownym i urzędom gminnym. Rozporządzenie Kantonu Thurgau zabrania zatrudniać dzieci przed zadosyćuczynieniem obowiązku szkolnemu i zabrania nieletnim robotnikom mieszkać i stołować się poza domem rodziców, jeżeli ci mieszkają w tej samej miejscowości.

W Kantonie Zürich wyznaczono w 1834 r. ankietę nad pracą dzieci w fabrykach i nad stosunkami fabrycznemi, której rezultatem było rozporządzenie 1837 r. zabraniające przyjmować do przedzalni dzieci, które nie ukończyły szkoły codziennęj (12 lat wieku), zakazujące pracy nocnej nieletnim do ukończonych 16 lat wieku i ograniczające ich pracę dzienną do 14 g. W 1848 r. Kanton Glarus ograniczył pracę nie tylko dzieci, ale i dorosłych robotników, wprowadzając początkowo tylko w przedzalniach bawełny, ale następnie (w prawach 1864 i 1872 r.) zasadę normalnego dnia pracy rozszerzono do wszystkich fabryk. Również wypowiedziano zasadą, że obowiązek uczęszczania do szkoły nie dopuszcza pracy w fabryce. Na rozszerzenie prawodawstwa opiekuńczego nad robotnikami wpłynęły: wystąpienie internacyo na ł u (stowarzyszenia międzynarodowego robotników) w Szwajcaryi i przyjście do panowania w wielu Kantonach demokracji mieszczańskiej, wzmocnionej siłami, pochodzącymi z kół robotnych. Wspólnym prawie wszystkim Kantonom jest przepis nie dopuszczający dzieci, uczęszczających do szkół elementarnych, do pracy w fabrykach. Jako normalny dzień pracy dla dorosłych robotników oznaczono w Kantonach: Bazyleja—(miasto) i Tessynie 12 g., w Kantonie Glarus 11 g.; i w tych Kantonach używają szczególnej opieki położnice aż do 6 tygodni. Nie ma jednak żadnego szczególnego zakazu systemu truck'a. Poza całym tym ruchem prawodawczym stoją Kantony francuskie.

Potrzeba porozumienia międzykantonowego w kwestyi opieki nad robotnikami coraz bardziej czuć się dawała.

W nowej też ustawie związkowej z dnia 19 Kwietnia 1874 r. zamieszczono § 34, podług którego związek ma prawo wydać przepisy jednostajne dla całego kraju, dotyczące pracy dzieci w fabrykach i długości pracy osób dorosłych. Również uprawniono związek do wydania przepisów, zabezpieczających robotników od zajęć szkodliwych dla zdrowia i życia. Następstwem tego przepisu usta-



wodawczego było prawo fabryczne związkowe z d. 23 Marca 1877 roku.

Jako fabrykę uważa prawo zajęcia przemysłowe: 1) zatrudniające więcej niż 25 robotników, 2) przy więcej niż 5 robotnikach, zakłady używające motorów albo kotłów parowych, materiałów ostrych albo trujących, zatrudniające kobiety i nieletnich aż do 18 lat wieku. Zabroniono fabrykom przyjmować dzieci, które nie ukończyły 14 lat wieku, praca w niedziele i w nocy zabrania się nieletnim aż do 18 lat wieku, wyjątki ustanawia rada związkowa. Kobiety nie powinny bezwarunkowo pracować w niedziele i w nocy. Przed i po rozwiązaniu wolne są przez 8 tygodni od pracy w fabrykach. Praca zwyczajna dzienna dla wszystkich robotników fabrycznych nie powinna przenosić 11 g., w wilię niedzieli i dnia świątecznego nie więcej nad 10 g. Czas do pracy naznacza się od 6 g. rano, latem od 5 g. do 8 g. w. Dla spożycia obiadu wyznaczoną być powinna przerwa przynajmniej całej godziny, dla kobiet, prowadzących gospodarstwo przerwa powinna wynosić 1½ g. Tylko rada związkowa może dozwoić pracy w nocy i w niedziele i to w fabrykach, w których praca powinna trwać stale bez przerwy; ale czas pracy dla każdego robotnika nie powinien i tu przenosić na 24 g. doby—11 godzin i dla każdego robotnika powinna być wolną każda druga Niedziela. W wypadkach nadzwyczajnych, na czas nie przenoszący 2 tygodni, może zarząd kantonalny upoważnić do pracy nocnej. Właściciele fabryk obowiązani są prowadzić listę robotników i wywiesić w fabryce przepisy porządkowe. Jeżeli są zagrożone kary, to nie powinny one przenosić połowy zarobku dziennego winnego a otrzymane pieniądze powinny być użyte na korzyść robotników, mianowicie dla zasilenia kasy wsparcia. Prócz tego wyznacza prawo dwutygodniowy termin wypowiedzenia i nakazuje wypłacać zarobki gotówką w samej fabryce.

Bardzo ważne przepisy dotyczą zabezpieczenia od niebezpieczeństw, zagrażających życiu i zdrowiu robotników. Przepisy te odnoszą się do oświetlenia i wentylacji przestroni fabrycznych, zagrożenia części machin i pasów transmisyjnych. Osobne przepisy dotyczą nadzoru nad kotłami parowymi. Szwajcarski związek właścicieli kotłów parowych stara się o zaprowadzenie peryodycznych rewizyj kotłów. Na mocy postanowienia rady związkowej z dnia 7-go Kwietnia 1885 r. obowiązani są właściciele fabryk, nienależący do związku, przedstawiać zaświadczenia, że ich kotły parowe były rewidowane raz na rok, przez osobę uznaną za kompetentną przez zarząd kantonalny. Osobne przepisy dotyczą produkcji zapałek, przy których użyto żółtego fosforu, prawo z d. 23 Grudnia 1879 roku zabroniło zupełnie tej produkcji. Zakaz ten jednak latem 1882 roku został cofnięty.

Szwajcaryja dzieli się na 3 okręgi inspektorskie i każdy inspektor zależy bezpośrednio od departamentu związkowego dla przemysłu i rolnictwa. Sprawozdania o stanie nadzoru nad fa-

brykami przedstawiają, prócz inspektorów i wyżej wymienionego departamentu, także zarządy pojedynczych kantonów. Ponieważ inspektorowie przy zbyt ograniczonej liczbie, nie są w stanie częściej odwiedzić każdego zakładu przemysłowego jak raz na dwa lata, przeto dodano im obecnie do pomocy adjunktów. Opiece nad fabrykami stawiają największe trudności Kantony francuskie.

Ciężkie położenie szwajcarskiego przemysłu wywozowego, wskutek polityki celnej protekcyjnej państw sąsiednich, spowodowało, że rada związkowa w celu ułatwienia spółzawodnictwa bardzo łatwo udziela pozwolenia na prowadzenie przemysłu bez przerwy nocnej; nawet i rządy kantonalne godzą się na przedłużenie czasu pracy dziennej. W kantonie Bazylejskim (miasto), prawo z dnia 23 Kwietnia 1888 roku rozszerzyło przepis 11 godzin normalnego dnia pracy także i do kobiet, zajętych w zakładach przygotowujących przedmioty mody, konfekcyi i krawiectwa kobiecego; prawo zaś z d. 19 Grudnia 1887 r. tego samego kantonu zabezpiecza od przeciążenia pracą usługę osobistą hoteli i restauracyj.

(Dok nast.)

---

# DRUGI ZJAZD HISTORYKÓW POLSKICH

we Lwowie d. 17, 18 i 19 lipca r. b.

PRZEZ

B. G.

W dziesięć lat po pierwszym zjeździe historyków polskich, odbytym r. 1880-ym w Krakowie pod imieniem Długosza <sup>1)</sup>, zgromadził się w dniach 17, 18 i 19 lipca r. b. we Lwowie drugi zjazd badaczy dziejów polskich, przygotowany i zorganizowany przez lwowskie Towarz. historyczne. Sformowany w tym celu w drugiej połowie r. 1889 komitet wybrał na swego prezesa prof. dr. Ksaw. Liske'go a na sekretarza prof. dr. Oswalda Balzera, którzy sprawę tę szczęśliwie wykonali.

Obrady pierwszego Zjazdu historyków polskich w Krakowie w r. 1880-ym wyjaśniły sprawę organizacyi pracy naukowej nad dziejami Polski, zakreśliły tej pracy odpowiednie kierunki, wytknęły jej program, który, dzisiaj w części już spełniony, nie mały przyniósł dla nauki pożytek. Na tymże zjeździe imienia Długosza uchwalono zwołanie za lat kilka ponownego zjazdu historycznego. Do pewnego stopnia spełniono to już w r. 1884, gdy w Krakowie odbył się kongres literacki imienia Kochanowskiego, który jednakże zajmował się wyłącznie literaturą i oświatą i to więcej bieżącemi jej interesami aniżeli samemi dziejami. Ażeby więc w zupełności wykonać mandat zjazdu Długoszowego, towarzystwo historyczne lwowskie wzięło inicjatywę w zwołaniu drugiego zjazdu historycznego, dając mu za przedmiot, jak głosi odezwa, „nauki historyczne w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu, dotyczące jakiegokolwiek strony przeszłości dziejowej Polski, odnoszące się zarówno do jej historii ogólnej, jako też historii prowincjonalnej“. Komitet zapowiadał także, iż „będzie zadaniem zjazdu: przedsięwziąć próbę zgromadzenia i ujęcia w jedną całość owych licznych, ale dotąd porozrzucanych i w przeważnej części luźnie stojących zdobyczy naukowych ostatnich czasów, a zatem zwrócić uwagę na syntezę dziejów

---

<sup>1)</sup> Zob. „Bibl. Warsz.“ 1880 r. Tom III. str. 299 do 310. Tom IV. str. 438—466.



Polski przez szereg wykładów, przedstawiających na ściśle naukowej podstawie ogólniejsze poglądy bądź to na całość historii polskiej, bądź też na znaczniejsze epoki jej rozwoju, bądź też wreszcie na ważniejsze instytucje i stosunki dziejowe życia narodu polskiego“. Nadto zaznaczono w odezwie, że „w obec postępu nauki i coraz dalej sięgających odkryć źródłowych nasunęły się w ostatnich czasach nowe kwestye wydawniczo-metodyczne, które wymagają szczegółowego omówienia“.

Z taką odezwą, wyłuszczającą — jak widzimy — w sposób trochę ciężki, tracący formalistyką stylu urzędowego, trzy ważne punkta w zajęciach przyszłego zjazdu, komitet połączył wezwanie do zaproszonych, aby wzięli udział w pracach i obradach zjazdu.

Obawa, że nie będzie dostatecznej ilości referatów dla zapelnienia obrad zjazdu, rozproszyła się niebawem; gdyż zgłosiło się aż 41 ochotników, wybrano jednak tylko 29 referatów, odrzucając inne dla rozmaitych przyczyn <sup>1)</sup>.

Wskutek takiego surowego postępowania komitetu budziły temata pozostawione w programie zjazdu tym większe oczekiwanie, spodziewano się tym głębszej i wszechstronniejszej naukowej dyskusji. I zgłaszających się o kartę uczestnictwa (która kosztowała 5 zir.) była niemała ilość; spis, ogłoszony drukiem, obejmuje 155 nazwisk. Między nimi widzimy sporą ilość wezwanych, choć niepewołanych, brak jednak takich imion, znanych w nauce, jak Adolfa Pawińskiego, Władysława Smoleńskiego, Aleksandra Hirszberga, Augusta Sokołowskiego, Aleksandra Kraushara i t. d. Wezwania, rozesełane do uczonych zagranicznych, zwłaszcza słowiańskich, były głosem wołającego na puszczy: — w ostatniej tylko chwili uratowali honor Czechów dwaj młodzi historycy: dr. Czeniek Zibrť, znany już z kilku wybornych dzieł, traktujących dzieje kultury czeskiej i Bogusław Matiejka, pełen zapału pracownik na polu historii słowiańskiej. Luni uczeni czescy wymówili się brakiem czasu, egzaminami w uniwersytecie i t. d., a południowo-słowiańscy, wierni tradycji swojej, nie tylko nie ruszyli się z miejsca, ale nawet znaku życia nie dali.

Wszelako i z zapisanych do uczestnictwa pewna ilość nie stała się w danej chwili tak, iż na zjeździe podobno nie było nawet 120 osób. Nie przybył między innymi zapisany i oczekiwany z ciekawością książę Dymitr Sturdza, członek akademii rumuńskiej w Bukareszcie. Przybywającym już 15 i 16 lipca doręczano „Pro-

<sup>1)</sup> Jeź podał pracę o czeskich męzach stanu. Nie przyjęto pracy Sz. Arkenazego „O potrzebie badań nad rozwojem nauk matematycznych w Polsce“, jak utrzymymano, dla braku odpowiednich w tych przedmiotach oponentów, co by utrudniło ściśle naukową dyskusję. Nie doznał przyjęcia także referat Kazimierza Waliszewskiego, podobno dla nader ostrego tonu względem tak zwaną szkołę kra-kowską.

gram“ zajęć zjazdowych. Dbaly o zewnętrzne decorum komitet starannie pooznaczał, w jakich chwilach obowiązywał „strój uroczysty“. Scenariusz ów, zniewalający do kilkakrotnego przebiegania się dziennie, był trochę niemiłą niespodzianką dla tych, co przywożąc z sobą należną ilość książek i notatek, pozapominali o... garniturze frakowym.

Obok programu ze wskazówkami obowiązków ceremoniału salonowego uczestnicy zaopatrzeni byli w książkę, zawierającą w sobie „referaty zjazdowe“. Dla oszczędności czasu referatów nie odczytywano, jako przypuszczalnie znanych obecnym, a tylko pozwalano referentom zabierać głos, dodatkowo popierający stawione wnioski i po skończonej dyskusyi ze strony oponentów odpierać ich zarzuty. Aby nie przeciągać dyskusyi marną gadaniwą, wyznaczono maximum 15 minut dla pojedynczego głosu.

Książka „referatów“ zawiera 29 pojedynczych artykułów; z tych dwanaście pochodziło z Krakowa, dziesięć ze Lwowa, Warszawa dostarczyła sześć, Poznań jeden i... Monachium jeden. Już z tego faktu, że Lwów i Kraków wzięły taką liczebną przewagę oraz że nie odezwały się inne punkta, w których także prowadzi się praca nad dziejami polskimi, „Kuryer Lwowski“ wyprowadzał nie zbyt korzystny wniosek, mówiąc: „Z góry więc już sądzić można, że zjazd obecny w porównaniu z podobnymi zjazdami, odbywanymi za granicą, a nawet w porównaniu z pierwszym zjazdem krakowskim i pod względem rozmiaru i pod względem znaczenia ogólnego przedstawia się nierównie skromniej“.

Zjazd rozpoczął się 17 lipca o godzinie 10 rano uroczystym nabożeństwem, które odprawił ks. biskup Puzyna. O godzinie 11 uczestnicy zgromadzili się w wielkiej sali magistratu na pierwsze posiedzenie ogólne, na które stawili się także ks. arcybiskup Morawski, ks. biskup Puzyna, hr. Jan Tarnowski, marszałek krajowy, baron Kanne i dostojnicy miejscowi. Posiedzenie zagaił w nieobecności prezydenta miasta Mochackiego wiceprezydent dr. Marchwicki. Po p. Marchwickim zajął miejsce na trybunie dr. Tadeusz Wojciechowski, autor „Chrobacy“, profesor uniwersytetu lwowskiego, aby powitać zebranych w imieniu komitetu. Jako wiceprezes towarzystwa historycznego zastępował miejsce złożonego od lat kilku chorobą prezesa dr. prof. Liskego. W mowie swój złożył podziękowanie poza galicyjskim uczestnikom i wyraził żal, że prócz Czechów w osobie dwóch młodych przedstawicieli tego narodu, od pokrewnych narodów nie przybył nikt więcej pomimo rozesłanych zaproszeń. Dalej przyznał, że Lwów pod względem starożytności swój historii musi ustąpić miejsca Krakowowi, chociaż miał i on swoich znakomych dziejopisów, jak autora kroniki halicko-wolyńskiej, arcybiskupa Solikowskiego, kan. Józefowicza, Niesieckiego, metrop. rusk. Kiszkę, Siarczyńskiego, Ossolińskiego, Szajnochę, Bielowskiego i Kalinkę. Po zorganizowaniu biura prezydialnego i wyboru odpowied-

nich przewodników obrad w sekcjach przez aklamacyą, przyjęto równie bez dyskusyi regulamin, poczem odczytano nadeszłe listy od „królewskiego towarzystwa naukowego czeskiego, od „Muzeum królestwa czeskiego“—telegram od prezesa akademii d-ra Józefa Majera, dalej listy od Jakóba Caro z Wrocławia, od d-ra Jaromira Czelakowskiego z Pragi (po polsku), od Ludwika Tiegèra, prof. Collège de France w Paryżu, oraz od prof. d-ra Smolki.

Po tych wstępnych ceremoniach wszedł na katedrę dr. Michał Bobrzyński i odczytał rzecz: „O kierunku nowszych prac nad historią organizacyi społecznej w Polsce“. Wykład ten, lubo zapowiedziany w „porządku dziennym“, ale nie drukowany w „Referatach“, był poniekąd niespodziaką; łamano sobie też nad tém głowy, dla czego p. Michała Bobrzyńskiego zwolniono od obowiązku przedwstępne go drukowania swój pracy w ogólnym zbiorze.

Wykładający rozpoczął od tego, że nowe kierunki w historyografii naszej zadaly sobie szereg pytań co do wewnętrznej organizacyi społeczeństwa polskiego. Szereg prac w tym duchu rozpoczęła „Chrobaeya“ prof. Wojciechowskiego, oparta na metodzie „wstecznego wnioskowania“, która wielkie oddała przysługi, wyjaśniając niejedną ciemną punkt w historii wewnętrznego urządzenia narodu. Za nią poszły takie dzieła, jak „Mieszko stary“ Smolki, „O dynastycznym szlachte polskiej pochodzeniu“ Piekosińskiego, „Rządy sejmikowe“ Pawińskiego, „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta“ Korzona, „O ludności polskiej w Prusach“ Kętrzyńskiego, „Studia heraldyczne“ Maleckiego, „Patrycyat lwowski“ Łozińskiego. Wszystkie one i inne drobniejsze rzuciły nie małe światło na wewnętrzny stan kraju, ale zostało jeszcze dość punktów ciemnych, mających być przedmiotem dalszych badań, zwłaszcza na podstawie archiwów dyplomatyki z wieku XII i XIII. W końcu prelegent, zadając sobie pytanie, czy można przyznać wyższość historii politycznej nad społeczną lub odwrotnie, zřęcznie prześlizgnął się na inne pole i utożsamiając szkołę, do której się zalicza, z ogółem nowszych kierunków, broni jej od zarzutu doktrynerstwa politycznego. Zgadza się tylko poniekąd na zarzut jednostronności w badaniach nad formą rządu, ale usprawiedliwia ją, bo właśnie ta jednostronność, idąc w jednym kierunku wytrwale, stara się dotrzeć do źródła prawdy. Owe jednostrone badania przyczyniły się jednak do określenia, ile każde pokolenie działało dla wzmocnienia lub osłabienia państwa.

P. Bobrzyński ma przyjemny sposób czytania, dobrą formę literacką i talent wywierania doraźnego wrażenia. Ponieważ nie stawał żadnych wniosków, a nadto nikt nie był przygotowany do opozycyi, przeto dyskusyi nad głosem p. Bobrzyńskiego żadnej nie było. Na zakończenie sekretarz dr. Balzer odczytał jeszcze telegram od dr. Roepell'a, profesora z Wrocławia, autora „Dziejów Polski“, po czém profesor hr. Tarnowski oświadczył, że uda się do chorego



prof. Liske'go, jako do duchowego inicjatora obecnych obrad, aby mu złożyć hołd w imieniu zjazdu. Ogólny okłask zatwierdził myśl przewodniczącego.

Po godzinie 4 po południu odbyły się posiedzenia specjalne obu sekcji, rozpoczęte wyborem sekretarzy, Pierwszy wystąpił jako referent Stanisław hr. Tarnowski. Referat jego nosił tytuł: „Stan i charakter literatury politycznej polskiej w wieku XVII“. Autor, wychodząc z punktu, że „w początkach XVII wieku nie spotyka się żadnego nowego a znakomitego imienia w politycznej gałęzi piśmiennictwa, ani żadnego wielkiego dzieła, przechodzi cały szereg broszur politycznych owoczesnych podając raczej pobieżne ich streszczenie, aniżeli ocenę ich wartości, znaczenia i wpływu. W końcu hr. Tarnowski wyprowadza wniosek, że jeśli w wieku XVI literatura „zbyt łatwo, wiernie i pedantycznie opierała się na powadze filozofów starożytnych“, co stanowiło „jakąś filozoficzną podstawę, wspólną z całym współczesnym europejskim światem“, to w XVII „nie odbyła pospołu z drugimi tej umysłowej ewolucji, która do nowej i żywotnej filozofii wiodła i doprowadziła“. Wielkie idee Grotiusa, Hobbesa, Spinozy, Locke'go, Leibnitza, Bossueta i Vico nie miały wpływu na literaturę naszą, „znak i dowód przykry, że wychodziliśmy nieznacznie z tego związku z ogólną europejską oświatą, który w wieku XVI był tak widoczny, tak żywy i ożywczy... Z biegiem czasu literatura ta traci swój charakter reformacyjny... prym trzyma fanatyzm s t a t u s q u o u Fredry albo zrezygnowany obojętny sceptycyzm u Lubomirskiego“.

Pomimo braku wniosków zawiązała się dyskusja, w której przede wszystkim dr. Ludwik Kubala, podzielił wszystkie utwory polityczne polskie z w. XVII na trzy kategorie: 1) odnoszące do polityki we właściwym tego słowa znaczeniu, a zatem do porządku sejmowego, elekcji, naprawy Rzeczypospolitej 2) do zatargu szlachty z duchowieństwem i 3) do zatargów pomiędzy szlachtą i różnowercami; potem wyliczył cały szereg pism politycznych drukowanych, które hr. Tarnowski pominął całkowicie. Do tego dorzucił jeszcze pp. Korzon i Tretiak po jednej ważnej broszurze.

Po hr. Tarnowskim wstąpił na mównicę dr. Jan Bołoz Antoniewicz z Monachium, a właściwie obywatel ziemski z Galicji, autor referatu „O nieznanym utworach francuzkich Zygmunta Krasieńskiego“. Aby słuchaczy przygotować i zachęcić do życzliwego przyjęcia swego wystąpienia, p. Jan Bołoz Antoniewicz rozsyłał po sali między nich kilkadziesiąt egzemplarzy broszury „Z nieznanym utworów Zygmunta Krasieńskiego“. W referacie swoim mówi o obu wydaniach dzieł autora Frydyona (lipskiego i lwowskiego), że „nie wystarczają one bynajmniej potrzebom filologii, potrzebom tych, którzy pragną przeniknąć naukowo i głęboko całą genezę poety i cały rozwój artysty“. Podaje dalej wiadomość o dziewięciu utwo-

rach francuskich Krasińskiego, mających rzucić światło na „najmnieńszaną, a przecież arcyważną epokę w życiu poety, jego półtrzydzieleni pobyt w Genewie od jesieni 1829 do maja 1832 r.“ Mają one być zupełnie naturalnym organicznym przejściem od *Agaj-Hana* do *Nieboskiej Komedy i Irydyona*. Autor, zastrzegając sobie publikacją owych dziewięciu utworów francuzkich, a zatem poniekąd zobowiązując się do ich ogłoszenia, a nawet zapowiadając je, w końcu referatu, mającego pozór jakiegoś prospektu wydawniczego, robi zapytania, niby wnioski w rodzaju tych: „Czy nie należałoby wreszcie sporządzić wydania *francuzkich* pism Z. Krasińskiego?“ lub „Jakię w tém wydaniu trzymać się zasady przy uporządkowaniu dzieł i oczyszczaniu tekstu?“

Autor, wchodząc na trybunę, puścił się na wielce rezykowną improwizacyę, mającą niby stanowić charakterystykę wielkiego poety. Czego tam w tym niby wykładzie nie było? P. Antoniewicz przedewszystkiem oznajmił, że już przedtem na podstawie krytyki wewnętrznej udało mu się omawiać w czasopismach niemieckich kilka zagubionych (?) i nie znanych dotychczas utworów francuzkich Z. Krasińskiego, wyraził przy tém przekonanie, że „czas, by kongres historyków Krasińskiego poruszył kwestyę Krasińskiego, by przypomniał narodowi tę postać (przez kogo zapomnianą?), która zmarła w twychwstanie (w literaturze przecież nie umierała) nie jako poeta, lecz jako myśliciel (!).

Trudno nam śledzić za całym przebiegiem tego wykładu, pełnego skoków, frazesów nie łatwo pochwytnych, wypowiedzianego stylem, wielce zaniedbanym. Pan Antoniewicz zastanawia się nad chwilą, kiedy Krasiński wystąpił; mówi, że było to pod koniec wielkiej epoki poetycznej, wszczęłej w r. 1770, której—zjawisko to szczególne (dla czego?)—Goethe był główną osią, inicjatorem, symbolem (?) i ostatnim piewą (!). W r. 1882 umiera *cordium*. Percy Bysshe Shelley, w r. 1824 Byron, w r. 1833 Goethe—a r. 1833 stwarza *Pana Tadeusza*, ale staje się zarazem kopcem granicznym tej epoki“. Odciąwszy nową epokę niby tasakiem rzeźniczym, p. Antoniewicz słusznie zapytuje sam siebie: „Jak się to stało? Któż może powiedzieć, dla czego się wyczerpała siła, kształtująca geniuszów poetyckich?“ Na to znajduje p. Antoniewicz odpowiedź we frazesie, że „i w historyi sztuki i poezyi musi istnieć jakiś turnus gospodarczy, jakiś płodozmian artystyczny“.

Że pomiar graniczny epok poezyi przez rok 1833 był fortunnym pomysłem, powinno p. Antoniewicza przekonać już to samo, co w dalszym ciągu mówi o Krasińskim, któremu w każdym razie „indywidualność genialną“ przyznaje, dodając wprawdzie, że była ona za słaba, jeśli nie w związku, to z ideą, tyczącą się ogółu świata...“

Dalęj p. Antoniewicz powołał niespodziewanie dramat fantastyczny „u Goethego, u Byrona, u Shelleya (Prometeusz) i u Mickiewicza (Dziady). Dwaj tylko poeci według niego zdołali ten dramat

znowu na ziemię sprowadzić, przebijając go bolesnym gwoździem kwestyi socyalnej... Krasiński i Fryderyk Hebbel. Przypominamy sobie dobrze, iż z tego powodu prelegent przypisał N i e b o s k i é j k o m e d y i dar prorocy, zapominając o małej tylko rzeczy, że do podobnego tryumfu rewolucyi socyalnej dotąd nie przyszło.

Wdawszy się w końcu w paralełę pomiędzy Mickiewiczem i Krasińskim, p. Antoniewicz powiada, że „formy wielkiej, artystycznej Krasiński już stworzyć nie mógł (a forma *Przedświtu* i *Psalmów*) i w tém staje o wiele niżej od Mickiewicza, ale isticie szyllerowską uniwersalnością geniusza przewyższa go; przewyższa go też dojrzałością poglądów i głębszem zrozumieniem potrzeb społecznego ustroju... Mickiewicz w *Konrada Wallenroda* włożył niewyczerpaną (!) siłę odporną, a w *Tadeuszu* stał się symbolem statyki narodowej; Krasiński przeciwnie wre i kipi siłą zaczepną, dynamiczną, przekonywając o potrzebie i konieczności rozwoju umysłowego.“

Koroną wszystkich tych mętnych frazesów jest zakończenie: „W tém przeciwieństwie Mickiewicza i Krasińskiego wyobraża się różnica epok (!), a może i różnica ras (!!). Mickiewicz potomkiem jest tych, co między strzegli i za pługiem chodzili; Krasiński wnuk Rzeczypospolitej (!) i swobód, pacholę hetmańskie, reprezentantem jest walki i ekspansywnej (?) zabobności umysłowej. Dlatego dziś, kiedy konieczność tej ekspansyi (?) umysłowej czujemy, będzie Krasiński, jeżeli nie wzorem i wodzem naszym, to schematem (?)“<sup>1)</sup>.

Pe referacie p. Antoniewicza, mającym charakter prospektu wydawniczego, oraz po jego luźnej improwizacyi wykładowej, zabrał jedynie głos p. Tretiak i to w kwestyi ubocznej, mianowicie zarzucił wszystkim wydaniom poetów naszych, że są—mało powiedziec—niedbale, a po prostu o k r o p n e. Na to p. Antoniewicz odpowiedział, że radziłby, aby wydanie dzieł Krasińskiego powierzyć nie siłom zbiorowym, ale wprost jednej osobie, uzdolnionej odpowiednio i poświęcającej się temn przedmiotowi.

Co się zaś tyczy uwagi p. Tretiaka, powiemy tylko, że istotnie wydania naszych poetów wiele pozostawiają do życzenia, choć może nie są tak o k r o p n e, ale nam się zdaje, że przy obecnych stosunkach wydawniczych i słabym pokupie książek, w czem produkuje Galicya—na n i e o k r o p n e wydanie długo poczekamy, chyba, że ktoś zamożny, w rodzaju pana Antoniewicza, nie ograniczy się na dzwonienu na tę potrzebę, ale i odpowiedni fundusz na zaradzenie owęj potrzebie zarezykuje.

<sup>1)</sup> Przytaczamy słowa p. Antoniewicza ze sprawozdania „Gazety Lwowskiej“ zapisywane nader starannie przez p. Polińskiego, biegłego stenografa ze szkoły Gabelsbergera. Zresztą, podobno, sam prelegent czuwał nad korektą sprawozdania, cc zdają się potwierdzać zmiany w niektórych frazesach, wyglądających poprawniej w druku, aniżeli w ustnym wykładzie.



Po pewnej przerwie wystąpił na mównicę dr. Stanisław Winda-kiewicz z Krakowa, młody uczoney, znany już z udziału w ekspedycyi naukowej do Rzymu, autor referatu. „Znaczenie szkół i uniwersytetów dla oświaty i literatury łacińskiej w Polsce“. Referat ów najzupełniej odpowiada swemu zadaniu, podaje w krótkości szkielec przedmiotu z wykazaniem szczegółowem braków, wymagających dopełnienia za pomocą badań i studyów szczegółów—jest więc istotnie tém, czém powinien być referat zjazdowy. P. Windakiewicz wychodzi z punktu, że dotąd historia szkół i historia literatury łacińskiej traktowano oddzielnie, a dopiero wykazanie ich wzajemnego stosunku dozwoliłi wytworzyć sobie pojęcie o rozwoju umysłowości naszej do końca XIV w. Mówiąc o najdawniejszej szkole, mianowicie kuryalnej, o szkołach katedralnych, kolegiałnych, miejskich i wiejskich, domaga się, aby zbadano ich powstanie. Przyjmując za fakt, że Gallus i Kadłubek stanowili „czytanke patryotyczną“, pierwszy w szkole kuryalnej, drugi w katedralnych, pragnie, aby, obznajmiwszy się z literaturą łacińską wieku XII, zbadać wpływy, pod któremi pisali pierwsi kronikarze nasi. Pożądanem jest także, aby zbadano pierwszą warstwę rodzimój inteligencyi polskiej, wyszłą ze szkół katedralnych i w ogóle cały rozwój szkół wszelkiego rodzaju, datę ich powstania, z kąd biorą swych nauczycieli i t. d. Dalj referent przechodzi do klasztorów, (których znaczenia dla historyi naszej umysłowości nie docenia) i dworów.

Nie ograniczając się na tém, p. Windakiewicz widzi drugą połowę zadania „w specjalnych monografiach o napływie Polaków na rozmaite uniwersytety zagraniczne“. Należałoby biograficznie opracować uczonych, pochodzących z naszego narodu, jak kanonistów Stefana Polaka, Wawrzyńca Polaka, Marcina Polaka, Witelliona i t. d., odszukać ich dzieła zaginione i wydać je z odpowiednim komentarzem. Przy tej sposobności p. Windakiewicz dzieli się ze zjazdem wiadomością o odszukanych rękopismach uczonych naszych, między którymi najważniejszym wydaje się nam *De ordine gentium* Witelliona. Ciekawemi także być muszą znalezione w Rzymie przez d-ra Miodońskiego przepowiednie astrologiczne o papieżach awiniońskich fratris Egidii Poloni z r. 1342.

Z uniwersytetów zagranicznych największe znaczenie miał dla nas uniwersytet praski. Tutaj p. Windakiewicz powiada, że „przedewszystkiem należałoby na podstawie jasnych dat i dokumentów rozpowszechnić to przekonanie, że Słowiańszczyzna wyprzedziła ówczesnie świat germański w trzewj świadomości cywilizacyjnej. Z zadaniem tém łączy się ściśle pojęcie ówczesnych narodowości i pojęcie terenu, który dla cywilizacyi rozmaitych szczepów wyznaczała wyobraźnia współczesna.“<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Za pewną niejasność tego frazesu czynimy odpowiedzialnym samego autora referatu.

Przyznając doniosłość uniwersytetu praskiego dla naszój cywilizacji, p. Windakiewicz pragnąłby mieć jego historią i w języku polskim. Głównie mu idzie o uczniów polskich w Pradze, potem o tych 37 nauczycieli w kolegium Jagiellońskim, którzy w stolicy Czech się byli wykształcili.

Genezę uniwersytetu krakowskiego prelegent pojmuje jako ewolucyjny skutek powstania nacyi polskiej w Bolonii, Padwie i Pradze. Charakterystykę uniwersytetu Kazimierzowskiego podaje nieco szczegółowiej i stawia wniosek, że „historia uniwersytetu krakowskiego jest jedną z doniosłych spraw dla nauki polskiej; dla dokonania tego dzieła pożądaną jest praca zbiorowa, zorganizowana i scentralizowana w odpowiedni sposób.“

W ustnym objaśnieniu p. Windakiewicz, nie rozszerzając się zbytnio, głównie oświadczył, że idzie mu o pogłębienie pracy nad literaturą średniowieczną (łacińską) w Polsce i dla tego uważa za konieczne zbadanie dziejów szkół polskich w tym czasie. Oponentów zasadniczych nie było, tylko dr. Antoni Prochaska sądził, że wydawanie wszystkich tych dzieł byłoby trudnym i nawet zbyt cennym — i wymagałoby nieraz komentarzy obszerniejszych od samego dzieła. Pan Windakiewicz po części zgodził się z poglądem pana Prochaski i oświadczył, że wprzód należałoby zbadać te dzieła, a później dopiero wybrać do publikacji to jedynie, co może mieć dla nas interes. Jeszcze zabierał głos p. Korzon, wyrażając pragnienie, aby ważne tezy referenta rozszerzyć i na czasy późniejsze.

Ponieważ autor wyznaczono w tém miejscu referatu p. Maurycy Stankiewicz, znany antykwaryusz z Krakowa, nie stawił się, przeto posiedzenie ukończono. Referat jego nosi tytuł: „W sprawie gromadzenia materyałów do dziejów piśmiennictwa litewskiego“. Wytykając nam, że na tém polu uprzedzają nas Prusacy i Rosyanie, autor wniosł, aby 1) „Odezwać się do miłośników i posiadaczy druków litewskich o zaopatrywanie w nie naszych bibliotek, a szczególnie Jagiellońskiej w Krakowie i Ossolińskich we Lwowie. 2) Zwrócić uwagę Zarządów naszych bibliotek na niepomijanie jakiegokolwiek bądź okazji nabywania książek w języku litewskim. 3) Utworzyć w większych księgozbiorach albo osobne działy z tekstów litewskich, albo też uwzględniać je w katalogach systematycznych.“

Na posiedzeniach sekcji II pierwszym referatem była praca d-ra Władysława Lebińskiego z Poznania pod tytułem „W sprawie systematycznego opracowania osobnej nauki starożytności polskich“, spadła jednakże z wokandy z powodu nie stawienia się autora. A szkoda! Referat podejmował kwestyą nader ważną, której postawienie na zjeździe mogło istotnie pobudzić do nader owocnej pracy. Że pod względem obrazu naszego życia wewnętrznego w przeszłości, wiele pozostaje do życzenia, o tém nikt nie wątpi. Zarówno dla uczonych jak i dla szerszój publiczności potrzeba już czegoś syste-

matycznego na t $\acute{e}$ m polu. Dawniejsze próby, jak chaotyczne nagromadzenie materyałów w dziełach Łukasza Gołębiowskiego („Gry i zabawy“, „Domy i dworki“, „Ubiory w Polsce“), o wiele porządniej ułożona „Polska i Ruś“ W. A. Maciejowskiego i weale przyzwoite na swój czas „Starożytności polskie“ (Poznań 1846), sposobem słownikow $\acute{e}$ m wydane, s $\acute{a}$  nietylko dziełami dawno wyszl $\acute{e}$ mi z handlu księgarskiego, ale nadto weale nie odpowiadając $\acute{e}$ mi dzisiejszemu stanowi nauki. Mnóstwo prac specjalnych, traktujących szczegóły żywota przodków naszych, wydano osobno lub rozsypano po pismach czasowych i z wyników ich możnaby ułożyć mozaikę, zapewne pełną luk i braków w najrozmaitszych miejscach, ale i tak wielele pouczej $\acute{a}$ c $\acute{a}$ .

Dr. Wł. Łebski podaje schemat podobnej pracy w następujących rysach:

„Nauka starożytności polskich rozpada się na dwa główne działy: Starożytności Rzeczypospolitej i Starożytności Rzeczy powszednich, Starożytności pospolite czyli publiczne i Starożytności prywatne“... Dalej idzie szemat podziałów:

I. Rzeczpospolita w przestrzeni, a zat $\acute{e}$ m geograficzne połozenie kraju, przyrost lub ubytek granic, podział kraju topograficzny i administracyjny oraz etnograficzno - populacyjny (Topografia).

II. Rząd Rzeczypospolitej, władze państwowe i stany (Politica).

III. Administracja Rzeczypospolitej.

1. Sily zaczepno-odporne i zabezpieczające spokój spopolity (Militaria).

2. Sily finansowe (Thesauraria).

3. Obyczaj prawny i wymiar sprawiedliwosci (Juridica).

4. Obyczaj kościelny (Ecclesiastica) i wychowania publicznego (Scolaria).

IV. Obyczaj życia powszedniego:

1. Obyczaj domowy, rodzina, spolecznosc (Socialia).

2. Wychowanie prywatne (Poedagogica).

3. Zarobkowość (Oeconomica).“

Być może, iż ktos zarzuci tutaj to i owo, a przedewszystkiem sztuczna terminologia, jednakże schemat ten dogodnym nam się wydaje.

Po stawieniu tego schematu dr. Łebski zadaje sobie pytanie, czy już czas przystąpić „do wykonania tego lub podobnego programu.“ Przyznając, że każda praca historyograficzna może i musi tu być uważaną za przygotowawczą do naszego celu, powiada, że „naukowe znaczenie dopiero będzie mogła mieć encyklopedia, opracowana na podstawie, że tak powiemy, ponownej generalnej rewizji wszystkich źródeł, starszych i nowszych, oraz uszeregowania całego



materyału źródłowego w sposób jaknajbardziej wyczerpujący.“ W kwestyi, co autor rozumie „przez zszeregowanie źródłowego materyału“, dr. Łebski odwołuje się do jednego z ostatnich roczników Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu, gdzie pod tytułem *Militaria* pomieścił „zbiór materyału źródłowego, językowego i realnego, zszeregowany, o ile się dało sposobem słownikarskim, żeby tysiącnym materyom nadać jakąkolwiek formę, umozębniającą wydawnictwo“. Co prawda ten sposób słownikarski jest jeszcze bardzo pierwotną i nie zdarną formą szeregowania. W końcu nadmienia dr. Łebski, że przed piętnastu laty sprawą Starożytności polskich zajmowała się akademja krakowska. Na posiedzeniu z d. 22 lipca r. 1875 Kraszewski podał, z podniety Łepkowskiego, program słowniczka archeologicznego, drukowany potem w tomie III *Sprawa o zdaniu wydziału historyczno-filologicznego*. Referent sądzi, że Kraszewski miał już na myśli „przygotowawczy sposób sprawozdania do jednego zbiornika wszystkich źródeł rozproszonych“ w duchu właśnie dr. Łebskiego, mówiąc te słowa: „Żadna encyklopedia, gdyby najobszerniejsza, nawet Erscha i Grubera, nie zastąpi źródeł pierwotnych, tych zaś wskazówka korzystniejszą jest dla czytelników niż najtroskliwsze obrobienie wedle pomysłu własnego.“

Pozwalamy sobie wątpić o tej korzyści i sądzimy, iż zawsze ogół czytelników potrzebować i wymagać będzie ostatecznego wyłuskania ziarna z łupiny źródeł surowych.

Na niezajętą przez d-ra Łebskiego katedrę wstąpił dr. Maksymilian Kawczyński, docent uniwersytetu lwowskiego, romanista z powołania. <sup>1)</sup> Referat jego ma tytuł: „Etymologia jako środek pomocniczy w badaniach historycznych.“ Wiadomo, jak wiele dokonało językoznawstwo w badaniach nad pierwotną historją, jak np. o e-poce, o której milczą inne źródła dziejowe, przemawia jeszcze sam język, pobudzając do ogólników wprawdzie i niedostatecznych, ale niemniej ciekawych wniosków, lubo i to nie tajno, że metody lingwistycznej do objaśnienia dziejów nadużywano niejednokrotnie i nstawiano bardzo wiele wieżyć fantastycznych, a nawet wprost niedorzecznych na piasku zbyt śmiałych wywodów językowych. Nic więc dziwnego, że odczyt d-ra Kawczyńskiego budził i oczekiwania i zarazem pewne obawy.

Niestety, referat przekonał, że sam autor należycie kwestyi nie ujął i zamiast wprowadzić ją na tory stosunku lingwistyki do dziejów, ugrzął w elementarnem rozbieraniu wyrazów na pojedyncze części składowe, na literki niemal. Jedyłą dobrą stroną referatu jest krytyka mrzonek pp. Wilhelma Bogusławskiego i Edwarda Bogusławskiego. Wykładem swoim dość szczegółowym referent sprawy swęj nie polepszył.

<sup>1)</sup> Dr. Kawczyński jest autorem dzieła: „Essai comparatif sur l'origine et l'histoire des rythmes. Paris 1889“.

Wystąpienie p. Kawczyńskiego wywołało ożywioną dyskusję; przemawiali panowie: Szymon Matusiak, prof. z Bochni, Alfons Parczewski z Kalisza, dr. Włodzimierz Milkowicz ze Lwowa, Aleksander Szumowski z Warszawy, dr. Antoni Kalina, prof. uniwersytetu lwowskiego, dr. Bronisław Erzepki i dr. Ludwik Ćwikliński, profesor uniwersytetu lwowskiego. Uderzano na twierdzenia referenta, szczególnież energicznie natarł nań prof. Kalina, który wytknął między innemi wielki brak postulatów wykładu, mianowicie brak poznania historii danego wyrazu, zmian w znaczeniu, zaszłych w przeciągu wieków, co jest jedyną pewną busolą w błędzeniu na niebezpiecznym i chaotycznym polu etymologii. Panowie Erzepki i Ćwikliński znowu przemawiali, aby pobudzić do zbierania nazw topograficznych, które dają znakomity materiał porównawczy. Mówiąc nawiasem, znaczną takich nazw ilość zebrało już Towarzystwo przyjaciół nauk w Poznaniu, a w czasopiśmie *Wiśła* rubrykę dla poszukiwania tego rodzaju utworzył Stanisław Ciszewski.

Następny referat p. Aleksandra Czołowskiego traktował: „o położeniu starego Halicza“. Dobrze napisany, poparty w dodatku 2 mapkami, mógłby stanowić wcale pożądaną artykuł w piśmie specjalnym, ale nie przedstawiał uczestnikom zjazdu żadnej kwestyi, w którejby wyrokować mogli. Dla pewnego gronka archeologów kwestya ta miała niejaki interes z powodu toczącej się naówczas w tym przedmiocie polemiki pomiędzy kanonikiem Petruszewiczem i prof. Szaraniewiczem, któremu przy poszukiwaniu starożytności i odkopalisk halickich referent dopomagał ze szczególniejszym zamilowaniem.

Zamیلowanie to uwydatniło się w wykładzie p. Czołowskiego, który z zapalem i kreją w rękę demonstrował przy tablicy na korzyść swoich wywodów. Garstka słuchaczy otaczała referenta, ale topniała ona co chwila, a odchodzący mówili jedni do drugich: „to trzeba byłoby widzieć to wszystko na miejscu, aby całą rzecz zrozumieć“. Dotrzymywał placu tylko prof. Szaraniewicz, który sam zabierał głos w dyskusyi i przyznał, że wywody p. Czołowskiego, lubo w niejednym różnią się od jego własnych zapatrywań, nie są pozbawione pewnych podstaw, dodał więc, że chętnie poda mu rękę w dalszej pracy.

Przewodniczący prof. Łuszczkiewicz oświadczył, że odkopywanie starego Halicza znajduje się w dobrych rękach, i że ma ono znaczenie zasadnicze, ponieważ nauczy nas badać położenie innych grodów zaginionych.

O wiele szersze, niż poprzedni, znaczenie ma „Krótki przegląd badań archeologicznych, dokonanych nad zabytkami z czasów przedhistorycznych na Żmudzi i Litwie“, referat Tadeusza Dowgirda, znanego malarza i archeologa z Warszawy. Jest to notatka sama przez się bardzo ciekawa dla archeologów, ale nie stawia żadnych wniosków i dla tego możeby nie wzbudziła żadnej dyskusyi. Spadła z wokandy w skutek nieobecności samego referenta.

Wieczorem odbył się w salach kasyna miejskiego raut towarzystwa historycznego, na który uczestnicy stawili się w stroju uroczystym. Sale były wspaniale ubrane, przygrywała kapela wojskowa. Na chwilę zjawił się na raucie generał-komendant lwowski, ks. Windischgraetz, byli także i marszałek krajowy, Jan hr. Tarnowski i inni dygitarze. Uczestnicy chodzili po salonach lub znajomi zbijali się w maleńkie gromadki, bliższego jednak zbliżenia i zapoznawania się ze sobą nie było. Trochę serdeczniej kupiła się młodzież, otaczając kołem dwóch uczonych czeskich. Po kolacyi zaszła nader miła scena. Przy jednym stole siadło grono profesorów, przy drugim młodzież. Naraz oba koła złączyły się ze sobą. Młodzi wnosili pełne czci i uznania toasty za zdrowie swoich profesorów, ci odpowiadali im słowami gorącej życzliwości i sympatii. Jeżeli ten objaw nie był li tylko przemijającą manifestacją nastroju uroczystej chwili, ale istotnym wykładnikiem tego, co istnieje w życiu powszedniem, to zaiste powinszować można i profesorom i studentom uniwersytetu lwowskiego tak pięknego stosunku.

Nazajutrz około godziny dziesiątej rano rozpoczęły się dalsze obrady. W sekcji historycznej zagał je dr. Anatol Lewicki, profesor uniwersytetu krakowskiego, autor referatu p. t. „Jakie prace do dziejów XV wieku byłyby najbardziej pożądane?“. Przedstawivszy krótko i zwięźle, co już na polu wydawniczym źródeł do tego wieku zrobiono, prof. Lewicki wiek XV pod względem zasobu źródeł dzieli na dwa okresy; pierwszy od r. 1384 do 1430 lepiej znany, drugi od 1430 do 1500 mniej znany. Poczytując za najważniejszy zbiór źródeł do historyi politycznej pierwszego tego okresu d-ra Prochaski „Codex epistolaris Vitoldi“ i dodając do tego materiały z innych zbiorów nowszych, referent sądzi, że „główny zrab aktów i listów już posiadamy, że wielkich odkryć na tém polu już spodziewać się trudno, nie licząc oczywiście na niespodzianki“. Do drugiego okresu już dość zgromadzili źródeł swoi i obcy, ale nie przeszukano jeszcze archiwów pruskich i petersburskich. W innych archiwach są rzeczy polskie do tego okresu, szczególniej w wrocławskich i te nie są jeszcze wyczerpane.

Referent zwraca także uwagę na źródła rocznikarskie i kronikarskie, powiada, że w rękopisach „innego rodzaju, zwłaszcza na marginesach, znajdują się często przygodne współczesne zapiski o wypadkach historycznych, nieraz bardzo cenne“. Należałoby odpisywać je i pomieszczać w „Monumenta Poloniae historica“. Bywają wiadomości polskie, zawarte w pomnikach obcych pisarzy źródłowych. „Celem zjazdów takich, jak nasz — pisze dalej referent — jest porozumienie się względem wspólnych kierunków pracy, jak nie mniej uorganizowanie prac zbiorowych“. Ztąd dr. Lewicki prosi, aby mu „dopomóż do zebrania kompletu aktów i listów XV stulecia, tudzież zarazem wyjątków z dzieł obcych, opowiadających już nietylko dzieje XV, ale i dawniejszych stuleci. W końcu zadaje



sobie pytanie „azali nadszedł już czas na opracowanie całych dziejów XV stulecia i sądzi, że byłoby to rzeczą przedwczesną, ale wiek ów przedstawia pole nie tylko do prac wydawniczych, ale i do opracowań monograficznych pojedynczych kwestyi i momentów.

Na wykład referatu d-ra Lewickiego odezwali się jeden po drugim dr. Papée, dr. Kętrzyński, dr. Korzeniowski, Korzon, Balzer i Windakiewicz. Wszyscy doradzali poszukiwania po rozmaitych archiwach obcych, a Korzeniowski radzi zajrzeć nawet do Raguzy (!). Dr. Papée dopominał się o studia nad sprawami litewskimi i ruskimi. Zawiazał się mimochodem spór, o to, kto byli owi *juniores*, którymi otoczył się Kazimierz Jagiellończyk w czasie zaburzeń cerekwickich i układania statutów Nieszawskich r. 1454. P. Korzon na podstawie analogii z w. XVI sądzi, że to była szlachta, posłowie ziemscy, zwani „młodszą bracią“ w przeciwieństwie do senatorów, jako „starszej braci“. Prof. Balzer zaoponował temu na zasadzie, że Długosz pomiędzy owymi *juniorami* wymienia kilku senatorów. W końcu dyskusyi nadszedł August hr. Cieszkowski i zrobił uwagę, aby robiono poszukiwania w archiwach włoskich co do dziejów Władysława Warneńczyka. Znacomity filozof w ten sposób scharakteryzował wiek XV-ty: nie był to wprawdzie wiek przelomu, bo przelomów w dziejach, podobnie jak w przyrodzie nie ma, ale jest on początkiem ogromnej ewolucyi w dziejach Polski i bez zbadania owego wieku późniejsze dzieje w znacznej części będą niejasne.

Ponieważ dr. Lewicki przypuszcza, że „znajdą się również poeci historyczni, mający wzmianki o rzeczach polskich bardzo nie raz ważne i cenne“, przeto zwracamy uwagę jego i innych podobnych pracowników, aby nie zapomnieli o pieśniach ludowych podobnych pracowników, aby nie zapomnieli o pieśniach ludowych południowo-słowiańskich, w których występuje bohater z pod Warszawy jako Władysław, król Ledjanów (t. j. polaków).

Następny referat d-ra Ludwika Kubali, profesora gimnazjum we Lwowie, głosił „O wydawnictwie źródeł historycznych XVII wieku“. Referent kładzie nacisk na brak wydania najpotrzebniejszych materyałów do tego wieku. Do najważniejszych źródeł zalicza 1) akta publiczne państwa, 2) akta rubieżne dla dokładnego oznaczenia każdorazowych granic Rzeczypospolitej, 3) instrukcje i lauda sejmikowe, 4) spis dóbr kościelnych, szlacheckich i królewskich. Wylicza także dziesięć innych źródeł z w. XVII, „których publikacya w całości lub streszczeniu byłaby pożądaną“. Pod względem dwóch pierwszych dr. Kubala doradza uzupełnić dzieła Dogiela „*Codex diplomaticus*“ i „*Limite su*“. W instrukcjach i laudach sejmikowych referent widzi „źródło, jakiego żadne państwo do historyi XVII i XVIII w. nie posiada, źródło urzędowe, przedstawiające opinią publiczną, każdorazowy stan kraju, wolę całego ówczesnego narodu, dążenia i politykę wpływowych osobistości. Bez

tych danych „historyk idzie omaćkiem, po gruncie grząskim, który nuży i od dalszój drogi zniechęca. Bez tych danych przeszłość ojczyzny, państwa o parlamentarnym ustroju, wyda mu się, nawet w chwilach najwyższój jój potęgi, niezrozumiałą. W instytucjach Rzpltej, w obradach i uchwałach sejmowych, w polityce rządu będzie widział tylko zamięszanie, słabość i niedołęztwo“. Zamiast liczyć się z rzeczywistością i — z obowiązku swego — tłumaczyć wypadki, będzie porównywał stan Rzpltej z dzisiejszymi porządkami potężnych państw w Europie i patrzył w całą przeszłość naszą oczami cudzoziemca przez pryzmę naszego upadku“.

Zwawo i energicznie rzecz prowadząc, dr. Kubala kończy swój krótki, ale pełen treści referat radą, aby przy wydawnictwie źródeł i materiałów historycznych, wydawać co najważniejsze, a przez czekanie nie wprowadzać zastoju w naszym dziejopisarstwie, bo „źródła tworzą historyków“... „Społeczeństwo nasze potrzebuje więcej niż inne — historyi, w braku własnej, czyta, co cudzoziemcy o nas napiszą. Czy to rola naszój historyografii pozwalać, aby cudzoziemcy nasze dzieje pisali i zastanawiać się potem, który z nich więcej lub mniej sprzyja narodowi naszemu“?

Na ten referat sypnęli się doradcy z informacyami i radami. Mówili Parczewski, Aleksander Czermak, Mańkowski, Prochaska, dr. Dembiński, Leon Chrzanowski, Ptaszycki, Korzeniowski, Krzyżanowski, Zakrzewski i August hr. Cieszkowski. Chrzanowski żąda przedewszystkiem wydrukowania metryki koronnój, na co Ptaszycki komunikuje, że metryka ta jest już zarejestrowaną i że rękopism owego rejestru w 13 grubych tomach znajduje się w bibliotece publicznej w Petersburgu. Przy tój sposobności prof. Zakrzewski wytyka niejasność wyrazu „metryka“, który niewiadomo, co oznacza, czy samo archiwum koronne, czy wszystko, co z kancelaryi królewskój wychodziło. Po krótkiej przerwie zjawił się na katedrze prof. Oswald Balzer, aby wyłożyć i uzasadnić swój referat: „W sprawie wydania zbioru ustaw polskich średniowiecznych“. Sekretarz zjazdu, przebiegając braki Statutu Łaskiego, Voluminów w Legum, dzieła Bandtkiego „Jus Polonicum“ najwięcej pochwał oddaje „Helcla“ Starodawnym prawam polskiego pomnika Zygmunta. Sam referent zajął się ułożeniem wykazu „wszystkich znanych dotąd ustaw polskich średniowiecznych, dochowanych bądź to w tekście całkowitym, bądź też w ekscerptach, regestach lub fragmentach, których ledwie trzecią część ogłoszono dotąd drukiem. Wnosi więc, aby „zjazd uznał potrzebę wydania nowego, zupełnie krytycznie opracowanego zbioru ustaw polskich średniowiecznych, a zarazem potrzebę systematycznych poszukiwań w bibliotekach i archiwach w celu uzupełnienia znanego już materiału. W skład zbioru winny wchodzić nie tylko całkowite teksty, ale jeszcze ekscerpty, fragmenty lub regesty“. Nadto wnosil prof. Balzer, aby na życzenie zjazdu kierownictwa tój sprawie podjęła się komisya prawnicza akademii

krakowskiej. Uzasadniając swój referat, dr. Balzer ustnie objaśnił, że ustaw polskich do r. 1506, ogłoszonych dotąd, jest dotychczas 137 a wiadomych mu jest 398, z tych 306 w pełnym tekście a 92 w regestach.

W dyskusyi zabrał głos prof. Bobrzyński, oświadczając, że całe przedsięwzięcie poczytuje za przedwczesne i że komisya prawnicza już sama o tém zamyślała, ale cofała się w obec przeszkód. Póniekąd poparł d-ra Balzera p. Wojciechowski, który oznajmił o odkryciu przez siebie tekstu najdawniejszój moze ustawy polskiěj z r. 1122 czy 1123, mianowicie dekretu Bolesława Krzywoustego co do Pomorza nadodrzańskiego, zachowanego w żywocie św. Ottona Bamburgskiego przez Herborda. Alfons Parczewski zwrócił uwagę referenta, że przytacza zamało uchwał wiecowych a te mogą znaleźć się w księgach sądowych z w. XV i XVI. Nakoniec sam prof. Balzer, odpierając zarzuty, proponował, aby uczeni, podróżując po różnych miastach, nie zaniebdywali poszukiwań prawnych po księgach średniowiecznych; prof. Bobrzyńskiemu zaś odpowiedział, że nie zraża się trudnościami, które pokonywać począł i że regesta dotychczas znanych ustaw sam już poczynił. Tak więc ostrzegające wystąpienie prof. Bobrzyńskiego nie odniosło skutku i zjazd wnioski referenta uchwalił.

Spóźniona pora zuiewoliła do odłożenia na popołudnie referatu d-ra Semkowicza. Jeszcze na tem posiedzeniu dr. Balzer odczytał telegram z Pragi Edwarda Jelinka. Serdeczne słowa tyle sympatycznego dla nas autora czoskiego bardzo mile na obecnych zrobiły wrażenie. Referat d-ra Aleksandra Rembowskiego „Czy roformy polityczne, zawarte w Monumente Jana Ostroroga, noszą piętno XV czy XVI stulecia?“ nie przyszedł pod obrady z powodu nieobecności referenta. Z właściwym sobie talentem pisarskim autor przedstawił kwestyą, która w ostatnich chwilach wstąpiła w drugą, nader ciekawą fazę swego rozwoju. Przebiegłszy po krótee głosy uwielbienia dla Ostroroga, w którym widziano pierwszego pisarza politycznego, poglądy Bandtkiego, Wegnera, wspomniawszy o pracach nad nim Bobrzyńskiego, Pawińskiego, Krasińskiego i Blumenstocka oraz obcych Zeissberga i profesora Caro, dociera do artykułu ks. M. N. w Przeglądzie katolickim p. t. „Czy Jan Ostroróg jest autorem pisma „O naprawie Rzeczypospolitéj““. Ks. M. N. narobił w świecie uczonym hałas, gdyż zaprzeczył „zupełnie i stanowczo“, aby monument o Naprawie Rzeczypospolitéj był dziełem Jana Ostroroga. Ks. M. N. sądzi, że „monument“, przypisywany Ostrorogowi (zm. r. 1501), jest zręcznym falsyfikatem jakiegoś nieznanego sekciarza i powstał w każdym razie po r. 1524 a opiera to na poglądach monumentu na jubileusze i duchowieństwo, mocno trącających ideami reformy Lutra.

Dla sprawdzenia tezy ks. M. N-go dr. Rembowski rozbiera przedewszystkiem propozycyę co do senatu i podatkowości i wyka-



zuje, że taki sposób pojmowania rzeczy, jaki znajdujemy u Ostroroga, bardzo naturalny w wieku XV. w XVI byłby już zupełną anomalią. Co się tyczy inkryminowanych poglądów na jubileusz, to p. Rembowski powołuje się na artykuł prof. Pawińskiego w *Ate-neum* p. t. „Zamach na Ostroroga“, popierając go jeszcze własnymi argumentami. Między innymi przytacza wystąpienie Johanna de Wese-lia z Ehrfurtu z r. 1451 przeciwko samej zasadzie odpustów, wystą-pienie bardziej stanowcze od Lutrowego, co obala twierdzenie ks. M. N. jakoby opór przeciwko odpustom jubileuszowym nie był mo-żliwym przed Tetzlem i Lutrem. Inny zarzut, że Ostroróg, mówiąc o księżach, użył wyrazu *sacramentarii*, którego wynalazek ks. M. N. przypisuje pierwszemu dopiero Lutrowi, upada w obec te-go, że już przedtem znanym był i sam wyraz i taki sposób pojmo-wania rzeczy, jaki u Ostroroga znajdujemy. W ustępach „monu-mentu“, traktujących o kościele, dr. Rembowski słusznie widzi echo przemówień reformatorów czeskich. Powiada on, że „w ogóle po-glądy Jana Ostronoga na stosunek kościoła do państwa nie wybiega-ją po za XIV i XV wiek, a nawet często nie dorównują przyję-mającą krytyką Wiklefowi i Hussowi, ani radykalnością reform Mar-siliszowi z Padwy... Jeżeli też Ostroróg pragnie niezawisłości wła-dzy świeckiej od duchownej, jeżeli pragnie zabezpieczyć kraj od wyzyskiwania kurii rzymskiej i pociągnąć kler do ciężarów pań-stwowych, to głos jego jest tylko słabym echem potężnego oburze-nia, jakie ogarniało od XIII wieku Anglią, Francją, Włochy i Niemcy... Nawet namiętne wyrażenia Ostroroga, mitane przeciw klerowi rzymskiemu, są blademi w porównaniu z temi, jakimi się posługiwali zwiastunowie reformacyi... Poglądy Ostroroga noszą też najwyraźniejsze piętno XV wieku i zarzut fałszerstwa, uczyniony przez autora (ks. M. N.) nie ma żadnej podstawy naukowej“.

Praca d-ra Rembowskiego, jest jednak tylko pięknym artyku-łem, wybornie nadającym się do każdego pisma czasowego, ale charakteru referatu zjazdowego nie posiada.

W sekcji II toczyły się bardzo ożywione dyskusye. Przedewszystkiem wystąpił tam dr. Włodzimierz Demetrykiewicz, konser-wator z Krakowa, z referatem p. t. „Konserwatorstwo zabytków w Galicyi i kwestya jego zasadniczej reformy“. Referat jego wywo-łały „skargi na dzisiejszy stan opieki publicznej nad zabytkami w Galicyi“. Skargi te, według referenta, mają tę ważną stronę ujemną że gubiąc się w szczegółach, nie postawiły dotąd dyagnozy złego w sposób wyczerpujący i zupełnie krytyczny, a tem samem nie mo-gły wskazać także właściwych środków zaradczych. Konserwator-stwo w praktyce zależy od trzech czynników: 1) od umiejętnego kie-rownictwa prac restauracyjnych, 2) od środków finansowych na utrzymanie zabytków i 3) przepisów prawnych, zabraniających barba-rzyństwa w obec tychże. Pod tym ostatnim względem referent wytk-

nał braki prawodawstwa austriackiego i domagając się 1) umiejętnego kierownictwa prac konserwatorskich, 2) wydania odpowiednich przepisów, ochraniających zabytki sztuki, polecił oddanie całej sprawy ankiecie krajowej. Inicyatywę pod tym względem powinien dać memoryał, wniesiony do sejmu przez akademią lub inną jaką instytucją krajową. Memoryał ten miałby zaproponować reformę konserwatorstwa zabytków galicyjskich w duchu ustawy węgierskiej z r. 1881, a nadto utworzenie kolegijskiego ciała konserwatorskiego. Z referatu tego wywiązała się nader ożywiona dyskusya, w której między innymi brał udział Włodzimierz hr. Dzieduszycki. Zaczynając mecenas sztuki i nauki krajowej, twórca słynnego muzeum, żądał, aby do pracy konserwatorskiej wciągnąć wydziały rad powiatowych i konsystorzy, któreby zajęły się także opisem powiatów pod względem zabytków sztuki. Oświadczył przytem, że powiat Sokalski, w którym posiada swoje dobra, przystąpił już do takiego opisu—zapewne z inicyatywy szanownego wnioskodawcy.

Pokrewny duchem poprzedniemu był referat ks. Eustachego Skrochowskiego z Krakowa „O potrzebie zakładania muzeów dycecezalnych dla zabytków artystycznego przemysłu, archeologii i sztuki kościelnej“. Ks. Skrochowski przyznając, że po kościołach gromadzi się wiele zabytków, wylicza trzy powody ich niszczenia, a mianowicie 1) nierozważną gorliwość odświeżania starych kościołów, 2) wykupywanie pamiątek przez agentów zagranicznych, 3) brak porządku i opieki nad dawnymi zabytkami i marnowanie ich przez nieświadomość i niedbalstwo. Niektórzy chcą, aby nad temi pamiątkami rozciągnąć opiekę świecką i oddawać je do muzeów; Ks. Skrochowski zaś z wielu względów jest temu przeciwny. Uznaje on pożytek wykładów po seminariach o archeologii i sztuce, ale sądzi, że do ratowania zabytków same one nie wystarczą, nie wystarczy także działalność konserwatorów państwowych. Ostateczne remedium widzi w zakładaniu „muzeów dycecezalnych“. Referent powołuje się na przykłady muzeów w Harlemie i Litomierzycach w Czechach (ks. Skrochowski nazywa to miasto Leitmeritz), a nadto na muzeum w dycecyi tarnowskiej, założone przed kilku laty przez ks. biskupa Łobosa.

Wniosek ten nader słuszny i pożyteczny nie całkiem trafił do przekonania oponentów pp. Rebezyńskiego, Sokołowskiego, Zacharyewicza, Krzyżanowskiego i Antoniewicza, a prof. Łuszczkiewicz zupełnie mu oponował. A jednak jest to jedyny sposób ocalenia zabytków po kościołach i klasztorach, gdzie niedbalstwo i nieświadomość doprowadzają do barbarzyńskich nadużyć. Kuryer Lwowski powiada, że np. biblioteka katedralna lwowska do niedawna była w takim nieładzie, że nie miano świadomości, że tam są zabytki pierwszorzędnego znaczenia. Oburzającą jest historia zniknięcia z klasztoru Dominikanów w Krakowie niesłychanie cennego rękopisu średniowiecznego o życiu św. Katarzyny, ozdobionego ślicz-

nęmi miniaturami. Ów rękopis budził niepomierną żądę w Szwedach i ci za pośrednictwem żydów antykwaryuszów wyszachrowali rękopism ten od któregoś z bracijszków klasztornych, co za kilka lub kilkanaście złr. sprzedał rzecz niesłychanie ceną i stanowiącą chlubę klasztoru.

Opozycya prof. Łuszczkiewicza była tem dziwniejsza, że sam niebawem uzasadniał referat p. t. „Jakie mogłyby być środki zwiększenia liczby pracowników dla zadań historii sztuki w kraju, a tem samem obudzenia żywszego interesu dla zajęć komisji akademickiej“. P. Władysław Łuszczkiewicz, profesor akademii sztuk pięknych w Krakowie, wychodzi z zasady, że historia kultury „potrzebuje pola, przygotowanego mrowczą pracą wielu robotników, znoszących nieraz drobne, ale pewne szczegóły w usługę przyszłego uczonego, co te prace skupi i stworzy skończony, o ile być może, obraz kultury. Jeżeli liczba uzdolnionych robotników nie będzie dostateczną, praca przeciąga się w nieskończoną liczbę lat, a co smutniejsza, że mogą przez ten czas zaginać pomniki, źródłowe podstawy badań dla pewnych działów historii kultury“. W celu pozyskania jak najwięcej pracowników na tem polu prof. Łuszczkiewicz podaje osiem wniosków „które przyjęto z pewnemi modyfikacyami, podanemi przez d-ra Ludwika Cwiklińskiego, profesora uniwersytetu lwowskiego.

Referat prof. Wojciecha Gersona „Nieprzerwalność odwieczna uprawy sztuki w Polsce“ dla braku czasu strącono z porządku dziennego. Ponieważ jednocześnie w seceyi I odłożono na popołudnie referat d-ra Semkowicza, to postąpienie z p. Gersonem wydaje się co najmniej dziwnem. Dr. Semkowicz jest lwowianinem, prof. Gerson z powodu swego referatu przybył aż z Warszawy, narażając się na kosztą i trudy dwudniowej podróży.

Po posiedzeniu uczestnicy zjazdu pomimo szalonego gorąca gromadkami zwiedzali wystawę paleograficzną w muzeum Ossolińskich (dr. Kętrzyński wyłożył na widok publiczny kopie fotograficzne najstarszych naszych dokumentów), inni odwiedzili muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, gdzie ich oprowadzał nader zący i uczynny gospodarz. Podobnegoż przyjęcia doznało od d-ra Izydora Szaraniewicza, profesora uniwersytetu lwowskiego, w muzeum Staurapijii.

Po południu seceya I rozpoczęła posiedzenie od referatu d-ra Aleksandra Semkowicza, profesora uniwersytetu lwowskiego p. t. „O potrzebie i sposobie wydania ważniejszych źródeł, znajdujących się w miejskiem archiwum we Lwowie“. W świetnie napisanej pracy swój dr. Semkowicz rozpoczyna od tego, żeśmy „do niedawna jeszcze wicklali się w zaczarowanem kole kronik, roczników i listów dyplomatycznych, jak gdyby w tych tylko źródłach tkwiła tajemnica naszej przeszłości“. Sz. profesor szuka podstawy historii w zrozumieniu stosunków wewnętrznych, bo takie dopiero dzieło historyczne



dzie miało prawdziwie naukową wartość, „w którym wszystkie objawy życia społecznego we wzajemnym na siebie oddziaływaniu zostaną uwidocznione“. Dalej stawia zarzut, żeśmy zbyt zajęci stanem szlacheckim, spuszczały z oka mieszczaństwo. „W obrębie murów miejskich wytworzył się stan nowy, ruchliwy, przedsiębiorczy, a co najważniejsza, wolny i wyposażony przywilejami, które mu nietylko zabezpieczały tę wolność, ale go także podniecały do dobijania się znaczenia w państwie. Nie czynami rycerskimi, ani wyższą inteligencją, ale przewagę finansową nad ziemiaństwem wzbilo się mieszczaństwo bardzo wcześniej na wpływowe stanowisko, bo pieniądź był zawsze i wszędzie politycznym. Jak się wpływ ten mieszczaństwa na stosunki ekonomiczne, intelektualne i polityczne wytworzył wzrastał i upadał, oto zagadnienie, godne dokładnego zbadania“. Prof. Semkowicz charakteruje Lwów, jako miasto, które rozwinęło się wśród nader oryginalnych stosunków, gdzie z mieszaniny rozmaitych osiedleńców wytworzyła się ludność polska „nie pod wpływem brutalnej siły, ani liczebnej przewagi żywiołu polskiego“ gdzie tradycje różnych praw i obyczajów wpływały na modyfikację prawa magdeburńskiego, gdzie jako w ważnym punkcie handlowym, ukształtowały się normy prawne, obejmujące ruch handlowy. Dalej podnosząc wpływ stosunków ekonomicznych na rozwój dziejowy narodów, powołuje się na historyków ekonomistów niemieckich i wskazuje na to, do jakich rezultatów materiał liczbowy i gospodarski, ukryty w archiwach, doprowadził w dziełach takich jak Pawińskiego „Źródła dziejowe“ i Korzona „Wewnętrzne dzieje“. „Dopiero po wydaniu większej ilości ksiąg rachunkowych, lustracji majątków, inwentarzy i t. d. pozbędziemy się pesymizmu w rozważaniu stosunków ekonomicznych Polski, nabierzemy lepszego wyobrażenia „o polskiej gospodarce“, tak osławionej u wrogów naszych, a tak mało u nas poznanej“.

Dr. Semkowicz z grubsza wyprowadza na jaw niesłychane skarby dla poznania z przeszłości, znajdujące się w archiwach lwowskich i odwołuje się na świadectwo do dzieła Władysława Łozińskiego, który wskrzesił galerią żywych, typowych postaci patrycyuszów miejscowych. Na początek proponuje wydanie pięciu najważniejszych pomników, a na pierwszym miejscu stawia „Kodex dyplomatyczny miasta Lwowa (1353—1772)“<sup>1)</sup>

W dyskusji p. Karol Widman, archiwista, podał dokładny przegląd archiwum miejskiego, wspominając i o pracach, które sam rozpoczął. Przemawiali także pp. Papée, Krzyżanowski i Kubisztal a dr. Balzer postawił wniosek, że pożądaną byłaby reorganizacja archiwum lwowskiego, po której należałoby przystąpić do wydania kompletnego dyplomatarjusza miasta Lwowa na wzór krakowskiego.

<sup>1)</sup> Zob. Bibl. Warsz. 1890. T. III str. 320.

Chciał jeszcze postawić wniosek, aby zaniedbane po prowincyi za-  
bytki historyczne ściągnąć do jednego źródła, ale oświadczono mu,  
że wydział krajowy zajął się już tą sprawą. W sprawie archiwów  
prowincjonalnych przemawiali jeszcze pp. Drzewiecki i Zych.

Następnie dr. Fryderyk Papée, skrypty biblioteki uniwersy-  
teckiej we Lwowie, przedstawił „Najważniejsze dezyderaty do dzie-  
jów Rusi czerwonej za czasów Rzeczypospolitej“. Wyrzucając hi-  
storykom, że obracają się tylko w zachodniej połowie państwa Ja-  
giellonów, a zaniedbują część wschodnią, zdaje sobie jednak sprawę  
z trudności, jakie tu się nastroczają. Komitet zjazdu uznał całą  
ważność sprawy i d-rowi Papéeemu przypadły w udziale kwestye Ru-  
si czerwonej. Ref. stawia tedy następujące wnioski. Na czele  
kładzie historią osadnictwa, o której wątpił jeszcze Szajnocha. Dziś  
bardzo wiele się zmieniło; dzięki zabiegom prof. Liskego, Ruś czer-  
wona otrzymała nader obfity dyplomatarjusz nadto i Słownik  
geograficzny przyniósł nie mało materiału. Dr. Papée sądzi,  
że gdy braknie wyników badań co do założenia jakiejś miejscowości,  
„pozostaje jeszcze umiejętne zastosowanie lingwistyki, jako niezwy-  
klęj wagi środek pomocniczy. Jeszcze jest wiele do zrobienia na  
drodze zebrania potrzebnego materiału, ale można dojść do tego, iż  
historja osadnictwa stanie się możliwą. Zatem idą dzieje rozwoju  
gospodarstw ziemskich, podzielonych na różne stany. W tym kierun-  
ku mało mamy źródeł wydanych. Ze sfery gospodarskiej prze-  
chodzi się do stosunków kościelnych i tutaj otwiera się nie-  
zmierzone pole historii kościoła ruskiego. Przy tej sposo-  
bności dr. Papée wytknął małą znajomość języka i paleo-  
grafii greckiej i przytoczył fakt, że niedawno dla wydania kilku pism,  
znajdujących się w archiwum Stauropigii, potrzeba było posyłać o-  
ryginały aż do prof. Zimmermanna w Hermeustacie, ponieważ we  
Lwowie nikt nie zajmował się temi rzeczami. Dalej idą „sprawy,  
które wprawdzie rozgrywały się na Rusi, ale treścią swą należą do  
historji całej Rzeczypospolitej—przeważnie sprawy wojenne i poli-  
tyczne“, jako to: najazdy tatarskie, stanowisko ludności tutejszej w cza-  
sie wojen Chmielnickiego, relacye z Wołoszą i Siedmiogrodem, Nako-  
niec dr. Papée zostawia sobie latopisy ruskie, a przedewszystkiem  
kronikę wołyńską (hipacką), której „żadne wydanie nie odpowiada  
wymaganiom nauki“.

W dyskusji zabrał głos przedewszystkiem prof. Szaraniewicz,  
tłumacząc fakt wysyłania rękopismów do Hermanstatu, z powodu  
trudności paleograficznych i językowych. Oświadczył przytem, że  
praca nad historją Rusi nie rozdzieli, ale zbliży raczej Polaków  
i Rusinów i że są między Rusinami mężowie, którzy do tej pracy po-  
dadzą rękę. Sam prof. Szaraniewicz przypomina obecnym, że nale-  
ży do najdawniejszych członków akademii krakowskiej i że szczyci  
się tćm; wybrany zaś został głównie za swoje prace nad historją

Rusi. Dr. Bronisław Czarnik, skryptor zakładu Ossolińskich we Lwowie, wyraził przekonanie, że koniecznym jest opracowanie dziejów Galicyi po r. 1772. Przeciwno temu powstał p. Mańkowski, utrzymując, że to są czasy zbyt świeże, aby o nich pisać czysto obiektywną historią. Zaoponowali mu i dr. Czarnik i dr. Papée, a zjazd oba ich wnioski zatwierdził.

Następnie katedrę zajął dr. Antoni Prochaska, adiunkt archiwum krajowego we Lwowie, autor referatu „O wydawnictwie pomników dziejopisarstwa litewsko-ruskiego“. Ref. zaczyna od tego, że „od dawna już pewnikiem jest, że jeden tylko Latopis litewski z XV wieku służył za podstawę kontynuatorom do prac kronikarskich, a latopis ten przedstawia się nam w takim chaosie, tak jest w rozmaitych rękopisach porzrzuconym w treści, że trudno przychodziło uczonym zdawać sobie z niego sprawę“. Ważność tego zabytku, stanowiącego kamień węgielny źródeł do historii Litwy, domaga się jak najdokładniejszego i najkrytyczniejszego wydania. Referat swój dr. Prochaska poparł pragnieniem nowego wydania latopisów litewsko-ruskich, które, według niego, powinno dostać się do najbliższego tomu **M o n u m e n t ó w**.

W dyskusyi dr. Lewicki oparł się ostatniemu żądaniu referenta. Ptaszycki zdawał relacją ze stanu sprawy Latopisu w Petersburgu. Sprawę uznano za nader ważną i uchwalono wniosek d-ra Prochaski.

Daliej następował referat p. Aleksandra Jabłonowskiego z Warszawy p. t. „Wołoszczyzna, Mołdawia i Multany“. Referent powstaje przeciwko gmatwaniu w używaniu tych nazw geograficznych i dowodzi, że dawniej „Wołoszczyzną“ „Wołoszą“, zwano cały przestwór ziem po za Dniestrem ku Dunajowi. Gospodarstwo między Dniestrem i Karpatami zwano Wołoszczyzną par excellence, a po łacinie i w czasach późniejszych nadawano jej miano geograficzne „Mołdawii“, dalsza zaś kraina nosiła uazwę „Multan“ od **M u n t e n i a**, jak ją sami Rumuni nazywali. Daliej objaśnia nazwy **B u d ż a k u** i **B e s s a r a b i i**. Przebiega także pisarzy, którzy, począwszy od Długosza, nazw tych mylnie używają, w końcu proponuje, aby zjazd wpłynął na ujednostajnienie terminów zarówno w pracach historycznych, jak i w podręcznikach geograficznych i na mapach.

Bardzo być może, iż wybór tego tematu przez p. Jabłonowskiego skusił ks. Sturdzę do zapisania się na listę uczestników zjazdu. Tymczasem los zdarzył, że ani autor referatu, ani przypuszczalnie najbardziej zainteresowany w nim słuchacz na posiedzenia nie zjechali.

Teraz ukazał się na mównicy dr. Bronisław Dembiński, docent uniwersytetu krakowskiego, autor referatu „Kwestya soboru narodowego w Polsce wieku XVI“. Dr. Dembiński występował w roli rzecznika dziejów europejskich, czego dał np. dowód w dyskusyi nad



referatem prof. Kubali, gdzie dopominał się o badanie stosunków z Francją i Hiszpanią w wieku XVII, o których według jego zdania „nie absolutnie“ nie wiemy.

Referat d-ra Dembińskiego wychodził z twierdzenia, że „myśl soboru narodowego pojawiła się w Polsce niezależnie od obcych wpływów“. Skoro sobór w Trydencie począł zawodzić oczekiwania, szlachta na początku panowania Zygmunta Augusta wystąpiła z programem „egzekucyjnym“, „obejmującym wszystkie dziedziny życia ekonomicznego, politycznego, społecznego i religijnego... Król miał egzekucją skutecznie w rzeczach wiary, oczyścić szczere „słowo Boże“ z wiekowych naleciałości“ i t. d. „Sobór narodowy nie miał targać węzłów, łączących Polskę z Rzymem. Król i biskupi wysłali posłów do papieża, aby uzyskać pozwolenie do odbycia soboru narodowego“, ale cofnęli się, skoro Paweł IV samą myśl już uważał za kacerską. Nie upadła jednak myśl soboru, który zawierał w sobie dążenie do kościoła narodowego, występowała ona, ukrywając się pod różnemi formami nawet po edyktach Parczowskich z r. 1564, uchwalających przyjęcie dekretów Trydenckich. Zwolennikiem jego był Uchański, ale dążeniom jego, ukrytym chytrze pod maską, sprzeciwiał się zrećźnie nuncyusz kardynał Commendon, któremu pomagał Hozysz. Król łączył sprawę soboru z kwestyą swojego rozvodu, ale jedna i druga mu się nie udawała. Tymczasem już na sejmie 1565 wystąpiła na jaw reakcja katolicka w samym narodzie i myśl soboru narodowego upadła. W dalszym ciągu żądał dr. Dembliński wydania listów i pism z pierwszej połowy XVI wieku, któreby wyjaśniły przyczyny reformacyi, a nadto domagał się drukowania dalszego ciągu Tomicyanów. Wniosekten rozszerzył dr. Finkiel, proponując, aby wydano Codex reformationis Poloniae a. e. Sam referent uznał tę potrzebę i wnioszek w tej formie zyskał approbatę zjazdu.

W sekcji II załatwiono się bardzo prędko. Spadły (zapewne wskutek nie obecności autorów), dwa referaty d-ra Stanisława Krzyżanowskiego z Krakowa „O zadaniach paleografii i dyplomatyki w obec historii polskiej i historii prawa polskiego“ i p. Wiktora Wittyga z Warszawy „O potrzebach numizmatyki polskiej“.

P. Leonard Lepszy z Krakowa bronił referatu „O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych oraz stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historii ogólnej, a zwłaszcza w dziejach sztuki“ i p. Antoni Ryszard z Krakowa „Moneta obca w Polsce, polska za granicą i wzajemne naśladowania“. Nadprogramowo zabrał głos wiceprezes sekcji, p. Aleksander Szumowski z Warszawy i po krótko opowiadał o odkryciu tak zwanego „grotu kowelskiego“, dzidy, pokrytej runami, której w ogóle dotąd znane są tylko dwa okazy, a nadto o odkryciu młotka kamiennego.

Pomimo, że sekcya rozeszła się wcześniej, nikomu na myśl nie przyszło, aby wynagrodzić krzywdę prof. Gersonowi, przez powołanie pod obrady spadłego najniesłuszniej z wokandy jego referatu.

(Dok. n.)

# Reforma gimnazyalna w Szwecyi.

Napisał

Prof. Antoni Okoński.\*)

---

Wielka komisya szkolna, zastanawiając się wszechstronnie nad stanowiskiem nauk i języka łacińskiego w szkole średniej, sądziła w ogóle, że dotychczas wcale nie dowiedziono przewagi, jaką zwykle starają się przypisać językowi łacińskiemu, pod względem jego pedagogicznej wartości, nad językami nowożytnymi. Zdaniem jej, wtedy tylko możnaby co do tego wydać sąd stanowczy, gdyby języki te postawione były w jednakowem położeniu, co dotychczas nie miało miejsca. Pod tym względem komisya miała widocznie na oku przewagę języka łacińskiego, zarówno pod względem ilości godzin dla niego poświęconych, jak i co do metody używanój przy nauczaniu, wskutek czego nauka tego języka musiała dotychczas doprowadzać do znaczniejszych rezultatów, od nauki języków nowożytnych. Dopiero wtedy, kiedyby warunki te były zrównane, możnaby wydać stanowczy sąd co do większych lub mniejszych korzyści z uczenia jednego lub drugich.

Następnie rozważając znaczenie języka łacińskiego dla tak zwanego ogólnego lub humanitarnego wykształcenia, komisya przysłała do wniosku, że nader trudno określić co przez to wykształcenie rozumieć należy. W każdym razie sądziła, że można od takiego wykształcenia wymagać, ażeby dla wszystkich studyów uniwersyteckich stanowiło jednakową, wspólną podstawę; ażeby rozwijało umysł człowieka wszechstronniej i swobodniej aniżeli inne fachowe studia, tudzież żeby dostarczyło pojęcia o stanowisku, znaczeniu i rzeczywistój wartości każdej pojedynczej nauki w całości kształcenia wiedzy ludzkiej; żeby dostarczyło obrony przeciwko jednostronności w wykształceniu, której ulegają nawet najznakomitsi specjaliści, a wreszcie, żeby podnosiła w ogóle zdolność indywiduów do zajęcia stanowiska w państwie <sup>1)</sup>).

---

\*) Dokończenie. Patrz zeszyt za mies. Październik r. b.

<sup>1)</sup> Klinghardt, ibidem str. 118.

Określiwszy w ten sposób warunki wykształcenia humanitarne-  
go, komisya sądziła w ogóle, że jeżeli chcemy oczekiwać tak poważ-  
nych rezultatów od odrabiania w szkole zadań łacińskich, to nad-  
wyczej trudno będzie nam dowieść, jaki związek może istnieć mię-  
dzy tak znakomitemi skutkami i tak nieznaczną przyczyną. W szcze-  
gólności rozbierała ona znaczenie języka łacińskiego pod względem  
lingwistycznym dla fachowego wykształcenia. Co do tego przyszła  
do wniosku, że w niektórych naukach, jak np. w geologii, techniczne  
nazwy pochodzą po większej części z greckiego, pomimo to nikt nie  
uważa za konieczne przy składaniu odpowiedniego egzaminu wyma-  
gać znajomości tego języka od przyszłego górnika. W innych nau-  
kach, jak np. w botanice, techniczne nazwy łatwiej można objaśnić  
za pomocą języka francuzkiego, aniżeli łacińskiego; do wyjaśnienia  
zaś niektórych nie wystarczy najlepsza znajomość łaciny <sup>1)</sup>. Z tego  
już widać, że komisya nie przyznawała językowi łacińskiemu wielkie-  
go znaczenia dla wykształcenia fachowego. Zdaniem jej bez porówna-  
nia większe znaczenie dla wykształcenia humanitarne-  
go, mogła mieć obszerna naukowa literatura, która przez ciąg całych wieków składa-  
ła się z dzieł wyłącznie w tym języku pisanych. Ale i pod tym wzglę-  
dem doszła do wniosku, że jak ogół składa się z części, tak rezul-  
taty pracy wielkich mistrzów przeszłości oddawna już pod względem  
treści, istoty swojej, zostały przejęte przez ich następców. Obecnie  
nie ma ani jednego rezultatu większego znaczenia, któryby niebył  
przyjęty przez nowszych uczonych i przez nich opracowany tudzież  
dalej rozwinięty, w daleko przystępniejszej formie, w jednym z języ-  
ków nowożytnych. „Z tego powodu konieczność studyowania w o-  
ryginale naukowych arcydzieł i zabytków przeszłości dla badacza  
nowszych czasów, zdaniem jej zmalała, w wielu zaś, można powie-  
dzieć, najczęstszych wypadkach, zupełnie nawet nie istnieje“ <sup>2)</sup>.

Szczególność uwagi zwróciła dalej komisya na stosunek między  
językiem łacińskim i angielskim w szkołach. I pod tym względem  
doszła do wniosku, że jakkolwiek język łaciński może być  
ważny, jakkolwiek jest trudniejszy od angielskiego, pomimo to nikt  
nie może bronić rozkładu, według którego na naukę pierwszego po-  
święca się sześć lat szkolnego czasu (na linii A i B), oprócz pewnej  
części czasu uniwersyteckiego, dla zdania filozoficznego egzaminu,  
dla nauczania się zaś języka angielskiego, tak ważnego dla współ-  
czesnej nauki, nic się nie robi <sup>3)</sup>.

Z tego powodu komisya przyszła do przekonania, że chociaż  
byłoby pożądanem na linii realnej, będącej podstawą nowożytnego  
wykształcenia, utworzyć nieobowiązkowy kurs języka łacińskiego, w

1) Klinghardt. ibidem str. 119.

2) Klinghardt. ibidem str. 120.

3) Klinghardt. ibidem str. 121, na linii A i B, jak wiadomo, angielski



nadzwyczaj ograniczonym, bo tylko dwuletnim zakresie, „urządzenie to jednak należałoby uważać tylko za tymczasowe, gdyż dla każdego jest widoczne, że potrzeba znajomości tego języka dla tej gałęzi nauk z biegiem czasu zupełnie zniknie, dla każdego kto tylko miał sposobność zauważyć, jak ten język, który dawniej w świecie uczonej miał do tego stopnia wyłączne panowanie, że człowiek nieposiadający go, miał zamkniętą drogę do wszelkiego wykształcenia, w następstwie, w ostatnich dziesiątkach lat, był powoli wypierany z każdej zajmowanej przedtem przez niego pozycji<sup>1)</sup>.

Pod względem klasycznego wykształcenia komisya szkolna zwróciła uwagę na kwestyę, czy dla osiągnięcia takiego wykształcenia jest koniecznem aby nauka języka łacińskiego w szkołach była obowiązkowa. Zdaniem jej—przeciwko zniesieniu obowiązkowego uczenia się łaciny i pozostawieniu tego dowolnemu uznaniu uczących się, przemawiają ci, którzy obawiają się, że z tego powodu zmniejszy się znacznie w kraju liczba osób umiejących po łacinie, wskutek czego rozerwą się węzły, łączące współczesne pokolenie z obecnym czasem i z wielkimi cywilizowanymi narodami. Sądziła jednak, że obawę tę należy uważać za bezzasadną, gdyż dla każdego, kto zdał sobie sprawę z tego, na czem polega duchowy związek narodów, widocznem jest, że węzły te polegają nie na języku łacińskim, ale na żywych językach tych właśnie narodów. Uważała dalej komisya, że dla rozwoju w danym kraju pewnej nauki, prawoznawstwa, medycyny, filozofii, językoznawstwa, historii, archeologii, matematyki, astronomii i t. p. uznawano zawsze za potrzebne, ażeby w kraju tym znajdowała się pewna liczba osób, nie koniecznie nawet bardzo wielka, któreby nią dobrowolnie się zajmowały i poświęcając jej swe siły i zdolności, przyczyniały się do dalszego jej rozwoju. Nigdy jednak nie uważano za konieczne, aby do osiągnięcia tego celu początki wszystkich tych nauk były udzielane większej części dorastającej młodzieży tego kraju i to jeszcze obowiązkowo. Nie można też dowieść, ażeby klasyczna filologia i nauka klasycznych starożytności zajmowały pod tym względem wyjątkowe stanowisko, ażeby od zasady, która się stosuje do innych nauk, dla nich należało zrobić wyjątek. Wskutek tego komisya doszła do wniosku, że rozwój prawdziwego klasycznego wykształcenia można popierać temi tylko środkami, które są używane dla rozwoju innych nauk. Na poparcie zdania, że zniesienie obowiązkowego uczenia się łaciny może wyrzucić tylko pomyślny wpływ na prawdziwe klasyczne wykształcenie, komisya powoływała się na urzędową opinię co do tego dwóch profesorów języka łacińskiego w Lund. Jeden z nich, prof. Ek., twierdził, że w skutek zniesienia obowiązkowego uczenia się łaciny, zmniejszy się wprawdzie liczba osób, zajmujących się tym przedmiotem, zdaniem jego jednak lepiej

<sup>1)</sup> Klinghardt, ibidem, str. 122.

jest mieć mniej pracowników. byle gruntownych i z prawdziwym zamiłowaniem, aniżeli wielu młodych ludzi, mających pretensję do klasycznego wykształcenia, ale w gruncie rzeczy nie posiadających żadnego do niego prawa. Drugi, prof. Lisander, zwrócił uwagę na to, iż obecnie istnieje na egzaminach filozoficznych w uniwersytecie jeden przedmiot obowiązkowy, to jest łacina. Język ten jednak ma nieszczęście być w ostatnich czasach krzywdzonym, tak przez swoich przyjaciół jak i przez nieprzyjaciół. Studya jego mogą tylko uciepieć w skutek tak wyjątkowego położenia. Nikomu nie robi przyjemności zdawania z niego egzaminu, dopóki pewna część słuchaczy jest do tego zmuszona. Ci słuchacze nie mogą w skutek tego zajmować się właściwemi im studiami; świadectwo zaś, które otrzymują z łacińskiego egzaminu, jest nader małej wartości. Daleko lepiej byłoby, gdyby pewnym przedmiotem zajmowała się mniejsza ilość ludzi, ale za to wszyscy, należący do tej mniejszości, zajmowali się nim z zamiłowaniem. Wtedy i rezultaty ich pracy byłyby inne.<sup>1)</sup>

Na podstawie tego wszystkiego komisya wystawiła swoje postulaty, co do przyszłego stanowiska języka łacińskiego w szkołach średnich i wyższych. Zdaniem jej należałoby zupełnie usunąć z egzaminów filozoficznych w uniwersytecie język łaciński, w skutek którego, jak widzieliśmy wyżej, wielu z młodzieży było zmuszonych, zamiast na linii realnej, kształcić się na linii łacińskiej B. Ponieważ jednak komisya uważała, że dla pewnych studyów fachowych w uniwersytecie potrzebna jest jeszcze pewna znajomość łaciny, proponowała więc urządzenie elementarnego kursu jej na linii realnej, tylko w ciągu dwóch ostatnich lat. Kurs ten zresztą miał być nieobowiązkowy, gdyż miał na celu dostarczenie możności nabycia elementarnej znajomości tego języka tym tylko uczniom, którzy w następstwie na uniwersytecie chcieliby studyować nauki, wymagające pewnej znajomości łaciny. Egzamin takich uczniów miał się odbywać w gimnazyum. Urządzenie to wszakże miało być tylko tymczasowe, gdyż, jak widzieliśmy wyżej, komisya sama była zdania, że z czasem potrzeba znajomości języka łacińskiego dla wykształcenia fachowego ulegnie jeszcze większemu ograniczeniu, dopóki zupełnie nie zniknie. Z drugiej strony komisya sądziła, że w skutek zaprowadzenia takiego elementarnego i nieobowiązkowego kursu łaciny na linii realnej będzie możliwem znieść w gimnazyach linię łacińską B., na którą dotychczas z powodu egzaminów filozoficznych uczęszczała największa ilość uczniów. Uczniowie ci, zamiast sześcioletniego kursu łaciny na linii łacińskiej B., mieliby tylko dowolny dwuletni kurs, na linii realnej. Co się tyczy linii łacińskiej A. z obydwoma starożytnymi językami, komisya sądziła, iż jakkolwiek linia ta miała dostarczać przedewszystkiem klasycznego wykształcenia, wykład tych języków nie powinien zaczynać się wcześniej jak obecnie, to jest od kla-

<sup>1)</sup> Klinghardt ibidem. str. 123.

sy 4-jej. Z drugiej zaś strony sądziła, iż na tej linii byłoby możliwem ograniczenie w pewnym zakresie przedmiotów realnych.

Tyle co do stanowiska, jakie według wielkiej komisji oświecenia miał zająć język łaciński w wykształceniu młodzieży w ogóle. Z przytoczonego powyżej mogliśmy dojść do przekonania, że komisya ta miała jasne pojęcie o zmniejszonym w obecnych czasach znaczeniu tego języka, zwłaszcza w niektórych gałęziach nauk. W skutek tego dążyła ona do ograniczenia go, znosząc obowiązkowość języka łacińskiego, tak jak przedtém greckiego, dla tych uczniów, którzy nie tak z rzeczywistej naukowej potrzeby, jak bardziej ze względów zewnętrznych, przedewszystkiem zaś z powodu większych praw, jakie przez to mogli nabyć, byli zmuszeni do uczenia się go. Z drugiej strony starała się o dostarczenie znajomości tego języka tym uczniom, którzy go rzeczywiscie do dalszych studyów potrzebowali, przez zaprowadzenia nieobowiązkowego kursu łaciny na linii realnej.

Tym sposobem komisya dążyła do zapewnienia uczniom gimnazyów jakiegokolwiek linii możności przejścia w następstwie do uniwersytetu lub innych wyższych zakładów naukowych. Zamiany jej pod tym względem zasługują na zupełne uznanie, gdyż co najmniej za dziwne uważać należy takie urządzenie szkół, w którym nie ma tego związku między szkołami średnimi i wyższemi, w którym uczniowie, ukończywszy średni zakład naukowy mają zamknięte wrota wyższych zakładów naukowych i przeciętą drogą do dalszego systematycznego kształcenia się.

Komisya jednak, jak zauważyliśmy wyżej, zastanawiała się nie tylko nad związkiem średnich zakładów naukowych z wyższemi, ale i nad związkiem tychże zakładów z niższemi, to jest szkołami ludowemi. Rzeczywiście byłoby pożądanem, aby wszystkie instytucye naukowe pozostawały między sobą w takim związku, ażeby uczniowie najniższych nie spotykali przeszkód w przejściu do wyższych, z których znów pewna część najzdolniejszych mogłaby przejść do wyższych. Jest to ideał, urzeczywistniony już w obszernych rozmiarach w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki, od którego jednak bardzo są dalekie narody stariej Europy. Ideał tak wielki, tak bogaty w skutki, że każdy, kto kocha swój naród, winien go pożądać. I ten także ideał unosił się przed oczyma komisji tém bardziej, iż już od pewnego czasu, tak w Szwecyi jak i w pokrewniej jej Norwegii, gorliwie pracowano nad ustanowieniem takiego związku między szkołą ludową i gimnazjum. Dla tego też przedstawiła projekty względem takiego urządzenia z jednej strony szkół ludowych, z drugiej zaś najniższej klasy gimnazjum, aby zrobić możliwem przejście z jednego zakładu do drugiego. W ten sposób wszystkie zakłady nie stanowiłyby jakichś oderwanych, bez związku z innemi stojących instytucyj, ale części jednego wychowawczego organizmu, połączone związkiem organicznym z innemi. Nie sądziła wszakże komisya, aby tak piękny cel już obecnie można było w zupełności urzeczywistnić.



Nie ulega też wątpliwości, że i inne jeszcze kwestye, z rozbie-ranych przez komisję szkolną, mają znaczenie nie tylko dla miejscowych, szwedzkich stosunków. ale dla pedagogiki i urzędzenia szkół w ogóle. Z tego powodu nie podobna nam pominąć milczeniem, przynajmniej niektórych, zdaniem naszym ważniejszych, bez pobieżnej, przynajmniej w kilku słowach wzmianki.

Do takich kwestyi należy np. kwestya nadzoru nad szkołami i uczniami pod względem sanitarnym. <sup>1)</sup>

Poprzednio już prawodawstwo szwedzkie wiele zrobiło w celu wykształcenia zdrowej i silnej młodzieży. Regulamin szkolny z 1-go Listopada 1878 r. szczegółowo przepisał tak porządek i sposób odbywania ćwiczeń gimnastycznych, jak i nadzór pod względem sanitarnym. Pod obydwo ma względami, szwedzkiemu urządzeniu szkół należy oddać pierwszeństwo przed wszystkimi innymi. Pomimo to komisya uważała za konieczne rozwinąć jeszcze dalej przepisy, odnoszące się w szczególności do nadzoru pod względem sanitarnym. Dla tego uważała za niedostateczny, dotychczasowy nadzór jednego tylko lekarza szkolnego, ale żądała naznaczenia rektorowi szkoły stałego pomocnika, pobierającego oddzielne wynagrodzenie i obowiązanego do codziennego nadzoru nad stosunkami higienicznymi w szkole. Lekarz szkolny miał mieć głos w zarządzie szkolnym we wszystkich kwestyach, odnoszących się do rozwoju fizycznej strony młodzieży, tudzież warunków higienicznych zakładów; w skutek tego miał brać udział przy rozkładzie godzin lekcyi, a także prawo czynienia wniosków, odnoszących się do stosunków sanitarnych. Komisya pragnęła, ażeby dla każdego lekarza, tudzież jego pomocnika, właściwa władza szkolna wypracowała instrukcyę, w której powinny być uwzględnione następujące okoliczności:

Na początku i w końcu każdego roku szkolnego wszyscy uczniowie powinni być pod względem stanu zdrowia najtroskliwiej zbadani, tudzież zmierzeni i zważeni. W początku każdego półrocza winni być zbadani co do zdolności swęj do ćwiczeń gimnastycznych. Na początku jesiennego półrocza powinni być zbadani pod względem zdolności słuchowej, która powinna być brana na uwagę przy usadzaniu ich w szkole. Pod względem zdolności wrokowej uczniowie winni być badani przy końcu wiosennego półrocza. Jeżeli pokażą się między uczniami lub w ich otoczeniu choroby zaraźliwe, lekarz szkolny winien zarządzić środki ochronne, jakie uzna za stosowne. Raz na miesiąc przynajmniej lekarz ten winien dopełnić rewizyi całego zakładu szkolnego pod względem higienicznym i złożyć z nięj sprawozdanie rektorowi. W końcu każdego roku szkolnego winien

<sup>1)</sup> Do tego odnosi się 3-ci i 4-ty tom sprawozdania, będącego prawie wyłącznie dziełem Axela Key'a, profesora fakultetu lekarskiego (t. zw. Karoliny) w Sztokholmie. Praca ta gruntownością poglądów i starannością obrobienia przewyższa wszystko, co dotychczas na tém polu było zdziałane. Klinghardt ibidem. str. 113.

złożyć obszerne sprawozdanie o wszystkich stosunkach sanitarnych zakładu rektorowi, który winien je przesłać władzy wyższej. Wszystkie nowe budynki szkolne mogą być wznoszone tylko po wysłuchaniu opinii lekarza szkolnego.

Asystent lekarski powinien dopomagać lekarzowi w wykonaniu wszystkich jego sanitarnych obowiązków lub rozporządzeń, przy ważeniu i mierzeniu, tudzież badaniu stanu zdrowia uczniów. Komisya pragnęła nawet aby nauczyciele mieli pewne pojęcia o szkolnej higijenie, w skutek czego sami mogliby dawać baczenie na stosunki higieniczne w szkole, tudzież nadzorować uczniów pod tym względem. <sup>1)</sup>

Nader ważną kwestyą, rozbieganą przez komisję szkolną, było należyte przygotowanie nauczycieli. Pod tym względem komisya była przekonania, że znaczną część niepowodzeń dzisiejszego wykształcenia gimnazyalnego, należy położyć na karb nie dostatecznego wyrobienia samych nauczycieli, którzy bez wszelkiego przygotowania, ani teoretycznego, ani praktycznego, przechodzą prosto z ław uniwersytetu do gimnazjum, z uczniów stają się w tej chwili nauczycielami, kierownikami młodzieży. W tém niewyrobieniu nauczycieli widziała też komisya jedną z przyczyn ciągłych skarg na przeciążenie uczniów pracą, zwłaszcza domową, chociaż nie ulega kwestyi, że i samo urządzenie szkół ważną pod tym względem odgrywa rolę. Z tego powodu już rozporządzenie z 16 Czerwca 1875 r. postanowiło, że każdy kandydat na nauczyciela winien odbyć rok próby, w czasie którego winien się zajmować praktycznie i teoretycznie, w celu przygotowania do swego zawodu, a zarazem przepisać porządek tych zajęć. Od rezultatów dopiero tych próbnich zajęć zależało ostateczne zamianowanie kandydata.

Porządek, ustanowiony pod tym względem, polega na tem, że kandydat na nauczyciela winien zawiadomić o swym zamiarze ministerjum, oznaczając zarazem przedmioty, których chciałby wykładać. Wskutek tego ministerjum wskazuje mu zakład naukowy, gimnazjum, przy którym winien odbyć rok próbny.

Tylko nie wiele gimnazyów, uważanych za wzorowe, ma prawo przyjmować takich kandydatów.

Kandydat na nauczyciela we wskazanym zakładzie ma odbyć dwa kursa; jeden praktyczny, którego kierownikiem jest rektor szkoły, przy pomocy innych właściwego przedmiotu nauczycieli, drugi teoretyczny, pod kierunkiem nauczyciela, wyznaczonego przez ministerjum. W początku każdego półroczia rektor winien wspólnie z kandydatem ułożyć plan zajęć praktycznych, polegających na przygotowaniu i miewaniu lekcji próbnych, których nie może być więcej jak 6 tygodniowo. Lekcje te winny być rozbiegane na zebraniach, złożonych pod przewodnictwem rektora z wszystkich kandydatów, zajmujących się temi samemi przedmiotami, tudzież nauczy-

<sup>1)</sup> Klinghardt. ibidem. str. 129.

cieli odnośnych nauk. Na zebraniach winny być także rozbierane kwestje metodologii nauk, będących przedmiotem zebrania. Kierownik kursu teoretycznego, obowiązany jest mieć tygodniowo przynajmniej dwa wykłady teoretyczne z historii i teorii pedagogiki. Kandydaci winni przedstawić w środku drugiego półrocza jedno lub dwa wypracowania, z dziedziny tychże nauk, tudzież złożyć w końcu roku egzamin, według programu, ułożonego przez kierownika zajęć teoretycznych. Egzamin ten, winien odbyć się w obecności rektora i odnośnych nauczycieli. Co pół roku rektor winien здаwać ministerjum raport o urządzeniu zajęć kandydatów w czasie próbnego roku. Po ukończeniu czasu próby kandydaci otrzymują świadectwo oddzielne z zajęć praktycznych, wydane przez rektora i właściwych nauczycieli; oddzielne z zajęć teoretycznych, wydane przez kierownika tymi zajęciami. Dopiero na skutek takiego przygotowania, kandydaci mogą otrzymać stałą posadę.<sup>1)</sup>

Ze względu na ważność, jakiej nabral w ostatnich czasach w Szwecyi wykład języków nowożytnych, komisya zajmowała się też przygotowaniem odpowiednich do tego nauczycieli.

Kwestyi nie ulega, że uczenie się tych języków, jak to ma miejsce w ogóle obecnie, według rozmaitych metod Robertsonów, Ahnów, Ollendorfów, nie mogło doprowadzić do pomyslnych rezultatów. Widocznie nauczanie języków starożytnych musiało mieć lepsze skutki, gdyż odbywało się według innéj, ściśle naukowej metody. Tak jednak dalej być nie mogło, gdy język niemiecki został wzięty za podstawę lingwistycznego wykształcenia młodzieży, i gdy okazał się brak uzdolnionych nauczycieli. Temu brakowi nauczycieli należy nawet przypisać, że początkowo reforma językowa w Szwecyi gdzie niegdzie nie przyniosła takich rezultatów, jakich się po niej spodziewano. Wszędzie jednak rezultaty były dobre i pomyslne, gdzie byli nauczyciele będący w stanie wykladać języki nowożytne równie gruntownie, jak to miało miejsce dotychczas tylko w wykładzie języków starożytnych. Kierując się temi motywami komisya proponowała rozmaite środki, w celu przygotowania w odpowiedni sposób nauczycieli języków nowożytnych. Do nich należało urządzenie oddzielnych katedr dla tych języków w uniwersytetach, studywanie ich historyczno-porównawcze, urządzenie odpowiednich seminaryów, a także wysyłanie na koszt rządu kandydatów na nauczycieli do tych krajów, których język obrali sobie za przedmiot specjalnych studyów, w celu nabycia biegłości w nich przez wprawę.<sup>2)</sup>

Wreszcie nie uważamy za zbyteczne, zwrócić uwagi na wnioski komisyi oświecenia co do urządzenia władz, zarządzających szkołami, gdyż i pod tym względem wnioski te odznaczają się świeżością i oryginalnością.

<sup>1)</sup> Klinghardt. ibidem. str. 136.

<sup>2)</sup> Klinghardt. ibidem. str. 139.



Dotychczas systemat władz szkolnych w Szwecyi szwankował pod wielu względami. Centralnym organem było ministerjum wyznań, w którem znajdował się wydział szkół średnich i niższych. Od zarządu tego niezależały ani uniwersytety, zostające w zawiadywaniu oddzielnego kanclerza, ani inne wyższe zakłady naukowe. Średnie organy były takie, jakie powstały jeszcze w średnich wiekach. W ogóle zaś zarząd szkołami albo nadzór nad nimi, pozostawał w ręku duchowieństwa.

Dwanaście dyciezyi, na które był kraj podzielony pod względem religijnym, stanowiły tyleż okręgów szkolnych. W każdym okręgu zwierzchnia władza nad szkołami należy do biskupa, pod nazwą efora. Eforowi dopomaga w wykonywaniu jego szkolnych obowiązków, mianowany przez niego inspektor, tudzież kapituła albo konsystorz. W miastach uniwersyteckich, jak Upsala i Lund, kapituła składa się z proboszcza katedralnego i wszystkich zwyczajnych profesorów fakultetu teologicznego. W innych miastach, składa się z proboszcza i sześciu wyższych nauczycieli miejscowego gimnazjum. Nie mogą być członkami kapituł nauczyciele nowych języków i nauk przyrodniczych z powodu, że w czasie kiedy konsystorze powstawały, przedmioty te nie były jeszcze wykładane w szkołach <sup>1)</sup>. Ci sami jednak nauczyciele, mogą być rektorami szkół, i wskutek tego bezpośredniemi zwierzchnikami członków konsystorza, któremu jednak podlegają <sup>2)</sup>.

Nie temu jednak, że szkoły pozostawały pod zarządem duchowieństwa, należy przypisać zamiar komisji szkolnej zreformowania zarządu szkolnego, gdyż, jak widzieliśmy wyżej zarząd ten, zdołał przeprowadzić z ogólnem zadowoleniem nader ważne reformy w szkole. Nie temu także, że zarząd ten pełny niekonsekwencji, podobnych do tej, jaką wskazaliśmy poprzednio, dość ciężko funkcjonował. Za główną pobudkę tego było to, że z powodu powiększenia się ilości szkół, biskup jako efor nie mógł podołać swoim obowiązkom, gdy prócz tego jednocześnie powiększyły się jego obowiązki, jako biskupa. <sup>3)</sup>.

W celu więc zapewnienia lepszemu zarządowi szkolnego, komisja proponowała urządzić przy ministerjum wyznań centralną radę szkolną, która miałaby większą, jak dotychczas, samodzielność. Nie w tym jednak należy widzieć główną zasługę proponowanej przez nią reformy, ale w urządzeniu miejscowych rad szkolnych, które miały zastąpić dotychczasowy zarząd eforów i konsystorzy. Pod względem organizacyi tych rad, komisja kierowała się poglądami,

<sup>1)</sup> Klinghardt, ibidem, str. 21.

<sup>2)</sup> Klinghardt, ibidem, str. 143.

<sup>3)</sup> Klinghardt, ibidem, str. 144.

wypowiedzianemi już w 1848 r. przez ministerium Wyznań w memoryale złożonym sejmowi. W memoryale tym, ministerium wyraziło zdanie:

„Że główną przyczyną tego, iż w społeczeństwie nie ma tego za-  
 „interesowania się szkołami średnimi i tego zaufania do nich, na jakie  
 „zasługują, polega na tém, że kierownictwo ich w najdrobniejszych  
 „szczegółach powierzone jest wyłącznie przez państwo mianowanym  
 „urzędnikom, rodzice zaś uczniów nie pozostają w żadnym związku  
 „ze szkołą. Taki stan rzeczy można było usprawiedliwić dopóty,  
 „dopóki szkoły te za wyłączny cel miały wykształcenie urzędników  
 „państwowych, państwo bowiem może przepisać, jak ludzie, których  
 „w następstwie ma przyjąć do swęj służby, winni być naukowo przy-  
 „gotowani. W miarę tego jednak jak potrzeba wiedzy i nauki roz-  
 „szerzyła się na dalsze sfery społeczne, które najśluszniej mają pra-  
 „wo żądać aby ich wymagania od szkoły były zaspokojone, i słusz-  
 „ność i korzyść nawet nauczania wymaga, aby rodzice sami, albo oso-  
 „by przedstawiające ich interesy, były dopuszczane do pewnego  
 „stopnia do bezpośredniego kierownictwa szkołą“<sup>1)</sup>.

Stosownie do tego komisya z 1882/4 r. proponowała zniesienie  
 teraźniejszego zarządu eforów i konsystorza, a ustanowienie na ich  
 miejscu rad szkolnych, zarządzających bezpośrednio szkołami śred-  
 nimi, w powierzonym im pieczy okręgu. Rady te miały się składać  
 z naznaczonego przez ministerium prezydującego, rektora miejsco-  
 wego gimnazjum, jednego nauczyciela, wybranego przez kolegium  
 nauczycieli, lekarza szkolnego, a także z dwóch osób, mianowanych  
 przez reprezentacyą miejską<sup>2)</sup>, mających w radzie przedstawiać intere-  
 sy rodziców, czyli, mówiąc innemi słowy, społeczeństwa. Nie bę-  
 dziemy tutaj wdawać się w szczegółowe przedstawienie praw projekto-  
 wanych instytucyi. Według nas najbardziej zasługuje na uznanie,  
 to przywołanie członków społeczeństwa, w najwyższym stopniu zain-  
 teresowanego w prawidłowem ich funkcyonowaniu. Zdaniem na-  
 szém ten bezpośredni udział członków, nie należących do nauczają-  
 cego kolegium, nie zapatrujących się w skutek tego jednostron-  
 nie na kwestye pedagogiczne, byłby w stanie usunąć wiele niedogod-  
 ności dzisiejszych szkół, lub zapobiedz im, np.: zbyticznemu prze-  
 ciężeniu uczniów, będącem obecnie powodem tylu ciągłych skarg.  
 W każdym razie udział tych członków zaprowadziłby pewną kontro-  
 lę rodziców nad tém, co się dzieje z ich dziećmi w szkole. Nie są-  
 dzimy zaś, żeby znalazł się ktokolwiek, ktoby utrzymywał, że rodzi-  
 ce nie mają do tego prawa, lub że szkoła nie powinna przed nimi za  
 to odpowiadać.

1) Klinghardt, ibidem. str. 144.

2) Prawie takie same rady zostały utworzone w Badeńskiem, na mocy roz-  
 porządzenia z 10 Maja 1896 r. Klinghardt, ibidem. str. 145.

Tyle o wnioskach wielkiej komisji oświecenia, z których mogliśmy się przekonać, że komisja ta przejęta duchem współczesnej epoki, oprócz wielu innych nader ważnych reform, proponowała także zreformowanie w gimnazyach wykładu języków starożytnych, odnośnie zaś wnioski komisji miały widocznie na celu, ograniczenie tych wykładów, stosownie do zmniejszonego znaczenia ich w życiu. Minister wszakże wyznał Hammarskjöld, zarządzający wydziałem oświecenia, w celu jeszcze wszechstronniejszego zbadania tej kwestji, domagał się od rady ministrów upoważnienia do zażądania opinii względem téjże kwestji od urzędu kanclerskiego, zarządzającego uniwersytetami od fakultetu lekarskiego, to jest tak zwanéj Karoliny w Sztokholmie, tudzież od konsystorza i korporacji nauczycielskich. W przedstawieniu ministra o to upoważnienie było powiedziane:

„Od chwili kiedy realne wykształcenie otrzymało w wyższych zakładach naukowych kraju samoistne stanowisko i stosowniejsze staranie przejawia się z coraz większym naciskiem żądanie, aby abiturjentom linii realnej była dostarczona nie tylko możność prowadzenia dalej rozmaitych studyów w uniwersytetach (co im nigdy nie było wzbronione), ale także możność wykazania za pomocą egzaminów swego uzdolnienia do zajęcia takich urzędów państwowych, do których za warunek było uważane wykształcenie uniwersyteckie. Jasnym jest, że jeżeli za pomocą wykształcenia realnego (bez łacińskiego) można nabyć dostateczne teoretyczne wykształcenie do pewnych zawodów, państwo nie ma żadnej zasady żądać udowodnienia znajomości języków klasycznych do zamianowania na urzędy w tychże zawodach. Dla tego minister uważa za kwestję nie cierpiącą zwłoki zbadanie pytania, czy wykształcenie klasyczne jest konieczne w studyach uniwersyteckich, mających na celu przygotowanie do zajęcia urzędów państwowych.“<sup>1)</sup>

W powyższych słowach minister określił jasno swe zapatrywanie na kwestję wymagania egzaminu z języka łacińskiego w czasie egzaminu filozoficznego w uniwersytecie, w skutek czego wielu uczniów, jak wspomnieliśmy wyżej, było zmuszonych uczęszczać zamiast na linię realną, na linię łacińską B, to jest z językiem łacińskim.

Na skutek tego wszystkie wyżej wymienione instytucje złożyły zażądane od nich opinie. Następnie minister przesłał im również do cpini sprawozdanie wielkiej komisji oświecenia. Nie można powiedzieć, żeby opinie te były przychylnie tak dla wniosków ministra, jak i dla wniosków komisji. W ogóle były one zdania, że dotychczasowy stan rzeczy, winien być utrzymany. Pomimo to i one, ulegając duchowi czasu, czyniły pewne ustępstwa na rzecz większego ograni-

<sup>1)</sup> Klinghardt, ibidem, str. 149.



czenia łaciny. Tak np.: senaty uniwersytetów w Upsali i Lund były zdania, iż należy znieść extemporalja łacińskie z egzaminu filozoficznego w uniwersytetach, w skutek czego i przygotowanie do tego egzaminu mniej wymagałoby pracy. Z drugiej strony też, instytucje wyraziły żądanie, aby nauka języków nowożytnych, była gruntowniej jak dotąd na uniwersytetach traktowaną <sup>1)</sup>.

Fakultet lekarski w Sztokholmie, w opinii z 30 Maja 1885 r., stanowczo wyraził zdanie, że znaczenie języka łacińskiego dla lekarza jest stosunkowo nader małe, daleko mniejsze od znaczenia nauk spostrzegawczych, więcj od wszelkich innych rozwijających zmysł obowiązków. Dla tego fakultet uważał za dostateczne przygotowanie, dowolny dwuletni kurs języka łacińskiego, jaki ministeryum proponowało urządzić na linii realnej. <sup>2)</sup>.

Na skutek tego ministeryum przygotowało w 1888 r., projekt reformy egzaminów filozoficznych w uniwersytetach. Według tego miało być sześć rodzajów tego egzaminu, stosownie do przyszłych specjalnych naukowych zajęć studentów. Stosownie też do tego i przedmioty, wchodzące w skład każdego z tych egzaminów, były rozmaite. Nie wdając się tutaj w bliższy rozbiór tej kwestyi, dosyć wspomnieć, że na dwóch egzaminach wymagana była znajomość obydwóch języków starożytnych; na dwóch tylko jednego, łacińskiego; na dwóch wreszcie ani jeden z tych języków nie był wymagany <sup>3)</sup>. Projekt ten wszakże na sejmie w 1889 r. z powodu braku czasu, nie był wcale rozbieany.

Tyle o prawdopodobnym dalszym rozwoju reformy gimnazjalnej w Szwecyi na podstawie rozpraw parlamentarnych, tudzież urzędowych sprawozdań rozmaitych komisji naukowych.

Dla gruntowniejszego wyjaśnienia tej kwestyi, pozwolimy sobie jeszcze przytoczyć opinię co do tego H. Klinghardta, którego praca służyła nam dotychczas za źródło do przedstawienia reformy szkolnej w Szwecyi, a który w inną swą pracę <sup>4)</sup> zbijał po szczególe wszystkie zarzuty przeciwko tej reformie i powątpiewania o jej pożyteczności, wypowiedziane na zjeździe filologów w Zurychu przez prof. Uhlig'a z Heidelberga <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Klinghardt, *ibidem*. str. 155.

<sup>2)</sup> Klinghardt, *ibidem*. str. 160.

<sup>3)</sup> Underdaniga Förelägg och Betänkandenafgifna den 2 Juli 1889. Stockholm, 1889. str. 4 i 5.

<sup>4)</sup> H. Klinghardt, *Schwedens Ehrfahrungen mit seiner Einheitsschule und deren Sprachenfolge*. Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik, 1888 str. 527.

<sup>5)</sup> E. Spillman, *Bericht ueber die Verhandlungen der 39 Versammlung deutscher Philologen und Schulmänner zu Zürich*. Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik, 1888 str. 131.

Pierwszy zarzut Uhliga polegał na tém, że w praktyce nie okazało się korzystnem zaczynać naukę języków obcych od niemieckiego, jak to uczyniono w Szwecyi.

Co dotego Klinghardt przytoczył, że już daleko dawniej twórca dzisiejszego szkolnictwa w Danii, gdzie podobna reforma była już przedtém zaprowadzona, znany łacynista Madvig, wyraził zdanie, że jakkolwiek uważa za stosowne ograniczyć do pewnego stopnia tak zwaną gimnastykę myśli, mającą się znajdować w uczeniu się obcych języków, nigdy jednak nie mógł się przekonać, żeby którykolwiek z języków, przez swe właściwości, mógł rościć prawo do zajęcia uprzywilejowanego pod tym względem stanowiska w szkole (a więc ani łaciński, ani grecki). Jeszcze w 1881 r. Madvig był tegoż samego przekonania, jakkolwiek plan nauk przez niego dla Danii ułożony wytrzymał wtedy dziesięcioletnią próbę, a podług niego naukę języka łacińskiego poprzedzała nauka nie jednego, jak w Szwecyi, ale dwóch obcych języków, mianowicie niemieckiego i francuzkiego. Zresztą Madvig, jako zarządzający wydziałem oświecenia, miał razorty ze wszystkich stron, od nauczycieli wszelkich zapatrywań, z których mógłby się przekonać o złych skutkach takiego porządku nauczania, gdyby takowe rzeczywiście istniały <sup>1)</sup>. Na poparcie zdania, że porządek wykładu obcych języków, zaprowadzony w Szwecyi w 1873 r. coraz większe zyskuje uznanie, przytaczał Klinghardt, że już w 1875 r. na zjeździe nauczycieli w Jönköping, wielu filologów wyraziło swe podziwienie nad pomyślnemi rezultatami w skutek lingwistycznego przygotowania uczniów za pomocą niemieckiego. Na zjeździe nauczycieli w Gefle (1878 r.) jeden z najznakomitszych szwedzkich pedagogów, który w 1873 r. najenergiczniej przemawiał w sejmie przeciwko uznaniu języka niemieckiego za podstawowy, przyznał, na mocy własnego doświadczenia, że język ten okazał równie dobre rezultaty, jak przedtém łaciński. W 1887 r. Axel Drake, jeden z najbardziej poważnych szwedzkich pedagogów, wyraził zdanie <sup>2)</sup>, że obecnie ustaliło się już przekonanie, o właściwości języka niemieckiego, jako podstawowego. Twierdził on téż, że jakkolwiek nie upadły jeszcze wszystkie pod tym względem uprzedzenia, w każdym razie większość nauczycieli zgadza się na to, że za pomocą tego języka uczniowie mogą przyswoić sobie zasadnicze pojęcia gramatyczne daleko łatwiej i z mniejszą stratą czasu, aniżeli poprzednio, za pomocą łacińskiego. Rektor Törnebladh przyznał, że nie może być mowy obecnie o przywróceniu łaciny w trzech niższych klasach gimnazyalnych <sup>3)</sup>, a Juljus of Sillen <sup>4)</sup> stanowczo przemawiał ze względów teoretycznych przeciwko pretensyi języka łacińskiego do tego, aby być językiem podstawowym <sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Klinghardt. Schwedens Ehrfahrungen—Neue Jahrbücher, str. 529.

<sup>2)</sup> w rozprawie: ett infögg i undervisningsfrågen. str. 83 i 84.

<sup>3)</sup> w rozprawie: i skolfrågen str. 74.

<sup>4)</sup> w rozprawie: latin et skölan, str. 29.

<sup>5)</sup> Klinghardt. Neue Jahrbücher, str. 531.

Nie ulega wątpliwości, że pomimo to, byli jeszcze stronnicy dawnego porządku rzeczy. Na dowód tego możnaby przytoczyć zjazd nauczycieli w Örebro (1881 r.) i zjazd dyrektorów szkół w Sztokholmie (1884 r.). Dziwić się jednak temu nie można, pochodziło to bowiem ztąd, że przedtém języka niemieckiego uczono tylko jako obcego, nowego, w skutek czego nie było nawet dostatecznie uzdolnionych nauczycieli do uczenia go, stosownie do nowych wymagań. Nauczyciele znów języka łacińskiego, których wykład później następował, winni byli oprzeć go na poprzedzającym wykładzie niemieckiego. Jeżeli więc znaleźli uczniów nie dostatecznie przygotowanych, zwykle przypisywali to, nie brakowi uzdolnienia nauczycieli, ale niewłaściwości języka niemieckiego za podstawowy. Im więcej jednak będzie dobrych nauczycieli, tém mniej będzie ztąd niedogodności. Zresztą każda reforma musi z początku pociągnąć za sobą pewne niedogodności, które później znikają. Nie można też widzieć w tém przeszkody do zaprowadzania reform w ogóle. Reforma w porządku uczenia języków Szwecyi wynikła głównie z pojęcia izrozumienia rzeczywistych interesów rodziców i dzieci, teorye zaś pedagogów były zmuszone ustąpić przed wymaganiami życia i naciskiem opinii publicznej. Ponieważ zaś ani te interesy, ani zapatrywania opinii publicznej nie zmieniły się od czasu reformy, przeto nie można przypuszczać, aby w Szwecyi domagano się powrotu do dawnego systemu <sup>1)</sup>.

Twierdzenie Uhliga jakoby w skutek posunięcia o kilka klas wyżej języka łacińskiego wynikło to, że uczniowie wynoszą z gimnazyów niedostateczną znajomość tego języka, że pamiętają o gramatycznych formach, ale nie znajdują przyjemności w czytaniu autorów, według Klinghardta jest wymysłem czysto niemieckiego pochodzenia, gdyż w całej pedagogicznej szwedzkiej literaturze nie ma ani jednego głosu, któryby pozwalał na takie przypuszczenie. Zresztą młodzież szwedzka ma i teraz jeszcze sposobność studyowania łaciny nawet dalej w uniwersytecie, z powodu wymagań egzaminu filozoficznego.

Ta niedostateczna znajomość języka łacińskiego jest, według Uhliga przyczyną silnej niechęci (zu der starken verstimung), szwedzkiego społeczeństwa do wykształcenia klasycznego w ogóle, która prawdopodobnie doprowadzi nie tylko do jeszcze większego ograniczenia wykładu języków starożytnych, ale do zupełnego zniesienia go. Pod tym względem jednak Klinghardt sądzi, iż Uhlig pomylił się, biorąc przyczynę za skutek i naodwrot. Jego zdaniem każdy bezstronny badacz tych stosunków winien przyznać, że niechęć społeczeństwa w Szwecyi do wykształcenia klasycznego nie wynika z tego, że uczniowie za mało umieją łaciny, ale z tego, że społeczeństwo to, uznając zmniejszone w dzisiejszych czasach znaczenie

<sup>1)</sup> Klinghardt. Neue Jahrbücher. str. 531.



tego języka, uważa za bezpożyteczne uczenie go za dużo. Gdyby tak było, jak twierdził Uhlig, wtedy społeczeństwo domagałoby się nie ograniczenia tego wykładu, ale wzmocnienia go. Tymczasem było wprost przeciwnie. Na mocy tego Klinghardt sądził, że dotychczasowy rozwój szkolnictwa w ostatnich czasach w Szwecyi pozwalał nawet przewidywać zupełne usunięcie z czasem języków klasycznych z wykładów szkolnych.

O tém wszyscy, według niego w Szwecyi wiedzą. Obecnie jednak nie idzie o to, ale tylko o takie ograniczenie wykładu tych języków, jakie jest potrzebne w obecnej chwili, nie przesądzając bynajmniej przyszłości. <sup>1)</sup>

Nie można też przypisywać, zdaniem Klinghardta, reakcyjnych zamiarów rządowi, pod względem urządzenia szkół i powrotu do dawnych stosunków, zwłaszcza od czasu kiedy w 1888 r. ministrem wyznań został Gunnar Wennenberg. <sup>2)</sup> O zapatrywaniach na tę kwestyą w sferach rządowych można się przekonać z raportu komisji ekonomicznej (z Grudnia 1887 r.), w którym komisja ta, zwracając uwagę na krytyczne położenie kraju pod względem środków zarobkowania, dotyka także i kwestyi wykształcenia szkolnego, jako pozostającej w najściślejszym z pierwszą kwestyą związku.

W szczególności zaś komisja ganiła przeważający jeszcze dotychczas formalny kierunek nauczania, w skutek którego coraz więcej młodych ludzi odwraca się od produkcyjnych zawodów, powiększając tylko liczbę literackich proletaryuszów; przetrzymywanie zbyt długie młodzieży na szkolnych ławkach i t. d. W tych stosunkach i w tem przewrotnym kierunku nauczania, jaki się jeszcze w Szwecyi utrzymał, leżała, według najgłębszego przekonania tej komisji, jedna z najsilniejszych przyczyn względnej słabości ekonomicznego rozwoju kraju, jego niezdolności współubiegania się z innymi narodami i jego teraźniejszego upadku. Dla tego komisja sądziła, że jedną z najpilniejszych potrzeb społeczeństwa jest reforma szkolnictwa w ogóle, reforma odpowiadająca potrzebom praktycznego życia <sup>3)</sup> Z tego jednak nie można wnioskować o zamiarach reakcyjnych sfer decydujących względem urządzenia szkół. W każdym razie i reakcja taka chwilowo jest możliwa. W każdym bowiem postępie naprzód, w rozwoju każdej idei można zauważyć chwilowe oscylacje, wahanie się. Po pewnym ruchu naprzód często następuje pewien ruch wstecz. Nawet więc chwilowe cofnięcie się Szwecyi na raz obranej drodze w rozwoju szkół średnich, nie może być uważane za wskazówkę stanowczego opuszczenia tej drogi. Rękojmnią pod tym względem jest siła faktów, wymagania życia, potrzeby nowo-

<sup>1)</sup> Klinghardt. *Neue Jahrbücher*. str. 533.

<sup>2)</sup> Obecnie ministrem wyznań a zarazem oświecenia w Szwecyi jest Hammar-skiöld, którego zapatrywania na tę kwestyą były przytoczone wyżej.

<sup>3)</sup> Klinghardt *ibidem*. 334.

czesnego społeczeństwa, które energicznie dopominają się reformy szkolnej w nowoczesnym kierunku. Charakterystycznymi pod tym względem i dobrze motującymi położenie rzeczy, są słowa kanclerza szwedzkich uniwersytetów, Ludwika de Geer, które wyrzekł w swoim oddzielnym zdaniu z 28 Lipca 1886 r. co do urzędzenia szkół i które pozwalamy sobie przytoczyć w zakończeniu tego sprawozdania o reformie gimnazjalnej w Szwecyi:

„Sądzę, że cywilizacya nowszych czasów uwalnia się w sposób „powolny ale nie przeparty od bezpośredniego związku z językami „i literaturą starożytnych, przenikając się jednocześnie nowymi i nie- „zbędnymi warunkami wykształcenia. Sądzę także że i plan nauk „w szkołach musi się stopniowo, stosownie do tego rozwoju „prze- „kształcić.“ Sądzimy téż, że wcześniej czy później nastąpić to musi, bez względu na opór przeciwników nowszych prądów w wykształceniu.

---

# SZTUKA WOJENNA W POLSCE ZA ZYGMUNTÓW.\*)

PRZEZ

Konstantego Górskiego.

## III. Stan artyleryi, broni ręcznej i innego uzbrojenia.

Z powodu napotykaných w naszej literaturze wojennej nazw wielkiej i małej strzelby, dziś zupełnie zapomnianych, jako też z powodu licznej artyleryi cekauzów wileńskiego i tykocińskiego, których registr niżej zamieścimy, czujemy się w obowiązku podania na tém miejscu pewnych wyjaśnień o stanie artyleryi w Polsce za Zygmun-tów. Przy tém wypadnie potrącić i o artylerya niemiecką, która nam za wzór służyła. Zarówno bowiem braliśmy ztamtąd obsługę do dział, jak wypożyczaliśmy także wzory do strzelby działowej i ręcznej i w skutek tego artylerya nasza rozwijała się równolegle z niemiecką, zostając za nią nieco w.tyle. Ze smutkiem wyznać mu-simy, że w tej broni żadnymi wynalazkami, ani nawet pomysłami do nich poszczycić się nie możemy.

O pierwszym użyciu dział w Polsce dowiadujemy się od Jana z Czarnkowa. Było to w r. 1383, podczas wojny domowej pomię-dzy stronnikami Ziemowita, ks. Mazowieckiego, a Domaratem, staro-stą Wielkopolskim, pod Pyzdrami, które po trzech dniach obrony poddały się Bartoszowi Kosteckiemu, poplecznikowi Ziemowita, wyjednawszy sobie wolne wyjście oraz uprowadzenie armaty, koni i wszystkich innych rzeczy. Jan z Czarnkowa opisuje następujący wypadek, który się podczas oblężenia Pyzdr wydarzył: „In obsidione Pisdri contigit, artificem Bartossi lapidem aereo de pixide in valvam civitatis jecisse, qui lapis duas clausuras valvae cum vehementia per-transiens dominum Nicolaum plebanum de Bechovia in platea civi-tatis ex opposito valvae aspicientem contigit, qui cadens subito ex-spiravit.“<sup>1)</sup>

\*) Ciąg dalszy. Zob. Zesz. za miesiąc Październik r. b.

<sup>1)</sup> Monumenta histor. Polon. wyd. Akad. Um. Lwow. 1872 T. II. p. 726.



Okazuje się tedy, że podczas oblężenia Pyzdr były w użyciu działa po obu stronach i chociaż ani rodzaju ich, ani nazw nie znamy, widzimy, że działa oblegających posiadały już pewną skuteczność, kiedy przebiwszy dwie bramy zamku Pyzdrskiego, przypawiły o śmierć plebana z Biechowy. Jeżeli wierzyć Długoszowi, to i pod Gronwaldem w r. 1410, artylerya polska wywarła pewien efekt, a w r. 1431 pod Łuckiem „*militēs Poloniae duabus bombardis, tharānische vocatis, contra illos (Lithuanos) crebro projectis, a prohibitive ripae excludunt.*“<sup>1)</sup> Były to prawdopodobnie niewielkie działka, jakowych i w Europie jednocześnie używano, a chociaż przewożenie i ustawienie ich na miejscu nabawiało niemałego kłopotu, okazywały jednak pewną skuteczność, jeżeli nie trafnością, doniosłością i siłą uderzenia, to przynajmniej nowością i wrażeniem na nerwy.

Za Kazimierza Jagiellończyka i aż do Jana Albrechta mało co słyhać o artylerji u nas. Zamki podczas wojny pruskiej zdobywano przeważnie za pomocą długiego oblężenia i głodu. Przyczyną tego zubożenia dla artylerji była fałszywa droga, na którą broń ta w dalszym swoim rozwoju wstąpiła. Chcąc nadać działom jak największą skuteczność w łamaniu murów, powiększano ich objętość i wagę przez powiększenie szerokości otworu, długości kanału, grubości ścian działa, a to wszystko dla zwiększenia pocisku i siły naboju. Idąc w tym kierunku doprowadzono stopniowo wielką strzelbę do rozmiarów monstrualnych, tak dalece, że przez swój ciężar i nieruchomość stała się prawie niemożliwą do użytku. Jeżeli dodamy do tego, że te kolosalne działa potrzebowały całego systemu podłużnych i poprzecznych belek dla swego ustawienia, przyrządów do elewacji, zasłon z desek i dylów dla uchronienia puszkarzy od wystrzałów nieprzyjaciela i że to wszystko razem z ogromnemi kulami i inną amunicją trzeba było przewozić, to zrozumiemy, że w tym stanie artylerya nie różniła się od dawnych machin burzących i że pożytek, jaki przynosić mogła, nie okupywał zachodu w jej zastosowaniu.

Dla ilustracyi tego co tu powiedziałem, przytoczę parę przykładów. Na wojnę hussycką wystawiła Norymberga w r. 1421 armatę, strzelającą pociskami dwucentnarowej wagi, a w r. 1445 odlała tamże działo, które ważyło 519 centnarów. Kolosalna armata, którą posiadał hrabia wyrtemberski, Eberhard, w r. 1480, nosząca nazwę „Murfel“ ważyła 63 (może 630) centnarów i 36 funtów, trzymała długości 11 stóp i strzelała kulami 160 funt. wagi. Dla przewożenia potrzebowała 14 silnych koni, a do obsługi 100 ludzi, z siekierami, oskardami, rydlami i motykami i prócz tego 8 cieśli i 4 kamieniarzy. Armacie towarzyszyło 10 wozów poczwórnych, na których przewożono amunicją i różne przynależności.<sup>2)</sup>

<sup>1)</sup> Joan. Długossii *Histor. Polon.* ed. Przeźdz. T. IV. p. 447. (wyd. łac.)

<sup>2)</sup> Meinert *Geschichte des Kriegswesens u. d. Heerverfassungen in Europa.* Wien. 1868. T. 1. pg. 377.

Gdy monstrualność rozmiarów dział doszła do absurdu, zwrócono z fałszywej drogi na inną racjonalniejszą. Wiele się też przyłożyło do nadania artylerji zdrowszego kierunku, zastosowanie kul żelaznych i łoża dwukołowego. Stało się to w ostatniej ćwierci XV wieku. Odtąd stanęła artylerja, można powiedzieć, na własnych nogach, gdyż nietylko, że stała się ruchomą, ale łoża dwukołowe ułatwiało zarazem nadawanie podniesienia (elewacyi) i dowolnego kierowania w pożądaną stronę. <sup>1)</sup>

Za Jana Albrechta artylerja, przynajmniej słabszych wagomiarów, towarzyszyła wojsku polskiemu na wyprawę Wołoską w roku 1497, już na kołach. Świadczy o tém regestr strzelby wielkiej i małej, oraz różnej jej przynależności, pozostawiony we Lwowie, podczas powrotnego marszu z Wołoch do Polski. W spisie tym <sup>2)</sup>, znajdujemy takie działa, jak: szrubnice, taraśnice, hufnice i charczo-

<sup>1)</sup> Tamże str. 380. <sup>2)</sup> Metryka koronna. Rękop. ks. 24 f. 1. Regestrum bombardarum, pixidum, pulverum aliarumque rerum expeditionem bellicam concertantium per olim Regem Albertum relictum per meque Dobeslaum Leopoli repertum et conscriptum feria 3 post Divisionem Apostolorum proxima anno 1509.

#### *In Circulo sub Pretorio*

Tres pixides alias śrubnice, novem nondum probatae sine lectis et sine rotis repertae. Item ibidem quinque śrubnice et quamvis omnes in lectis et rotis stant ac tamen omnes indigent novis rotis et lectis, excepto uno.

Item in pretorio circa consules sexaginta pixides alias cozy, ex illis fere medietas indiget reformatione.

Item de Busko adducta est una bombardarum alias półśrubnica lecto et rotis novis indigens.

#### *Sub Porta Haliciensis.*

Item una tarasnicza in lecto, rotis tamen novis indiget.

Item ibidem półśrubnica rotis et lecto novis indiget.

Item bombardarum magna alias półburzące działo absque rotis.

#### *Sub porta Cracoviensis.*

Item magna una bombardarum, alias burzące działo.

#### *In castro superiori.*

Item tarasnicza longa lecto et rotis indigens.

Item alia tarasnicza fracta, valet tamen ad sagittandum, lecto et rotis indigens.

Item seu uffnycze lecto et rotis novis indigens.

Item śrubnica cui lectus est paratus, tamen rotis indigens.

Item alia śrubnica lecto et rotis novis indigens.

Item due charczownice superius alias na blankach.

Item cozy 29 sunt repertae, ex eis tamen quinque ruptae.

Item hakownicze 6.

#### *In castro inferiori.*

Item cozy repertae sunt 11.

wnice na łożach kołowych. Spotykamy wprawdzie zarazem armaty większe, burzące i półburzące, bez kół „absque rotis“; a od Wapowskiego wiemy, że: „in obsidione arcis Soczavie Poloni habebant plurimas bombardas, sed duae precipue stupendae magnitudinis, quarum una equis 40, altera 50 trahebatur“. Ale to były zabytki niedawniej przeszłości.

Co to były za działa owe: śrubnice, półśrubnice, taraśnice dłuższe i krótsze, haufnice i nareszcie charczownice, o tém nie możemy w zupełności zdać sobie sprawy i ztąd poniższe objaśnienia gruntuja się więcéj na domysłach.

Meinert (w T. 1, str. 374) mówi o używanych w wieku XV działach o kilku komorach, które przysrubowywały się do części kana-

*In turri civitatis.*

Decem vasa pulverum, ad śrubnice concernentia. Item unus vassulus ejusdem pulveris ad śrubnice. Item 3 yasa ad uffnicze spectantia. Item saletre 4 vasa semiplena.

*Superius in Pretorio.*

Item novem selae in quibus vexilla portantur. Item 19 hastae alias drzewie vexilli ferum. Item in turri ex opposito ecclesiae Sancti Francisci rotae novem sunt reperte.

Deposita ac relicta Leopoli de bello moderno Moldaviensi ut bombardarum pulveres eclope (?) (może globe) alias cule et alia bellicam expeditionem concernentia, die sabbato in vigilia s.s. Simonis et Iude apostolorum Anno ut supra in turri. 55 Vasa pulverum bombardarum et pixidum in turri civitatis deposita. Item 44 frustra plumbi, ex eis una magna ibidem deposita. Item 10 capecia globorum, alias cul plumbi, minus 6 globis. Item 5 saccelli, in quibus pulveres ad bombardas portantur, ibidem deposita.

*In eadem turri.*

Primum, fabrorum instrumenta, videlicet: item duo folles fabriles alias miechy. Item tres incudes alias nakowalnie una magna, alia in qua szynale fabricant, quarta in qua uffnale et alia fabricantur. Item 4 maky (?). Item 4 forcibus alias kleszcze. Item 7 catene. Item una sella in qua vexillum portatur. Item 18 hastae alias drzewie ad vexillifera spectantia ac etiam ibidem deposita 19 hastae, in quibus etiam vexilla deferuntur de pretorio, quae non mota erant pro bello moderno. Item 75 pixides alias cozy, valentes ad sagittandum. Item 19 cozy ruptae. Item 34 lamina ferri alias szyny a rotis dempae. Item 5 szyny a lectis bombardarum alias blachy. Item 10 roskopi cum corcis. Item currum Stynnagi (?) (może sztelwagi), lamvy (?), vagi, orczyki, hic deposita sunt in turri supra portam Cracoviensem. Item duae masznyce. Item una corda spisa, alias lyna. Item falcastrum unum. Item ligo. Item duo fossoria. Item ollaeris, alias coczyel, per coquina. Item due forme ad taraśnicze. Item coclear in quo coquitar plumbum. Item tres szaphy. Item unum vas magnum saletre.

*In Circulo sub pretorio.*

Octo uffnicze, quinque szrubnicze, taraśnicza fracta. Due magna pixides seu bombarde alias półburzące działa.



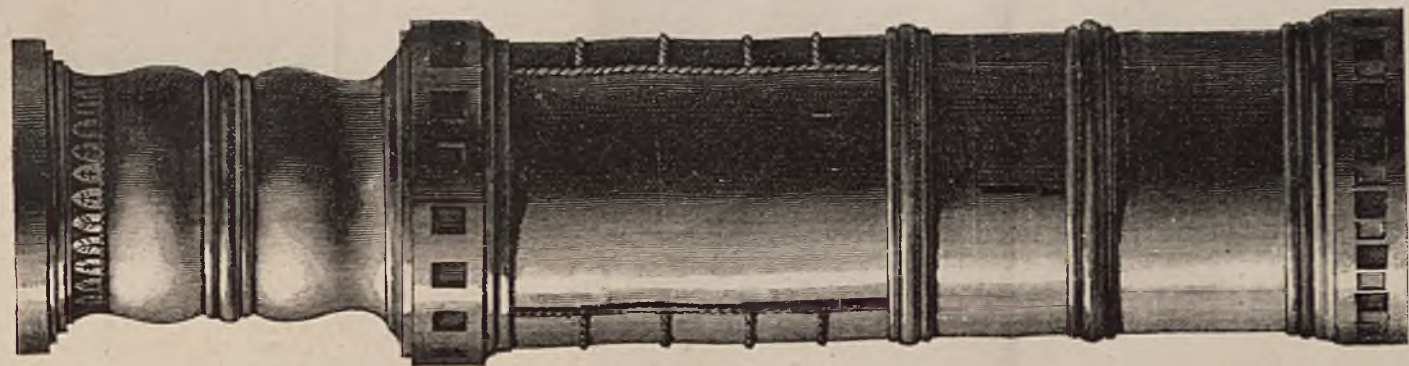
łowój, stosownie do potrzeby t. j. do zamiaru wydania dalszego lub bliższego strzału. Mogły to być właśnie owe śrubnice. Zastosowanie do nich komory wskazuje na to, że musiały to być działa krótkie, o dość szerokim otworze.

Komorą nazywa się gniazdo, gdzie się proch kładzie. Ilość prochu w działach krótkich nie może być wielką, bo do wylotu kuli. spalić by się nie zdołała. Jeśli zaś małą ilość prochu rozsypać po całym dnie, odpowiadającym średnicy kanału, to spalanie jego, nim ogień dojdzie od zapалу do przeciwległego końca, byłoby bardzo powolne. Dla ześrodkowania tedy prochu, daje się komorze taką formę, w którejby głębokość odpowiadała szerokości. Od ilości prochu zależy głównie odległość strzału, ale zależy ona i od podniesienia działa. Aby z działa krótkiego, ustawionego np. na najwyższą doniosłość, pod 45°, dostrzelić do celu, jeśli wystrzał na wymaganą odległość nie sięga, trzeba albo posunąć naprzód działo, albo nabój powiększyć. A jeśli działo stoi na baterji, to dla powiększenia naboju nie pozostaje nic innego jak powiększyć nabój albo komorę. Tym sposobem tłumaczy się konieczność zmian komory.

Dzisiejsza artylerya umie odrazu zajmować pozycyc, z których działanie jej ma wymaganą skuteczność, a w potrzebie, przy niezmierniej ruchliwości, jaka jej jest właściwą, może pozycyc te łatwo zmieniać. Dawniej zaś artylerya, raz ustawiona, pozostawała zwykle na miejscu; o jej manewrowaniu bowiem pojęcia nie miano i wskutek tego mogła się nadarzać potrzeba zmiany komory. Dodać do tego należy, że doniosłość dział, odpowiadająca pewnej ilości prochu i pewnej wadze pocisku, znaną wcale nie była, i że wyszukiwano ją omackiem na miejscu za pomocą strzałów próbnych. Taraśnice, używane były już za czasów Jagielly. Meinert zalicza je do rzędu dział wałowych (Wall-kanonen), o zwężonej komorze (mit hinterverengter Scale). Musiały to być także niewielkie działka, gdyż wieże zamkowe, w których w owe czasy umieszczano artyleryą, nie wytrzymałyby wstrząśnienia od wystrzałów z dział większych, nie mogłyby też przy większych rozmiarach znaleźć miejsca na tarasach zamkowych, które były bardzo wąskie. W każdym razie obecność komory wuosić każe, że i to były działka niedługie i o szerszym kanale.

Hufnice czyli haufnice zdają się pochodzić od niemieckiego słowa „Haufe“ — kupa, wskazującego na to, że działa te musiały być używane do miotania kupy drobnych kamieni, w rodzaju wystrzału kartazowego.

Przedstawiona tu haufnica jest pochodzenia moskiewskiego z XVI wieku. Podaję ją na tém miejscu, aby dać czytelnikowi wyobrażenie o tego rodzaju działach, do których śrubnice i taraśnice musiały być formą zbliżone. Haufnica ta jest prawie pięciocalowego kalibru i długości około 6 kalibrów. Zajmuje więc miejsce pomiędzy haubicami i moździerzami, bliższą jest jednak do haubic. Zwężona dolna część mieściła w sobie komorę. Pozbawiona czopów, musiała ta haufnica być używaną bez kół. Zapal znajdował się z tyłu.



O charczownicach obecnie nie jestem w stanie nic powiedzieć. Podług rejestru, stały one na blankach, a więc także należały do dział wałowych.

Wszystkie wyliczone tu działa były czémś średniem pomiędzy armatą a moździerzem, jakby rodzajem małych haubic. Wszystkie też miotały pociski kamienne, zużywając 1 funt prochu na 9 funtów kamienia. Przy nabijaniu umieszczano nad prochem szpigel drewniany, na którym kładziono kulę kamienną lub kupę kamieni. Dla foremnego obrobienia kul kamiennych wyrzynano w desce otwór, podług koła cyrklem zakreślonego, do którego kula powinna była pasować we wszystkich położeniach. Ogień udzielano zapałowi z początku za pomocą węgla rożarzonego, potem za pomocą rozpalonego drutu, aż nareszcie wynaleziono lont, który obwijano około cyndruty. Dla wymierzenia podniesienia działa, używano ćwierćkręgu (kwadrantu), który się składał z dwóch linijek, połączonych pod kątem prostym; dłuższą z nich przykładano do wewnętrznej górnej strony kanału, a pion utwierdzony u góry krótkiej linijki, swém uchyleniem wskazywał na przymocowanej do niej blaszce, zgiętej w kształcie łuku a podzielonej na stopnie, pion ten, mówię, wskazywał kąt, na który działo miało być podniesione. Do nadawania zaś podniesienia działa istniał przyrząd, który się składał z utwierdzonych w łożu, zgiętych w kształcie łuków, dwóch szyn żelaznych, które dla umocnienia podtrzymywały się dwoma żelaznemi prętami, także w łożu utwierdzonemi. W dziury w szynach wywiercone, wkładał się w kierunku poziomym sworzeń żelazny, o który opierał się ogon armaty. Przez przekładanie szworznia wyżej lub niżej odpowiednio podnosiła się lub opuszczała wylotowa część działa.

Szrubnice, taraśnice i haufnice nie odpowiadały warunkom boju polowego. Strzały ich nie sięgały daleko, raziły wojsko nieprzyjacielskie, spadając na nie zbyt stromo, pod znacznym kątem, wskutek czego i przestrzenie zagrożone były bardzo nieznaczne; tymczasem, gdy artylerya polowa powinna posiadać jak największą doniosłość, przy dostatecznej mocy uderzenia i linią rzutu pocisków, o ile można niską, strychującą, o dłuższych przestrzeniach zagrożonych <sup>1)</sup>. Wymaganiom tym odpowiadają tylko armaty. To też ze wspomnianych małych haubic spotykamy za Zygmunta parę tylko raz wzmiankę o taraśnicach, o innych zaś już więcej nie słyhać. Natomiast w umieszczonym w przypisku spisie dział, znalezionych w zamku kijowskim, podczas rewizyi w r. 1616. znajdujemy przeważnie

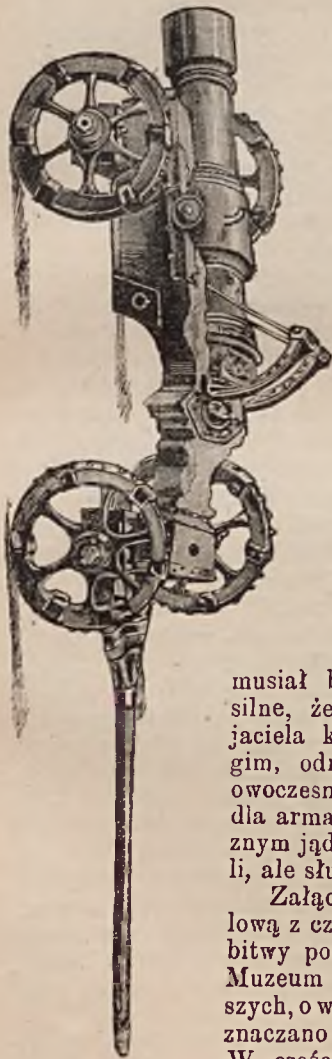
1) Zagrożoną nazywa się przestrzeń, którą przechodząc żołnierz może być ugodzony pociskiem. Obejmuje ona całą długość linii lotu kuli w tej części, w której się zniża ku ziemi, licząc na rzucie jej poziomym, od tego miejsca, gdzie się spuszcza do wysokości stojącego człowieka i do tego punktu, gdzie się uderza o ziemię. Dalej może jeszcze razić z podskoku. Oczywiście im linia lotu kuli jest więcej spłaszczoną i strychującą tym przestrzeń zagrożona będzie większą i naodwrot.



armaty <sup>1)</sup>. Lata na nich oznaczone od 1506 do 1529 pokazują, że były odlane za czasów Zygmunta I-go, a lubo miara ich długości i objętości pocisków w piędziach nie może być uważana za ścisłą, daje jednakże możność, (podobnie jak wyrażenia: „wielkości gęsiego jaja lub kułaka<sup>4)</sup>) sądzenia o rodzaju tych dział. Tak np. działo z r. 1506, długości 13 $\frac{1}{2}$  piędzi i objętości kuli na piędź i trzy palce, przyjmując piędź za 8 cali, miało kaliber trzy calowy i długość na 36 kalibrów. Była to więc armata mniej więcej 2-u funtowa. Drugie działo, z tegoż roku 9 $\frac{1}{2}$  piędzi długości i objętości kuli 2 $\frac{1}{2}$  piędzi, miało wagomiar (kaliber) 6-cio calowy i długość 12 kalibrów. Mogła to być armata przeznaczona do strzelania kamiennymi kulami. Nareszcie armata z r. 1529, długa 13 piędzi, z objętością kuli 1 piędź, miała wagomiar 2 $\frac{1}{2}$  cali i długości 40 kalibrów. Ale i wszystkie inne Zygmuntofskie działa, z kulą wielkości gęsiego jaja i długością od 7 do 8 stóp, równie jak serpentyny, z kulą wielkości kułaka i prawie na 5 stóp dłużej, były także armatami.

1) Ręk. Metr. Kor. Wypis z ksiąg grodzkich Województwa Kijowskiego, lata Bożego Narodzenia 1616 miesiąca Januari 21 dnia. (Znajdująca się podówczas na zamku Kijowskim artylerya była przeważnie z czasów Zygmunta I-go). 1) Działo śpiżowe, wzdłuż 11 piędzi, kula około na piędź i na 3 palce, łoża i koła pod nim okowane, dobre, 2) Działo śpiżowe 13 $\frac{1}{2}$  piędzi, kula takowa jak wyżej, herb pogonia, orzeł, cisko na niem położono 1506, łoża i koła okowane dobre. 3) Działo śpiżowe 9 $\frac{1}{2}$  piędzi, kula 2 $\frac{1}{2}$  piędzi, herb, orzeł, cisko 1506; łoża i koła okowane dobre. 5) Działo także 13 p., kula około 1 p., herb pogoń i orzeł, cisko położone 1529, łoża i koła okowane dobre. 6) Działo śpiżowe 12 p., kula z gęsie jaje, herb, cisko położone 1526, łoża i koła okowane dobre. 7) Działo śpiżowe 13 p., kula większa gęsiego jaja, herb, pogoń i orzeł, łoża i koła okowane dobre. 8) Działo śpiżowe 12 $\frac{1}{2}$  p., kula większego jaja, herb, orzeł, cisko 1529, łoża i koła okowane dobre. 9) Działo śpiżowe 11 $\frac{1}{2}$  p., kula większa gęsiego jaja, herb, orzeł, cisko 1525, łoża i koła okowane dobre. 10) Działo także jako wyżej. 11) Działo śpiżowe 6 $\frac{1}{2}$  p., kula na 2 p. i na 3 palce, łoża okowane, na kołach nieokowanych. 12) Działo śpiżowe 12 $\frac{1}{2}$  p., kula z jaje gęsie, herb i orzeł, cisko 1524, łoża i koła okowane dobre. 13) Działo śpiżowe 13 p., kula z gęsie jaje, herb, pogoń i orzeł, cisko 1529, łoża i koła okowane dobre. 14) i 15) Działa dwoje śpiżowe stare po 7 piędzi, kula do obóh na 2 p. 3 palce. 16) i 17) Działa 2 śpiżowe po 12 $\frac{1}{2}$  p., kula z jaje gęsie, herb i orzeł, cisko położone 1524, łoża i koła okowane dobre. Dział żelaznych serpentynów 11, długich po 8 $\frac{1}{2}$  piędzi, kromform, kula do nich z kułak, łoża okowane, na kołach prostych, a inne na stołpiech, kijów żelaznych 8, hakownic 82. Dalej amunicya: Proch, saletra, siarka, ołów, kule żelazne oblano ołowiem, śrót żelazny, gлоты, przesioń, instrument stolarski, i inny, móżdziejce 2 śpiżowe, 4 torkacze do nich żelazne, na blankach, kłody, kamienie etc. Zamek zbudowany z drzewa sosnowego ciosanego. Wieże ze ścianami na 6 kantów, jedna na 4 węgły, ze strzelbami ziemnymi, średnimi i wierzchniemi. Działa stały w szopie 10 sążni dłużej, 4 sążnie szerokić, nakrytć dobrze. Cały zamek w wielkim porządku.

Co w tych armatach uderza, to ich niezmierna długość, dochodząca do 40 kalibrów, gdy armaty połowe gładko kanałowe ostatnich czasów nie przenosiły długością 16 kalibrów, a nawet obłężnicze nie były większe nad 21 kalibrów.



Właściwie najmniejsza długość kanału działa powinna być taką, ażeby do wylotu pocisku, wszystkie prochy spalić się zdołał. Po spaleniu się prochu, pozostawanie kuli w kanale działa może być korzystne dotąd tylko, dokąd się ona znajduje pod wpływem rozprężenia gazów prochowych. Ale następuje chwila, kiedy siła tych gazów równoważy się przez tarcie i tłuczenie się kuli o ściany kanału i odtąd lot kuli powinien być swobodny. Jaką może być ta ostateczna korzystna długość armat, przy danej ilości prochu, nie jest dotąd zbadanym. Artylerya połowa dzisiejsza, ma na względzie prócz długości, wagę działa i łatwość w pokonywaniu przeszkód miejscowych, jak np. głębokich rowów. Trzeba też wziąć na uwagę, że nabój prochu, używany za czasów Zygmunta równał się połowie wagi kuli, gdy dzisiaj nabój prochu dla armat nie może przenosić trzeciej części. Przy takiej ilości prochu, lot kuli nawet przy niskiej jej wadze

musiał być dość doniosły i uderzenie jej tyle silne, że mogło wyrzucić z szeregów nieprzyjaciela kilku ludzi, maszerujących jeden za drugim, od razu. Dodać do tego należy, że i kule owoczesne były nieco cięższe, gdyż odlewano je dla armat mańkolibrowych z ołowiu, na żelaznym jądrze, które jednak miało kształt nie kuli, ale słupek.

Załączona tu rycina przedstawia armatę połową z czasów Zygmunta I-go, wziętą z obrazu bitwy pod Orszą w r. 1514, znajdującego się w Muzeum wrocławskim. Jest ona jedną z krótszych, o większym kalibrze i prawdopodobnie przeznaczano ją do strzelania kamiennymi kulami.

W częściach jej czopowej i wylotowej można widzieć opaski, tworzące znaczne zgrubienie spiżu, a to dla mocniejszego osadzenia czopów i uchronienia otworu od uszkodzenia, wsku-

tek mogących się przytrafić uderzeń kuli o brzegi otworu przy wylocie kuli. W działach dzisiejszych, opaski te, jako zbyteczne, usunięte zostały. Zamiast delfinów znajdują się haki, służące do zaczepiania liny przy podnoszeniu i zdémowaniu działa z łoża. To ostatnie ma kształt grubego dyla, z wydłubanem w nim gniazdem, w którym zanurza się armata dolną swą częścią. Łoże łączy się za pomocą odpowiednich wycięć i strzemion żelaznych z osią. W środku jego utwierdzony jest opisany już powyżej przyrząd do nadawania elewacji. Łoże łączy się na sworzniu z przedkarą, a dla pewności wstrzymania go od wyskoczenia przymocowane jest do niej łańcuchem. Co do urządzenia łoża należy zarzucić, że nie posiadając zaokrąglenia i zagięcia do góry u ogona, ostro opierało się w ziemię a nie mając swobodnego odtoku przy wystrzale ulegało prędzemu zniszczeniu. Rzecz oczywista, że łoże takie nie łatwo było zdjąć z przodka, a jeszcze trudniej wiaść je naprzodek; ztąd zmiana pozycyi na polu bitwy była niepodobieństwem.

Do armat oblężniczych, za Zygmunta, należały kartauny i notszlangi, które ten król kazał sprowadzić z cekauzu Krakowskiego na wojnę pruską w r. 1520, w liczbie 8 kartaunów i 2 notszlangów <sup>1)</sup>. Kartauny polskie strzelały 50-funtowymi kulami <sup>2)</sup>, a notszlangi, podług Preisa 16-funtowymi <sup>3)</sup>. Działa te przewoziły się osobno na wozach i tylko do strzelania przekładaly się na łoża. Do transportu tych armat z amunicją przeznaczano 200 koni. Siła tych dział oblężniczych była tak skuteczną, że przebiła podwójny mur w zamku Kwidzińskim i zmusiła do poddania się. Podobny efekt okazały też armaty i przy zdobyciu Hollandu.

W nazwach kartauny i notszlangi dostrzegamy śladów klasyfikacyi dział, którą zaprowadzaną w Niemczech od czasów cesarza Maksymiliana. Kolosalne działa XV wieku stanowiły każde—jednostkę w sobie, każde z nich bowiem nosiło inną nazwę a miało zarazem inne rozmiary, inny pocisk, i potrzebowało różnej, ilości prochu, obsługi i t. d., nawet taraśnice, szrubnice i haufnice, pomimo jednostajności nazw nie posiadały ściśle jednakowego wagiomiaru. Taki stan rzeczy połączony był z wielką i oczywistą niewygodą dla artyleryi; kula bowiem od jednego działa nie pasowała do drugiego i każde z nich wymagało osobnego pocisku, naboju i t. d. Zwrócono nareszcie uwagę na uchylene tej niedogodności i oto od czasu cesarza Maksymiliana rozpoczyna się podciąganie dział pod pewne klasy, w tym celu, aby każda klasa, posiadając ten sam wagiomiar, mogła się zadawać jednako amunicją. Ale zamiast dążenia do jak największej prostoty w owej klasyfikacyi i zastosowania jej do warunków i potrzeb boju polowego, tudzież obrony i ataku fortec, ograniczono się na pewnym tylko stopniowaniu co do wagi

<sup>1)</sup> Tomie. V. ust. 165. <sup>2)</sup> Dawne Zabyt. Grab. p. 96. <sup>3)</sup> Polskie notszlangi musiały mieć wagiomiar cięższy.



i miary, przyjęto przy tém liczbę kategorii zbyt wysoką, a do tego dowolnie stosowaną i pomnażaną, ztąd trudno nie tylko wtenczas, ale tym więcej jeszcze dzisiaj oryentować się wśród nazw, rodzajów i przeznaczenia różnych okazów artylerji z owych czasów.

Cesarz Maksymilian ustanowił podział na 5 rodzajów, mianowicie: działa wielkie—Szarfmece i Kartauny, średnie: Słowiki (Nachtigallen), śpiewaki (Singerinnen) i małe: falkonety i kamerszlangi <sup>1)</sup>. Tymczasem w téjże Austrii (w r. 1568), spotykamy następujące działa obłęźnicze: — szarfmece, doppelkartauny, kartauny, śpiewaki i haufnice, oraz polowe: szlangi, falkony, falkonety i prócz tego moździerze <sup>2)</sup>. A znowu Jakób Preis cejkwart kurfirsta saskiego przyjmuje 8 głównych kategorii dział, z których 4 obłęźniczych i 4 polowych, mianowicie:

	<i>Oblężnicze.</i>	<i>Waga działa.</i>	<i>Waga pocisku.</i>
	Szarfmece. . . . .	100 centnar.	100 funt.
	Bazyliżki. . . . .	75 „	75 „
	Słowiki i śpiewaki, różniące się tylko długością. . . . .	50 „	50 „
	Kartauny. . . . .	25 „	25 „
	<i>Polowe.</i>		
	Notszlangi. . . . .	„ „	16 „
	Szlangi. . . . .	„ „	8 „
	Falkony. . . . .	„ „	4 „
	Falkonety. . . . .	„ „	2 „

Ale do nich dolicza moździerze wielkie, miotające kamienie 100 f. wagi i ważące 50 centn., półmoździerze ciskające kamienne kule 50 funt. wagi, nareszcie małe, rzucające kulę 8 funtowe, oraz inne działa kamienne, komorowe, kartaczowe, tarcznice, które pozostawia po za klasyfikacją. Widzimy ztąd, jak trudnym był podział i rozsortowanie artylerji w owe czasy <sup>3)</sup>.

Jeśli teraz wrócimy do dział, na zamkach naszych napotykanym, również jak do artylerji cekauzów Wileńskiego i Tykocińskiego, której spis podajemy w przypisku <sup>4)</sup>, to znajdziemy w tym spisie

<sup>1)</sup> Mein. 1. 390. <sup>2)</sup> Ibid. 391. <sup>3)</sup> Ibid. 392. <sup>4)</sup> Stanisława Łaskiego prace naukowe i dyplomatyczne p. 253. Strzelba, która jest w Cekchauzie Króla J. Mści wileńskim. Strzelba i Munitia, która własnym nakładem Jego Królewskiej Mości w Wielkim Księstwie Litewskim jest sprawowaną, począwszy ab anno 1551.

*W pierwszym polu.*

Wielkie kamienne działa 4.

- 1) Zembrak. Quem gemitus nostér non flectit, fulmina flectit  
Atque ego victor per castra virosque vehar . . . . . 87<sup>1</sup>/<sub>4</sub> centnar.
- 2) Witold. Sum Vitoldus ego Vitoldi ex nomine dictus  
Concutio aures moenia sterno cave . . . . . 84<sup>3</sup>/<sub>8</sub> „



widualnej, że tak powiem, artyleryi XV wieku. Dalej następują działa, o różnych nazwach, rozklasyfikowane na 12 klas, które można by podzielić na trzy oddziały, mianowicie:

	6)	„	„	„	34 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	centnar.			
	7)	„	„	„	34 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„			
	8)	„	„	„	25 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„			
	9)	„	„	„	34 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„			
	10)	„	„	„	33 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„			
	11)	„	„	„	34	„			
	12)	„	„	„	35 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„			
Falkonów 12.	1)	Falco	vocor,	rostr	defalco	cuncta recurvo	24 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	„	
	2)	Terrificum	gero	fulmen	in ore	cave	23 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„	
	3)	„	„	„	„	„	25	„	
	4)	„	„	„	„	„	25 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	„	
	5)	„	„	„	„	„	25	„	
	6)	„	„	„	„	„	25 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	„	
	7)	„	„	„	„	„	24 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„	
	8)	„	„	„	„	„	24	„	
	9)	„	„	„	„	„	25 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„	
	10)	„	„	„	„	„	25 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„	
	11)	„	„	„	„	„	25	„	
	12)	„	„	„	„	„	25 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„	
Kwaterszlangów 12.	1)	Serpens	exiguus	sed	saeva	ad vulnera	velox	18 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	2)	Cogantur	quo	hostes	ultima	saepe	pati	16 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	„
	3)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	4)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	5)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	6)	„	„	„	„	„	„	18 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	7)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	8)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	9)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	10)	„	„	„	„	„	„	18	„
	11)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	12)	„	„	„	„	„	„	17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
Mozdziejze średnie 2.	1)	Et globus	et flamma	est	portant	incendia	flammae	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	2)	Et nostrum	sequitur	certa	ruina	globum		9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
<i>W trzecim połu.</i>									
Falkonetów wielk. 24	1)	Sum	falconetes	hostis	castrisque	virisque		9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	2)	Pello	acies	turmas	agmina	victor	ego	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	3)	„	„	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	4)	„	„	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	5)	„	„	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„



Działa większe: Szarfmcey, Kartauny, Notszlangi, Śpiewaki, Słowi-  
ki, Ogniste czyli Koty i moździerz wielkie.

Działa średnie: Feldszlangi, Falkony czyli sokoly, Kwarterszlangi,  
i moździerz średnie.

Działa małe: Falkonetcy wielkie i średnie i Serpentyny.

6)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	centnar.
7)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
8)	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
9)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
10)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
11)	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
12)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
13)	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
14)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
15)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
16)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
17)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
18)	„	„	„	„	9 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„
19)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
20)	„	„	„	„	9 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„
21)	„	„	„	„	9 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
22)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
23)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
24)	„	„	„	„	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„

Falkonetów śred. 24.	1)	Corpore parvus ego, sed magnis viribus hostes	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	2)	Sterno Augusto tuos, qui castra petunt	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	3)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	4)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	5)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	6)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	7)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	8)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	9)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	10)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	11)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	12)	„	5	„
	13)	„	4 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	14)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	15)	„	5 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„
	16)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	17)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	18)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„
	19)	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	20)	„	5 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	„

Między temi nazwami większa część jest takich, które się znajdują i u Prejsa, ale są i takie, których u niego wcale nie ma, jak np. działa ogniste czyli Koty, przeznaczone do rzucania pocisków pusto-

	21)	„	„	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	centnar.		
	22)	„	„	„	5	„		
	23)	„	„	„	5 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„		
	24)	„	„	„	5 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	„		
Serpentynów 12.	1)	Ipse ego cum hostis ulciscor foedera rupta			3 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„		
	2)	Nostrum et qui pacem depopulare voluerit			3 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„		
	3)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	4)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	5)	„	„	„	2 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„		
	6)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	7)	„	„	„	2 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„		
	8)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	9)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	10)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	11)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
	12)	„	„	„	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„		
Moździerzy mał. 21.		Saepe meum fulmen mirabitur impius hostis						
		Et coelum iratum dicit habere sibi						
	7	w	jednym	wozie	„	„	21 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	7	w	drugim	„	„	„	22	„
	7	w	trzecim	„	„	„	25	„

Suma dział królewskich 127.

*Hetmańska strzelba.*

Sigismundus.		Saeva Sigismundus primus rex fulmina mitto.						
		An soles superos fulmen habere putas			65 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„		
Sigismundus Augustus.		Arma Sigismundi patris enimitatus et ausus						
		Hostiles acies fulmine sterno meo			70 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„		
Półkartauny 4.	1)	.	.	.	.	.	60 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
	2)	.	.	.	.	.	60 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	3)	.	.	.	.	.	60 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	„
	4)	.	.	.	.	.	60 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„
Smoków 3.	1)	.	.	.	.	.	38	„
	2)	.	.	.	.	.	39	„
	3)	.	.	.	.	.	40	„
Moździerze wielkie 2.	1)	.	.	.	.	.	21 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	„
	2)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	„
Ognistych dział 10.	1)	.	.	.	.	.	29 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	„
	2)	.	.	.	.	.	30 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„
	3)	.	.	.	.	.	29 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	„

(waga reszty nie podana).

lanych czyli jak je Górnicki nazywa dętych, napelnionych zaprawą palną i służących do zapalania budowli. Nie ma też u Prejsa Kwaterszlangów oraz podziału falkonetów na wielkie i małe, a także Ser-

Feldszlangi 4.	1)	.	.	.	.	.	32 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	centnar.
	2)	.	.	.	.	.	33 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
(innych waga nie podana).								
Falkony 4.	1)	.	.	.	.	.	22 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	22	"
	3)	.	.	.	.	.	22 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	22 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
Kwaterszlangi 4.	1)	.	.	.	.	.	18 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	18 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	3)	.	.	.	.	.	17 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	18 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
Kamiennych małych dział 6.	1)	.	.	.	.	.	9 <sup>2</sup> / <sub>2</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	"
	3)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	9 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	"
	5)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	6)	.	.	.	.	.	11	"
Moździerzy średn. 8.	1)	.	.	.	.	.	8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	3)	.	.	.	.	.	10 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	10 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	"
	5)	.	.	.	.	.	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	6)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	7)	.	.	.	.	.	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	8)	.	.	.	.	.	9 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
Falkonetów wielk. 8.	1)	.	.	.	.	.	9 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>8</sub> funt. 8	"
	3)	.	.	.	.	.	9 <sup>7</sup> / <sub>8</sub> funt. 8	"
	4)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	5)	.	.	.	.	.	9 <sup>1</sup> / <sub>4</sub>	"
	6)	.	.	.	.	.	8 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	"
	7)	.	.	.	.	.	8 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	8)	.	.	.	.	.	8 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	"
Falkonetów średn. 8.	1)	.	.	.	.	.	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	5 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	"
	3)	.	.	.	.	.	5 <sup>7</sup> / <sub>8</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	5)	.	.	.	.	.	5 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	6)	.	.	.	.	.	5 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	"
	7)	.	.	.	.	.	5 f. 8	"
	8)	.	.	.	.	.	6 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	"



pentyn. Tak więc i klasyfikacya Prejsa nie daje nam możności orientowania się wśród różnaitości narzędzi artyleryjskich cekauzów Wileńskiego i Tykocińskiego. I to jeszcze utrudnia rozpoznanie

Serpentynów 8.	1)	.	.	.	.	.	2 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	"
	2)	.	.	.	.	.	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	3)	.	.	.	.	.	2 <sup>1</sup> / <sub>2</sub>	"
	4)	.	.	.	.	.	2 <sup>3</sup> / <sub>4</sub>	"
	5)	.	.	.	.	.	2 <sup>1</sup> / <sub>8</sub>	"
	6)	.	.	.	.	.	2 <sup>5</sup> / <sub>8</sub>	"
	7)	.	.	.	.	.	2 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	"
	8)	.	.	.	.	.	2 <sup>3</sup> / <sub>8</sub>	"
Summa dział hetmańskich.							70	
Wszystkich dział w cekauzie Wileń.							197	

Rękopis biblioteki Krasińskich fascykuł nienumerowany. Po wywiezieniu dział wielkich i małych, moździerzów, hakownic, prochów, kul i innego sprzętu wojennego z zamku Tykocińskiego, za rozkazaniem J. Kr. Mości, pod Gdańsk, do Wilna, pod Połock i indziej, gdzie była wola J. Kr. Mości, rozkazał J. Kr. Mość, aby to wszystko, co zostało w cekauzie spisane było i tu to wszystko niżej spisane jest.

Spisanie dział Króla J. Mości i innego sprzętu wojennego, na zamku Tykocińskim dnia 2 Decembra r. 1579, który się należał:

Działa: Augustus, Witold, Zebrak, Baba. Pod temi działy łoża i koła okowane U nich na końcu osi kapie 7, lonów 6, skrzyń do kul między łożam okowanych 2.

Dział Szarfmeców 2. Pod niemi łoża i koła okowane. W nich kapie na osiach 4 lonów 4, skrzyń do kul między łoża 2.

Dział Kartaunów 2. Pod niemi łoża i koła okowane. Na osiach kapie 2, lonów 2

Dział Słowikowych 2. Pod niemi łoża i koła okowane, kapie na osiach 3, lonów 3

Działa: Piszczek 1, Bębница 1. Pod niemi łoża i koła okowane, na osiach kapie 4, lonów 3.

Dział Kotów ognistych 8. Pod niemi łoża i koła okowane, kapie na osiach 2, ladszuffi 8.

Dział Feldszlangów 9. Pod niemi łoża i koła okowane, na osiach kapie 9, lonów 8.

Dział Falkonów graniastych 4. Pod niemi łoża i koła okowane.

Dział Falkonów okrągłych 6. Pod niemi łoża i koła okowane, kapie 8, lonów 2.

Dział Kwaterszlangów 8. Pod niemi łoża i koła okowane, na osiach kapie 10.

Dział Falkonetów graniastych wielkich 14. Pod niemi łoża i koła okowane.

Dział Falkonetów okrągłych wielkich 13. Pod niemi łoża i koła okowane.

Dział Serpentynów 12. Pod każdym 4 koła okowane i łoża krzywe, a w łożu skrzynka do kul.

Moździerzów małych na wozie 7. Pod niemi wóz okowany z dyszlem, skrzynka do kul. Działko żelazne bez łoża 1.

Kar z hakownicami 6, na każdej karze hakownic 3, czyni hakownic 18, a pod temi hakownicami szrotsak jeden. U tych hakownic zamki hubczaste (t. j. zamiast knota używała się hubka).

dział naszych, że za zasadę klasyfikacji przyjęto nie wagomiar, a wagę dział, która nie daje pojęcia ani o ich rodzaju, ani o wartości. Do dział większych—oblężniczych, możnaby zastosować regułę Prejsa,

Id. Kara jedna okowana, na niej działko żelazne, a nad działkiem śmigownic 7. U nich zamków 6, ladszufli 5, stemplów z krajcami 17.

Id. Kara okowana jedna, na niej śmigownica z zamkiem.

Id. Śmigownica bez zamka, do której kara jest 1. Śmigownic żelaznych, które z tyłu nabijają 3.

Id. Szturmhaków 2. U nich zamek 1. Hakownic wielkich 135, hakownic małych 206, prochownic wielkich graniastych 197, prochownic małych okrągłych 158, ladszufli wielkich i małych 41, wyciorów wielkich i małych 30, łyżek do rozpuszczania ołowiu wielkich 5, małych 6, wszystkich 11.

Form ze śpiżu do lania kul 4, t. j. do falkonetów wielkich 2, do falkonów 1, do feldszlangów 1. Form dla hakownic wielkich 18, form dla hakownic małych 9. Hebcangów do ostrzygania ołowianych kul 5. Szrotmesser do siekania ołowiu 1, Łańcuchów całych 41. Sworzniów żelaznych 8. Lonów wielkich i małych 95. Łańcuchów zerwanych 6. Łańcuchów do dyszlów z kołcami par 7, a bez kołców par 3. Rydlów grabarskich nieosadzonych 24. Łopat żelaznych prostych nieosadzonych 23, łopat żelaznych osadzonych 25, łopat drzewianych żelazem okowanych 22. Rydlów nowych osadzonych 6. Rydlów starych osadzonych 8, a nieosadzonych rydlów złych 6. Siekier nowych osadzonych 12, a nieosadzonych nowych 2, siekier starych złych 5. Motyk osadzonych 12, a nieosadzonych 7, między którymi 3 złe stare. Big do łamania murów 4. Skrzyż do kul, które w łożach bywają, małych i wielkich 32. Kapie na osi wielkich i małych. Wiader skórzanych 6. Hewarów do dział 2. Blokwozów, na których działa wielkie wożą 4, kół do nich nie masz. Przy tych blokwozach nasady naprzód i nazad okowane, kapie do nich 15, kafar 1, którym działa windują, do niego sworzeń żelazny z hakiem. Kołce ze trzema hakami, kłob mosiężowych 4, w nich jest szyb 22. Kłob żelaznych krzyżowych 3, w nich po dwie szybie mosiężowe. Lin wielkich 2, lin średnich nowych 2, Lina stara szargana. Poklaton (?) na wozy 3, (może poklaków t. j. grubego sukna). Cepów żelaznych (stara broń, używana przez Hussytów) 1200. Łoża dwie, na kołach okowane, jedno od kwaterszlangów, a drugie od falkonetu wielkiego. Wyrwanków 5, buksy 2, refy 2, stosszyby 2, blachy na dyszle stare 2, blachy stare od końców osi 2, świrdrów kręconych 2.

Prochy: Prochu dzielnego centnarowych pełnych beczek 3, a czwartej beczki większej połowica. Tegoż prochu dzielnego płóciennych worów 9. Prochu hakowniczego centnarowa beczka 1, tegoż prochu hakowniczego płóciennych worów 9, prochu ruśniczego centnarowa beczka 1, a drugiej beczki wielkiej trzecia część. Roskopów (?) (może Rosskape—nakrycie) na konie 24. Szli starych 4.

Kule żelazne: Kul do Serpentyń 3556, do średnich falkonetów 1850, do wielkich 156, do kwaterszlangów 1570, do feldszlangów 950, do Bębni i Piszcza 860, do Słowików 464, do kartaunów 289, do szarfmecców 700, dętych do kotów 182. Kule kamienne: do Kotów 368, do Augustów, Witolda, Dziada i Baby 40, kul ołowianych do wielkich falkonetów na szrot lanych 755. Skrzyż do chowania kul z zamkami bez kluczów, popsownych 10. Ołowiu okrągłych sztuk

że waga działa jest 100 razy wziętą wagą pocisku <sup>1)</sup>, ale i przy takim przypuszczeniu nie możemy być pewni dojścia do prawdy, gdyż w takim razie kula kartauny ważyłaby 76—80 funtów, gdy tymczasem waga kul kartaunów polskich, które się znajdowały w arsenale miejskim Krakowskim, równała się 50 funtom <sup>2)</sup>. Znajdujące się tamże feldszlangi były 8 funtowe, odpowiadały więc szlangom Prejsa, a falkonetki dwu i jednofuntowe.

W samym nawet cekauzie Wileńskim, dostrzegamy różnice pomiędzy strzelbą króla IMci i hetmańską. Między ostatnią znajdujemy takie działa jak: półkartauny i smoki, których nie ma w oddziale arsenału królewskiego, a znowu strzelba tych samych nazw jest innej wagi, jak np. działa ogniste, które w oddziale królewskim waży około 40 centnarów, w oddziale hetmańskim są 30 centnarowej wagi.

Trudno nam przy takich warunkach poradzić sobie w dokładnej i szczegółowej ocenie nawet dział główniejszych kategorii, a były przecież i kunstsztuki, jak np. w cekauzie Tykocińskim: kara jedna okowana, na nią działko żelazne, a nad tym działkiem smigownia 7, albo kara z jedną tylko smigownicą, która jako strzelba lekka, mogłaby się mieścić i na dwu kołach, także kary z hakownicami, po trzy hakownice na każdój i nareszcie smigownica z tyłu nabijana.

Nic nam tedy nie pozostaje jak odłożyć rozpoznanie i ocenę artylerji Wileńskiej i Tykocińskiej do dalszych badań, w nadziei, że źródła archiwalne wykryją z czasem nowe szczegóły, które kombinując, dojdziemy do jakiegoś końca w tej zawiłej materji. Dziś możemy tylko powiedzieć, że wszystkie podzielone na 12 klas działa były armatami; że działa ciężkie używały się przy oblężeniach i dla obrony wałów; średnie przeznaczano przeważnie do działania w polu; małe zaś zarówno do użytku polowego, jako też do obrony murów. Moździerze mogły być używane przy oblężeniach i obronie zamków.

W inwentarzu zamku Tykocińskiego zwracają na siebie uwagę skrzynki z kulami, które się na łożach umieszczały; a ponieważ u przedstawionego wyżej wizerunku działa Zygmuntońskiego skrzynki tej nie widać, uważać ją wypada za ulepszenie; działko bowiem zaraz po zdjęciu z przodka miało pod ręką pewną liczbę pocisków, do natychmiastowego użycia. Jest to zarazem pierwowzór dzisiejszej przódki, ze skrzynką naboju do niej przytwierdzoną. Spotykamy tu także 12 serpentyn, wszystkie na 4 kołach t. j. z przódkami i na łożach krzywych, t. j. zapewne z zagięciem ogona do góry. Co także należy uważać za ulepszenie w porówna-

wielkich 4, a długich 5. Między temi działa jest zepsowanych 5, z których się strzelać nie godzi, to jest Szarfmoca 1, Falkon okrągły 1, Kwaterszlanga 1, Falkonet okrągły wielki 1, średni 1. (U dołu 2 małe pieczętki i podpis) Łukasz Górnicki. *S-ta Tykociński. Bartosz Nah, Cejkwart Kr. J. M. Wileński i Tykociński.*

<sup>1)</sup> Mein. 1. 392.—<sup>2)</sup> Zabytki Grab. 96.



niu z działem Zygmunta 1-go, gdyż łoże takie ułatwiało odtok przy wystrzale.

Z kolei uważamy za stosowne powiedzieć tu słów kilka i o ręcznej broni, spotykanej po zamkach i w inwentarzach cekauzowych, jak: kije, kozy, arkebuzy i hakownice. Były to okazy z rozmaitych stadii rozwoju tej broni.

Strzelba ręczna zaczęła wchodzić u nas w użycie w początkach XV wieku. W r. 1390 cechy rzemieślnicze Kazimierza krakowskiego posiadały tylko kusze i łuki, ale już z rewizyi oręża i przyborów wojennych cechów krakowskich, uczynionej przez rajców miejskich, w r. 1427, widać, że niektóre z tych cechów posiadały wówczas strzelbę ręczną ognistą, innym zaś zalecone było jej nabycie <sup>1)</sup>.

Najstarszą strzelbą ręczną u nas były kije. Sama nazwa wskazuje jej kształty. Składała się ona z lufy, utwierdzonej w łożu, którego przedłużenie stanowiła kolba prosta w kształcie kija, zakończona guzikiem, dla opierania o ramię. Zdaje się, że kije odlewały się ze spiżu, jak za granicą kulewryny ręczne, które ważyły od 20—25 funtów <sup>2)</sup>. Niepodobna więc było strzelać z nich z ręki i dla tego używały się tylko przy obronie zamków. Rewizor Tyszkowicz radzi połączyć trzy kije, znajdujące się w zamku Braclawskim z 5 kijami z zamku Winnickiego, stopić je i użyć na odlanie działa <sup>3)</sup>. Zapał był urządzony z wierzchu na lufie, ogień zapalano bezpośrednio z ręki, za pomocą knota. Strzelby tej, jak widzimy, ani przyłożyć, ani utrzymać, w kierunku celu, podczas wystrzału nie można było. Ztąd też prędko wyszła z użycia i walała się bez użycia, zarzucona po zamkach.

Drugą mało co doskonalszą formą strzelby ręcznej były kozy, o których się wspomina w spisie Oręża pozostawionego we Lwowie, po wyprawie Wołoskiej. Kozy posiadały kolbę w dół zagiętą i zakończoną, w kształcie kozonoga t. j. kostki, używanej przy grze w babki <sup>4)</sup>, z kąd zapewne powstała i nazwa kozy. Jeźdźce opierali kolbę o siodło, a piesi o prawą stronę piersi, którą podówczas okrywano blachą. Kozy, zwane także petrynałami, może od *potrinu*, a po niemiecku: *Brustbüchse* miały długość: używane przez jazdę 1½ stopy, a przez piechotę 4 stop., ważyły od 15—16 funtów i strzelały kulami, których liczone od 10 — 12 na funt. <sup>5)</sup>. Rzecz naturalna, że i ta strzelba, wymagająca oparcia o piersi, które wskutek tego musiały wytrzymywać uderzenie, nieuniknione przy wystrzale, nie mogła się długo utrzymać.

Miejsce jej zastąpiły arkebuzy, które miały kształtniejszą kolbę, lufę tylko 3—4 stóp długą i wagę od 10—12 funtów, a więc były zręczniejsze w manipulowaniu i użyciu. Kule do arkebuzów wa-

<sup>1)</sup> Skarbniczka naszej archeologii Grabowskiego Ambrożego p. 13 i 20.

<sup>2)</sup> *Istoria Piechoty Rństowa*, tłumaczenie Puzyrewskiego II p. 191. <sup>3)</sup> *Źródła Dziejowe* T. VI. <sup>4)</sup> *Istor. Piech.* p. 192.

żyły od  $\frac{1}{16}$  do  $\frac{1}{20}$  funta <sup>1)</sup>). Broń ta weszła w używanie na początku XVI wieku i w bitwie pod Pawią wyświadczyła wojsku cesarskiemu wielką usługę. Kosztowała w Krakowie w r. 1546, 52 grosze za sztukę. Arkebuz, jako broń doskonalsza, wyrabiana w Krakowie, lub sprowadzana z zagranicy, mało była rozpowszechnioną w wojsku polskiemi. Bronią zaś palną zwyczajnego użytku były rusznice, — strzelba zupełnie swojska, przez miejscowych puszkarzy po zamkach i miastach wyrabiana. Była to broń lekka, zwykłych kształtów, co do lufy i oprawy, zamek zaś miewała rzadko z krzosa, a najczęściej z knotem. Strzał jęj bezwątpeńia był słabszy, mniej doniosły i trafny, aniżeli arkebuza. Tarnowski powiada: „pieszy naszy błahą strzelbę mają, bo arkebuz mało, jedno podłe rusznice“. Zużywały one też mniej prochu; gdy bowiem na arkebuz, dla jednęj bitwy kładło się 2 funty prochu, dla rusznicy przeznaczało się tylko funt jeden <sup>2)</sup>).

W rocie pieszej polskiej w r. 1569, złożonej ze 184 drabów, na 51 spiśników było strzelców 138. Arkebuzy znajdowały się u kilku tylko towarzyszy, u reszty zaś rusznice, z których 4 tylko było z krzosa, inne zaś z zamkami knotowemi <sup>3)</sup>).

Jednocześnie posługiwano się (przeważnie dla obrony zamków) hakownicami. Była to strzelba o dłuższej lufie, szerszym wylocie, grubszych ścianach kanału, a więc znacznie cięższa. Nazwa jęj pochodziła od haka, wprawionego w przedni koniec łoża, dla zaczepienia o jakiś przedmiot i powstrzymania podczas wystrzału od poruszenia w tył. Hakownice, jak i inna broń palna z owych czasów, nie miały ściśle oznaczonych i ustalonych rozmiarów. Były one dłuższe i krótsze z nazwą hakownic i półhakownic, mniej więcej od 4—6 stóp długości i strzelały kulami od 6 do 12 łutów wagi. Utrzymanie ich w rękę podczas wystrzału było niepodobieństwem, to też opierano je albo o próg strzelnic, albo o tak zwane kozie nogi czyli forkiety.

Kule do arkebuzów, hakownic i rusznic odlewały się z ołowiu, ale kule hakownicze miały jądro żelazne, strzelano z nich także siekaniną albo szrutem. W Muzeum imienia Ossolińskich znajduje się jedna hakownica z XVI wieku; a w arsenale Tykocińskim były hakownice, umieszczone po trzy na jednęj karze, zapewne dla użytku w polu. Ogień strzelbie ręcznej udzielał się za pomocą knota, hubki, albo krzemienia, wprawionych w dziobek kurka, utwierdzonego w łoży, przed panewką. Za pociągnięciem cyngla kurek z zapalonym knotem lub hubką, spadał na panewkę i udzielał ogień prochowi na nią rozsypanemu. Z krzemieniem operacya odbywała się inaczej. Naprzód kurek składał się nad panewką, pod którą znajdowało się, wchodzące w nią kółko stalowe, z nacinanym obwodem, opatrzone w sprężynę. Kółko nakręcało się kluczem, a za pociągnięciem cyngla, wprawione w szybki obrót, przez rozkręcanie się sprężyny i trąc się o krzemień krzeszało iskry, które na proch spadały.

<sup>1)</sup> Ibid. <sup>2)</sup> Ibid. <sup>3)</sup> Consilium rationis bellicae, Tarnowskiego p. 11 i 12.

Strzelba taka zwała się po polsku krzoską, a zamek do niej, wynaleziony w Norymberdze w r. 1517, nosił nazwę „Radschlosu“; użycie tych zamków utrudniało nakręcanie, które zarazem i czas mitrężyło. Łatwo się też psuły i dla tego mniej były rozpowszechnione aniżeli zamki knotowe.

Nasuwa się tu pytanie, z kąd polacy brali swoją wielką i małą strzelbę, oraz inną broń i uzbrojenie?

Zdaje się, że wyrabiali to wszystko przeważnie u siebie w domu. W Krakowie istniała ludwisarnia czyli działolejnia królewska, która stała pod zamkiem, w pobliżu Kurzej stopy, gdzie też była i wiertarnia <sup>1)</sup>.

W Wilnie za Zygmunta starego ludwisarni jeszcze nie było, gdyż w r. 1524 uskarżają się litwini: „dział też nie mamy, chociaż Wasza Kr. Mość obiecał nam odlać działa tego rodzaju, co mogą towarzyszyć wojsku i przysłać takie“ <sup>2)</sup>. Ale Zygmunt August odlewał już działa w Wilnie i używał do tej roboty Szymona Bochwica <sup>3)</sup>. Zakupywał też zapewne niewielką ilość dział za granicą, jak wnosić każe zapis w księgach grodzkich Krakowskich pod r. 1559: wydatku  $\frac{1}{4}$  centnara prochu dla Decyusza, na wyprobowanie armat z Norymbergi sprowadzonych <sup>4)</sup>.

Miasto Kraków posiadało także własną ludwisarnię, która się znajdowała pomiędzy dwoma murami miejskimi, około bramy Sławkowskiej <sup>5)</sup>. W r. 1517 Lonherowie, z polecenia radziec, kazali ułać 41 dział większych i mniejszych, z których 35 majster Hans, Büchsengiesser, oddał im zupełnie gotowych. Użyto na ich odlanie 433 centnary miedzi i 30 centnarów cyny <sup>6)</sup> t. j. w proporcji około 14 cent. miedzi na 1 cent. cyny. W przedostatnich czasach, dla dział śpiżowych gładkokanałowych zachowywano proporcją miedzi do cyny jak 10 do 1.

Już od początku XV wieku zamieszkiwali w Krakowie kunszmistrze puzkarskiego rzemiosła, ale łacina i niemczyzna utrudnia nam odróżnienie, kto z nich był mianowicie ludwisarzem czyli odlewaczem armat, a kto puzkaczem lub rusznicarzem, nazwy bowiem: Büchsenmajster, Böxen Magister, Pixidiarius, Tormentarius stosują się do nich wszystkich. Tak np. Hans Behem, przybyły z Norymbergi do Krakowa w r. 1518, ten sam, co odlał ów sławny dzwon Zygmuntem ochrzczone i który niezawodnie był gisserem armat, podobnie jak znakomity brat jego Sebald Behem w Norymberdze, tytułuje się raz Böxen-Magister, a drugi raz tormentarius regius i tormentorum regiorum praefectus. Ztąd nazwą „Büchsenmeister“ znajduje się w Krakowie już w r. 1412 „der strenge Ritter Herr Michael“; w r. 1423. Claus Ber pixidiarius, Nicolaus Büchsenmeister także der Münzer zwany, który łatwo mógł być i ludwisarzem, a potem w r. 1430 Turzo, pixidiarius; w r. 1482 Nicolaus pixidiarius <sup>7)</sup>.

<sup>1)</sup> Zabyt. Gr. p. 116. <sup>2)</sup> Tomie r. 1524. ust. 51. <sup>3)</sup> Zabyt. Grabow. p. 96. <sup>4)</sup> Ibid. <sup>5)</sup> Ibid. 116. <sup>6)</sup> Ibid. <sup>7)</sup> Ibid.



W wieku XVI przemieszkiwało w Krakowie mnóstwo kunsztmistrzów, noszących nazwę: pixidiarius, tormentarius i büchsenmeister, mianowicie: prócz wspomnianego już Behema, w r. 1513 Nicolaus königlicher Büchsenmeister, w r. 1533 Hans Graser königl. Majstät. Büchsenmeister, Joannes de Wissenburg tormentarius regius, Georgius Algayer, tormentorum regiorum Magister, Pfaff pixidiarius regius, w r. 1538 Ludovicus Petrani, Reg. Maj. pixidiarius. Franciscus pixidiarius regis, w r. 1540 Mathias Rotenbach de Moguncia, regius quondam pixidiarius, seu tormentorum bellicorum magister, Melchior Warez, regis pixidiarius, Ludovicus Italus, S. R. M. pixidiarius. Wszyscy noszący tytuł tormentarius byli prawdopodobnie lundwisarzami, bixsenmajstrowie zaś i piksydyaryusze mogli być także nimi, ale mogli też być puszkarzami albo rusznicznymi.

W wieku XVI ruśnicarze z pasamonnikami, kotlarzami i zegarmistrzami jedno zgromadzenie składali, ale gdy się ich liczba pomnożyła, wyrobili sobie pozwolenie na założenie osobnego cechu. Do rzędu rzemiosł, trudniących się wyrobem broni ręcznej, należeli sychtarze albo syftarze, od wyrazu niemieckiego schaft-łóże. Zatrudnieniem ich było wyrabianie łoż czyli osad do broni ręcznej. Czeladź szytarska przybywała z Niemiec, a gdy ich w Krakowie kilku się osiedliło, wcielili się do cechu ślusarskiego i bractwo z nimi przyjął, a później założyli cech osobny <sup>1)</sup>.

Rzemieślnicy ci t. j. ruśnicarze i sychtarze wyrabiali nietylko rusznice ptasie i zwierzęce dla panów i paniąt z Litwy, Rusi i Podola, ale też i rusznice tarczowe albo szańcowe, na potrzebę wojenną używane, tudzież wszelką przynależność do tej strzelby, jak rury, zamki, łoża, nawet pięknie nabijane i ozdabiane, a nareszcie hakownice i śmigownice. Rusznice w połowie XVI wieku były już bardzo rozpowszechnione. Znajdywały się one w rękach ziemian i mieszczan, nawet w tak głuchych zakątkach jak Zytomierz. Rewizor Lew Patajewicz Tyszkowicz powiada: „a toho porochu (ruszniczego) bolsze potrzeba, bo wsi ziemianie i mieszczanie rusznicy mająt i strelati dobre umiejut“.

Obok rzemieślników, trudniących się wyrobem broni palnej, istnieli w Krakowie nietylko w XV, ale i w XVI wieku kunsztmistrzowie od robienia kuszy, łuków i wszystkiego co do nich należy. Zwano ich „arcufex“ albo „Bogner“. Takim był w r. 1431 Jerominus arcufex, majstrem zaś, który się zajmował sporządzaniem sajdków czyli kołczanów, Mathias (1423), Kachirmacher albo pharetrator. W r. 1432 znany był Jakób Kachirmacher a w r. 1449 Vincentius pharetrator. Inni znówu wyrabiali bełty czyli groty do kuszy i łuków jak Peter, Pfeilsmidt de Stradom. Pod rokiem 1515 zapisaną jest w aktach miejskich umowa, w której Stanisław balistarius obowiązuje się zrobić i dostawić Wiktorowi Szyeńskiemu 12 kuszy „duo-

1) Ambr. Grabowskiego, „Zabytki“, 124.

decim balistae videlicet decem magnas et duas parvas“. Balistarii mieli jeszcze w r. 1530 osobny cech, którego starszymi byli w tym czasie; Jan Krzywy i Gregier Wileński <sup>1)</sup>.

Broń sieczną jak: miecze, szable, kordy, szefeliny, bardy wyrabiali miecznicy — gladiatores, których cech istniał w Krakowie w wieku XVI. W r. 1534 starszymi tego cechu byli: Stanisław Reska i Jan Kaczorek. Takież cechy posiadał Kazimierz i Stradom. Pomocniczym rzemiosłem miecznikarstwa było paśnictwo, trudniące się sporządzaniem opraw i zakówek do mieczów—gladiatorum abfermentum. Wyrabiano szable na sposób turecki, wołoski i litewski <sup>2)</sup>.

Zbroje, pancerze, szyszaki i inne przybory do obronnego uzbrojenia należące, sporządzali płatnerze: armifices, torifices, helmsmide. Już w pierwszych latach XV wieku zamieszkiwali w Krakowie: w r. 1412. Jorga plathener, Stenovil helmsmid, r. 1435 Paul Wasnacht plathener, w r. 1535 Jan Armifex, otrzymawszy od p. Sierakowskiego 30 złotych, obowiązuje się sporządzić dla niego septenaria arma siódmą zbroję, ad proportionem corporis sui, a w r. 1546, może być że ten sam Jan Armifex ma postawić dla Jakuba Bartkowskiego zbrojne okrycie dla konia. W r. 1546 nadwornym płatnerzem króla Zygmunta Starego był Martinus armifex, a takimże majstrem u Zygmunta Augusta Floryan Sybenburger, który się pisał „armifex S. R. M. junioris“ <sup>3)</sup> Proch wyrabiali i kule odlewali sami puszkarze po zamkach. Proch robiono ręcznie, albo też przy pomocy motorów wodnych i konnych na młynach prochowych. Taki młyn, prawdopodobnie wodny, istniał w Czajowicach, w okolicach Oycowa <sup>4)</sup>, zapewne na Prądniku, a w Krzemieńcu był młyn prochowy poruszany kołami.

Strzelbę wielką i małą oraz inną broń i uzbrojenie tudzież różne sprzęty wojenne przechowywano w cekauzach czyli arsenałach (armamentarium), które istniały w Krakowie, Wilnie, Lwowie, Tykocinie i na wielu innych miejscach. Bielski powiada, że gdy w r. 1528 zgorzał w Krakowie cekauz, przy czém uszkodzonych zostało 100 armat, zbudowano z rozkazu króla Zygmunta nowy cekauz pod zamkiem i armatę nie tylko opraviono, ale jeszcze nowęj przyczyniono.

Lwów posiadał arsenał królewski już za Kazimierza W-go. Znajdował się on w baszcie, na stronie południowej wysokiego zamku. Z rewizyi tego zamku w r. 1562 okazuje się, że w nim przechowywały się znaczne zapasy prochu, pocisków, rusznic i 10 dział <sup>5)</sup>.

Prócz cekauzów królewskich istniały w Krakowie i Lwowie arsenały miejskie. Były one niezbędne dla tych miast, na nich bowiem leżał obowiązek obrony w razie napadu nieprzyjaciela. Ztąd każdy cech obowiązany był mieć pewną ilość uzbrojenia, broni oraz

<sup>1)</sup> Zabyt. i Skarb. Grab. <sup>2)</sup> Zab. p. 128. <sup>3)</sup> Zabyt. i Skarb. Grabow.

<sup>4)</sup> Zab. p. 134. <sup>5)</sup> Encyklopedia krajoznawstwa Galicyi, zebrał i wydał Antoni Sznajder. Lwów 1871 r. p. 313.

dział, co wszystko przechowywane było w odnośnych wieżach cechowych. Ale prócz tego miasta dla potrzeby ogólnej posiadały pewną ilość dział i innych sprzętów wojennych, które chowały w ceckauzie miejskim. Przy zbrojowni krakowskiej utrzymywało miasto dla dozoru i zachowania w niej porządku—osobnego urzędnika, którego zwano bombardarius albo cejk w a r t. Już w r. 1535 był taki przełożony nad ceckauzem, z płacą po 3 grzywny i 43 grosze kwartalnie. W r. 1545 cejkwartem był Jerzy Dahlman, który pobierał, razione servitii po 6 grzywien i 12 groszy <sup>1)</sup>.

We Lwowie arsenał miejski zaprowadzono jeszcze za Kazimierza W-go. We wszystkich przywilejach, nadanych miastu przez tego króla jak równie i przez jego sukcesorów, a szczególnie przez Jagiełłę, znachodzimy obok nadanych praw, włożony na miasto obowiązek bronienia grodu przeciw nieprzyjacielowi. Przywilej Władysława Jagiełły z r. 1415 nakłada na każdego obywatela obowiązek zaopatrzenia się w broń. Składami tej broni były wieże, otaczające miasto, rozdane dla obrony 22 cechom rzemieślniczym <sup>2)</sup>.

Dla wspólnej jednak potrzeby posiadało miasto ceckauz miejski już od r. 1430. Później w r. 1554 na miejscu starego ceckauzu założono nowy; ze wzrostem miasta okazała się bowiem potrzeba obszerniejszego składu. Budowę tego nowego ceckauzu ukończono i poświęcono w r. 1555. I tu, podobnie jak w Krakowie, utrzymywano dla pilnowania porządku dozorcę ceckauzu, którego zwano—regens armamentarii. W tym też celu odbywały się od czasu do czasu rewizye przez radców miejskich <sup>3)</sup>.

Ceckauz Tykociński, założony przez Zygmunta Augusta, utrzymywany był, jak widzieliśmy, w wielkim porządku. Wszystkie działa były na łożach i kołach należycie okowanych. Brakowało tylko gdzieś niegdzie drobnej przynależności, jak lony i kapice. A chociaż król Stefan czerpał z niego pełną ręką na potrzebę swych wypraw, zawierał jeszcze później znaczną liczbę dział, amunicyi, instrumentu szanckiego, tudzież różnych przyrządów i sprzętów do obsługi i użytku artyleryi niezbędných. Ale nietylko w stolicach i Tykocinie, lecz też po wielu innych miejscach znajdowały się składy broni. We Włodzimierzu np. mieszczanie posiadali: hakownic 22 dobrych, prochu gotowego 6, kamieni, ołowiu centn. 5, kamieni i 700 kul hakowniczych—a rusznice mieli wszyscy mieszczanie, a niektórzy nawet po dwie <sup>4)</sup>.

Oto jest obraz, bardzo zresztą niedokładny położenia, w jakim się znajdowały narzędzia wojny za czasów Zygmunatów. Należy to w każdym razie uważać za minimum tego, co posiadała Rpta w rzeczach dla prowadzenia wojny niezbędnych. Pomijając drobniejsze potrzeby, jeśli zwrócimy uwagę jedynie na artylerją, to znajdowało się jej tylko w ceckauzie Wileńskim około 200 dział, między którymi znaczna ilość wyższych wagomiarów. Bielski liczy w ceckau-

<sup>1)</sup> Zabyt. p. 123. <sup>2)</sup> Enc. kraj. Gal. 327. <sup>3)</sup> Ibid. <sup>4)</sup> Zr. Dz. IV 18.



zie krakowskim 100 dział, ale liczba ta w arsenale stołecznym musiała w późniejszych czasach znacznie urosnąć. Jeśli dodamy do tego wartość arsenałów Lwowskiego i Tykocińskiego, tudzież artylerją cekauzów miejskich, z których królowie nieraz w potrzebie czerpali, to liczba dział, na ogólne tylko potrzeby Rptój, nie licząc artylleryi zamkowej z pewnością dojdzie do półtysiąca. Na martwym więc materiale do prowadzenia wojen, tudzież zdobywania i bronienia fortec, wcale nie zbywało. Było z czém odebrać Smoleńsk i Połock, a w owe czasy łatwiej było zdobywać niż bronić fortec. Ale przy takich królach, jakimi byli obaj Zygmuncci i przy wodzach, jakich w owe czasy posiadała Polska, groźne te zasoby wojenne były kapitałem martwym. Nie mówiąc bowiem o znaném powszechnie pokojowém usposobieniu obu królów; pamiętać o tém trzeba, że i hetmani ówcześni nie odznaczeni się duchem wojowniczym. Ks. Ostrogski, ruchliwy za młodu, na starość bardzo spowolniał, Firlej był zupełnym niedołęgą, a Tarnowski, lubo zdolny i dzielny, ale, otwarcie mówiąc, leniwy do wojny. Wolał on radzić przy boku królów lub w senacie, aniżeli wojować.

Dodać do tego należy, że i rozmieszczenie składów broni nie odpowiadało strategicznemu położeniu i stosunkom politycznym Rzptój. Ściana południowo-zachodnia za Zygmunta była zupełnie bezpieczną, a więc i arsenał w Krakowie nie potrzebował tak obfitego uposażenia. Lwów był dobrze obrany przeciwko turkom, chociaż Kamieniec byłby jeszcze lepszym. Ale przeciwko niespokojnemu Mistrzowi Pruskiemu trzeba było mieć cekauz w Płocku, a przeciw Moskwie, nie w Wilnie a w Orszy, silniej ją naprzód ufortyfikowawszy.

(D. c. nast.)

# Brzydka dziewczyna.

POWIEŚĆ

PRZEZ

*Zygmunta Grabowskiego. \*)*

---

## VI.

W kilka dni później, panna Walter, zeszedłszy wcześniej do biur, niż zwykle, była obecna gatunkowaniu listów przyniesionych z poczty.

Między korespondencją zagraniczną, uderzył ją jeden list, w kopercie z kosztownego angielskiego papieru i artystyczną winiętą, wyobrażającą herb cudzoziemski z hrabiowską koroną i dumną dewizą: „Ense et aratro“<sup>1)</sup>). Na kopercie było pięknem, kobiecym pismem nakreślone nazwisko Kruszewskiego i stempel na znaczku pocztowym: Paris-Luxembourg.

Rzuciła nań okiem, żałując może skrycie, że tego właśnie jej sekretarz nie otrzymał przez pomyłkę i nie podał otwartego.

Zapewne to owa hr. Klara pisała,—gdyż nazwisko nie było przekreślone, a drobnostkowy adres: établissements métallurgiques—dowodziło, że pisząca była osobą dobrze z obecnym stanowiskiem inżyniera obeznaną.

Trzymała jeszcze list intrygujący ją w rękę, gdy wszedł Kruszewski, wesoly uśmiechnięty, z cygaretką w ustach, rozmawiając z jednym z urzędników biura.

— List dla pana — rzekła, odpowiadając na ukłon podwładnego. Przepysznie ten herb kolorami odrobiony.

Wziął list i nie otwierając schował do kieszeni paletota.

W pół godziny potem, gdy przeglądała własną korespondencję w swym pokoju, wszedł woźny i zameldował inżyniera.

— Proś zaraz, poleciła.

Wszedł bardzo blady, z pewnym wachaniem nawet—tak blady, że Lila to zauważała.

---

\*) Ciąg dalszy. Zob. Zeszyt za miesiąc Październik r. b.

1) Mieczem i pługiem. Dewiza hr. de Villars, później i marsz. Bugeaud.

— Co panu? rzekła, wskazując krzesło. Jesteś p. cierpiący? Potarł ręką czoło.

— Od wczoraj jeszcze głowa mię bardzo boli,—skutkiem tego spędziłem nawet noc bezsenną... a mimo to, czeka mię podróż daleka.

— Pana? zapytała zdziwiona.

— Tak, i przyszedłem prosić panią o udzielenie mi dziesięciodniowego lub dwutygodniowego urlopu....

— A wolno wiedzieć dokąd? pytała cicho, pochylając się nad papierami.

— Do Paryża.

— Zapewne list przed chwilą? badała dalej, czując, że spełnia największą z niedelikatności, gdyż Kruszewski zależnym był od niej przecie—tłómaczenie się tedy, było niemal obowiązkowe.

— Tak pani.

— Może od pułkownika?

Zaraz żałowała tego pytania.

Popatrzał na nią badawczo i nagle, kładąc przed nią list otwarty—odparł spokojnie:

— Nie mam żadnych tajemnic w życiu. Racz pani ocenić sama.

Chciała odsunąć pismo, lecz przemogła ciekawość.

Lila była dobrą, co się zowie dziewczyną, wyborną administratorką, skończonym rachmistrzem i obdarzoną zmysłem kupieckim wysoko rozwiniętym —nie znała jednak wcale życia, tem mniej prawdziwych stosunków towarzyskich. Ztąd kilkakrotne jej nietaktowne postąpienia, jak owe sceny o Jankę, podarunek kosztowny i t. p.

List brzmiał jak następuje:

Kochany Ignasiu!

„Piszę w mieszkaniu Klary i na jej papierze—gdyż zmusza mię niemal do tego kroku. Nie uznając słuszności powodów, dla jakich zerwałeś, żąda jeszcze widzenia się, rozmówienia z tobą.

„Była wobec mnie niegrzeczną prawie, gwałtowną nad wyraz, jakbym co temu była winna, iż ją porzuciłeś—i na przemiany: prosiła ze łzami w oczach, zaklinała na dzieci.

„Pisz pani, pisz niech przyjedzie: na dzień choć jeden — na godzinę; widzieć się z nim muszę koniecznie, choćby mi przyszło pojechać do kraju.... A uczynię to, klnę się na przywiązanie, jakie obudził wemnie.

„Cóż było począć tedy? O ile poznałam hrabinę de Villars gotowa-by wykonać groźbę, a jakkolwiek przyjazd do Górówki prześlicznej wdówki postawiłby cię nie źle w oczach miejscowych pań mój Ignasiu—niemniej jednak, jeżeli już nie masz do niej przywią-



zania, a dawne było przelotnym tylko kaprysem — znalazłbyś się w arcy niemiłym położeniu.

„Radzę więc poświęć dni kilka, weź uwolnienie i przyjeźdź, albo aby poprowadzić uroczą hrabinę do ołtarza, albo aby stanowczo wybić jej z głowy ten związek.

„Stas powiada, że bardzo niepotrzebnie wplątałeś się w tę intrygę, a przynajmniej, było pani de V. nie dawać żadnych praw nad sobą—bo że ma jakieś, dała nam to do zrozumienia.

„Co do mnie, jeżeli ten tylko zarzut, o którym tu wspominałeś, masz jej do zrobienia — to takie rzeczy łatwo przebaczyć można. Hrabina de Villars, prócz niezwyklej piękności i wysokiego stanowiska w świecie ma, jak wiesz, ogromne, bo podwójne mienie: własne i po mężu, który jej aktem darowizny, jeszcze za życia, zapisał dwa miliony. Wiem, że nie dbasz wiele o pieniądze ale, jak są i przy nich tak kochająca, ładna i młoda kobieta — sądzę, że to nieszczęścia nie stanowi przecie.

„Zresztą pomówiemy o tём w domu — gdyż staniesz u nas, prawda? Radzę, przyjeźdź, przyjeźdź koniecznie kuzyneczku.

Twoja kochająca cię

Marya“.

— Biedna kobieta, szepnęła Lila, zwracając list przeczytany. I czémże pana tak dotknęła? Wzięłaś mię na powiernicę, daruj tedy, że badam dalej... kończyła ze smutnym uśmiechem.

Opowiedział bez ogródki powyścigową scenę.

— Więc postanowienie pańskie nieodwołalne...

— Jechać?

— Tak, i... pogodzić się?

— Zerwać stanowczo.

— Widać, że jej pan nie kochałeś nigdy.

Nie—odpowiedział.

Wszedł woźny, donosząc, że p. Eisenherzhut prosi ją o otwórczenie głównej kasy.

— Kiedy pan chce jechać?

— Dziś na noc do Warszawy, a jutro rannym kurjerem, przez Drezno i Kolonię...

— To znacznie dalej.

— Radbym dzień jeden zatrzymać się w Lipsku, odwiedzić dawnych znajomych.

Skinęła uprzejmie rączką i bocznymi drzwiami poszła do kasy, polecając po drodze jednemu z woźnych, aby poprosił do niej, w południe, głównego dyrektora.

On opuścił biuro i wezwawszy po drodze robotnika, który mu posługiwał, udał się poczynić przygotowania do drogi i zamówić konie na miejscowej poczcie.

Gdy około trzeciej po południu przechodził przez biuro, udając się do salonika przy kasie, zdziwił się, że wszyscy wstawa-

li z miejsc, kłaniając mu się z pewnym rodzajem życzliwego uszanowania; spieszył się jednak bardzo, chciał prosić Eisenherzhuta o małą zaliczkę — nie miał więc czasu do zastanawiania się.

„Lubią mnie — pomyślał, żegnając przychylnie“.

Stary dziwak przyjął go w progę swego sanctum-sanctorum z uszanowaniem, powstając także z fotelu.

— Pan rodzila se pod sehr szczenslywa sterna; niech ja pierwsza pogratuluje...

— Czego takiego? pytał z uśmiechem.

— Pan Helder stary czekać tylko panska powrota od Parisa, aby pojechać zupełnie nach Dresden.

— A to czemu?

— Aby panu zdać swoje czynności z głównego inżyniera.

— Więc ja?

— Z woli pana Hube i panny Walter, na jego przeszła miejsca.

— Czy być może? zawołał prawdziwie uradowany. Właścicielka nic mi dziś nie mówiła przecie?

— Bo to w południe ułożony sache. Mam panu dać zaliczkę kwartalną gaże — tak kazać panna Lila.

Otworzył kasę i położył przed inżynierem piętnaście sturóblówek.

Dla nędzarza bez chaty, kilka miesięcy temu bez chleba, rzuconego samego, jak kołek, na warszawskim bruku, była to rzecz niemała, coś w rodzaju wielkiego losu, wygranego na wielkiej loteryi życia i walki o kęs powszedniego.

Dzięki dobroci wczora nieznaney jeszcze kobiety — jutro nie przedstawiało się w czarnych barwach. Obawiał się nędzy, którą widział do koła — losu tyłu setek kolegów dawniej niedoli, wlokących życie upodlenia: dnia zebrany i dnia upokorzeń naprzemian; obawiał się musowego powrotu do Francji... Cóżby powiedział tam? Jadąc, twierdził, że go gnąła tęsknota, to uczucie, niemoc raczej, na które jedyne jest lekarstwo: powrót. Ale teraz, coż powiedziałby obcym? Że na całej przestrzeni jego ojczyzny, jak szeroka i długa, nie było dlań marnego kącika, uczciwej dłoni, którąby doń wyciągnięto?

Miałże spowiadać się z domowych brudów wobec tych właśnie, co stworzyli przysłowie słuszne: *il faut laver son linge sale en famille*?

Dziś, z dumą mógł pokazać się tam: nie był już nędzarzem — miał godne zazdrości stanowisko.

„Ingenieur en chef“ piękny tytuł; a płaca? dwadzieścia cztery tysiące fr.

Szczęśliwy, poszedł podziękować Lili.

Podał jej rękę, uścisnął ją serdecznie.

Na twarz brzydkiej dziewczyny purpura wystąpiła, iskrzyły

się piękne jej oczy, jak dwa cenne szafiry posiane brylantowymi blaski.

— Czy pan się nie czujesz zdolnym do kierowania, wraz z p. Hube, mojami zakładami? powiedz mi otwarcie.

— Wydołam pracy, jestem już zupełnie z nią obeznany.

— Tedy za cóż to podziękowanie? Wszak powierzając panu czuwanie nad mém mieniem, powiększać je będę, ja tedy do wdzięczności jestem obowiązana.

— Pani?

— Tak; że zaś nie wątpię, iż będziesz dokładał starań, ofiaruje ci co i p. Helderowi: dwa od sta z czystych zysków, po zamknięciu rocznego bilansu.

— Obsypujesz mię pani łaskami.

— Teraz, żeniąc się z hrabiną de Villars, nie będziesz potrzebował oglądać się na jej majątek. Do posady jest przywiązany piękny, jak wiesz, osobny dom mieszkalny, światło i opał...

— Ja, żenić się z Klarą, ja?

— Biedna kobieta, kocha pana...

Nie puszczał jej rączki, a ona usunąć jej nie śmiała.

— Nigdy pani; to jest absolutnie niemożliwe.

— Dla czego?

— Bo nie kocham jej.

— Jednak kochałeś....

Milczał, jak poprzednio.

— Pozwoli pani pożegnać się — nie na długo — dodał z usmiechem.

— A co mam powiedzieć...

— Komu pani?

— Joance, gdy zapyta.

— Teraz mię pani panną Kawską prześladowe?

— Była tu dziś rano — pod pozorem zmiany stu rubli, pobiegła sama do kasy... tam, rozezarowanie...

— Przygotowywałem się do drogi.

— Żart żartem jednak, nie baw pan długo w Paryżu, bo p. Helder ledwie dał się uprosić, aby pozostał do twego powrotu.

— Będę, jak zawsze, punktualny i teraz.

Pochylił się i nim zdołała usunąć rączkę, złożył na niej pocałunek.

— Oh, szepnęła — czy mam już minę... prababki?

Żartowała, aby ukryć gwałtowne wzruszenie.

— Nie — ale zacnej, szlachetnej dziewczyny.

Pierwszy raz może w takich okolicznościach, sam był wzruszony bardzo.

Po jego wyjściu, Lila, blada jak płótno, ukryła głowę w dłoniach.

Długo pozostawała tak, bez ruchu, wśród ciszy obszernego



gabinetu, z Phidyaszem u nóg, śledzącym ją z tym rzadkim psim instynktem, który powiadał mu, że smutna, cierpiąca.

Lizać zaczął jej ręce, wspiawszy się na stół niespodzianie. To ją wyrwało z marzeń.

— Boże! zawołała—jakaż ja nieszczęśliwa!

Spojrzała w zwierciadło i dodała z goryczy pełnym uśmiechem: to szaleństwo, z taką jak moja twarzą!

— Co szaleństwo, i jaką to masz twarz Lilo? ozwał się pieszczony głoszek Michasi, i dwie rączki objęły wespół przyjaciółkę.

Krzyknęła przestraszona—potem, oparta na ramieniu przyjaciółki, rozplakała się.

— Co ci jest, co moja Lilo?

Głowa mię boli od rana—w nocy źle spałam...

— Ale cóż ma teraz do tego ten wykrzyk bolesny?

Lilo, ty mi ukrywasz jakieś ciężkie zmartwienie!

— Nie Michasiu, tylko jestem dziś, sama nie wiem czemu, bardzo rozdrażniona.

— Jedźmy do Walterówki...

Dźwięk trąbki przyniósł echo z za fabrycznego okolenia.

— Pan Kruszewski już jedzie do Warszawy! szepnęła panna Hube... dopieroż to stara Kawaska żałować będzie, że mu takie stroiła miny, gdy się dowie o nowém jego stanowisku.

— Cóż z tego! pewna jestem, że nie myśli wcale o Joannie.

— Ona za to, dwa, trzy razy więcej niż potrzeba! odparła złośliwie mała trzpiotka.

— Istotnie, jedźmy! rzekła panna Walter — może mi przędzie ta migrena. Biegnij i uprzedź ciocię; a może i ojciec twój zechce z nami?

Gdy dziewczę wyszło spełnić żądanie przyjaciółki:

— Czyżby się już czegoś domyślała? szepnęła Lila, znów patrząc ze smutkiem w owe zwierciadło.

## VII.

W końcu tego samego miesiąca Grudnia, dzień był chmurny, burzliwy, wiatr dął straszliwie, gwiżdżąc po ogromnych nadwisiańskich topolach drogi prowadzącej do pałacyku,—szalejąc między lipami i kasztanami parku. Mróz dochodził do dwudziestu R., ze względu na tak silne obniżenie termometru, zatrzymano w części ruch na podwórzach zakładu.

Była godzina piąta po południu—mrok na dworze. W przed-obiadowej porze Lila—leżąc na miękkiej, tureckiej sofie w palarni, łączącej się z jadalnią, w której Andrzej nakrywał do stołu—ze zgaszoną cygaretką z Marilandu w ręce, z Gil-Blasem rozłożonym na małym, niskim stoliczku z laki, marzyła o przybyciu inżyniera, które było już na poprzedni dzień zapowiedziane.

Czy też rozszedł się z hrabiną Klarą, czy przeciwnie, dał jej zobowiązanie poślubienia? Prawdę jednak mówiąc: co ją mógł obchodzić ten człowiek, że ciągle teraz o nim myślała? Czyż to nie było, poprostu: śmieszne? Że przystojny był—wykształcony, że siostrzeńcem przyjaciela jej ojca? Dała mu przecie chleb od razu, miejsce w swym salonie i przy swym stole. Wszystko inne było zbyt cenne zupełnie: ten kosztowny koń подарowany, niedawno nagle wyniesienie.... Wszakże w tece podań, leżało przeszło osmdziesiąt prózb, z kopiami świetnych zaświadczeń, na zajmowaną przez Helderę posadę—tyleż prawie listów polecających od dawnych odbiorców i znajomych! Dawno już powziąwszy myśl wyniesienia Kruszewskiego, nie przejrzała ich nawet—choć może zdolniejszych jeszcze ludzi, między proszącymi, odnaleźć-by można było.

Za życia ojca nie znała żadnych niepokojów. Pracowała po pięć godzin w biurze, w gronie wielu młodych, przystojnych ludzi, którzy wszyscy starali się podobać jej, zasłużyć na względy. I lata całe nie wyróżniła żadnego. W wycieczkach częstych z rodzicem za granicę i do Warszawy, iluz to kręciło się starających o jej rękę? Nie pojmowała czego od niej chcieli — przy zetknięciu z płcią drugą, wcale po jej ciele nie przebiegały owe rozkoszne dreszcze, nie czuła tego nagłego ciepła, o którym piszą w książkach tak skwapliwie. Do szczęścia wystarczał jej ojciec, zajęcie biurowe, konna jazda i przechadzki po parku—przyjaźń Michasi, uścisk dłoni i poważna rozmowa z ojcem miłego dziewczęcia.

Tak było dawniej, tak ciągle i sądziła, że lata płynąć będą niezamącone żadnym żywszym wrażeniem—pogodne, nieprzyćmiöne żadną chmurką.

Nagle, stanął przed nią obcy, z jowialnym listem starego wojaka w rękę. W liście proszono dłań chleba — sam, spokojnie przyznawał, że łaknie pracy, że jest w wigilię głodowej śmierci, lub, co gorzej jeszcze, ponownego wyjazdu w dalekie, gościnniejsze ziemie, gdzie cieplejsze słońce i lepsi, serdeczniejsi ludzie.

Nie wiedziała czy jej się podobał, czuła tylko, że porywał za serce oczami, i uściskiem dłoni, i dźwiękiem głosu i całym zachowaniem. Musiała uśmiechnąć się doń koniecznie, okazać życzliwość i okazywać ją dalej, bo jakaś wszechwładna siła popychała ją ku temu człowiekowi. Nie chciała przyznać przed sobą, że uprzejmość Michasi z granic ją wyprowadziła—że zajęcie się nim Joanki, pozbawiało ją taktu, doprowadzało do zapomnienia praw zwykłej gościnności. Gdyby jeszcze był ktoś przeciw niemu, na kimby się oprzeć mogła! ale nie—nikt! Nawet ciotka przepadała za Kruszewskim, nawet dziwak, mizantrop Eisenherzhut, powiadał jej co dzień: a wie co panna Walter, ja jeszcze nie miała taka porządna kolega, taka mądra głofa i taka mila persönlichkeit jak

ten inżyniera z Parisa! Nielubić Bismarcka, ale prócz tego strasznie miła.

Nareszcie i Phidyas, ten olbrzym z ojczyzny Ossyana i Walter-Skota, w którym było tyle człowieka, nie dający się pogłaskać ludziom znającym go lata całe—poszedł prosto do inżyniera i położył mu głowę na kolanach, jakby chciał powiedzieć: siła do siły—poczeiwość do poczeiwości. Albo Almée — pół dzika, szalona, rozbijająca ludzi.

„Musiał ich wszystkich ten człowiek oczarować chyba.“

Dwa tygodnie minęło jak pojechał do Francji—zaledwie te dy dni kilkanaście, a jednak samotność ciążyła jęj okropnie. Wprawdzie nie bywał co dzień i nie co dzień go widywała — wystarczała jęj jednak sama wiedza, że jest tam, w zakładzie, że blisko nięj się znajduje.

Ten niepokój, tęsknota — czyżby to były objawy miłości. o któręj tyle się naczytała, o któręj ciągle do koła nięj mówiono? Dajmy na to,—i tak jednak nie miała być podzielona przecię? Kochała się w nim taka wielka pani, jak owa hrabina—wystarczało mu wyciągnąć rękę, aby zawładnąć nią i jęj mieniem, a odtrącał je od siebie. Tymczasem ona, cóż ona więcój mu dać mogła? Odrobinę złota? ale za to jaka różnica rodu, stanowiska, wykształcenia! Gdzież jęj było do świetnęj paryżanki? Żeby choć gładka twarzyczka przynajmnięj!...

Pierwszy raz w życiu zapłakała serdecznie; dziwny ból ścisnął jęj serce—rodzaj niewysłowionęj tęsknoty ogarniał całą istotą. Zbytek otaczający ją zaczynał niewystarczać już — nie wystarczały przyjaźń Michasi i Hubego, dobroczynność i szkółka traściły dawny urok, wobec rodzącego się nowego uczucia.

W istocie rzeczy cóż to było za uczucie? Przyrodzona potrzeba połączenia się, pożycia z płcią drugą.—Lila miała lat dwadzieścia dwa skończone — prawidłowe odżywianie się, spokój jednostajnego życia, wszystko to, jeżeli nie burzyło krwi w żyłach, dawało zdrowie i siłę, których nadmiaru musiała co rychlęj pozbyć się sama przyroda.

Tylko że ta pora w życiu każdęj dziewczyny objawiająca się wcześnięj czy późnięj, w pannie Walter występowała z wdziękiem trudnym do opisania. Nie było tam szału ani owych wybuchów niezadowolenia z siebie i drugich, tak wstrętnych dla otoczenia; nie było też pościgu oczami za marzonym ideałem ani natarczywości Joanki.

Dziewcę, mimo oczytania w dość swobodnie pisanych utworach powieściowych, było naiwne, niedoświadczone i co zatem idzie, moralnie zdrowe zupełnie; serce bić w nióm żywięj poczynało, ale prawidłowo, bez obrażania estetycznego uczucia, ani w nięj ani w drugich.

Tak myśląc o człowieku, który już bezwiednie silny wpływ



wywierał na jej młodociany żywot. Lila wyzwana z zadumy szelstem, jaki sprawił Phidyas, przewracając się na drugi bok na dywanie—wzięła znów numer Gil-Blasa do ręki i zaczęła przegłądać go bezmyślnie z początku, potem z większą już uwagą.

Pismo ulubione paryskiego pół-światka, przychodziło dla Kruszewskiego—czytywała je pierwsza, rano — teraz zaś, podczas nieobecności inżyniera, w godzinach przedobiednich.

W miarę jak budziły się w niej przyrodzone skłonności—zajmowały ją te wieczne, często bardzo trywialne, zawsze jednak dowcipne, zręczne i z niewysłowionym wdziękiem opisywane skandaliki i skandale tego światka, w którym rekrutowano mężczyzn przeróżnie z arystokratycznego przedmieścia a kobiety, powiedzmy prosto: z kałuży.

Jéj. Lili, ustępy Gil-Blasa pod ogólném mianem „Mondanités“ drukowane, burzyły krew w żyłach. W nich zamieszczono i obliczone na wrazenie wiadomości z prawdziwie wielkiego świata, nie z „tout Paris“ kokotek i zalotnic, ale pań z ulicy de Belle-Chasse, Grenelle, St. Germain i t. p. Jeżeli bowiem wielkie damy odnajdywały w kolumnach pisma swych bliskich—poznawały ich, bądź z opisu lub pierwszych liter imion i nazwisk, i tym bliskim, także się część prawdy należała z tego, co się w ich własnych domach działo.

Między wypadczkami z kół, o których wyżej — uderzył ją ustęp tej treści:

„Samobójstwo pięknej hrabiny de V... o którym, w „Faits divers“ obszerniej mówimy—wywołało wśród szlachtetnego przedmieścia bolesne zdziwienie.

„Zmarła liczyła zaledwie lat dwadzieścia, słynęła z urody, wykształcenia, uprzejmości i wydawanych balów sezonowych—zład mile wszędzie widziana i przyjmowana.

„Najdziwniejsze pogłoski obiegają o powodach, które zmusiły tę—co się zowie piękną kobietą do podobnego kroku—nie powtarzamy ich dla łatwo zrozumiałych skrupułów, a przytaczamy poniżej prawdę całą, jakkolwiek i ona rzuca cień na tę i tak już zawiłą sprawę.“

Lila, przecuciem wiedziona, odwróciła kartę i zaczęła szukać we wskazaném miejscu.

Na początku ustępu na który Gil-Blas się powoływał, znalazła, od gwiazdek, co następuje:

„Dzisiaj rano, około godziny dziewiętej, przy ulicy Vaugirard 5, panna służąca hrabiny C. de V... wchodząc do sypialni swój pani, znalazła ją nierozbraną, broczącą we krwi na dywanie i, bez życia. Zawezwany lekarz mógł stwierdzić tylko śmierć przez zastrzelenie z rewolweru małego kalibru. Kierunek strzału, odległość, z jakiej wypadł i broń mordercza silnie zacisnięta w prawej ręczce młodej kobiety, dowodzą wymownie samobójstwa; zresztą

potwierdza to list zostawiony przez zmarłą, list do pewnego cudzoziemca, a otworzony przez komisarza i sędziego śledczego.

„Jesteśmy w możności podzielenia się jego treścią z czytelnikami, ręcząc za wiarygodność dokumentu.

„Kochany mój.

„Nie chcesz pojednania, a ja żyć bez ciebie nie mogę i nie będę. Jeżeli ja jestem winna—przebac mi; jeżeli i ty trochę, opuszczam ziemię bez żalu do ciebie.

Klara de V....

„p. J. de K., który jest niewątpliwie powodem strasznego końca pięknej arystokratki, mógłby teraz liczyć na sympatyę wielu pań naszych, goniących za silnemi wrażeniami. Słyszeliśmy jednak, że opuszcza znów Francją, do której przybył ostatnio przed tygodniem dopiero.

„Hrabina Klara de V.... młoda wdowa, zmarła bez testamentu—wielka tedy fortuna zapisana jej przez męża, około stu tysięcy fr. rocznej renty, wraca do rodziny poprzednio zmarłego generała.“

Tyle podał Gil-Blas — coby jednak powiedzieć mogły salon i alkowa wielkiej damy?

Lila, bez tchu prawie, czytała powyższe ustępy i lekkomyślną a uwłaczającą czci Kruszewskiego uwagę redakcyi, czy też odnośnego reportera piśmidła. Cóż to był za człowiek, jej dzisiejszy pomocnik w zarządzie Górówki, dla którego kobiety odbierały sobie życie? Miał-że bryłę granitu miasto serca w łonie? Był-że zupełnie ze szlachetnych uczuć odarty, że mógł tak łamać cudze życie?

Z początku, sądziła, że hrabina Klara była, mimo arystokratycznego pochodzenia, kobietą z owego pół-swiatka, niczem więcej—list jednak p. Grabińskiej wywiódł ją z chwilowego błędu, rzucił jaśniejsze światło na zawiązek ponurego dramatu.

Choć sama mało znała życie, niemniej przyznawała chętnie, że ofiarowanie pieniężnego datku, uczciwemu człowiekowi mogło oburzyć go, wywołać nawet zerwanie — nietrzeba jednak było mieć iskierki przywiązania, aby nie uledez proźbom o pojednanie, doprowadzić nieszczęśliwą kobietę aż do samobójstwa!

„Pewne prawa“ o których wspominała w swym liście kuzynka inżyniera, uważała Lila w swój naiwności za „pewne słowne zobowiązanie“ t. j. obietnicę małżeństwa tylko; teraz pojęła, że to było, poprostu: prawo posiadania—że lekkomyślna kobieta, kochając Kruszewskiego, nie mogła oprzeć się potędze tej miłości—oddawała się mu z całym zaufaniem uczciwej kobiety. On, pod pozorem obrażonej dumy, zerwał z nią odrazu, choć mu, istotnie, cześć swą poświęciła.

Dobra dziewczyna płakała nad losem nieszczęśliwej — zło-rzeczyła niemal sprawcy jej śmierci.

Jakiem teraz czołem stanie przed nią i powie: wracam, spóźniając się o dzień lub dwa; daruj pani, nie moja to wina, lecz téj hr. de Villars, która raczyła się dla mnie zastrzelić z miłości. Miałem trochę kłopotu — ztąd spóźnienie...

Gorzki, bolesny uśmiech przebiegł jej po ustach: opłaci się też kochać i cierpieć w życiu!...

W téjże prawie chwili Kruszewski wchodził do jadalni i zapytywał o Lilę.

— W saloniku do palenia! odparł sługa i wskazał grubą adamaszkową zasłonę, poza którą były drzwi w głębi.

Inżynier zapukał w nie lekko i wszedł nie odbierając odpowiedzi.

Spostrzegła go, krzyknęła i stanęła przed nim blada, zapłakana, z Gil-Blasem w ręce.

— Pan tu? szepnęła drżąca, pomieszana, pełna lęku graniczącego ze zgrozą.

I on był śmiertelnie blady, miał prawą rękę na czarnej jedwabnej opasce — rękaw rozcięty i zapięty na guziki aż po ramię. Ale było mu z tą bledością dziwnie do twarzy — oczy nabrały szczególnego blasku, choć ogień ich był chmurny. Z całej postawy widać było pewne przygnębienie; może znużenie tylko.

— Pan tu już? powtórzyła, podczas gdy Phidyas zerwał się z radosnym szczekiem z kobierca i śpiąwszy się na łapy, lizał twarz i ręce przybyłego.

On spojrzał na Lilę, dostrzegł francuzką sportową gazetę w jej rączce, zrozumiał, iż żalobna wieść go już poprzedziła.

— Spóźniłem się o dwa dni..

Tak, chciała już dodać, wiem, że nie z własnej winy i ...lecz spojrzała na twarz, na rękę inżyniera.

Żal za obcą zniknął bez śladu — przejęta zgrozą kobieta ustąpiła miejsca dawnéj, czującéj doń niesłychany pociąg dziewczynie. Głos Kruszewskiego znów czarował ją, oczy rzuciły w żyły płomienie, rozdmuchiwane felietonami i ustępami z „Mondanités“ Gil-Blasa.

— Ale pan ranny jesteś, prawda? powiedz! zawołała, żywo postępując ku niemu i pierwszy raz w życiu, odtrącając niemal brutalnie swego charta.

— Miał-żem nie ukarać niegodziwca, co nie znając mię, śmiał znieważać publicznie w dopisku redakcyjnym.

— Więc sam redaktor?

— Nie pani, niejaki Charles Valdieux; w redakcyi wymieniono mi autora.

— Boże, szepnęła — czyżby śmierć druga.

Pochylił głowę w milczeniu. Jój czerwono było w oczach, meble ciemnym safianem obite były teraz całe purpurowe, on także: widziała wszędzie krew — krew tylko. Czowała niezmierny zawrót głowy, chwiały się nogi pod nią, usuwał kobierzec...



Gdyby ją nie był pochwyił zdrową swą lewicą, byłaby mu runęła u stóp, zemdlona.

Mimo rany, upływu krwi i znużenia daleką podróżą, szczególnieją tą wstępną ekstra-pocztą, silnem ramieniem utrzymał ją, ślaniającą się, przez chwilę i doniósł do kanapki.

Nie chciał wołać nikogo, bo w jakimże przykrem znalazłaby się położeniu — wyjął więc z kieszonki kamizelki flaszkę etheru z domieszką obrobiny waleryany, odkorkował zębami i rozchyliwszy śliczne wargi i niezbyt naciśnięte ząbki dziewczyny, wpuścił jęj w usta kilkanaście kropel, co ją niebawem orzeźwiło.

Gdy wróciła do przytomności zupełnie:

— Dziękuję panu, żeś nie dzwonił! szepnęła wyciągając doń rękę.—Jesteś ranny?

— Tak pani; postrzał powyżej łokcia — strzelaliśmy razem, na znak dany.

— Ciężko?

— Nie; odparł, lecz jednocześnie wyraz twarzy zadał kłam słowom. Phidyas, opierając się, zesunął bandażę, znosił męki Tantala od chwil kilku.

— Co pan powiedziałeś tu w zakładach.

— Że upadek na ganku wagonowym pod Kolonią był powodem wywichnięcia ręki...

Kobiety domysłne są:

— Ręczę, że ci zerwał opaski Phidyas, swemi pieścotami...

— Trochę...

— Nie możesz pan przecie iść do mieszkania, lub przyzywać pomocy! zawołała. Mamy jeszcze dwadzieścia minut do obiadu, nikt tu nie wéjdzie teraz... pójdź pan zemną...

Wskazała kręcone żelazne, brązowane wschody na górę.

Poszedł za nią — zdziwiony energią tęg młodęg dziewczyny.

Przeprowadziła go przez szereg pokojów stosunkowo niskich, do wyniesienia nad frontem willi, gdzie wszystkie okna były balkonowe—wysokość wewnętrzna ścian obwieszonych starami, cennemi makatami do okazałych rozmiarów dochodziła. Były to wyłączne apartamenta panny Walter; z nich rozciągał się widok na wszystkie strony: na zakłady, drogi ku Warszawie i do Kawina, okoliczne wzgórze i po za park, na właściwą osadę, z pośród której strzelały gotyckie wieżyce świątyn obu obrzęd-chrześcijańskich.

Weszli do jęj buduaru, obszernego salonika w stylu odrodzenia, ze sprzętami z białego drzewa, pokrytymi błękitnym ałsamem, na którego ścianach były kosztowne okazy holenderskiej szkoły i przesliczna madona Holbeina, za którą stary Walter, znawca nie lada i miłośnik dzieł sztuki, zapłacił jakiegś biednej wdowie w Lipsku, nie znającęj wartości obrazu, dwanaście tysięcy marek.

Był to człowiek nawskroś uczciwy—nie chciał wyzyskiwać nikogo, choć arcydzieło mistrza mógłby otrzymać był za kilkaset talarów tylko.

Przed tą madoną ustawiony był klęcznik i gorzała ciągle pyszna srebrna lampa, drugie arcydzieło florenckiego mistrza: Benvenuto Cellini.

— Usiądź pan tu—wskazała kanapkę — i rozepnij rękaw, ja zaraz służę, znam się nie źle na opatrunkach...

Zapaliła spirytusową lampkę, zagrzała we dwie minuty trochę wody i przyniosłszy skubanki i roztworu karbolowego, obmyła i opatrzyła ranę, która, ostatnio, w Warszawie była przewidywaną.

Phidyas, nie odgadując, że był powodem cierpienia inżyniera, stał przed obojgiem młodych i kiwał zawzięcie ogonem.

Lili nie drżały dłonie, gdy szczypczykami oczyszczała ranę, z której kule wyciągnięto—obyta z arcydziełami rzeźby starożytnej z dolnych sal Louvru, Wersalu i St. Germain-en-Laye, podziwiała tylko muskularne, śniadój barwy ramię Kruszewskiego, którego zarisy mogłyby walczyć o lepsze z posągami Praksytelesa.

Czynność siostry miłosierdza zaledwie dziesięć minut trwała. Gdy zapieła mu rękaw—rzucił oczami po buduarze: w głębi, wewnętrzną ścianę zastępowały dwie pary kolumn, z pysznymi kapitelami; na wysokich podstawach złączone, tworzyły środkiem przejście przysłonięte, jak i cała przestrzeń między niemi, wspianymi gobelinami. Jedna z cennych makat, uniesiona ciężkim srebrnym sznurem ku górze, dozwalała widzieć głąb sypialni Lili, starożytne, baldachimowe łoże, i przepyszną u jego stóp tygrysią skórę.

Stary Walter kochał córkę szalenie—otaczał też ją niebywałym pępechem. Oszczędny i ceniący grosz, znajdował, że nie było za drogie przedmiotów, gdy chodziło o jedynaczkę. Dom urządzony był na prawdziwie pańską stopę: w meblach, obrazach, służbie, zaprzęgach, kosztownych sforach, nieczuć było dorobku wcale.

Na klęczniku leżała otwarta polska ksiązka do nabeżeństwa: „Cicha Iza.“

Kruszewski wskazał ją panie Walter.

— Z tej ksiązki się pani modli? wszakże to katolicka... zapytał, patrząc na dziewczynę.

— Piękne modlitwy w niej są... podniosła... odparła z uśmiechem poważnym. Ale pójdźmy prędzej na dół — obiad podadzą niebawem.

Schodząc, dodała jeszcze:

— To umówione: ma pan wywichniętą rękę... na ganku wagonowym... wtajemniczę moje pocziwą cioteczkę i będziemy ranę opatrywać bez przeszkody.

Zaledwie usiedli w pałarni, wszedł Andrzej, oznajmiając, że waza na stole.

## VIII.

Po dwóch tygodniach, z rany Kruszewskiego pozostał na ramieniu ślad różowy — lekka blizna, nic więcej.

Bywał teraz co dzień w pałacyku — spędzał w nim wszystkie niemal wieczory, na równi ze starym Hubem, jak dobry przyjaciel domowy. Mimo to, służbę pełnił sumiennie: wyższe, niemal zwierzchnicze stanowisko, dozwalało mu rozwinąć niespożyte zasoby energii i sprężystości, które obracał na korzyść zakładu i co zatem, jego właścicielki.

Dyrektor, starzejąc się, utracił siły widocznie; daremnie nadrabiał dobrą miną, prostował się, podnosił głos, spieszył się, chodząc — nikogo te objawy zdrowia nie łudziły więcej. Że zaś ludzie ludźmi są tylko, mimo przychylności dla Lili, pracownicy zakładów, na wszystkich szczeblach tego małego społeczeństwa, byliby potrosze zniechęceni swe obowiązki, gdyby nie młody jeszcze inżynier naczelny, który zdawał się potrafić przy pracy i dozorze. Zniżywszy trochę ceny, zyskał 50% na liczbie zamówień — a choć Rosya posiadała wystarczającą dla siebie ilość podobnych zakładów — Kruszewski, wiedząc, że jeszcze sprowadza surowiec z zagranicy, miał wyroby górowskie postawić na równi z obcemi i odciągnąć Niemcom część ich odbiorców.

Coraz też więcej ruchu było w topielniach i w odlewniach; coraz nowe ulepszenia, szczególnie w fabryce stali, gdzie do hartowania jęj wprowadził mało znane jeszcze u nas użycie elektryczności. Obfitość wody dozwalała na zaprowadzenie z nie wielkim kosztem maszyn dynamo-elektrycznych, — służyły one i do oświetlenia; olbrzymie zbiorniki (akumulatory) dawały im dużo godzin wypoczynku. Miesięcznie, tysiące korcy węgla nadsełanych ze Szląska pruskiego, pochłaniały ogniska — ale kontrakt z kopalnią kończył się — należało zawrzeć nowy i pomyślniejsze otrzywać warunki.

— Jeżeli pani nie ma nic przeciwko temu, rzekł raz do panny Walter, to pojedę sam do Szląska.

— Pan? a czy nasz agent w Głewicach..

— Tak tylko że weźmie prowizję i porękawicze odstron obu, a my będziemy płacić po dawnemu. Ja zaś wyzyskać się nie pozwolę.

— I kiedy pan jechać tam zamierza?

— Za jakie dwa miesiące: tak, w połowie kwietnia — umowa kończy na 1-go Lipca.

— Racz przypomnieć we właściwym czasie — polecę sporządzić odpowiednie pełnomocnictwo.

Duży dom, willę właściwie, opustoszałą po Helderze, mają-



cym rodzinę, poleciła w części umeblować Lila, zapisując wydatki na rachunek odnawiania fabrycznego inwentarza. Na sprzęty do salonu, jadalni, sypialni i gabinetu (inne pokoje puste pozostały) wydano około dziesięciu tysięcy rubli.

Gdy Kruszewski, wróciwszy z krótkiej wycieczki do Warszawy, znalazł się w nowym pomieszczeniu — zdumiał na widok przepychu i komfortu, z jakimi urządono mu to gniazdko wypoczynku. Telefon na sięg ręki, przy biurze w gabinecie, i aparat dzwonek — w sypialni nie zapomniano o najdrobniejszych szczegółach mężkiej toalety — przy niej była łazienka, wyłożona chęcińskim marmurem i tak urządzona, że mogła służyć do natryskowej i do rzymskiej jeszcze kąpieli.

Poszedł podziękować, lecz zastał Lilę nie samą — grała w szachy z panną Kawską.

Usiadł i przypatrywał się w milczeniu.

— Będziesz mi pan dopomagał, prawda? rzekła Joanka, obrzucając go blaskami swych ponętnych, wyzywających oczu.

— Chętnie, jeżeli panna Walter zgodzi się...

— Ja gram znacznie słabiej — odparła.

— Weź pani fory.

— Nigdy forów nie biore...

— A pomoc by pani przyjęła?

— To zupełnie co innego.

— Naturalnie, że co innego — wtrąciła Michasia. — Joanka potrzebuje mężkiej pomocy przecie...

— Wiem, raczej odgaduję, dla czego tu pana widzimy w popołudniowej porze, rzekła Lila, aby przerwać zaostrażając się rozmową dwóch dziewcząt, które się wzajem nie lubiły.

— Czy to ma być delikatna uwaga że w odlewniach możeby się moja obecność przydać mogła? odparł z uśmiechem inżynier.

— To nie; pan wiesz przecie najlepiej, kiedy tam jesteś niezbędny. Ale powiedz prawdę: przyszedłeś podziękować za urządzenie mieszkania!

— Tak pani: obsypujesz mnie łaskami...

— Z czém się wcale nie taje! przerwała szachując królowę Joanki. Ale słuszną jest rzeczą, aby zarządzający zakładów miał godne swych zdolności i pracy pomieszczenie...

— Powiedz pani: królewskie, to właściwe określenie...

— Dobrze: królewskie. Przyda się dla przyszłej królowej...

Michasia klasnęła w rączki.

— Pewnie dla mnie? prawda? rzekła, strojąc wdzięczną minę.

— A może dla Joanki...

— Może... odparł Kruszewski tym samym tonem.

— Może dla mnie, czy dla niej? spytała wyzywająco panna

Kawska, utrzymując się jednak w lekkim, żartobliwym nastroju, choć głos jej drżał nieco...

— Tobieby rodzice nie pozwolili! mówiła dalej panna Hube, chociaż wzrok Lili znacząco wzywał do milczenia — masz przecie wyjść za jakiegoś księcia...

— Żartujcie, moje panienki, przerwała panna Walter, a ja zupełnie seryo mówię

I zwracając się do inżyniera:

— Wszak prawda panie? Kuzynie pańskiej nie powiodły się niedawne swaty — przesądzać jednak nie można — uda się jej, lub komu innemu, raz drugi może.

Pierwszy to raz, od powrotu z Paryża, zrobiła tak wyraźną aluzją do niedalekiej przeszłości — patrzyła mu przytém prosto w oczy, śledząc wrażenia słów powiedzianych; chciała zbadać, czy kochał istotnie, czy zapomniał już.

Joanka tymczasem zrozumiała tylko jedno: że Lila nie musiała kochać inżyniera, jeżeli tak swobodnie mówiła o możliwości jego małżeństwa z inną. Zrozumiała też, że łączyła ich pewna zażyłość, pozwalająca na zwierzenia.

— Tak, raz drugi może! powtórzył za Lila, jakby bezwiednie. Choć w takich razach, zwykle, trzecie osoby są zbyt cenne.

Mrok zapadł — partya szachów miała się ku końcowi. Tym razem Lili sprzyjało szczęście: miała jeszcze dwa konie, oficera i trzy piony, podczas gdy panna Kawska tylko jednego konia i dwa chłopki przy swym królu.

— Pan chyba już dziś wolny jesteś od zajęć? spytała panna Kawska inżyniera.

— Tak pani! odpowiedział, gdyż zamierzał pozostać w pałacyku.

— To zrób pan małą ofiarę dla damy: przyjechałam tu konno, bez mego grooma — noc zapada... odprowadź mię, choć za lasy tylko.—

— Już piąta blisko — rzekła Lila — nie puszcę bez obiadu! — wieczorem weźmiesz sanki, a po konia jutro posłać tu można...

Odsunęła trochę niecierpliwie stoliczek z szachami.

— Daję za wygraną, lecz zostać nie mogę — kilka osób będzie u nas wieczorem.

Lila tak szybko zrobiła swoją uwagę że Kruszewski nie zdążył jeszcze odpowiedzieć.

— Jedziemy tedy? pytała Joanka wstając.

— Zostań pani tu z nami... odparł. Mimo szczerzej chęci służenia ci, nie mogę, niestety, gdyż ręka moja jeszcze nie pewna; do tego przed godziną wróciłem z Warszawy...

— Dobrze; rzekła nareszcie. Nim obiad podadzą, zagrasz

pan ze mną na cztery ręce jedną z sonat Bethowena. Chyba grać pan może bez bólu.

Uklonił się.

Lila, wezwana do cierpiącej nieco ciotki, nie opuszczając tego dnia łoża, nie towarzyszyła im do salonu; za to Michasia usiadła, właściwie położyła się prawie na niskiej sofie i zawoławszy: słucham, tylko proszę, nie grajcie fałszywie — tak jak p. Kruśzewski z Lilą — zamknęła oczka zupełnie.

Już po pierwszych akordach Joanka, trącając lekko inżyniera, zaczęła z nim rozmowę po angielsku.

— Zwracam pani uwagę, że panna Hube nie rozumie tego języka, rzekł młody człowiek półgłosem.

— Tém lepiej. Dla czego pan unikasz naszego domu, powiedz? pytała.

-- Pani wie przecie, że rodzice nie są mi radzi, a brat pani...

Ruszyła ramionami, gubiąc jednocześnie takt w uwerturze.

— Jestem panią mej woli...

— Chyba nie w domu?

— A brata teraz nie ma przecie. Siedzi u siebie ciągle, lub jeździ do Kielc—ma tam jakąś boginię nową...

— Nie radbym narazić się...

— Nawet dla mnie?

— Mama pani...

— Czy moja uprzejmość i życzliwość nie warte krzywego spojżenia i kilku dziwactw zgryźliwej kobiety?

Nie patrzała na nuty, lecz jemu prosto w oczy...

— Zniósłbym wiele, ale że to matka pani... chciéj zrozumieć moje położenie.

— Cóż jam winna, że radabym nie raz mówić z panem? kłamać nie umiem—czuję dla pana życzliwość od chwili poznania.

Wybawiła go z kłopotu Michasia.

— Gracie państwo niemożliwie i mówicie źle o mnie! zawołała, porywając się z sofy i stając przy fortepianie.

— Źle o tobie, Michasiu? cóż ci się przywidziało? uniewinniała się panna Kawaska.

— Inaczéj, czyżbyście potrzebowali mówić językiem, którego nie rozumiem.

— Mówiliśmy dla wprawy tylko! odparła Joanka, odplacając jej ironią.

Przyjście Lili zmieniło rozmowę na ogólną.

Kruśzewskiemu nad wyraz przykre były te utarczki dziewcząt i nie raz gwałtowne zaczepki Michasi, gniew Joanki i niechęć okazywana coraz to widoczniéj téj ostatniéj przez obie przyjaciółki. Rodzące się w nim zwolna żywsze uczucie dla zwierzchniczki,—przyjaźń dla Michasi — stawiały go w położeniu bez



wyjścia. Nie mógł przecie spokojnie patrzeć na te drobne, lecz bolesne klócia cochwilowe, na te błache a dotkliwe pociski, wymierzone z jego powodu przeciwko dziwnie pięknej i dziwnie lgnącej do niego dziewczynie. Czuł że panna Kawaska byłaby dawno, gdyby nie jego obecność w Górówce, zarzuciła wizyty w pałacyku, gdzie ją cierpiano za ledwie — że bywała, aby z nim rozmawiać i nie tracić go niejako z oczu. Cóż jednak mógł jej ofiarować za doznane przykrości? Nic zgola — nawet przyjaźni takiej, jaka łączyła go z panną Hube.

Zal mu było, zal serdeczny tej słicznej, co się zowie, dziewczyny, która lekkomyślnie oddawała mu prócz zmysłów może i serce nawet. Nie wątpił teraz o tém: wszakże gdy jeszcze nie miał prawie stanowiska, za ledwie małą posadkę, już wiele dawała mu do zrozumienia, mówiąc, że majątku nie posiada. .

Teraz mogłoby ją nęcić i nagłe jego wyniesienie — wierzył jednak, choć zarozumiałym nie był, że nęcił ją on sam swą sympatyczną postacią. Postanowił tedy tak się urządzać, aby już więcej nie spotykać jej u Lili. W Kawinie, zważywszy naprężone trochę stosunki, bywać nie mógł przecie; zresztą, czuł instynktowo, że jego tam obecność byłaby niechętnie widzianą przez pannę Walter. Któż tedy opisze zdziwienie inżyniera, gdy w tydzień po przemówieniu się dziewcząt w Górówce, otrzymał z Kawina list tej treści:

„Wielmożny panie Inżynierze dobr...

„Jutro u nas małe zebranie z powodu imienin mój żony; miło nam tedy będzie, jeżeli W Pan zechcesz zaszczyścić nasz dom swą obecnością.

Szczerze życzliwy  
Kawski“.

Pokazał ten list Lili, przyszedłszy ze zwykłym dziennym raportem do jej gabinetu.

Uśmiechnęła się, choć widział, że przykre na niej zrobił wrażenie.

— Co mi pani radzi uczynić?

— Pojechać, bo ręczę, że to Joanka zaproszenie wymodliła — może nawet jaką scenę. Ona to umie.

— Nie mam wielkiej ochoty; chyba...

— Chyba co?

— Z panią i z panną Michaliną razem — bo zapewne macie zaproszenia.

— Dobrze, ale tylko z p. Hube i z Michasią, bo ja udam silną migrenę...

— Nie wygląda pani na cierpiącą...

— Takie przypadłości nagle przybywają, gdy najmniej spodziewane — odparła z uśmiechem.

Wzięła list i wskazując na nagłówek:

— Żałuję, że nie mogę panu dać wyższego stanowiska nad to jakie posiadasz—napisałoby JWielmożny... dodała zgryźliwie.

On rozwijał plan jakiś.

— Jesteśmy na takiej stopie życzliwej zażyłości, że radabym uczynić panu jedno, może niedyskretne pytanie.

Policzki miała zarumienione, łono falowało gwałtownie.

— Po co ten wstęp—znasz pani moję życzliwość, wystarcza proste zapytanie, abym odpowiedział szczerze...

Patrzył na nią w zachwyceniu: ładną, była prawie, z tą purpurą na licu, niesmiała, wahająca się...

— Pewna jestem, że Joanka dała Panu do zrozumienia, iż jedno Pana słowo...

— A zostałyby moją żoną? o to pani zapytuje?

— Tak.

— Dawno już—jeszcze podczas owego balu z powodu urodzin pani...

— Trochę za nagle i za natarczywie...

— Dziwactwo za swobodnie wychowanej dziewczyny.

— Wierzaj mi pan, nie byłaby to dla pana stosowna partya...

— Tembardziej, że nie czuję do niej żadnego pociągu.

— Piękna jest...

— Piękna maseczka—nic więcej.

Wéjście Hubego przerwało dalszą rozmowę.

Lila podała inżynierowi rączkę. Uścisnął ją, zatrzymał w swojej o jedno mgnienie oka dłużej niż należało, patrząc w jej błyszczące, długimi rzęsami przysłonięte szafiry.

Zadrżała pod wpływem tego spojrzenia i poskromiwszy wzruszenie, wywołane niem, rzekła żartobliwie:

— Panie Hube, powierzam panu jutro pana Kruszewskiego; pilnujcie go oboje z Michasią, żeby nie zostawił serca w Kawinie.

— Chyba nie zostawi; nie sądzę, aby się dał uwikłać w sieci tak lekkomyślnej pannie...

— Niezbyt lekkomyślna—odparła Lila—rok temu, o podobnej partyi zaledwie marzyłoby mogła być.

## IX.

Dwa tygodnie bawił Kruszewski na Szlązku pruskim.

Pod pozorem pertraktacyi z kopalnią, jeździł po okolicy; badał grunt, rozpytywał, zasięgał wiadomości u starych górników, agentów handlowych i t. p.

Gdy wrócił—był rozpromieniony.

— Świetny zrobimy interes, jeżeli pani zgodzisz się na moje przedstawienie. rzekł raz do panny Walter, w obecności Hube-go i swego pomocnika.

— Zawarłeś pan kontrakt?

— Tylko na półrocze... do nowego roku.

— A co potem będzie? pytała zadziwiona. Czy masz pan inną kopalnię w odwodzie?

— Starą, zalaną wodami, zamkniętą od lat dziesięciu...

— Cóż znów? pytał Hube.

— Zbadałem rzecz na miejscu. Kopalnia to była ogromnej wydajności—węgiel w najprzedniejszym gatunku — pokłady głęboko ułożone, ale prawie niewyczerpane...

— Tak, lecz wszystko zalane, zrujnowane...

— Nie tak bardzo; wody znalazły odpływ, dotąd dla mnie zagadkowy... ale łatwo osuszyć można wewnątrz, pomóż przyrodzie i powiększyć spadki.

— Czy przestrzeń do sprzedania?

— Za bezcen, bo za dwadzieścia tysięcy marek od obecnej właścicielki nabyć ją można.

— Ale włożylibyśmy tam ze dwieście tysięcy, a rezultat byłby jeszcze może wątpliwy.

Inżynier spojrział na Lilę.

— Żałuję, że nie mam majątku—reczęłbym całym za udanie się... zgarniemy krocie.

— To kopalnia złota te pokłady; dziwię się, że dotąd o wznowieniu prac nie pomyślano; bo przecie Niemcom nie brak przedsiębiorczości...

— Dziwna rzecz, za prawdę.

— Woda jak lawa wulkanu spadła na robotników — były podobno nawet liczne ofiary... ale dziś mamy przyrządy odpowiednie, wprawnych ludzi.

— Zawsze jest to ryzyko, perswadował Hube.

— Żadnego: ręczę słowem. Zresztą sam kierowałbym robotami. Czy zgodziłabyś się pani? Proszę—zaufaj mojemu wykształceniu i nieomylnym obliczeniom.

Rozwinął plany, opatrzone uwagami, posiane mnóstwem liczb...

Lila wierzyła w niego jak w ewangelię, po za sympatyą, uczuwaną dla dorodnego mężczyzny, tkwiła w niej życzliwość szczerą, oraz uznanie dla technicznego wykształcenia Kruszewskiego.

— Powiadasz pan, że to przedsięwzięcie korzystne?.. mówiła.

— Tak korzystne, że oszczędzi nam 50% z kapitału, wydawanego teraz rocznie na węgiel, wliczając już kosztą sprowadzania na własną rękę.

— Dobrze tedy—zadecydowała — daję panu carte blanche co do wydatków; p. Eisenherzhut otrzyma dziś jeszcze stosowne polecenie.



— W takim razie, z plenipotencją do działania, mógłbym pojutrze pojechać już..

-- Tak prędko? szepnęła.

— Dziś lub jutro może tam przybyć jaki dobry górnik — przypadek lub wskazówki nim pokierują i... wyjmie z zarzewia nasze kasztany.

Gdy dyrektor i pomocnik Kruszewskiego opuścili biuro — Lila popatrzyła na godzinę.

— Dochodzi trzecia — rzekła, zamykając szuflady i układając papiery. Przesliczny dzień... jedźmy konno do Walterówki... p. Hube i Michasia przyjadą powozem później. Dobrze?

Uklonił się w odpowiedzi.

Podeszła do telefonu i wydała odpowiednie rozporządzenie, służącemu zaś poleciła, aby kazał osiodłać Almée'ę i jej bułankę.

Gdy dosiadała swój klaczy, odprawiła grooma.

— Nie potrzebny nam jesteś — za dwie godziny p. dyrektor pojedzie za nami powozem.

Puścili się wyciągniętym klusem, rozmawiając o rzeczach potocznych.

— Ręka pana już chyba nie boli? spytała zwalniając biegu.

— Od miesiąca zdrowa zupełnie, dziś w odlewni. dzwignąłem nią ciężarek... półtora centnara...

— Kołosalną pan masz siłę...

— Dzięki wychowaniu za młodu...

Droga spadkiem lekkim prowadziła — konie ruszyły galopem. Zaledwie jednak ujechali z pół wiorsty, gdy Kruszewski, jadący po prawej stronie Lili, dostrzegł z przerażeniem zupełnie obwisłe popręgi i pas wierzchni, przez siodło z urwaną sprzączką, bijący konia po przedniej pachwinie.

Bułana pochyliła nagle głowę i rzuciła się naprzód gwałtownie, biorąc te uderzenia za razy pręcika Lili.

Błady jak śmierć, skrócił cugle — szaloną półwoltą skreślił na lewo, zrównał się z panną Walter i krzyknawszy: rzuć pani cugle i wypuść strzemię — na Boga! pochylił się, jak to czynią Beduini dla podjęcia ciężaru w biegu rumaka.

Klacz była o dwie miary niższa od roslėj półangielki; w chwili, gdy galop jój przechodził w szalony cwał wyścigowy, gdy ze zjezoną grzywą i łbem ku ziemi, sunęła błyskawicą — wyciągnął prawicę i ujawszy w pół pannę Walter osadził swego wierzchowca na miejscu.

Stalowe mięśnie Almée'i wytrzymały gwałtowne targnięcie; — bułana, wolna od ciężaru, popędziła jak obłąkana naprzód.

— Weź mię pani za szyję oburącz, bo klacz upadnie na kolana...

Jeszcze nic nie pojmowała, wylekła, na pół przytomna, bezwiednie jednak wykonała polecenie.

Posadził ją przed sobą na zupełnie płaskiem — angielskiem siodle, na lewo, otoczył jej kibić lewicą i przerzuciwszy cugle, ruszył kłusem za wystraszonem zwierzęciem.

Lila, przytomniejąc, czuła, że głowę jego na ramieniu opiera, że jego ręka jej kibić obejmuje gwałtownie.

— Puść mnie pan... miej litość... Co się stało?.. szeptwała bez tchu prawie.

— Za chwilę! i dał ostrogi swój klaczy.

Droga, na zakręcie, otoczona była lasistemi wzgórzami—po lewej stronie, już ku dalszej równinie, głęboki parów, którego brzeg ubezpieczono wysoką poręczą.

Gdy dojechali tam—nigdzie nie widać było śladu konia, choć szosa w prostej linii wiodła przez Kawin do Walterówki.

Zatrzymał się, Lila zesunęła się z siodła, zaczepiając się amazonką. Zawstydzona, nie śmiała się ruszyć...

— Urwijże pan sukienkę! mówiła błagalnie.

Uczył zadość jej życzeniu; zeskoczył sam na ziemię i podając rękę:

— Czy pani źle się nie czuje? pytał troskliwie. Ująłem Panią za gwałtownie, ale przed Panią była śmierć... śmierć straszna...

— Nic nie rozumiem...

Poprowadził ją ku poręczy parowu.

— Patrz pani tam... zawołał.

Krzyknęła z żalu i przerażenia.

W głębi szarpała się bułanka. Podruzgotane siodło i pasy oplątały jej tylne nogi.

— Dostrzegłem w porę niebezpieczeństwo. Rzemienie pękły u siodła. Ależ to łotr stajenny, żeby nieobójrzeć, czy wszystko w porządku! Niech pani tu chwilę zaczeka... zobaczę, czy jest ratunek dla biednej...

Spuścił się z wolna na dno parowu i zbliżył do rżącego boleśnie zwierzęcia.

Obejrzał je starannie i po chwili, uszu Lili doszedł głuchy łoskot strzału.

Gdy wrócił z dymiącym rewolwerem w ręce:

— Zabiłeś ją pan?.. szepnęła drżąca, zapłakana.

— Ma podruzgotane przednie nogi, jedną w pęcinie, drugą powyżej goleni. Oszczędziłem jej cierpień.

Pokazał jej odpięte z drugiej strony popręgi i pas wierzchni. Były ponadrzynane umyślnie.

— Któżby? com ja komu zrobiła?

Nie odpowiedział chwilę. Myślał.

— Chcesz pani zawiadomić władze, żądać śledztwa? pytał spokojnie.

— Oh, nie, nie! to daremno. Jakże strasznem byłoby dla mnie wiedzieć... znać sprawcę... a nużby ukarano niewinnego?..

— Uważałem, że to siodło jest zawsze w skrzyni, w składzie przy mieszkaniu starszego stajennego, pod kluczem.

— To prawda!.

— Pozwolisz mi pani... raczěj upoważnisz do działania...

— Do śledztwa?..

— Nie. Tylko...

Nie dokończył.

— Czyń Pan, co chcesz... ocaliłeś mi życie... masz prawo... Ależ ja panu nie podziękowałam nawet!.. szepnęła, z wachaniem podając mu obie rączki.

— Ah Lilo, gdybyś ty kiedy wierzyć chciała, że można cię kochać nie dla twych milionów, lecz dla ciebie, dla ciebie samėj!.. szeptał w jej drzące usteczka.

W dali ozwał się turkot kół po drodze.

Wyrwała mu swoje dłonie, zapłoniona, z włosami w nieładzie w kapeluszu zesuniętym zupełnie.

Ujęła rozerwaną amazonkę...

Nadjeżdżał ekwipaż jej z Hubem i z Michasią.

Na twarzach siedzących w nim i woźnicy—malował się wyraz przerażenia.

— Lila szepnęła jeszcze, błagalnie, biorąc cugle Almée'i.

— Może kiedyś... uwierzę! odpowiedziała zaledwie dosłyszalnie.

Przybywający zarzucili ich pytaniami.

Odpowiedział inżynier, pomijając sprawę z nadcięciem rzemieni i ocalenie Lili.

— Ależ koń mógł się być zabić na miejscu!..

— Spostrzegłam wypadek w samą porę—odparła, już zupełnie opanowawszy wzruszenie. Zobaczyłam, wtedy bułana puściła się cwałem i...

Wskazała rączką porów.

Wrócili zaraz do Górówki.

Inżynier kazał natychmiast przywołać starszego koniuszego do swego gabinetu.

Wszedł blady, jakby przygnębiony.

— Gdybym chciał, kazałbym cię związać jak barana, odstawić do powiatu i poszedłbyś do rot aresztanckich, bratku! rzekł spokojnie, patrząc prosto w oczy rozbójnika. Ale bądź spokojny, nie chcemy rozmazywać brudów — ty masz żonę i sześcioro dzieci... coby się z nimi stało?

Milczał z pochyloną głową.

— Dobrze, powiedz mi tylko jedno; nie chcę wiedzieć, czyja to sprawka, ale powiedz, ile ci zapłacono za śmierć lub możliwe kalectwo twój pani, u której jesteś od lat dziesięciu?

Podniósł głowę, pewny już bezkarności.



- Ile? zawołał groźnie inżynier.
- Tysiąc rubli.
- A obiecano później?
- Dwa jeszcze.
- To bardzo mało! na łajdactwach za taką cenę, nie zrobisz interesu!

Zadzwoił.

— Proszę zawołać tu rządęcę zakładów—natychmiast! rzekł służącemu.

Gdy wszedł powołany:

— Panie—mówił Kruszewski — z polecenia panny Walter, starszy stajenny przestaje za niedbalstwo pełnić swe obowiązki i usunięty jest ze służby. Proszę mu wypłacić pensją do końca kwartału—dać podwoję pod rzeczy i dopilnować, aby dziś jeszcze opuścił Górówkę. Do stajen wracać mu już nie wolno.

Skinął ręką i wyszedł z gabinetu.

Niebawem poproszono go na obiad do pałacyku.

Znalazł już tam i Hubego z córką, a gdy zeszła Lila z ciotką udali się do sali jadalnej.

Podał ramię pannie Walter; przyjęła je, nie podnosząc oczu na swego towarzysza, tém bardziej pomieszana, iż czuła, że się rumieni.

Owego wieczora wyglądała bardzo dobrze: grzywka przysłaniała jej za rzewkie trochę czoło, włosy gładko przyczesane, splecione w puszczone warkoczki, nadawały nieopisany wdzięk młodości całej postaci. Miała purpurową kamelię we włosach, białą i purpurową u lekko rozchylonego stanika niebieskawej sukienki, przysłoniętego lekką gazą.

— Jakaś ty dziś ładna Lilo! szepnęła jej Michasia, gdy siadali do stołu. Moznaby sądzić z twego ożywienia, że cię nie okropny wypadek, ale wielkie spotkało szczęście.

Mieniła się cała, czując, że patrzy na nią Kruszewski tym wzrokiem, jakim patrzył wtedy, gdy prawie nieprzytomna oddała mu się w niebezpieczeństwie:—czego żalowała teraz. Co pomyśli o niej... do czego mieć będzie prawo—czego zażądać może?

— W samej rzeczy spotkało mię szczęście,—odparła półgłosem.

Michasia spojrzała badawczo na inżyniera.

— Jakie? pytała.

— Choćby tylko to, że uniknęłam, dzięki Bogu, straszliwej śmierci w parowie...

Mówiąc głośno: dzięki Bogu, lekko przycisnęła rękę prowadzącego ją, czego także natychmiast żalowała.

Teraz obawiała się z nim zostać sama—lękała się wyrzeczonych słów: może uwierzę. Było to poniekąd względne tylko

przyrzeczenie, ale czyż dozwolone obéjście się z nią mężczyzny, nie obowiązywało uczciwój dziewczyny? Co mu odpowie, jeżeli przy pierwszój sposobności, powie jój wręcz: Lilo, kocham cię... czy chcesz być moją żoną? Tak — jeżeli zapyta — co ona mu odpowie?

Pewną-że była przynajmniej, iż kocha ją ten człowiek prawdziwie, że nie czycha, prosto ufny w sympatyą, którą obudził, w urok przeszłej swój i niezasłużonej niedoli — na jój ogromne mienie?

Mogła-że porównać się z ową przesliczną hrabiną de Villars, którą rzucił i doprowadził do tak rozpaczliwego kroku, — równać się z innymi — bo zapewne posiadał i inne kobiety.

W rozognionój tylko wyobraźni powstać mogła myśl tak dziwna i zaczęła kiełkować w główce Lili. I krew szalenie potoczyła się w żyłach, zdrząła... Czy Pani nie czuje się cierpiącą.

— Nie, odpowiedziała z uśmiechem, wytrzymując, raz pierwszy w życiu jego spojrzenie. Znużona jestem trochę — nic więcej.

Okolo ósmój wieczorem, zostawiwszy ciotkę ze swymi gośćmi — udała się na górę i nie wróciła więcej.

Noc przepędziła bezsenną — rano mimo to zeszła do biura wesola, uśmiechnięta, choć blada bardzo.

Szafirowe oczy błyskały jakimś niezwykłym ogniem, widać z nich było, że myśli, które w jój szalonej główce powstały, niebawem przybiorą kształt rzeczywistości.

Gdy Kruszewski wszedł do jój gabinetu:

— Więc pan jutro jedzie rano? spytała.

— Dziś wieczorem. aby zdążyć na ranny kurjer wiedeński w Warszawie.

— Kiedy pan napisze?

— Jak tylko się urządzę...

— Są tam hotele?

— W Głewicach jeden: Russischer-Hoff — zupełnie przyzwoity — posiada wszelkie wygody, ma nawet zbytkowe urządzenia.

— W nim pan stanie?

— Zamówiłem już dziś telegrafem salon i sypialnię.

— Więc dojeżdżać pan będzie do kopalń.

— Tak; wolę co dzień robić bryczką lub konno półtrzeciój mili, niż mieszkać na miejscu, gdzie musiałbym żyć czarną kawą bez cukru i kartoffami.

Szczęśliwa była, że nie wspominał o wypadku... nie rościł praw żadnych. Pelen uszanowania, jak dawniej, jak zawsze, uściskał jój rękę tylko, oddalając się.

— Ale na święta wielkiéjnocy wrócisz pan tu, z pewnością?

— Na dni trzy lub cztery.

— Więc czekamy. Dziś śniadanie i obiad u nas. Dopiero to ciocia się zmartwi pańskim odjazdem.

Był już we drzwiach.

— Nikt więcej? szepnął nagle, odwracając się.

— Nikt! odparła sucho prawie.

Wyszedł z pochyłą głową, gubiąc się w domysłach co to powiedzenie znaczyć miało.

## X.

Dyrektor Hube w Górówce do Ignacego Kruszewskiego w Głewicach.

Kochany młody mój przyjacielu.

Przyznam ci się otwarcie, iż byłem z tych, co nie dawali wiary udaniu się planów co do osuszenia kopalni; sądziłem, że mimo twych zapewnień i wysokiego technicznego ukształcenia— utopimy w nich z jakie dwieście tysięcy marek daremnie. Dziś inaczej—dokazałeś istotnego cudu, a co więcej, zrobiłeś niemcom paradnego figła—sierzdą się też nie na żarty. Załączam ci wycinek ze sławnej „Schlesische Zeitung“, w którym, opisując postępy robót—żali się staruszka na niezdarność i głupotę miejscowych górników inżynierów.

Lila zachwycona—nie tyle spodziewanemi korzyściami, ile tēm, że nazwisko twoje we wszystkich tam ustach—że cię ta kolosalna praca lepiej jeszcze, niż posada u nas postawi; ma jednak żal do ciebie, żeś nie przybył na święta. Kawscy też dopytują się ciągle; wkrótce jadą za granicę—zabawią czas pewien w Berlinie. Ale nam smutno tu bez ciebie—pozawracałeś wszystkim głowy; Lila coś posepnieje—nawet moja Michasia tęskni za swym przyjacielem. Teraz nikt tu nie bywa prawie—Joanka raz tylko przyjechała, lecz nie chciała nawet zostać na obiedzie... Co prawda Lila jej nie lubi i przyjmuje z dziwnym chłodem, ona, tak uprzejma dla wszystkich.

Pocieszyła nas wiadomość, że nieobecność twoja nie przedłuży się więcej niż dwa jeszcze miesiące. Brakuje cię tu, choć p. Rolski, twój zastępca, prowadzi zakład z równą twojej sprężystością.

Eisenherzhut zasyła ci ukłony; biedne człowieczysko, coraz nieszczęśliwsze w pożyciu małżeńskim. Pani Róza to potwór istotny, a jak mu chowa dzieci! Wyobraź sobie, najstarszy chłopiec uciekł ze szkół w Kielcach i stanowczo oświadczył, że niebędzie ich kończył. Ojciec chciał mu wyliczyć coś na skórę i wyprawić na nowo, lecz ona oparła się temu, robiąc mu okrutną scenę. W sprawę tę musieliśmy się wmieszać z Lilą—lecz i ta interwencja nie na wiele się przydała.



Ale, a propos, jak będziesz w przyszłym miesiącu w Berlinie, proszę cię, racz mi wyszukać roczniki górnicze z lat 1855 i 56. Zapłać co zażądam, ale mi je tu dostarcz koniecznie.

Wyczerpałem już zapas nowin—załączam więc serdeczne pozdrowienie Michasi i zostaję jak zawsze, szczerze życzliwym starym przyjacielem.

*Hube*

Górowka 18 Maja 1884 r.

Joanna Kawska do Michaliny Hube w Górowce.

*Berlin 13 Czerwca 1884 r.*

Kochana moja Michasiu.

Jednocześnie tatuś wysłał zamówione przez ciebie sprawunki—ja piszę słów kilka z sercem przepelnionem radością—bo choć nigdy nie wspominałam o Nim, wiesz przecie, że... że czuję dlań wiele, ale to wiele życzliwości.

Nazajutrz po naszym tu przybyciu złożył nam wizytę—rodzice, szczególnież mama, która dlań tak źle była uprzedzona, przyjęła go bardzo dobrze. Czas wolny od zajęć u nas przepędza niestety jednak, już za dni kilka musi wracać pod Glewice, bo wkrótce wyprawiają stąd potrzebne mu jeszcze maszyny i przyrządy. Ah, jak on umie być miłym, uprzejmym, gdy chce tego! Na ulicy, gdy idziemy razem pod rękę, rodzice za nami, niemki strzelają nań oczami, że złość bierze. W sklepach, gdzie nam towarzyszy—uważają go—rzecz zabawna, za mego narzeczonego... co mię bardzo mięsza... on jednak uśmiecha się tylko. Zagadkowy człowiek! Czasem możnaby sądzić, że mu istotnie wiele zależy na mojej życzliwości...

Pytałam wczoraj rodziców, coby mu odpowiedzieli, gdyby oświadczył się? „tybyś mu sama odpowiedziała“ odrzekli wesoło.

„Tylko proszę cię, nie pokazuj mego listu Lili, gdyż zdaje mi się, że choć ma miliony, możeby nim i nie pogardziła... Chciałaby mieć wszystko! Niech zostanie przy swych worach złota a mnie jego nie odmawia.

Jeżeli będzie można, to wywołam sama wyznanie...

Całuję cię tysiąc razy

Twoja, prawie szczęśliwa,

*Joanna.*

Nietaktowny, brutalny ten list, wymierzony widocznie przeciw pannie Walter, po części dopiął celu.

Michasia, zamiast go rzucić w ogień, zamilczeć o jego otrzymaniu—z właściwą sobie trzpiotowatością, pokazała go Lili.

— Bezcelne to kłamstwo! wiem o tém—mówiła, podając pismo przyjacielce—z tem wszystkim jednak p. Kruszewski mógłby był oszczędzić nam przykrości...

— Nam? a to jakich? pytała Lila, udając zdziwienie.

— Wie przecie, że obie nie lubimy téj dziewczyny.

— Panu Kruszewskiemu wolno bywać, gdzie mu się po-  
doba...

— Tak, zapewne...

Panna Walter raz jeszcze list przerzuciła.

— Daj mi go, Michasiu...

— Po co ci on, Lilo?

— Daj mi go, proszę.

Teraz dopiero zrozumiała jak wielką przykrość, bolesć mo-  
że sprawiła téj, która dlań była zawsze tak dobrą, zadawała  
każdą, choćby najkosztowniejszą zachciankę...

— Ona kłamie! szepnęła. Chcesz? napiszę do p. Ignacego...  
poślę mu kopię...

— Zakazuję ci tego! przerwała Lila z uniesieniem nieby-  
wałem.

Pomiarkowała natychmiast niewłaściwość tego wystąpie-  
nia, widząc purpurę na twarzy Michasiu... rzuciła się jęj z głośnym  
płaczem na szyję.

— Michasiu, Michasiu! rzekła w rozżaleniu, po coś mi ten  
list niegodziwy pokazywała?

Wzięła go, złożyła starannie, wsunęła do kieszonki sukni.

Kruszewski istotnie był kilka razy u Kawskich w hotelu  
„Metropole“—panna Joanna jednak nie dodała w liście, że to ona  
odszukała go i wymusiła na rodzicach ponowne zaproszenie na  
spólną wycieczkę do zwierzyńca.

W wigilią wyjazdu ze stolicy Bismarcka, inżynier przyszedł  
pożegnać się — wiedziała, że przyjdzie, wyprawiła tedy rodziców  
do miasta, nie towarzysząc im z powodu... gwałtownej migreny.

Odziała się w lekki, za lekki negliż pokojowy—bose, rzeczy-  
wiście kształtne nóżki wsunęła w małe pantofelki wschodnie,  
powłóczyła muślinową, puszczaną szatę, krępowała tylko szarfa  
jedwabna w pasie, z puszczonej luźno końcami.

— I kiedyż znów się zobaczymy? spytała, gdy wyraził jęj  
żał konwencyjny, że musi wracać już do Głewic.

— Zapewne w jesieni, w Górówce...

— Czemuż nie u nas, w Kawinie?...

Nie—odpowiedział; patrzył na nią — podziwiał.

Raz wszystko już skończyć trzeba było.

— Panno Joanno—rzekł nareszcie, siadając w pewnym od-  
daleniu — w Kawinie bywać nie mogę, ponieważ...

— Ponieważ co? podchwyciła błędąc trochę.

— Nie chciałbym, aby rodzice pani, aby i sąsiedztwo fał-  
szywie sobie tłumaczyło moje tam wizyty...

— Jakto, fałszywie?

— Nie radbym ludzi nikogo...

Udała, że nie zrozumiała jeszcze.

— A kogóż wizyty pańskie ludzićby mogły?

— Najpierw panią....

— Więc panu koniecznie trzeba milionów do szczęścia? ba-  
dała ciszej, z niewysłowionym zalem.

Była pod względem głosu skończoną artystką: nadawała mu  
dowolne dźwięki.

— Nie pani... ale...

Oh, powiedz pan szczerze... zagiąłeś parol na Lilę. Brzyd-  
ka jak noc—ale za jęj pieniądze, kupisz sobie ile tylko zechcesz  
pięknych...

Po twarzy inżyniera przebiegły ognie oburzenia. Pohamo-  
wał się jednak i rzekł z pozornym spokojem:

— Czy dałem pani powód znieważania mię i to w twym wła-  
snym domu...

— A ja? odparła, unosząc się z sofki i stając przed nim  
piękna, rokoszna, czarująca. Kocham cię... wiesz o tém dawno...  
igrałeś jednak dowolnie ze spokojem mego życia...

— Ja, ja?

— Tak, ty.

Gojące rumieńce na twarz jęj wypływały.

— Wystarczało dać mi odrazu do zrozumienia, że cię nęcą  
wory złota tęg pół Niemki!

— Panno Joanno!

— Ah, jak ja ją nienawidzę!

— Wiem o tém, odparł z naciskiem.

— Wiesz? a ani jedném słowem...

— Jeżeli panna Walter zgodzi się zostać moją żoną—rzekł  
nareszcie, stawiając czoło burzy—to przysięgam pani, że się  
oświadczę nie dla jęj milionów.

Zaśmiała się szyderczo.

— Kochasz ją?

Skinął głową potwierdzająco.

— Ze ci zapewniła stanowisko, licząc na wdzięczność... po-  
tworna kobieta!

— Kocham ją, że dobra, szlachetna, uczynna, spółczująca  
drugich niedole—wreszcie i dla tego, że ją od pewnej uratowałem  
śmierci...

— Oh, śmierci?.. upadku z konia raczej, szydziła dalej.

— Dla jęj to miłości, zaniechałem śledztwa w tęg brudnej  
sprawie, choć koniuszy okazał mi zadatek: tysiąc rubli, wspomniał  
o obietnicy dwóch jeszcze... a p r é s c o u p i wyznał prawdę  
całą....

Patrzała teraz na niego przerażona, blada, chwiejąca się.

— Dla tego jeszcze z panią żenić się nie mogę, gdyż jesteś  
na łasce zwykłego służalca; cöz począłbym, gdyby mi żonę, matkę



może moich dzieci, powleczono przed sąd okręgowy razem ze zwykłemi zbrodniarkami?...

Mógłby mówić był dłużej... nie przerwałaby mu. Osunięta na sofkę przymknęła oczy i pozostała tak bez ruchu.

Wypowiadając to straszne oskarżenie, —mówił je na ślepo zupełnie—kierowany tylko wykrzyknikiem Joanki: ah, jak ja ją nienawidzę. Teraz nie wątpił więcej.

Wziął kapelusz i nie spojrzawszy na nieszczęśliwą, wyszedł cicho z saloniku.

Zaledwie drzwi zamknął—Joanka porwała się z sofy. Ah, Lilo! zawołała, rwąc na sobie w uniesieniu koronki przejrzystego negliżu—dla mnie on stracony, ale i ty, klnę się nie będziesz nigdy jego żoną!

Potarła rączką czoło.

„Piękny sen—okropne przebudzenie!“ szepnęła jeszcze.

Znów upadła na sofę i porwał ją płacz serdeczny... szczery—ogarnęła rozpacz bez granic.

Biedna dziewczyna kochała Kruszewskiego aż do szalu, aż do zbrodni.

(Dok. nast.)

# PIŚMIENNICTWO

## KRAJOWE I ZAGRANICZNE

J. K. Kochanowski: „Kilka słów w sprawie teoryi historyczno-heraldycznej d-ra Piekosińskiego“. Kraków 1890, 8<sup>o</sup>, str. 45.

Książeczkę, którąśmy w nagłówku z tytułu wymienili, możemy uważać za pożądany przyczynek do dziejów powstania Polski Piastowskiej, które od tylu lat nie przestają zatrudniać najpotężniejszych umysłów naszych uczonych, bez rozstrzygnięcia jednak zawilego nader sporu historyzoficznego. Wśród naukowych badań nad przeszłością Polski, stanowiła chęć oczyszczenia podań o pierwocinach państwa Piastowskiego z bajecznych naleciałości, jedną z głośniejszych trosk dziejopisarzy naszych, podobnie jak ujęcie w umiejętny system wszystkich źródłowych zabytków i wysnutych z nich teoryj, stanowiło najpoważniejszy warunek metodologicznego badania. Rozglądając się głębiej i wszechstronniej w naturze nagromadzonego materiału, można jednak było od samego początku nie ufać fantastycznym zwykle teoryom domorosłych slawistów i lingwistów, samouków historyków i nadto śmiałym historyzofom, bo zbyt licznych hipotez nie podobna było sprowadzić do wspólnego mianownika. Po przebrzmiałych teoryach i usiłowaniach Bielowskiego i Szajnochy, rozbudził nanowo dr. Piekosiński ciekawy dylemat dziejów, wywołując przez swoją teoryę najazdu prawdziwą kampanią polemiczną w murach krakowskiej Akademii Umiejętności. W dziele swojem „O powstaniu społeczeństwa polskiego i jego pierwotnym ustroju“ (1881), upatruje dr. Piekosiński źródło i kolebkę państwa i narodu polskiego w najeździe Lechitów, rozsiedlonych między Łabą a Odrą, na Lechitów, mieszkających po prawym brzegu tej rzeki, zwłaszcza nad Wartą. Teorya ta była antytezą wniosków Bobrzyńskiego, wypowiedzianych w „Rysie jego historyi i w osobnej rozprawie „o genezie społeczeństwa polskiego“, oraz poglądu Smolki, zawartego w „Mieszku Starym“.

W nadmienionem dziele zaznaczył dr. Piekosiński, iż znaki, używane pierwotnie przez szlachtę na pieczęciach, były równocześnie wojskowemi wyobrażeniami, a wskutek ich podobieństwa do run skandynawskich, wpadł na pomysł szukania siedzib szczepu przybyłego w pobliżu Normanów, zatem gdzieś na granicach Danii. Ostatecznie poparł dr. Piekosiński teoryę swoją znakomitęm dziełem

„o dynastyczném szlachty polskiej pochodzeniu“ (1889), upamiętnioném na dość długo zdumieniem, jakie w uczonym świecie obudziło. Kiedy czas krytyki nadszedł, skruszył z autorem kopią p. Stosław Łaguna<sup>1)</sup>, i chociaż zarówno w dziale prawniczym jak ściśle heraldycznym cenne porobił w dziele Piekosińskiego poprawki i jaskrawsze wytknął mu usterki, nie nadwałił jednak szkieletu hipotezy, patrząc na nią ze stanowiska jej twórcy, tylko pod nieco odmiennym kątem widzenia. Ostatniém, jak dzisiaj, słowem w naukowej polemice nad tą sprawą jest dwutomowe dzieło prof. A. Małeckiego, p.t. „*Studia heraldyczne*“, (Lwów 1890, T. I i II), poświęcone w znacznej części obaleniu rezultatów badań d-ra Piekosińskiego, posługujące się tak wymowną argumentacją, że, o ile na razie przewidzieć można, ograniczy znacznie i osłabi teorią d-ra Piekosińskiego. Dr. Piekosiński znalazł jednak obrońcę w p. J. K. Kochanowskim, który występując poraz pierwszy na widowni naukowej, nie uląkł się trudnego nader zadania i w rozprawce zatytułowanej „*Kilka słów w sprawie teorii historyczno-heraldycznej d-ra Piekosińskiego*“, postanowił skruszyć kopią w obronie teorii najazdu. Korzystamy też chętnie z sposobności, aby zdając sprawę z tej książeczki dorzucić do przewodniej myśli autora własne spostrzeżenia w szczegółach niesłusznie dotychczas pomijanych.

Pan Kochanowski odpiera zarzuty p. Łaguny dosyć zręcznie, lecz bynajmniej nie przekonująco, mianowicie, kiedy polemizuje z p. Łaguną o to, czy służba wojskowa była przywilejem stanu szlacheckiego, jego ozdobą i klęjnotem, wpływającym z dynastycznego pochodzenia, czy też zwykłym obowiązkiem, powinnością poddanych względem ojczyzny. P. Łaguna wbrew twierdzeniu d-ra Piek., położył nacisk na wyrażeniu w statutach Kazimierza Wielkiego, według którego szlachta miała stawać pod chorągwią „*secundum facultatem bonorum*“ — „*secundum possessionem bonorum*“, — a z szczupłych tych określeń przebija się nakaz przymusowy, nie zaś dobrowolny przywilej. Brak zaś bliższych objaśnień, w ile koni ma szlachcic się stawić, jak to praktykowano np. w rozkazach dla sołtysów. tłómaczy bardzo składowie uwaga dodatkowa w „*stosunku do możliwości dóbr*“. P. K. powiada za dr. Piekosińskim: „*te wyrazy są tak delikatne i odwołujące się niejako do honoru szlachty, że ich niepodobna porównywać z obowiązkiem służby wojennej*“. Niebezpieczną rzeczą jest w badaniach historycznych krępować się względami delikatności, zwłaszcza w okolicznościach, w których monarcha nie zwykł żadnych ustępstw czynić dla pięknych oczu swoich poddanych. Jeżeli te wyrażenia łagodzące są delikatném przypomnieniem zubożałej szlachcie o ciężającej na niej powinności obrony ojczyzny, to czemuż król nie udzielał jej takich admonicji przy nadaniach posiadłości ziemskich, lecz w statucie, będącym świątynią prawa

<sup>1)</sup> Kwartalnik histor.—Rocznik IV, zeszyt I, 1890.



obowiązującego, a bynajmniej świątynią przywilejów? Autor sam abdykuje potrosze z tego stanowiska, przypuszczając w końcu, że przywilej mógł się siłą faktów w obowiązek zamienić. P. Łaguna ma niezawodnie racya, objaśniając zapiskę historyczną w sposób najprostszy, najprzystępniejszy.

Nie wiadomo z kąd autor zaczerpnął wiadomość o sprowadzeniu Kazimierza Odnowiciela z Clugny (?) przez dynastów polskich, (a ma tu niezawodnie na myśli dynastów w rozumieniu Dr. Piek.), z kąd umieścił syna Mieszka II w murach klasztornych Kluniaku, pomimo rozprawy prof. Smolki, która wykazała mętność i bajeczność tego podania i przypisku Bielowskiego do kroniki Galla, również zbijającego tę fałszywą tradycyą.

Szczęśliwem i trafnem jest natomiast odparcie zarzutu p. Łaguna, uczynionego d-rowi P. co do pojmovania zwrotu „sub electo vexillo“ i co do herbu Sławnika z XIII w., używającego jako godła toporu z krzyżem, chociaż ojciec jego miał tylko sam topór w herbie. P. K. wyjaśnia, że Sławnik mógł odstąpić od swego rodu i w ten sposób odmianę sprowadzić, co znowu nie było wyjątkiem, jeżeli uprzytomnimy sobie liczne upośledzenia herbów np. z Habdanków utworzenie Dębna Oleśnickich. Zapytuje dalej p. Łaguna: Kto pod królewską chorągwią stawał, która przecież najliczniejszą być musiała, skoro szlachta posiadała rodowe? Zdaje mi się, że najliczniejszy kontyngens stanowić mogli sołtysi z licznych dóbr królewskich, do służby wojskowej obowiązani; następnie szlachta drobniejsza wygasających rodów, a w końcu wszyscy woluntaryusze szlachecy (?!), którzy na dworze pańskim urzędy jakieś zajmowali, co jednak obaliłoby znowu teorią chorągwi rodowych. Ze rody gasły, to nie wynika z tego bynajmniej, aby do chwili ich zupełnego zgaśnięcia i chorągwie przepadały.

Wobec teorii d-ra Piekosińskiego, zapytuje się p. Łaguna czy i ludy skandynawskie posługiwały się runami w tym celu, w jakim używały ich ludy polabskie, przybijając je na drzewcach seniora rodu? Stwierdzenie powyższego pytania byłoby pierwszorzędnej doniosłości rzeczą dla teorii d-ra P., gdyż analogiczny użytek run u plemion skandynawskich i polabskich usprawiedliwiłyby pokrewieństwo sfragistyki normandzkiej i słowiańskiej w tych jej typach, w których ją w rozwiniętej polskiej heraldyce znachodzimy. Sfragistykę normandzko-słowiańską, zrodzoną przez najazd Lechitów, mogła jedyna Polska pielegnować, podczas gdy Czechy, zetknięte z zachodem nie tylko pod względem cywilizacyjnym, lecz także pod względem kształtowania się ustroju społecznego, ulegały wpływom germańskim. Rodzina słowian południowych, Serbów i Bułgarów, gniecioną żelazną ręką władców swoich i przewagą wlastielinów, była zamkniętą w kole domowego, indywidualnego rozwoju.

Wobec tych spostrzeżeń uważamy za bardzo oryginalną i ważną zasadę w rozprawie p. K., dla której autor zwraca uwagę na

heraldykę szwedzką. W jaki sposób jednak stara się p. Kochanowski udowodnić, że Skandynawia i runy były macierzą całej w ogóle heraldyki zachodniej? Pobieźnie naruszywszy heraldykę skandynawską, krótko bardzo zatrzymuje się nad francuską i niemiecką. Heraldykę niemiecką nagina gwałtownie do przewodniej swej myśli, t. j. do pochodzenia normandzkiego, nie licząc się wcale w tym razie z najnowszym postępem badań heraldycznych w Niemczech, które od czasu ukazania się dzieła Homajera „Haus—und Hofmarken“, kolebkę heraldyki ojczyściej upatrują przeważnie w mieszczańskich gmerkach. Gdyby nawet Francya i Niemcy na tematach runicznych swoje herbownictwo oparły, logicznie nie byłoby to jeszcze znamieniem, a tym mniej wystarczającym dowodem na to, że i cała Europa za ich poszła przykładem. Dowolne to zresztą rozumowanie p. Kochanowskiego, do dowolnego też doprowadziło wniosku, wyrażonego w tych słowach: „Reassumując to, co powiedziałem, byłbym przekonania, że nie tylko na wschodzie, ale wogóle w całej Europie, runy dostarczyły pierwotnie tematów herbowych, które z biegiem czasu mniej lub więcej wszędzie podobnym ulegały zmianom“.

Dla okazania i uznania heraldyki szwedzkiej za źródło heraldyki polskiej, zebrał p. Kochanowski dosyć poważne dowody, naliczywszy pomiędzy dwoma niespełna tysiącami herbów szwedzkich, siedem procent takich, które albo zupełnie bez zmiany, albo też z małemi zewnętrznemi odróżnieniami spotykają się w heraldyce polskiej. Autor badał heraldykę szwedzką z wielkiego herbarza, jeszcze w zeszłym stuleciu w Sztokholmie wydrukowanego, będącego własnością gabinetu archeologicznego uniwers. Jagiel. P. Kochanowski, chcąc uniknąć zbytznego rozszerzania się w swej pracy, zestawiał w odsyłaczu bez żadnych rysunków kilkanaście nazw herbów polskich z numerami pokrewnych im herbów szwedzkich. według liczb wspomnianego herbarza i przez to, jak się sam słusznie wyraził, każe czytelnikowi „jurare in verba magistri“, każe wierzyć sobie na słowo, skoro nikt bez dokładnych rysunkowych szematów nie może mieć pojęcia o tém podobieństwie, a trudno wymagać, aby każdy interesowany jeździł do Krakowa i prosił prof. Łepkowskiego o pokazanie herbarza. Lecz to nie było także zamiarem p. Kochanowskiego.

Autor, o ile nam się zdaje, chciał tylko zwrócić uwagę na heraldykę szwedzką, chciał wzbudzić nad nią studia porównawcze, dla wydobycia historyzozofów naszych z błędnego koła hipotez, w jakimś obecnie wirują. Z tego względu można mu wybaczyć brak źródłowego opracowania tego przedmiotu. Stanowczo fantazyjuje utoli autor, gdy twierdzi, że runy dostarczyły całej Europie tematów herbowych, które z upływem czasu wszędzie podlegały jednakowym zmianom, a więc tak, jak np. w Polsce: przeniesieniu z drzewca na chorągiew, uświęceniu i uherbieniu.

Pragniemy w tej chwili zatrzymać się nad światem historycznym, niesłusznie dotychczas w głuchym milczeniu pogrzebanym, chociaż, według naszego mniemania, w sporze o genezę społeczeństwa polskiego zasługiwało ono przedewszystkiem na wzmiankę, ponieważ w zestawieniu z resztą szczegółowych faktów i najnowszych badań, może ono poprowadzić nas wśród tych badań na grunt jeśli nie zupełnie pewny, to daleko pewniejszy od dotychczasowych hipotez, na grunt nie nastrzepony tysiącem sprzecznych domysłów. Bobrzyński, Smolka, Piekosiński, Małecki i p. Kochanowski, przeoczyli ten fakt, lub może z wyjątkiem ostatniego rozmyślnie go omijali dla pewniejszego zawarowania nietykalności swoim teoryom. Szajnocha w „lechickim początku Polski“ (1858), na potężnym stosunkowo opierając się aparacie źródłowym, z rzadką erudycją wykazał najazd Normanów, lecz książka jego dziś jako przestarzała, a ongi za fantastyczną i niepatryotyczną okrzyczana, uległa losowi starego przysłowia „habent sua fata libelli“. Otóż Szajnocha niewyraźnie wspomina o notatce albo raczej świadectwie Marcina (Galla), odnośnie do najazdu Saxonów na Słowian nadelbiańskich na str. 97 i to zapewne dlatego, że onoby o półtrzecia wieku musiało posunąć naprzód erę najazdu normandzkiego, kiedy Szajnocha, ufając zupełnie Jornandowi, przyjmuje datę najazdu w połowie wieku szóstego. Świadectwo Galla w następującej przedstawia się postaci: nagłówek: „Saxones navigio venerunt in Prussiam“. Ustęp zaczyna się opowieścią o wyprawie Krzywoustego na Prusy, przy czem objaśnia nam dzieje tego kraju w następujący sposób: Sed cum forte contigerit regionem istam in mentionem incidisse, non est inconveniens aliquid ex relatione maiorum addidisse. Tempore namque Caroli Magni, Francorum regis, cum Saxonia sibi rebellis existeret, nec dominationis iugum nec fidei christianae susciperet, populus iste cum navibus de Saxonia transmeavit, et regionem istam et regionis nomen occupavit“<sup>1)</sup>. To znaczy po polsku: „Lecz kiedy ni już przyszło wspomnieć o tym kraju, nie zaszkodzi powiedzieć coś o nim z podań przodków. Albowiem w czasach Karola Wielkiego, króla Franków, gdy się Sasi przeciw niemu zbuntowali i ani jarzma panowania jego, ani jarzma wiary chrześcijańskiej znosić nie chcieli, na okrętach przeprawili się w tę okolicę i kraju tego posiadanie i nazwę wzięli.

Za Gallem powtórzył w obrobieniu swoim tę wiadomość Boguchwał: „...olim possederant et adhuc usque ad mare septentrionale possidere cernuntur regiones, licet Saxones, terras suas strictissimas et rura suae nationis relinquentes, ad amplum solum Slavorum se transferentes perpetuas sedes sibi posuerunt in eisdem“.

Czas zatem, jaki Gallus najazdowi wyznacza, schodzi się jak najgodniej z epoką najazdu d-ra Piekosińskiego około r. 800,

<sup>1)</sup> Bielowski: Mon. Hist. Pol. I, str. 455, księga II, Kronika Galla.



treść zaś rzeczy idzie w parze z poglądami Szajnochy o lechickim początku Polski. Stylizacja słów Galla „ex relatione maiorum addidisse“ zdaje się najwyraźniej świadczyć, że szedł za głosem tradycji, lub miał jakieś zapiski annalistyczne, może jeszcze z czasów Chrobrego, których dziś nie mamy. W każdym razie był on z pomiędzy historyków naszych najbliższy owemu wytwarzaniu się społeczności polskiej i z powodu tego w omawianej materji, każde słowo jego na wagę złota iść powinno. Ustęp Galla przemawia jak najwyraźniej za normandzkim najazdem. Oczywiście trudno od niego wymagać, aby wiedział, czy to byli Sasi, dzisiejszą Saksonią zamieszkujący, czy Saksonowie rozsiedleni na półwyspie skandynawskim, późniejsi najeźdźcy Anglii; wyrażenie, że na okrętach przybyli daje nam dostateczną rękojmię, gdzie ich ojczyzny szukać należy. Na podstawie powołanego świadectwa naszego najstarszego kronikarza, wobec hypotetycznych dotychczas poglądów naszych historyków, jesteśmy skłonni przypuszczać, że społeczeństwo polskie zrodziło się pod wpływem najazdu Skandynawów, którzy napadli i zawojowali plemiona lechickie, zajmujące dzierzawy w dorzeczu Łaby. Pierwotni mieszkańcy tych okolic, autochtoniczne tych okolic druzyny, napierane przez przybyszów opuściły dawne siedziby i powędrowały na południowy zachód, nad Odrę i Wartę i tym sposobem przebyły zjawisko w dziejach utarte i zwykle, fazę wędrowki. Myśl, jaka nam się po przeczytaniu powołanego świadectwa kronikarza naszego nasunęła, będzie może pożądanym pośrednikiem między teorią Piekosińskiego a Szajnochy, bo nie narusza ona w niczem pierwszej, a tłómaczy dynastyczne pochodzenie szlachty, objaśnia recepty u nas run i kształtowanie się heraldyki polskiej pod wpływem szwedzkiej, wskazane w rozprawie P. Kochanowskiego.

*Ernest Deiches.*

---

Wielka Encyklopedia powszechna illustrowana, zeszyty I—IX, str. 584 (A—Alea).  
Nakład i druk S. Sikorskiego. Warszawa 1889—1890.

Dla czytelników „Biblioteki Warszawskiej“ zbytecznąby było rzeczą zastanawiać się bliżej nad pojęciem i znaczeniem dzieł, które pod nazwą „Encyklopedyi“ corocznie w literaturze powszechniej się pojawiają <sup>1)</sup>. Sama nazwa grecka <sup>2)</sup> wykazuje, że początku książek

---

<sup>1)</sup> Zob. w dodatku do zeszytu październikowego Bibl. Warsz. z r. 1859 „Prospekt encyklopedyi powszechniej S. Orgelbranda“, gdzie kwestyą tę grunto-wnie rozebrał znachodzimy. *Red.*

<sup>2)</sup> Adjectivum: *ἐγκύκλιος* = kolisty, okrągły od subst. *κύκλος* = ko-ło. *παιδεία* = nauka szkolna, wychowawcza. *Red.*

encyklopedycznych trzeba szukać u starożytnych Greków, którzy rozumieć przez encyklopedyą ogół tych wiadomości szkolnych, które posiadać był powinien każdy obywatelski młodzieniec w Grecyi i Rzymie, zanim mógł przystąpić do jakiegokolwiek zawodu w życiu prywatnem lub publicznem. Owa encyklopedia starożytnych tworzyła koło, zamykające w swoim obrębie naukę gramatyki, muzyki, geometrii, astronomii i gimnastyki, w wiekach zaś średnich, t. zw. siedem sztuk wyzwolonych. Daleko większe koło dla t. zw. „Zwierciadła“ (*Speculum*) i „Summ różnych gałęzi nauk“ (*Summa scientiarum*), zakresił Bakon Werulamski († 1624), w dwóch dziełach: a) „*Novum Organon scientiarum*“ i b) „*De dignitate et de augmentis scientiarum*“, w których starał się ustanowić podział wszystkich nauk na podstawie filozoficznej. Niezliczone encyklopedye wieku XVII-go i pierwszej połowy wieku XVIII-go przekraczały też już granice nauk szkolnych, a pragnęły dostarczyć łatwiejszym sposobem jaknajrozsławniejszym wiadomości wszystkim tym, których umysł nie mógł sprostać trudom systematycznej nauki szkolnej. Wykształcenie encyklopedyczne stało się tedy równoznaczne z ogładą powierzchowną, pobieżną, dorywczą. Obok tego nie milkła jednak śmielsza dążność szerszego wykładu ogółu nauk dla wszystkich stanów w kierunku coraz większego postępu, czego najgłośniejszym wyrazem były prace t. zw. encyklopedystów francuskich z końca wieku XVIII-go. Z powiększającym się coraz bardziej obszarem wiedzy ludzkiej, poczęły w nowszych czasach pojawiać się Encyklopedye, ułożone porządkiem alfabetycznym, w których, jakoby w słownikach, pod odpowiednimi wyrazami podawano dla kół jaknajszerszych informacją rzeczową czyli objaśnienie rozumowane o danym fakcie z ogólnego zakresu wiedzy ze świata zewnętrznego i wewnętrznego, duchowego. Wartość tych artykułków, pochodzących od rozmaitych autorów, jest nadzwyczaj względna, informacja nierównomierna, mniej lub więcej dostateczna i autentyczna. Z wzrostem potrzeby takich dzieł informacyjnych, poczęto odróżniać Encyklopedye powszechne, obejmujące wszystkie królestwa wiedzy ludzkiej, od Encyklopedyj szczegółowych (specjalnych), poprzestających na objaśnieniu pojęć i zjawisk w granicach jednej tylko gałęzi nauk. (Encyklopedia kościelna, wychowawcza, rolnicza, higieny, filologii, geografii i t. p.) Oddzielny niemal rodzaj podręczników informacyjnych szczególnie w literaturze niemieckiej, stanowią Encyklopedye powszechne popularne, znane pod nazwą *Conversations-Lexikonów*. Obok tego poczęto łączyć encyklopedyą z metodologią, gdzie porzuciwszy porządek alfabetyczny, starano się ująć w jeden system naukowy cały obszar danej gałęzi wiedzy ludzkiej, starano się zamknąć w jednym wyrazistym obrazie nie tylko całą treść, ale i sposób badania nauki danej (encyklopedia i metodologia nauk filologicznych, prawnych, filozoficznych, historycznych, lekarskich, akademickich w ogólności i t. d.).

Encyklopedia powszechna ilustrowana p. Sikorskiego jest wydawnictwem pierwszej kategorii, a z powodu dodawanych ilustracyj, pierwszym wydawnictwem tego rodzaju w piśmiennictwie naszym.

W literaturze polskiej spotykamy już za króla Stanisława Augusta pierwszą encyklopedyą powszechną w dziele arcybisk. Ignacego Krasickiego pod tyt. „*Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych*“. Warsz. 1781, tomów 2, 4<sup>o</sup>, maj. Jednocześnie prawie z powtórnem, pomnożonem wydaniem tego „Zbioru etc.“ (Warsz. 1830, tomów 6), zapowiedziany został w roku 1830, „*Słownik encyklopedyczny*“ przez wydawnictwo ksiąg stereotypowych w Warszawie. Gdy przedsięwzięcie to z powodu czasowych okoliczności nie mogło przyjść do skutku, dopiero w kilka lat później, mianowicie w r. 1835 zaczęła wychodzić w Warszawie i Wilnie „*Encyklopedia powszechna*, zbiór wiadomości najpowszechniejszych dla wszystkich stanów“, nakładem Aug., Eman. i Teof. Glücksbergów, obliczona na 8 tomów. Skoro jednak ogłoszone 4 tomy (i jeden zeszyt z litery P) objęły zaledwie trzy litery (A, B, C), smutny w owęj epoce stan ogólny naszej literatury, przy braku piszących i czytających, spowodował zaniechanie przedsięwzięcia z wielką szkodą dla społeczeństwa, które nie skąpiło żalu z powodu upadku dzieła, ale skutecznie podtrzymać go nie umiało. Ogłoszona w r. 1841 w Lesznie i Poznaniu „*Mała encyklopedia polska*“, przez S(tan)sława P(latera) w 2-ach tomach, zawierająca niektóre artykuły dosyć obszernie obrobione, nie mogła zdobyć się na dokładność informacji, tak że mimo wydanėj w r. 1859 przez księg. Gebethnera i Wolffa „*Encyklopedyi podręcznej powszechnej, czyli opis treści, podziału i zasad wszystkich nauk*“ (12<sup>o</sup>, str. 196), publiczność czytająca nie przestawała wołać o zajęcie się wydaniem Encyklopedyi powszechnej, któraby odpowiadała potrzebom kół jaknajszerszych społeczeństwa polskiego. Ośmielony temi głosami przedsiębiorczy i zamożny księgarz, wydawca i typograf S. Orgelbrand, postanowił (1858) wydać Encyklopedyą powszechną, czyli skarbiec wiadomości ze wszystkich gałęzi wiedzy ludzkiej, która miała obejmować około 20 tomów. Pierwszy zeszyt wyszedł na widok publiczny w dniu 1 Października 1859 r., a całe wydawnictwo, prowadzone bez przerwy, ukończone zostało w r. 1868, objąwszy grubych tomów 28. Encyklopedia S. Orgelbranda, wyczerpana dzisiaj w handlu księgarskim, jakkolwiek w niektórych artykułach (nauk przyrodniczych) przestarała, nie straci jeszcze długo swojej informacyjnej wartości w artykułach literacko-bibliograficznych F. M. Sobieszczańskiego, biograficznych K. Wójcickiego i historycz. Jul. Bartoszewicza, przy staranym co do ostatnich wyborze i odpowiedniejszém dla encyklopedyi skróceniu oraz w treściwszém i systematyczniejszém obrobieniu. Późniejsze mniejsze encyklopedye, w celach spekulacyjnych przez rozmaite re-



dakcyce wydawane <sup>1)</sup>, były albo skróceniem powyższej <sup>2)</sup>, albo słabemi i niezręcznemi kompilacyami artykułów z encyklopedyi zagranicznych. Były i takie wypadki, że całą encyklopedyą śmiało układać jeden tylko literat. Powódź tych encyklopedyi miała niby zaradzić potrzebie ogólnego, naturalnie tylko powierzchownego wykształcenia, bez długich studyów i pracy, gdyż u nas, jak wiadomo, mnóstwo jest ludzi, pragnących za kilka rubli mieć pod ręką w każdej chwili całą szpiźarnię wszechwiedzy, z kąd mogliby czerpać naprędce zasób wiadomości, potrzebnych do konwersacyi, albo do... artykułów gazeciarskich. Daleko lepiej wyglądają liczne, specjalne słowniki encyklopedyczne, mające poważniejsze cele i mniej na spekulacyą obrachowane, jak np. Słownik geograficzny, Encyklopedia kościelna. Encyklopedia wychowawcza, Encyklopedia rolnicza, Encyklopedia handlowa i t. p.

Wobec takiego stanu rzeczy, p. Sikorskiemu należy się uznanie za podjęcie wydawnictwa, które, oparte na dotychczasowych zdobyczach gruntownej wiedzy i nauki, mogłoby stanąć obok podobnych encyklopedyj zagranicznych. Pokażny szereg poważnych współpracowników świadczy, że wydawca potrafił zachęcić do zamierzonego dzieła najwybitniejszą siłą literacką; a ktokolwiek ma wyobrażenie o kosztach olbrzymich, jakich wymaga wydawnictwo na taką skalę podjęte <sup>3)</sup>, zaopatrzone w podobizny, przyozdobione mnóstwem tablic litografowanych, drzeworytów i kolorowanych chromolitografii, ten z pewnością nie posądzi wydawcy o cele spekulacyjne, nie będzie mu wróżył wielkich zysków, ale raczej podziwiać musi jego odwagę i ryzykowność. Oby mu jedno i drugie spodziewane przynosiło owoce, bo chociaż ogół nasz znany jest z niewielkiej ochoty do kupowania drukowanych poważnych rzeczy, tym razem zechce może zrozumieć, iż byłoby wstydem dla społeczeństwa naszego, gdyby pozwoliło upaść przedsięwzięciu tak potrzebnemu, i gdyby stwierdziło raz jeszcze, że u nas największemu powodzeniu cieszyć się mogą jedynie... książki kucharskie lub beletrystyczne. Przyćem i cena nie powinna zrażać nabywców, bo gdy tomik lada powieści kosztuje mniej więcej około rubla, połowa tej kwoty za zeszyt na pięknym papierze in 4-o, o 60—70 stronicach w dwie kolumny, z rysunkami, nie jest ceną wygórowaną.

<sup>1)</sup> „Encyklopedia podręczna powszechna“, staraniem i nakładem red. Przeglądu Tygodniowego. Warsz. 1873—1874, 8<sup>o</sup>, T. 3. Z atlasem i 12 mapami.—„Encyklop. ogólna wiedzy ludzkiej“, nakładem red. Tygodnika Ilustr. i Wędrowca (J. Ungra). Warszawa 1872—1877, T. 12.

<sup>2)</sup> „Encyklopedia powszechna S. Orgelbranda“. Nakład S. Orgelbranda Synów. Warsz. 1872—1876, T. XII. Do tej encyklopedyi wyszedł Suplement. S. Orgelbranda. Warszawa 1870, 8<sup>o</sup>, maj. str. 248.

<sup>3)</sup> Encyklop. S. Orgelbranda pochłonęła 129,000 rubli, chociaż nie dawała ilustracyi.

Zestawienie takięj olbrzymięj mozaiki płodów tyłu piór rozmaitych nie może być oczywiście rzeczą łatwą pod żadnym względem. Z konieczności więc muszą tu znaleźć się niektóre wady, braki, błędy i usterki, których prostowania redakcyja Encyklopedyi nie powinna, zdaje się, zbyt żywo brać do serca; nie są to bowiem szykany, ale raczej przeciwnie, uwagi życzliwie wypowiedane, ponieważ wytkniętych błędów lub innych podobnych, można ustrzedz się na przyszłość, a już popełnione można sprostować, oraz opuszczenia uzupełnić w umyślnych dodatkach do każdego tomu, albo do każdęj litery. Doskonałość nie jest właściwą sprawom ludzkim, ani nieomylność ich twórcom; nikt więc rozsądny tych przymiotów od nikogo nie żąda, braku zaś ich za zbrodnię nie poczytuje. Kto zaś te przymioty idealne przypisuje sobie i utworom swoim, a błędów swych widzieć nie chce i żyzna się, gdy mu je wytykają, ten stwierdza drugą połowę znanęj maksymy: „errare humanum est, sed insipientis perseverare in errore“. W naszęj republice literackięj zdarza się to jednak często—bardzo często...

Rozpatrując się w 9 zeszytach Encyklopedyi, które mieliśmy pod ręką, \*) znajdujemy, że artykuły, które nie przekraczają kompetencyi piszącego te słowa, zwłaszcza dłuższe i ważniejsze, zdradzają wyraźnie pracę samodzielną, z uwzględnieniem najnowszych badań i odkryć, przytaczają najświeższe dzieła źródłowe i pomocnicze. Na szczególne wyróżnienie zasługują artykuły: abecadło, cały szereg o akademiach oraz większa część artykułów z historyi polskięj powszechnęj.

Z działu starożytności klasycznych, historyi oraz mytologii greckięj i rzymskięj opuszczono sporo przedmiotów i popełniono znaczną ilość pomyłek. Tak co do opuszczeń: nie żądamy wprawdzie od encyklopedyi powszechnęj, aby tak drobiazgową była i wyczerpującą jak specjalne słowniki encyklopedyczne starożytności (np. Pauly: „Realencyklopaedie des klassischen Alterthums“ w 8 tomach), ale dostrzeżliśmy brak wielu rzeczy koniecznych, o których wspominają historya i dzieje oświaty—rzeczy muięj wprawdzie znanych ogółowi, ale dla tego samego właśnie może się zdarzyć, że nie jeden czytelnik będzie ich szukał w Encyklopedyi i dozna zawodu. Oto niektóre z tych opuszczonych przedmiotów: *Abellinum* terazn. *Avellino*, miasto samnickie: *Abeona* v. *Adeona*—rzymska bogini podróży, o której wspomina św. Augustyn (De civit. Dei IV. 21). *Abiowie*—lud scytyjski, zwany przez autorów greckich „najsprawiedliwszym na ziemi“, o którym wspominają Homer (Iliad XIII 6) Strabon (VII 296) i Arryan (IV. 1). *Abnoba*—pierwotna grecka i łacińska nazwa gór Czarnego lasu (Szwarcwaldu, Tacit. Germ. 1) *Acanthus* v. *Akanthos*—miasto w Macedonii, przy kanale Xerxesa, w miejscu, gdzie rozbiła się flota perska (Herod. VII. 116) i drugie miasto tegoż imienia w Egipcie, terazn. Daszur (Diodor I. 47) *Acherontia* v. *Aceruntia* — miasto

\*) W końcu m. października wyszło już zeszytów 15.

włoskie, terazn. *Acerenza*; wspomina o niēm Horacy (Od. III. 4). *Adhebral*—wódz kartagiński, który odniōsł slynnne zwycięztwo pod Drepanem nad flotą rzymską w pierwszēj wojnie punickiej 249 r. przed Chr. (Polyb. I. 49). *Adiabene*—część Austrii, w pierwszych wiekach po Chr. nawet osobne krōlestwo. *Adrarnytteum* v. *Adrarnytteion* terazn. *Adrarnyti*—miasto w Azji Mniejszēj. *Afaka*, w Biblii *Afek*—miasto syryjskie z wyrocznią (Strabo XVI. 749). *Afareus*—mytologiczny krōl Messenii, ojciec Idasa i Lynceusza (dioskurōw messeńskich). Tegoż imienia poeta i mōwca ateński, syn sofisty Hipiasza, zięć Isokratesa. *Afetae* v. *Aphetai*—port na morzu egejskiēm, znany z legendy o Argonautach oraz z wyprawy Xerksa (Herod. VII. 193). *Afraniuszōw*, oprōcz dwu wymienionych w Encykl., bylo dwóch jeszcze: jeden A. Stelliō byl jednym z wodzōw przeciwko Perseuszowi (Liv. XVIII. 18); drugi A. Quinctianus brał udział w spisku Pizona przeciwko Neronowi (Tacit. Annal. XV. 49). *Africus*—łac. miano wiatru połudn. zachod. bardzo często wspomiane przez poetōw (np. Verg. Aen. I. 90. Horat. Od I. 1. 15. Propert. V. 3. 47). *Afidny* (Aphidnai)—jedno z 12 miast Afryki (Herod. IX. 73). *Afrodizias* oprōcz w Azji Mniejszēj, znajdowały się miasta tego imienia w Hiszpanii (to samo co Gades), w Cylicyi i w Cyrenaice (Herod. IV. 169. Liv. XXXIII. 20) oraz wysepka w zatoce perskiej (Plin. VI. 25). *Afrodizia*—święto na cześć Afrodyty na Cyprze. *Afrodizion*—trzy miasta tego imienia (na Cyprze, w Numidyi i w Arkadyi). *Agatokles*, syn Lyzimacha, o którym mówią Plutarch (Demetr. 39) i Justyn (XVII). *Agauē*—cōrka Kadmusa, matka Penteusza, slynna w mytologii oraz poezyi, gdyż wprowadziła do Teb kult Bachusa i w szale rozszarpała syna (Eurypidesa tragedya Bakkchai). *Agyrrois*—mąż stanu i wōdz Ateńczykōw (Aristophan Ranae, Xenoph. Helleu. IV) *Ajus Locutius*—bōstwo rzymskie alegoryczne, glos ostrzegajacy (Liv. 50. Gell. XVI). *Akamas*—imię trzech bohaterōw: 1) wodza Trakōw, sprzymierzeńca Trojan (Hom. Iliad 14. 2); syna Antenora (Hom. Il. XVI. 342) i 3) syna Tezeusza (Plutarch. Thes. 45). *Akesines*—miano dwu rzek: 1) w Sycylii, inaczej *Akis* (Thucyd. IV. 25) i 2) w Pendzabie indyjskim, terazn. Czynab, często wspomiana w dziejach wypraw Aleksandra W. (np. Arrian VI. 4). *Akestes* v. *Acestes*, mytyczny zalożyciel miasta Egesty v. Tegyty w Sycylii; wspomina o nim Wergiliusz (Aen. I. 550 i VII. 718). *Akoites* v. *Acoetes*—imię dwu osobistości mytycznych: 1) Sternik Bachusa (Ovid. Metam III. 682 i nast.) 2) giermek Euandra (Werg. Aen. XI. 30). *Akontios*—bohater pięknego podania o Cydyppie (Ovid. Heroid. 20. 21). *Akra* i *Akrai* (*Acrae*)—liczne miasta tych nazw: w Hiszpanii, nad Bosforem cymeryjskim, w Etolii, Sycylii i t. d. *Albunea*—bogini staroitalska (Liv. VII. 27), a także imię Sybilli italskiej, o której często wspominają poeci łacińscy (Verg. Aen. VII. 92. Horat. Od. I. 7. Tibull. II. 5).



Dodam tu jeszcze, że opuszczeń możliwych w wyrazach greckich, zaczynających się od *Ai* (łac. *Ae*) sprawdzić niepodobna, z powodu, że w Encyklopedyi nie została przyjętą stale jedna z dwu postaci takich imion— grecka albo łacińska; mamy tu np. imiona *Aipytos*, *Ailian*, *Aesopus* (aktor). a więc możnaby tak samo pomieścić już przy nich imiona *Aischines*, *Aischylos* i t. p., z drugiej strony, c łacińś. z greckim *k* również pomieszane dowolnie: jest już np. *Alcybiades* (Alkibiades), ale nie ma jeszcze *Alceusza*, który zapewne zjawi się w formie *Alkaios*.

Przechodząc obecnie do błędów faktycznych w przedmiotach z zakresu historyczno-filologicznego, w których znowu, jak się rzekło. przeważają liczbę pomyłki z dziedziny klasycznej, muszę oświadczyć, że ani wszystkich możliwych błędów nie wyszukałem, ani też wszystkich dostrzeżonych nie przytaczam: do pierwszego bowiem potrzeba więcej cierpliwości i czasu, a na drugie — więcej miejsca. Przytoczę niektóre ważniejsze.

Pod wyrazem *Accius* zam. *tragedia pretexta* (str. 94) ma być *tragedia praetextata*. Pod w. *Acharnae* czytamy, że miał to być „demos, zamieszkujący dolinę“ etc. (str. 102), ale w podziale kraju *demos* nie oznaczał ludności, tylko samą miejscowość (ob. *Ross: Demeu von Attica 1846* albo *Leake: The demos of Attica 1840*). Pod w. *Achilles* czytamy: „Iliada opiewa wypadki życia Achillesa tylko od przybycia pod Troję do wydania zwłok Hektora“ (str. 107). Z tych słów możnaby powziąć błędne wyobrażenie o treści Iliady, która nie zawiera się bynajmniej między obu wymienionemi granicami, lecz jak wiadomo, treścią Iliady jest gniew Achillesa, opowiedziane zaś tam wypadki od początku kłótni tego bohatera z Agamemnonem aż do pogrzebu Hektora (we 12 dni po wydaniu jego ciała), obejmują, według obrachowania uczonych zaledwie 52 dni, w ostatnim (przypuszczalnie) roku oblężenia Troi (ob. *Köppen Ueber Homers Leben und Gesaenge* str. 92. *Wilh Müller: Homerische Vorschule* str. 120).

Pod w. *Achillesowe zadanie* znany sofizmat Zenona z Elei przedstawiony wystarczająco, być może dla matematyków, ale niezbyt jasno dla ogółu i nie całkiem dokładnie, gdyż twórca tego sofizmu (jak go nam podają autorowie starożytni np. *Dyogenes z Laerty*) utrzymywał, że Achilles, który, przypuśćmy tysiąc razy prędszej biegnie od żółwia, nie dogoni tego żyjątko nigdy nie dla tego, że „potrzeba zawsze pewnego czasu, aby zmniejszyć do połowy odległość, dzielącą ich od żółwia, a ilość tych części czasu jest nieskończoną“ (str. 108), ale rzekomo dla tego, że „gdy Achilles da jeden krok, żółw zrobi w tym czasie  $\frac{1}{1000}$  kroku, a gdy Achilles przebywa tę  $\frac{1}{1000}$ , to żółw posunie się naprzód o  $\frac{1}{1000000}$  kroku i t. d. bez końca.“ Błąd tego sofizmu tkwi w przypuszczeniu niezależnej od siebie

podzielności cząstek czasu. Pod w. *Acidula* czytamy, że to miasto „w starożytności zwane było *Bagno di Cinciano*“ (str. 116), ale przecie to miano włoskie, język zaś ten w starożytności nie istniał. Pod w. *Afeta* czytamy o „wzgórzu *Diktynnina*“ (str. 211), ale osobistości męskiej *Diktynnin* podania greckie nie znają; była tylko nimfa Diktynna (v. Britomartys), znana z podań o Minosie; następnie przydomek Diktynna przysługiwał bogini *Artenidzie* i pod tē mianem czczono ją w wielu miejscach (ob. np. Herodot. III. 29). Pod w. *Af-tertodoroketowie* — wspomniczny cesarz „Justynian I. 518—527“—ma być „*Justyn I.*“ gdyż Justynian panował od 527—565.

Pod w. *Agamemnon* miasto Argos wymienione jako stolica tego króla, obok Mycen (Mykenai)—na zasadzie błędu późniejszych poetów greckich, zwłaszcza tragików (np. Sophocl. Elect. w 1 i nast.), gdyż według Homera (*Iliad.* II. 559) miasto Argos należało do *Dyomedesa*, a chociaż istotnie Homer nazywa niekiedy Ag. „królem *Argosu*“ (często z dodatkiem „*Całego*“ np. *Iliad.* I. 30. II. 108. *Odys.* I. 344), to w tych razach *Argos* oznacza cały Peloponez, gdzie Ag. miał przewagę (ob. *Crusius* do *Iliady* I. 30 wyd. 1852 r. oraz *Schliemanna Mykenae* 1878). O *Agatoklesie* podano, że urodził się w *Rhegium*, ale podług *Justyna* (XXII 1—2) rodzinnym jego miastem były *Termy* (*Thermai*), posiadłość *Kartagijczyków*, dokąd wywedrował z *Rhegium* ojciec *Agatoklesa*, *Karkinos*. Pod w. *Agatyr-sowie* (str. 266) czytamy: późniejsi pisarze jak *Amucianus*, „*Marcellinus*“ — nie istniejący ów pisarz powinien stanowić jedną całość z *Marcellinusem*, a mianowicie ma to być znany historyk *Ammianus Marcellinus*.

Pod w. *Agroutas* figuruje „*scholiasta* *Apolloniusz Rodyjski*“, ale *Apolloniusz* z *Radosu* był znanym poetą greckim, autorem poematu *Argonautica* (τὰ Ἀργοναυτικά), nie zaś *scholiastą* (tak nazywano w starożytności gramatyków i komentatorów dzieł klasycznych). Pod w. *Akcyum* (umieszczonym dwukrotnie, bo jest także *Actium* czytamy na str. 423, jakoby *Oktawian* był siostrzeńcem *Cezara* (błąd, nie wiem dla czego pospolity w podręcznikach historycznych), był bowiem *August wnukiem siostry Jul. Cezara*, mianowicie: siostra *Cezara*, *Julia*, poślubiła *Acyusza Balbusa*, córka zaś tego stadła, *Acy*, wyszła za *Kajusa Oktawiusza* i z tego małżeństwa urodził się przysły *August* (ob. genealogią domu cesarów u *Swetoniusza* wyd. Roth Lipsk 1862 r. na str. 284). *Akrotatos II*, król *Sparty* (str. 456, umieszczony pomyłkowo przed *Akrotatosem I*, wskutek czego wyrazy początkowe artykułiku: „wnuk poprzedzającego“ rażą, jako nie mające zastosowania; zmarł nie 268 roku, lecz wstąpił na tron i zakończył życie w tym samym roku 265 przed Chr. (*Droysen Geschichte der Epigonen* str. 326). Pod w. *Akty w dramacie stasimon* podane błędnie, jako *podział* dramatu obok *epeisodion* (str. 462), gdyż wyrazem „*stasimon*“ oznaczano jedynie liryczne części tragedyi—pieśni chóru.

Pod w. *Akwitania* czytamy, jakoby ten wyraz ozuaczał w Komentarzach Cezara „jedną z czterech części Galii (str. 494); wiadomo zaś, że Cezar na początku swych Komentarzy (De bel. Gall. I) dzieli Gallią na trzy części: Belgią, Akwitanią i Gallią celtycką. *Alba Longa* nazwana grodem *etruskim* (str. 502), chociaż żaden pisarz nie nadaje temu miastu takiego początku: wiadomo, że podania przypisywały jego założenie Askaniuszowi, synowi Eneasza, a więc Trojanom. Pod w. *Albertyńska* linia domu saskiego (str. 545) znane w dziejach reformacyi miasto *Wittenberg* dwukrotnie nazwano błędnie *Wirtemberg*, *Wirtemberg*. Tamże król Jan Nepomucen saski podany, jako panujący jeszcze od r. 1834, chociaż od lat kilkunastu już nie żyje i obecnie panuje syn jego Albert.

Wiele jest pomyłek pomniejszych (*lapsus calami*) jak np. pod w. *Abaton* zamiast „obraz w cerkwi poza wrotami“, powinno być, zdaje się, *oltarz*, wyraz *Abolicyoniści* użyty w błędnej formie *Abolucyoniści*, chociaż pochodzi od franc. i angiels. *abolition*, które nawet wspomina się w samym artykule; w kilku miejscach fałszywy jest porządek wyrazów np. na str. 207, gdzie wyrazy *Aerostier*, *Aeroterapia* i *Aerroe* powinny być umieszczone przed wyrazami *Aerschot*, *Aerschott* i t. d. albo na str. 319, gdzie porządek prawidłowy byłby taki: *Argner*, *Aigne belle*, *Aigne Perse*, *Aignes mortes* i t. d. Pod w. *Ajas* (str. 392) ani wzmianki o powszechnie znanj łacińskięj formie *Ajax*.

Wspomnę tu jeszcze, że bardzo właściwie pomieszczono w Encykl. rozmaite sentencye i przysłowia łacińskie, powszechnie używane. Potrzebne to z powodu, że nie posiadamy dotychczas dobrego słowniczka tych wyrażęń; używają zaś ich wszyscy—nawet nie lubiący „języków umarłych“ (np. Kuryery) codziennie stroją się w te pawie piórka. Szkoda tylko, że w dotychczasowych zeszytach Encykl. bardzo jest mało tych wyrażęń: tak np. skoro znajdujemy tu *Ab ovo*, *Ad acta*, *Ad hoc*, to, zdaje się, warto było umieścić także inne jak: *Ab Jove principium*, *Ab irato*, *Ab uno disce omnes*, *Abysus vocat*, *Ad calendas graecas*, *Ad feliciora tempora* i t. d. Radzibyśmy, aby na przyszłość brakowi temu zaradzono. Wartoby również wprowadzić do Encykl. przysłowia i sentencye polskie, choćby od litery B; pod A jest ich mało—są wszelakoż np. *Albo starasta albo kapucyn* i t. d.

Język i styl niektórych współpracowników pozostawiają niekiedy dużo do życzenia. Do najliczniejszych błędów należą oczywiście rusycyzmy, jak np. zbyt częste i zbyt czyste powtórzenie zaimka *on* przy czasown. („materyi, z których *on* powstaje“; „złoty *on* pod wpływem“ str. 79); „judaizm *rabiński*“ (zam. *rabiniczny* (str. 118); w *Małej Azji* (często np. str. 140) „demokratyczne *republika*“ „wielu *republik*“ (str. 218 i 218); w „*Mohylewie*“ (zam. *Mohylowie*, często np. str. 336); „*rozwalinami* gmachów“ (str. 455); „pokrytego nie przebytemi *debrami*“ (str. 214); „przejechał się tam *na saniach*“



(str. 518); „przechodzenie dusz“ zam *wędrówka* d. *metempsychoza* str. 520).

Nie brak też innych wykroczeń jak np. *tę ostatnią* broni (str. 61); łoża biesiadne Rzymian nazwane *legowiskami* (str. 95); „najwięcej poczytne“ zam. *najpoczytniejsze* (str. 102); „słynny erudyta“ (str. 106 i 447) *armeński* zam. *ormiański* często (np. str. 109; „zwątpiwszy *we własną siłę*“ (zam. *o własnej* s. str. 119), „według wskazówek *go*“ (str. 206); „*owe* gniazdo“ (str. 220); „*stałego* typu fizjonomii. A trudno określić“ (str. 324; błąd to upowszechniony, ale *trudno*, przypadku 2 nie wymaga, chociaż — *nie łatwo*) „na Albę *przypadło połowę* niemal legendowych festynów“ (str. 518).

Tu i owdzie budowa całych okresów bywa zawiłą lub sążnistą.

Te i podobne pomyłki, naturalnie w takim ogromie pracy zbiorowej, świadczą o dawnym braku naczelnego kierownika literackiego, który byłby, pod względem wysłowienia, najwyższą i najkompetentniejszą instancją. Brak ten już ustał z objęciem takiego właśnie kierownika przez A. Pługa, który zarówno sam jest wytrawnym stylistą, jak i doskonałym znawcą języka polskiego: w przyszłości więc bez wątpienia styl i język Encyklopedyi mniej zasłużą na zarzuty.

Niektóre z przytoczonych tu i owdzie wyrazów greckich, a nawet łacińskich, uległy bardzo smutnemu losowi. Rzecz to u nas powszednia, wobec niechęci powszechniej do języków klasycznych oraz ich nieznamość; ale w takiem dziele naukowem i zarazem informacyjnem potrzebna jest pod tym względem większa staranność. Jeżeli korektor — kozieł ofiarny w takich razach — nie na wyobrażenia o językach starożytnych, to potrzeba, żeby sami współpracownicy zajęli się korektą będących w mowie wyrazów; ale są tu błędy takiego rodzaju, jakich na barki korektorów zwalić niepodobna. Do greczyzny Encyklopedya stosuje transkrypcyą łacińską; przy tém radzibyśmy greckie *phi*, (*φ*), oddawać przez *ph*, nie zaś przez *f*, które mu wcale nie odpowiada. Błędów w tej transkrypcyi dużo: tak np. zam. *afeireo* (str. 211) powinno być *aphaireo* (*αφαίρειω*) albo w oplakaniej transkrypcyi tytułu dzieła Agatemera na str. 263, gdzie wszystko jest błędne. Tytuł ów brzmi w oryginale tak: *Αγαθημέρου τοῦ Ὀρθωνοῦ τῆς γεωγραφίας υποτύπωσις*, *cow* transkr. znaczy: Agathemeru tu Orthonos tes geograpias hypotyposis. Na str. 456 zam. *suggraphe* powinno być *syngraphe* (*συγγραφή*).

Są także pomyłki ważniejsze — w doborze i znaczeniu wyrazów. Tak np. przytoczony na str. 97 rzekomo grecki wyraz „*aceton*—ciało chemiczne“ w języku greckim zgoła nie istnieje (nawet istnieć nie może z powodu obcego greczyźnie brzmienia *c*); jest tylko wyraz łaciński *acetum*—ocet. Imię *Filopemen* (*Φιλοποιμήν*) przytoczone na str. 100 kilkakrotnie w postaci fałszywój *Filopoimenes*. Nie istnieje też *aideion*, przytoczone jakoby jednoznaczne z *aidoion* (*αἰδοῖον*)

na str. 318. Greckie *akme* (ἀκμή) nie znaczy *wierzchołek* (str. 445), ale *ostrze, okres kwitnięcia, punkt zwrotny, kulminacyjny* etc. Nazwa grecka przylądka *Actium* podana fałszywie, *Acteion* zam. *Aktion* (str. 423); nawet co się tyczy pomyłek niewątpliwie korektorskich, są one częstokroć tego rodzaju, że ogół czytelników z trudnością sam je sprostować zdoła, jak np. *Periflegeton* zam. *Pyriflegeton* na str. 106<sup>1</sup>); *Agorakrifos* zam. *Agorakritos* na str. 284 albo łacińś. *festivate* zam. *festivitate* i *De planctu* zam. *planctu* (str. 507). Zamiast błędnej formy imienia *Ptolomeusz* (wszędzie np. str. 225, 266) ma być *Ptolemeusz* (Πτολεμαῖος) (str. 507). Skoro już wspomniałem o korekcie, wypada dodać, że w ogóle nie tylko w wyrazach greckich i łacińskich, nie zbyt jest staranna. Pomyłek mnóstwo. Zwłaszcza w datach i imionach własnych. Pomijam drobne, łatwo widoczne; mniejsza i o takie jak *orłów* zam. *osłów* (*qui pro quo* częste) na str. 216, gdyż czytelnik łatwo błąd ten dostrzeże, na mocy dalszych wyrazów, gdzie mowa o tumanach kurzu, podnoszonych przez przebiegające oczywiście *osły*, nie zaś *orły*; można się również domyślić, że Albinus, który został cesarzem w 194 r. nie mógł zostać wodzem 60 lat przedtém, w r. 132 (str. 550), ale chyba w 192, gdyż czytamy dalej, że „w rok potém został imperatorem, i t. d.

Są jednak także pomyłki, których średnio lub słabo wykształceni czytelnicy nie spostrzegą i błędne wskazówki brać będą za prawdę jak np. datę bitwy pod Abukirem 1789 zam. 1798 (str. 84) albo nazwę krainy *Korya* zam. *Karya* (str. 126). Wypadałoby ze względu na cel i charakter wydawnictwa, żeby redakcyja Encyklopedyi okazała dbałość i o te także błędy: możnaby np. przy końcu litery A. podać spis ważniejszych pomyłek korekty, starannie ułożony i sprostowany. Dzieło takie, jak Encyklopedya, nie może téż być pomnikiem jednego cechu Rptéj literackiej.

Jeżeli mi wolno przy końcu wspomnieć o rysunkach, to znajduję, że drzeworyty są w ogóle dobre, z wyjątkiem portrecików, które tak wyglądają, jak gdyby wszystkie twarze miały na sobie ślady ospy. Tablice kolorowane są śliczne jak np. piękna i pouczająca ryцина, przedstawiająca typy ludów afrykańskich; ale nie brak bohomazów, oszukujących czytelników. Ciekawe są rozmaite podobizny jako to: podobizny podpisów wielu mężów znakomitych, własnoręcznej abdykacyi Napoleona I, najdawniejszej księgi matrykularnej uniwersytetu jagiellońskiego i t. d.

Dwa prądy. Powieść na tle współczesném przez Anatola Krzyżanowskiego — odznaczona zaszczytnie na konkursie „Kuryera Warszawskiego“. Nakł. i druk S. Lewentala. Warsz. 1890. 8-o na str. 346.

*Soyons sévères mais justes!*

*X. de Maistre.*

Do spółbiegania się o palmę pierwszeństwa na polu literacjkiem, do którego wzywały niektóre Redakcye pism peryodycznych, stanęły przeważnie młode siły i pono młode talenta — nazwiska dotąd nieznanne. Szczęśliwą mieli rękę sędziowie, nagradzając Rodziewiczównę za jęj Dewajtisa, i choć owa powieść zawiera wady wszystkich pierwszych utworów młodości — nie mniej przeto widoczna, że autorka posiada talent niezaprzeczony. Ze zaś do konkursu nie stanął żaden ze znanych naszych, poważnych, renomowanych powieściopisarzy, odznaczono jeszcze „Strzaskane kolumny“ Rogosza i świeżo przez nas przejrzone: „Dwa prądy“.

Autorka („Kłosy“ odsłoniły pretensjonalną przyłbicę, ukutą z nazwiska rodzinnego) — wybrała motyw znany, ograny w pierwszej połowie bieżącego stulecia przez takie pióra jak: Kaczkowskiego, Kraszewskiego, Jeża i Zacharyasiewicza, — motyw, mający podówczas swą przyczynę bytu, gdyż osnuty był na drgających życiem nerwach całego narodu. Były to chwile przełomu, w których ścierały się dwa prądy: ci, o których pisał Kraszewski w swém mistrzowsko skreślonym dziele „Morituri“, niechętnie szli do mogiły, popychani najpierw przez ducha czasu, wymagającego od nich czegoś więcej niż uwielbiania podeptanej przez lekkomyślność przeszłości, zwalczani następnie przez młode siły społeczne, urabiane pod wpływem idei demokratycznych. Częścią też wymarli, częścią połatali dziury w mieniu i na targach semickim grosiwem, częścią poszli śladem swego wieku i otrząsnawszy się z pleśni dawniej, stanęli mężnie w nowych szeregach — stali się obywatelami tęj ziemi z ducha i z krwi.

Dziś, jeżeli te dwa prądy, — używając wyrażenia autorki: arystokratyczny i demokratyczny, ścierają się czasami — to tylko na dalekich zaściankach, wśród pojedynczych swych przedstawicieli. Takie starcia nie przekraczają sąsiedzkiej między — są maleńką burzą w szklance wody.

Teraz zobaczymy, o ile ogólnikowy, grzmiący nagłówek powieści odpowiada jęj zawartości.

Treść uboga, w jednęj rozegrana rodzinie, błędnie nazwanęj przez autorkę arystokratyczną, — bo Morscy, to szary koniec szlachty zbożaconej, która za kilkanaście tysięcy ztr. kupiła sobie tytułik, jak wielu jęj podobnych. Dorobkiewiczze to, nawet nie intelligencyi, lecz prosto: worka, napchanego złotem zapewne z bardzo względną uczciwością (str. 45).

Stary hr. Morski na Orłowie, umierając powierza synowicę swoję, wdowę Opolską z Opola i jęj nieletnie dzieci Terenię i Tade-



usza, opiece syna swego Eustachego, trzydziestokilkolletniego wiedeńskiego... dyplomaty, bo sam proszony o to przez umierającego Opolskiego, nie mógł z powodu słabości wieku podjąć się tego obowiązku. Eustachy, po skonie swego rodzica, pasuje dawnego ekonoma Morskich, Kotwicza, na plenipotentą, powierza mu pieczę nad rodziną Opolskich, a sam wraca do Austrii i przez dziesięć lat nawet listownie o krewnych nie zapytuje. Następnie, naciśnięty potrzebą wydobycia z dóbr pieniędzy, wraca do Orłowa w towarzystwie przechrzty bankiera Kruzenberga i jakiegoś Korybuta i zaczyna od polowania na kaczki w południe, w dzień Bożego Ciała, wpadając ze swymi gośćmi na processyą, której śpiewy straszą wierzchowce — co wywołuje niesmaczne, niedyplomatyczne i nieprawdopodobne uwagi hrabiego.

Po procesyi, na której hr. dostrzegł ładną dziewczynę (właśnie swą pupilkę Terenię), chce ją odprowadzić, prawiąc komplementa i odrazu dostaje koszyka w słowach szorstkich: hr. Eustachy Morski, dziękuję ci, że zaniedbawszy przez lat tyle opiekę nad sierotami, raczyłeś rozpocząć działalność opiekuńczą, rzucając siostrzenicy, na powitanie, dotkliwą zniewagę. Jestem Teresa Opolska i t. d. Następnie hrabia składa wizytę w Opolu, uniewiunia się, nadskakuje siostrzenicy, lecz zostaje miejsce w jej sercu zajęte już przez syna faktycznego jej opiekuna, młodego Stanisława Kotwicza, który choć, jak autorka powiada, chłopski syn, zuch to do tańca i różańca, co się zowie: rosły, tęgi, zdrów jak ryba i urodziwy młodzieniec, z uniwersyteckim wykształceniem. Cóż dziwnego tedy, że wedle słów autorki: Eustachy, czterdziestokilkolletni podówczas, s z c z u p ł y, ł y s a w y, r y ż a w y, o r y ż a w y c h b a k e n b a r d a c h (sic) i bladych oczach zapadłych i bladych policzkach, w którym w s z y s t k o zdrażdało zużytego, zmęczonego życiem (chyba używaniem) hulakę — musi na każdym kroku ustępować rodzajowi sielskiego Apolina o tęgięj głowie i potężnej pięści, do tego wychowanego razem z Terenią? Czyni to, naturalnie, niechętnie; intryguje, ośmiesza się i gdy narzecie Terenia, mając do wyboru dwa prądy: a r y s t o k r a t y c z n y w osobie chuderlawego półpanka a d e m o k r a t y c z n y pod postacią przepysznego okazu męczyzny w Stanisławie, oddaje się temu ostatniemu, — Eustachy postanawia zemścić się t. j. zrujnować Kotwiczów i wytacza im niesłuszny proces. W toku sprawy przyjeżdża Stanisław niby przeprosić kuzyna i znieważa go w jego własnym domu, oraz wyzywa na pojedynek i potem posyła mu dwóch świadków, z których jeden, Tadeusz Opolski, brat Tereni a siostrzeniec hrabiego, gdy Morski odmawia walki z synem swego dawnego sługi, policzkuje hrabiego w jego salonie i sam go wyzywa. W pojedynku Tadeusz pada ciężko ranny — hrabia zaś dostaje w rękę postrzał, który mu ją na zawsze obezwładnia. Wtedy, wedle przysłowia: ója-bel, starzejąc się, idzie na mnicha. Morski pisze testament, zrzeka się procesu, zapisuje połowę mienia Opolskim, resztę na cele dobro-

czynne i uzyskawszy pozwolenie mieszkania przy młodych Kotwiczach, nianczy ich dzieci, szczęśliwy, że się tak wszystko skończyło.

To wszystko czyni rozhulaczony panicz, wiedeński dyplomata, człowiek zresztą bardzo dobrze wychowany, zamożny, zaledwie w średnim wieku. Pozwala znieważać się we własnym domu i nie woła służby, aby wyprowadzić napastnika — otrzymuje o belgi i policzki i nie każe, przy swém despotyczném usposobieniu, jakby to każdy ubogi szlachcic uczynił — wziąć fagasom gbura czy szaleńca i odpłacić pięknem za nadobne, choćby... na klepisku. Wypoliczkowany, nazwany podły, tchórzem, nędznikiem i t. p. daje potem przeciwnikowi buzi i policzek i utratę ręki odplaca ofiarą połowy mienia.

Morski zawinił, że zaniedbał opiekę, ale tylko lekkomyślnością, którą w nim za młodu szczepiono — dobrowolna więc kara wydaje się nam prosto... przesadą. Dalej: ludzie obcy w świecie, dyplomaci wiedeńscy, dobrze wychowani i dumni z tytułu hrabioskiego, nigdy w życiu i nigdzie, a tembardziej we własnym kraju i we własnym majątku nie będą polować na kaczkę z konia i w Boże Ciało, — na dożynkach nie nazwią kmiotków chamami i nie będą dziwić się, że w tańcu na łące chłopie nie miewają... rękawiczek i lakierków. Dalej jeszcze scena wyzwania i pojedynku zdradza zupełną niezajomość przedmiotu i akt, bądź co bądź poważny, przedstawia z zagadkową rubasnością.

Takich Morskich dziś nie ma wcale, a jeżeliby się i znaleźli nad Chuczwą, nie przyjąłoby ich nawet w najbiedniejszym, mieszcząskim saloniku; co zaś do sceny na str. 227 i 228, w której stary Kotwicz opowiada Tereni, że ongi zastał Eustachego w sypialni swjej żony, leżącą na szeszlongu, i że hrabia całował ją, ale ona była niewinna, bo ulegała tylko z obawy, aby on, mąż, plenipotent w Orłowie, nie utracił chleba, — to znajdujemy ją tak trywialną w odznaczonej powieści, że ograniczymy się tylko na tém zaznaczeniu, że przynigdy uczciwa kobieta nie poświęci swjej czci dla chleba a jeżeli to i uczyni, to potem się nie rozchoruje i nie umrze... z pewnością.

Nareszcie, skromne pytanie: dla czego autorka wkłada w usta starego Kotwicza, monitującego syna ex-re Opolskich, taki kolosalny nonsens jak na str. 113. „Ludzie tego, co my pokroju, ludzie ubodzy, którzy światu nie prócz serca i głowy dać nie mogą, w trudnym w obec takich rodzin jak Opolscy znajdują się położeniu. Poczucie honoru wskazuje nam wszystko dla nich robić, wszystko oddać, nie żądając nic w zamian (dla czego?) Takim jest wyznanie chłopskiej wiary i t. d. Syn jednak więcej okazuje praktyczności i żeni się z Terenią, co dla ubogiego dzierżawcy jest wielką wygraną na loteryi życia.

W końcu, bohaterka Terenia, to postać nikła, pospolita, zbierająca kwiatki, rozmawiająca o przeczytanej książce, grająca na fortepianie cudowną trzecią balladę Chopina, — zakochana po uszy w ro-

słym zdrowym i urodziwym Kotwiczu, jest impertynentką i źle wychowaną paraftanką w obec Eustachego, który ryzawy, ma ryzawe b a k e n b a r d y, t i k nerwowy, zapadłe policzki etc. Nie o takie Terenie powinny się ścierać dwa prądy i zwycięzca nie taką sklejoną ze zlepków chopinowskich ballad otrzymać winien nagrodę.

Tyle o treści i popolitój, niestety, formie opowiadania, zdradzającej nietylko zupełną nieznamomość życia i stosunków sfer t. z. wyższych autorki, ale nawet w kompilacyjnej tej pracy, zapomnienie tych powieści, które przeczytać musiała przed obmyśleniem „dwóch prądów“.

Sędziowie konkursowi, nad wszelki wyraz pobłażliwi, dopatrzyli widocznie w tej powieści kilku atomów zdolności. Jeżeli o to chodzi i my chętnie przyznamy ich istnienie, ale... ileż to lat życia, pracy i nauki potrzeba, aby mogły rozwinąć się i przynieść jaki taki pożytek ogółowi? Obecnie takie utwory wypaczają pojęcia maluczkich czytelników. Wszakże każda praca przygotowań wymaga, — praca literacka więcej niż inne, — talencik do napisania dziesięciu tysięcy wierszy druku nie wystarczy; — podkładem utworów ducha powinny być sumienne studia, których w pierwszej młodości, do tego kobiecie, nabyć trudno... ale za to, jakżeż łatwo poczekać na nie z pisaniem!

Styl i język „Dwóch prądów“ pozostawia, z żalem to wyznajemy, nader wiele do życzenia. Satelity, galanterye, lawirowania, obdarzenia florą, dewizy, racye, konsekwencye, ewentualności, ignorancye, trafunki, esencye, b a k e n b a r d y i sto innych, z łatwością przy odrobieniu zastanowienia, mogły być zniknąć z powieści, jak również wyrażenia „sponso wiec“ i na pierwszej zaraz stronnicy: starożytni mieli r a c y ę (słuszność chyba), promień słońca ozlacał ziemię płaską... nieraz (chyba miejscami). Te wady języka i stylu zniechęcają najcierpliwszych i najwyrozumialszych czytelników.

Z. G.

In darkest Afrika: or the Quest, Rescue and Retreat of Emin, Governor of Equatoria. By H. M. Stanley. („W najciemniejszej Afryce, albo Szukanie, Ratunek i odwrót Emin, gubernatora Ekwatory“). Przez Henryka M. Stanloya). London 1890. Tomów 2 z 150 drzeworytami i 3 mapami.

Najnowsze dzieło Henryka Stanloya, opisujące ostatnią podróż jego w głąb Afryki w celu odszukania i oswobodzenia Emin z grożącego mu wielkiego niebezpieczeństwa, wyszło niedawno z druku prawie równocześnie w 10 językach. Tłumaczenie niemieckie p. H. v. Wobsera (Lipsk u Brockhause) zostało w mgnieniu oka wyczerpane, tak że już w miesiącu wrześniu okazała się potrzeba powtórnego wydania. Czasopisma geograficzne prześcigały się w oglą-



szaniu drobniejszych lub szerszych ustępów, a świat naukowy spieszyl ze sprawozdaniami krytycznemi. I nasz „Wszechświat“ (Nr. 42) korzystał z ustępu o szympansach w lesie Msongwa, a „Wędrowiec“ ogłosił w osobnym dodatku dosyć szczegółowe sprawozdanie z ciekawej opowieści głośnego podróżnika. Żywy nader współudział oraz ciekawe zainteresowanie, z jakim ogół społeczności oświeconej od dawna wyglądał wiadomości o losach i kolejach wyprawy Emina Paszy, wreszcie niespodziewane wcale stosunki osobiste między obydwojma bohaterami ekspedycyi afrykańskiej, które się po ich szczęśliwym powrocie zbyt szorstko odezwały, tłómaczą w zupełności ten gorączkowy niepokój, z jakim ogół inteligencji wyglądał sprawozdania Stanley'owego. Tymczasem większa część światlejszych czytelników, śledzących pilnie głosy prasy codzienniej na tém polu, może doznać zawodu, gdy w najnowszej książce Stanleya nie znajdzie tych niesłychanych nowości, których tam z takim upragnieniem oczekiwała. W ogólności bowiem przyznać trzeba, że liczne korespondencye, ogłaszane już dawniej w poważnych europejskich gazetach nie mniej i listy samego Stanleya objaśniły nas dostatecznie nie tylko o przygodach i kolejach wyprawy Emina i Stanleya, ale i o zdobyczach naukowych ostatniej tej ekspedycyi; gdy tymczasem ciemnej chmury, która oczom naszym zasłania stosunek osobisty, zachodzący między Stanleyem a Eminem, chmury tej najnowsze dzieło Stanleya nie rozprasza tak, że i nadal wskazani jesteśmy na same przypuszczenia i domysły, dopóki nie doczekamy się sprawozdania drugiej strony, mianowicie sprawozdania Emina i Cazati'go. Przy tém wszystkiem obfituje dzieło H. Stanleya w nieprzeliczoną ilość nowych drobnych szczegółów, od których najpoważniejszy czytelnik z trudnością tylko uwagę swoją oderwać może, bo Stanley posiada przy szerokiej wiedzy niepośledni talent literacki, czego znakomite złożył dowody już w dawniejszych swoich trzech dziełach podróżniczych. Trafny nadzwyczaj zmysł spostrzegawczy, łatwe a poprawne zawsze wysłowienie, wykład płynny i ożywiony nawet w tych razach, gdy dyalogiem przerywany, opisy jego głęboko odczute i poetyczne, przytem zawsze wyraźne i plastyczne. W obec niezaprzeczonych zalet pod względem formalnym, literackim, gorszy się jednak przede wszystkim krytyka niemiecka <sup>1)</sup>, z której korzystamy, przeświecającą wszędzie zbyt jaskrawą zrozumiałością i próżnością Stanleya, jego samochwalstwem i miłością własną, starającą się obniżyć i podeptać wszelką inną zasługę mężów choćby najgodniejszych. Nie ma nawet żadnej ilustracyi w dziele Stanleya, na którejby on sam nie zajmował pierwszego miejsca, daleki od skromności takich podróżników jak Barth, Nachtigal, Junker, Wissmann i w. i. Dzieło Stanleya

<sup>1)</sup> Zob. relacyą w „Deutsche Rundschau fuer Geographie und Statistik“ prof. dr. Friedrich Umlauf. Wien, 1890 r. Zesz. 12 z mies. września 1890. Str. 548—551.

robi wrażenie jakby było pisane pro domo: czyby Stanley miał to czynić z obawy przed spodziewanemi rewelacyami swoich towarzyszy? W ten sposób zwykli jednak Niemcy zawsze przemawiać, gdy nie zbierają najpierwszej pochwały, dla tego nie podpisujemy tymczasem tej opinii, chociaż i w prasie angielskiej podnoszą się głosy przeciw Stanleyowi.

Oprócz tego możnaby uczynić dziełu Stanleyowemu zarzut, że nie jest wolne od kontradykcyi i sprzeczności, które tylko w opisie tendencyjnym znajdować się zwykły.

Jednym z najgłówniejszych jakoby celów ostatniej wyprawy Stanley'a było wyswobodzenie Emin'a i jego całej drużyny z nadzwyczajnego niebezpieczeństwa, a więc idea, natchniona przez pobudki jak najszlachetniejsze, nawskroś humanitarne. Tymczasem patrzmy się równocześnie na niesłychane okrucieństwa i srogości w wykonaniu tego dzieła, na zbyt lekkomyślne i nader barbarzyńskie szafowanie życiem ludzkim, czego można było w znacznej przynajmniej części uniknąć bez zaszkodzenia sprawie, gdyby Stanley inną, daleko pewniejszą, jak się dziś pokazuje, drogą do Emin'a był spieszył. Nieprzychylnie także uspasabia Czytelnika lekceważenie, z jakim Stanley traktuje naukę i najpierwszych jej reprezentantów, gdy równocześnie każdy swój krok piórkami naukowości stroić lubi. Na oko nie skąpi Stanley wymownych pochwał Eminowi Paszy; ale w ukryciu, w okolicznościowych przycinkach nie szczędzi mu bynajmniej dotkliwej nieraz przygany i licznych zarzutów, tak że w szczerosc pochwał jego trudno uwierzyć.

Byłoby jednak wielką niesprawiedliwością, gdybyśmy w powyższych uwagach mieli zamknąć sąd naukowy o najnowszym dziele podróżniczym Stanley'a.

Dzieło Stanleya posiada nie tylko wartość historyczną, jako wymowne świadectwo naocznego świadka, opisującego koleje i losy tudzież upragniony odwrót ostatniego gubernatora egipskiej prowincyi podzwrotnikowej, ale jest zarazem znakomitą bogactwem nauki geografii. Stanley przedarł się pierwszy przez ów odwieczny afrykański las dziewiczy, o którym dotychczas żadnej nie posiadaliśmy wiadomości. Opis tego lasu w książce Stanleya jest nadzwyczaj piękny i wraża się głęboko w umysł czytelnika; a poetyczne porównanie życia przyrody na tych olbrzymich przestrzeniach leśnych ze zjawiskami i przygodami życia ludzkiego chwyta każdego za serce. Czy jednak ten las dziewiczy zalega rzeczywiście przestrzenie, które mu Stanley przypisuje, ujawniając je na „Mapie dróg ekspedycyi, od rz. Kongo aż do jeziora Victoria-Nyanza“ (na skalę 1:1,267,200), gdzie przestrzeń leśna pokrywa przeszło  $\frac{2}{3}$  całej karty i czy zgodnie z tem, cała jego przestrzeń obejmuje 832,000 kilometrów kwadratowych, na to nie znajdujemy w samym dziele dostatecznych dowodów, bo barwny opis przedarcia się Stanleya przez ten las nie dostarcza potrzebnych na to cyfrowych dowodów.

Dla geografa przedstawia najciekawszy interes wiecznie śniegiem pokryta góra Ruwenzori z całą otaczającą ją krainą, ponieważ w tej części opisu jest każdy szczegół niespodzianką, każdy szczegół jest tu nowym odkryciem. Widok tej olbrzymiej góry ma być, podług Stanleya, jaknajwspanialszy. Liczne nader i wielostronne drzeworyty, dołączone do dzieła ułatwiają orientowanie się w tej olbrzymiej, imponującej kniei. Stanley dowodzi, że jezioro Albert-Nyanza nie jest tak wielkie, za jakie je dotychczas miano, że na południe od jego południowo-zachodniego brzegu znajduje się jeszcze drugie jezioro, Edward-Nyanza nazwane, że pomiędzy temi dwoma jeziorami wznosi się olbrzymi pień góry Ruwenzori; obydwie zaś jeziora łączy ze sobą rzeka Semliki. Co do wysokości położenia tych miejscowości nad poziom morza, to podane przez Stanleya cyfry nie mogą odpowiadać rzeczywistości: wysokość absolutną położenia jeziora Albert-Nyanza podaje Stanley na 732 metry, gdy pomiar Emina wykazał tylko 696 metrów. Koryto rzeki Semliki, w punkcie 60-iu kilometrów przed ujściem swoim do jeziora, przy przeprawie Awamba, ma znajdować się 728 metrów nad poziomem morza. Podług Stanleya tworzy zwał gór Ruwenzori (dosłownie znaczyć ten wyraz: „król chmur“) właściwie jedno wielkie źródłowisko, czyli gniazdo źródeł dla całej ogromnej wkłęśłości, otaczającej jezioro Albert-Edwarda i jezioro Alberta, co gdyby się okazało prawdziwem, rozstrzygnęłoby ostatecznie kwestyą właściwych źródeł Nilu. Tymczasem p. Stairs, oficer, któremu Stanley polecił dotrzeć do wierzchołka góry Ruwenzori, zdołał się wdrapać zaledwo do 3254 metrów wysokości, zkąd obliczał resztę wysokości góry jeszcze na 1830 metrów, tak, że według tego obrachunku musielibyśmy górze Ruwenzori przypisać 5080 metrów absolutnej wysokości. Równocześnie zbadał Stanley zalegającą u stóp Ruwenzori obszerną płaszczynę Uzongora ze słonemi jeziorami w okolicy Katwe, nie mniej i płaszczynę Karagwe aż do Kizinga nad jeziorem Victoria-Nyanza, przy czem stwierdzono, że jezioro to rozlewa się znacznie dalej w kierunku południowo-zachodnim aniżeli dotychczas przypuszczano, mianowicie aż do 2°48' szerokości południowej.

Zdobycze na polu nauk przyrodniczych są w dziele Stanleya bardzo skąpe, w części dla tego, że przy nieopisanych trudach i przeciwnościach wyprawy mało nastęczało się sposobności do gromadzenia zbiorów i podejmowania studyów, a w części i dla tego, że nauki przyrodzone nie należą do stron dodatnich umysłowego przygotowania Stanleya. Nasłabszém okazuje się pióro Stanleya na polu geologii.

Z ożywionym za to zapalem zajmuje się Stanley ulubionym swoim przedmiotem, który też w najwdzięczniejszym charakterze z dzieła Stanleya występuje, mówimy o etnografii. Z nieporównanem mistrzostwem wykładu opisuje Stanley nader ciekawe



a dotychczas mało znane plemiona Karłów, zamieszkujących rozległe przestrzenie lasów pierwotnych. O plemionach Karłów opowiadał już nieco Schweinfurth, Nachtigal i Flower, opierając się na zbiorach Emina; ale zebrane w ostatniej chwili przez Stanleya wiadomości na tém polu, chociaż nie usystematyzowane, ale w całym dziele rozproszone, nie tylko rozszerzają, ale i pogłębiają naszą wiedzę w tej gałęzi etnografii. Oprócz tego poznajemy też w dziele Stanleya liczne nowe ludy w górach Ruwenzori.

Nie bez wartości są także Stanleya opisy politycznych stosunków w wewnętrznej Afryce środkowej, jak np. spostrzeżenia jego o szerokiej potędze Wakumów w państwach takich, jak Uganda i Unyoro.

Słabą, niemal bez wszelkiej wartości naukowej, jest strona listy w istocie najnowsze dzieło Stanleowego.

Rozdzieliwszy w ten sposób światło i cienie, otaczające najnowszą pracę podróżniczą zasłużonego bohatera wypraw afrykańskich, najsurowsza krytyka nie odmówi dziełu Stanleya tego zaszczytnego świadectwa, że pominawszy niektóre słabostki natury ludzkiej; cała książka czytelnika do siebie jak najmocniej przykuwa i uczy a przez to w wysokim stopniu zadawalnia tak, że nie zasłaniając sobie oczu na drobne słabostki wielkiego podróżnika, nie przestaniemy podziwiać osobistej jego nieustraszonej odwagi, jego wytrwałości na wszelkie trudy i niedostatki nie mniej i stałości w konsekwentnym przeprowadzeniu powziętego raz zamiaru, wreszcie nie przestaniemy podziwiać tego nieocenionego daru jednania sobie majestatycznej niemal powagi i utrzymania ładu i porządku, który wśród zbiegu najtrudniejszych przeszkód potrafi nad wszystkimi zapanaować przeciwnościami, potrzynując zawsze zwycięstwo chorągwi cywilizacji wobec gromad dzikich i barbarzyńskich.

*J. K. P.*

## KRONIKA MIESIĘCZNA.

---

Ogólne położenie międzynarodowych stosunków w Europie: fizygnomia pokojowa. Crispi głoszący sympatyę dla Francji a dla przypodobania się Austro-Węgrom karzący żarliwie Irredentystów. — Zatarg portugalsko-angielski. — Nieudana próba tranzakcyi angielsko-włoskiej na polu polityki afrykańskiej. — Kłopoty W. Porty z kościołem greckim. — Stosunki na półwyspie bałkańskim. — Zbliżenie ekonomiczno-handlowe pomiędzy Austro-Węgrami a cesarstwem niemieckim, jako skutek zjazdów szląskiego i styryjskiego. — Organizowanie się socyalistów niemieckich po ustaniu praw antysocyalistycznych: kongres socyalistów w Hali oraz kongresy socyalistów francuzkich. — Epidemia wychodźstwa do Brazylii. — Muzeum rzemieślnicze przy Tow. popierania przemysłu i handlu. — Odezwa Red., Pamiętnika fizyograficznego“ w sprawie „Badania ziemi ornej“ — Doroczne posiedzenie Zakładu narodowego imienia Ossolińskich we Lwowie d. 11 Października. — Z archeologii: tablice gliniane z napisami assyryjskimi w Egipcie. —

Głosy najpoważniejszych organów prasy politycznej zgadzają się na to, że ostatnie uprzejmości sąsiedzkie i pogadanki między panującymi w Europie sprawiły ten skutek, że umocniły w społeczności przekonanie o pokojowym ogólnem położeniu politycznym państw europejskich. W tym samym kierunku nie ustawał pracować nawet Crispi, który po zbladłej nadzwyczaj aureoli mniejszego już, jakby się ktokolwiek był mógł spodziewać, ex-kancelerza Bismarcka, stara się podnieść jego rolę „bezinteresownego meklera“. Nie poprzestając na deklaracyi jaknajwiększej w duży tajonej sympatyi względem Francji przed korespondentem „Figara“, skorzystał z wydanego dla niego bankietu we Florencyi i dnia 8 października przez całą godzinę toastował na rzecz Austrii przeciwko „Irrydencie włoskiej“, która nie tylko może zakwestyonować byt narodu włoskiego przez wtrącenie go w wojnę z Austryą, lecz oburzyć wszystkie ludy i rządy europejskie, a co najgorsza, że pragnąc wytrącić Włochy z potrójnego przymierza, pracować ma dla Watykanu, który dąży także do całkowitego odosobnienia i osamotnienia Włoch. Końcowa doktryna skompromitowała włoskiego „Bismarcka“ w oczach poważnych mężów stanu, ale filipika przeciwko irrydencji, jakkolwiek tylko retoryczna, zrobiła przyjemne wrażenie w Wiedniu.

Wzburzone fale zatargu portugalsko-angielskiego nieco się uspokoiły w Lizbonie, zwłaszcza, gdy po sformowaniu się nowego gabinetu, rozpoczęto układy o nowe porozumienie.

Próba tranzakcy między Anglią a Włochami o rozgraniczenie sfery ich wzajemnego wpływu politycznego i ekonomicznego w Afryce—na razie się nie powiodła, ponieważ na kongresie w Neapolu Włosi żądali posiadania m. K a s s a l i dla zabezpieczenia swoich posiadłości nad morzem Czerwonem. Anglicy zaś wyrzec się K a s s a l i nie mogli ze względu na bezpieczeństwo rządu egipskiego. Niepodobieństwo porozumienia się w tej kwestyi nie zachwiało jednak jaknajlepszych stosunków obydwóch rządów na wszystkich innych punktach ogólnej polityki międzynarodowej.

Kłopoty W. Porty z kościołem greckim w Turcyi, przybierające coraz drażliwszy charakter, mogłyby zachmurzyć firmament wschodu, jeżeli Turcy nie uczynią zadość słusznym wymaganiom zwierzchników kościoła greckiego i nie przystąpią do wykonania przyrzeczonych tak dawno reform w Armenii.

Stosunki na półwyspie bałkańskim, jakkolwiek nie uporządkowane, chwilowym wstrząśnieniem podlegające (w Serbii), układają się swolna na korzyść autonomii ludów słowiańskich (w Bułgarii).

Wobec tak pokojowej fizygnomii na całym widnokregu polityki międzynarodowej można było tym pilniej zajmować się interesami ekonomicznymi i śledzić z tym większą uwagą za poruszeniami idei socjalistycznych.

Z pomiędzy rezultatów zjazdu szląskiego i styryjskiego cesarza Austriackiego z ces. Wilhelmem zdaje się, że najważniejszym będzie przygotowujące się zbliżenie i porozumienie w dziedzinie ekonomiczno-handlowej.

Idee socjalistyczne po skonie bismarckowskich rozporządzeń antysocjalistycznych w dniu 1 października, wymagały racjonalniejszego swego zorganizowania. W tym celu 12 października zebrał się w Hali nad Saalą w Saksonii ogólny zjazd socjalistów niemieckich, święcących swoje tryumfy lat ostatnich i przemysłiwających nad opracowaniem programu dalszego przezornego postępowania w przyszłości. Udział najliczniejszy wzięli w zjeździe Niemcy (341), Francya i Austro-Węgry dostarczyły razem 6 posłów, z Rosyji 5, Belgia i Szwajcarya 2. Z pomiędzy kilku kobiet — socjalistek, biorących udział w Zjeździe, należała większość, jak donosi jedna z gazet petersburskich, do plemienia żydowskiego. Cudzoziemcom na kongresie zapewniono głos doradczy jedynie w sprawach parlamentarizmu niemieckiego, wo wszystkich innych kwestiach przyznano im równy udział w obradowaniu i uchwałach.



Z krótkiego rysu historycznego, jaki Babel skreślił na jednym z posiedzeń kongresu, wnosić trzeba, że ks. Bismarck ze swoją prześladowczą polityką wpłynął bardzo korzystnie na wyrobienie karności i przeczności w szeregach socjalistów. Na kongresie miały też zawsze za sobą większość głosy umiarkowane. Wnioski lub inkryminacje czerwonych, dowodzonych przez Schipella i Willego, odparte i przegłosowane zostały na kongresie prawie jednomyślnie przez całe zgromadzenie; co więcej, zamiast rozdziału, oczekiwanego w łonie ogółu partii socjalistycznej, — rozpadli się tylko sami czerwoni, skompromitowani i osamotnieni, na mniejsze grupy.

Obok kongressu socjalistów w Hali, obradowali i socjaliści francuzcy na osobnych kongresach w Calais, Lille i Chatterault, gdzie, obok niepowściągliwszych agitatorów, można już było spostrzedz pewne znużenia: od czasu bowiem jak prawo pozwala myśleć, mówić i pisać co się podoba czy to w osobności, czy na zebraniach i w osobnych organach, osłabła francuzom nadzwyczaj ochota do agitacji socjalistycznej, która za drugiego cesarstwa bywała najpopularniejszą chorągwią lada warchoła.

Kronika nasza musi poprzestać na zarejestrowaniu tych porużeń socjalizmu, bo kwestyi tej poświęcała Redakcja dotychczas pilną nader uwagę, a przekonana o jej znaczeniu w danej chwili, nie przestanie i nadal zajmować się nią jak najwszechstronniej.

Już od miesiąca Sierpnia poczęła się w kraju naszym objawiać gorączka wychodźstwa „za morze“, do bogatych krajów, lecz nie zwracała na siebie szczególnej uwagi, bo sporadyczna emigracja nie zawsze bywa objawem chorobliwym, przeciwnie może owszem świadczyć o nadmiarze energicznych sił społecznych lub o ubóstwie i jałowości rodzinnego gruntu. Emigracja częściowa odbywa się oddawna ze wszystkich krajów europejskich „za morze“, przeważnie do Ameryki północnej i południowej. W wędrowce tej biorą udział i nasi ziomkowie, tak, że dziś liczą w Ameryce blisko dwa miliony Polaków. Ale ruch terażniejszy przybrał cechy odmienne, ogarnął całe okolice, stał się gorączkowym, tłumnym, epidemicznym. Oprócz tego nie jest to samorzutny poryw lekkomyślnego awanturnika lub bankruta, ani rozmysłny plan przedsięwziętego kmiecia, szukającego w „lepszych krajach“ łatwiejszej sposobności do obfitszego zarobku na zaspakanie potrzeb moralnych i materialnych swojej rodziny. Jest to raczej łaniębny wyzysk ciemnoty naszego wieśniaka przez zagranicznych przebiegłych agentów, podniecających ogólnie ludzką zresztą żądzę złota, żądzę bogactw. Położenie materialne włościan w kraju naszym nie jest tak rozpaczliwe, aby usprawiedliwiało gromadne niemal porzucanie zagona ojczystego, stosunek zaludnienia tak umiarkowany, że bez nadmiernego wysiłku człowiek trzeźwy i pilny na dostatnie życie zapracować może, byleby tylko chciał być gospodarniejszy i gdyby chciał na swoim zagonie lub w zajmowa-

nych obowiązkach tak pracować, jak „za morzem“ pracować będzie musiał, jeśli zmarnieć nie chce. Ta łatwość, z jaką nasz włościanin porzuca nie tylko miejsce rodzinne, ale często nawet urodzajny zagon własny, z jaką pod wpływem podsuwanych mu mamideł jaknajwiększych i najłatwiejszych bogactw z tą samą lekkomyślnością rzuca się zarówno na wschód daleki, jak i za ocean, bez żadnego żalu za ojczystą strzechą, ta łatwość, mówię, zadaje kłam tym teoryom powieściopisarским, które w nadto idealnych barwach malowały i malują bohaterów wieśniaczych, broniących rzekomo ziemi ojczystej przed drapieżnością obcych przybyszów. Oprócz tego jest też zarazem nie pochlebnem świadectwem dla moralnej i społecznej strony ludu naszego, który w ciemnocie swojej, w obec świadceł jaskrawego materyalizmu, w tej swojej gorączce złota nie znajduje żadnego hamulca ani w instynktowem poczuciu obowiązków obywatelskich, domagających się wzrostu rodzimych pierwiastków społecznych, ani w miłości wiary i języka, które na obczyźnie idą w poniewierkę, jeśli nie w pierwszej to w drugiej generacji. Gdzież tedy będziemy szukać materyału na naród?

— Jak donosi „Kuryer Warszawski“ (Nr. 301), sprawa nader doniosłego dla Warszawy znaczenia, a mianowicie urządzenia „Muzeum rzemieślniczego“ została już w zasadzie rozstrzygnięta, a to dzięki z jednej strony gorliwemu działaniu w tym względzie vice-prezesa Towarzystwa przemysłu i handlu, inżyniera Władysława Kiślańskiego, z drugiej zaś hojnej ofierze osoby prywatnej.

Projekt utworzenia „Muzeum rzemieślniczego“ powzięty przed kilku laty na jednem z sekcyjnych posiedzeń Towarzystwa przemysłu i handlu i w zasadzie sympatycznie przyjęty, złożony był *ad acta*, a to z powodu braku odpowiednich funduszów. Obecnie, gdy p. H. W., warszawianin w Petersburgu zamieszkały, ofiarował na rzecz „Muzeum rzemieślniczego“ rs. 25,000, można było z takim kapitałem rozpocząć pewne starania i vice-prezes Kiślański uzyskał już w tym względzie zatwierdzenie JE. Głównego Naczelnika kraju.

Muzeum rzemieślnicze, według skreślonej ustawy, otwiera się przy warszawskim oddziale Towarzystwa przemysłu i handlu. Nowa instytucja będzie miała na celu: popieranie i rozwój rzemiosł przez zopoznawanie rękodzielników z okazami wyrobów i ze środkami, za pomocą których owe wyroby najkorzystniej i najwłaściwiej możnaby wykonać. Dla osiągnięcia tych zadań Muzeum rzemieślnicze ma obejmować: a) wzorowe lub najnowsze okazy wyrobów rzemieślniczych, b) płody surowe i pół-produkty do wyrobu rękodzielnikom służące, c) narzędzia, warsztaty, maszyny, motory dla drobnego przemysłu, oraz inne środki pomocnicze, d) zbiory rysunków, fotogramów, wzorów, modeli i t. p. przedmiotów, udoskonalenie rzemiosł na celu mających.

Z tego rejestru widzimy, iż muzeum rzemieślnicze będzie zawierało to wszystko, co rzemieślnikom różnych gałęzi jest niezbędne dla ich fachowego wykształcenia potrzebne, zwłaszcza, że kopiowanie i rysowanie modeli, wzorów i t. p. ma być dozwolone.

Daliej przy „Muzeum“ urządzoną zostanie czytelnia i księgozbiór z pismami i dziełami fachowemi. Organizacją muzeum i dalszém jego prowadzeniem oraz rozwojem zajmą się trzy sekcye Towarzystwa, mianowicie: rzemieślnicza, techniczna i chemiczna.

Piękny początek, jaki dał p. H. W., ofiarując 25,000 rs., zachęci zapewne innych do ofiarności na instytucją doniosłego znaczenia, zwłaszcza, iż oprócz gotowizny, będą przyjmowane dary w naturze pod postacią wzorów, modeli i t. p.

Wéjście do muzeum w niedzielę będzie bezpłatne, w dni świąteczne za opłatą po 5, a w powszednie po 10 kop. od osoby.

Pomieszczenia dla „Muzeum rzemieślniczego“ udziela muzeum przemysłu i rolnictwa w gmachu swym na Krakowskiem Przedmieściu. Nowa instytucja prawdopodobnie w połowie roku przyszłego zostanie otwartą.

Redakcja „Pamiętnika Fizyograficznego“ ogłosiła w tygodniku „Wszechświat“ odezwę, która zasługuje na pilną uwagę naszej kroniki miesięcznej:

„W szeregu spraw ogólnego znaczenia, których załatwianie stanowi dla kraju kwestyą pierwszorzędną, jedno z miejsc naczelnych zajmuje poznanie fizycznych właściwości naszej przyrody. Związani z ziemią, która nas żywi i odziewa, powinniśmy we własnym naszym interesie wiedzieć dokładnie, czego od ziemi téj oczekiwać i wymagać możemy, a znajomość jéj témbardziej jest konieczna dla tych, którzy za warsztat swéj pracy obrali sobie rolę. Ci też dla racjonalnego wyzyskania swego warsztatu wiedzieć koniecznie powinni i co on dać może i co jemu za to oddać wypada i jakim wreszcie sposobem można go ulepszyć.

„Zmienić przyrody gleby i jéj własności fizycznych przez zmianę stosunku części ją składających nie jest w naszej mocy; postępowanie bowiem takie, w największej liczbie przypadków bardzo kosztowne, nie przyniosłoby odpowiednich korzyści, lecz bardzo często się zdarza, że przez dodatek małej ilości brakującej części składowej możemy grunt poprawić, powiększyć jego urodzajność, niekiedy nawet zmienić własności fizyczne. W tych słowach, jeszcze w r. 1860, ówczesny kierownik pracowni chemicznej Towarzystwa Rolniczego, p. Teofil Cichocki, uzasadnia zajęcie się rozbiorami chemicznymi i mechanicznymi ziemi ornéj. Przyznać tu należy, że na swoje czasy i środki, a zwłaszcza na krótki okres swojego istnienia wśród okoliczności mało sprzyjających badaniom fizyograficznym, pracownia Towarzystwa Rolniczego doskonale odpowiedziała swemu zadaniu. Możliwy dzisiaj krytykować metody użyte do badania;



zawsze jednak okazały poczet przeszło 200 rozbiorów ziemi w ciągu niecałych dwóch lat istnienia pracowni nie przestanie imponować, dowodząc jednocześnie, że już przed laty 30 byli u nas w kraju ludzie rozumiejący ważność badań tego rodzaju.

Przed kilku miesiącami, na posiedzeniu sekcijnem Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu rzucono myśl wznowienia tych badań. Wnioskujący nie objaśniał ważności tego zadania: jest ono samo przez się dla wszystkich zrozumiałe. W ciągu jednak rozpatrywania projektu wyszły na jaw trudności materialnej natury i tymczasem uważać należało sprawę tę za odłożoną do stosowniejszej chwili, przynajmniej w łonie wspomnianego Towarzystwa.

Wydawnictwo „Pamiętnika Fizyograficznego“ znajduje się obecnie w tém szczęśliwem położeniu, że znalazło siły i środki na częściowe przynajmniej przeprowadzenie téj sprawy, i odwołuje się do chętnych lub zainteresowanych z prośbą o poparcie téj myśli i przez dostarczenie próbek ziemi do badania.

Zbieranie próbek ziemi urodzajnej (uprawnej, ornój) przeprowadza się w sposób następujący:

1. Należy w ogóle nadsyłać próbki gleb typowych, t. j. najbardziej rozpowszechnionych w danej okolicy lub wsi. Jeżeli miejscowość obfituje w różnorodne gatunki gruntów, pożądanem jest nadesłanie każdej wybitniejszej odmiany.

2. Z każdego obranego miejsca bierze się dwie próbki: jedną z samej powierzchni zagona, drugą z głębokości półtorój stopy (z jamy wykopanej w bruzdzie), przyczem należy brać ziemię możliwie czystą (bez nawozu i korzonków).

3. Próbka bierze się w ilości mniej więcej kwarty, lub pudełka po ćwiartce tytoniu z dokładnem oznaczeniem miejscowości (powiat, wieś i nazwa pola), oraz obszaru, jaki dany gatunek gleby pokrywa (można wymienić i właściciela).

4. Bardzo ważnem jest zanotowanie roślin uprawnych, które zwykle zasiewają na danym gruncie, oraz kilka dziko rosnących, najbardziej charakteryzujących ten grunt (jak np. Podbiał, Tussilago farfara, ukazujący się wczesnie na wiosnę na glinach, Wiesiołek, *Oenothera biennis*, w lecie na nadbrzeżnych piaskach i t. d.).

5. Wszystkie szczegóły, odnoszące się do nadsyłanej próbki ziemi, wypisuje się na kartce razem z nią zapakowanej zaraz na miejscu, z którego okaz pochodzi. Jest to najłatwiejszy sposób uniknięcia pomyłki w oznaczeniu miejscowości, bez czego okaz nie ma żadnego znaczenia.

6. W powyższy sposób zebrane próbki należy nadsyłać do wydawnictwa „Pamiętnika Fizyograficznego“, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 66. Rezultaty badania na żądanie będą bezinteresownie udzielane nadsyłającym próbki, w miarę zaś zbierania się tego materiału w poważniejszej ilości—będą ogłaszane w „Pamiętniku Fizyograficznym“.

We Lwowie dnia 11-go b. m. odbyło się uroczyste posiedzenie Zakładu im. Ossolińskich. Po krótkim zagajeniu posiedzenia przez dyrektora zakładu d-ra Kętrzyńskiego, skryptor p. Władysław Bełza, odczytał sprawozdanie o stanie i rozwoju zakładu w r. z. Praca około wydania katalogu zbiorów bibliotecznych znacznie postąpiła. W r. z. wyszedł pierwszy zeszyt III tomu katalogu, obfitszy i bardziej jednolity aniżeli poprzednie. Również katalog realny objął dotychczas 18,000 numerów, czyli o 4,000 numerów więcej niż w roku zeszłym. Przystawiono szafy biblioteczne, w dziale numizmatycznym uporządkowano zbiór monet polskich, których Zakład posiada obecnie 4,928 sztuk, a w tej liczbie 96 złotych i 145 dubletów, oraz uporządkowano zbiór medalów polskich (w liczbie 606 sztuk). W r. z. między innymi nabył zakład cenne, pozostałe po Kazimierzu Jarochońskim wypisy z archiwów: drezdeńskiego, kopenhazkiego i innych, stanowiące materiały do dziejów Polski, oraz kupiono za pośrednictwem p. Wł. Spasowicza zbiór papierów, dotyczących Adama Mickiewicza. Środki Zakładu doznały świeżo zasilku, dzięki zapisowi ś. p. Izabeli z ks. Lubomirskich ks. Sanguszkowej, która Zakładowi zapisała 5,000 zł. Najrozmaitsze instytucje, stowarzyszenia i redakcje pism zasilają Zakład swemi zbiorami i wydawnictwami. Do r. z. otrzymywała biblioteka bezpłatnie 50 pism peryodycznych polskich, w r. z. otrzymywała 30 innych, tak, że łącznie z 20 abonowanemi posiada 100 pism polskich, co jednak nie wyczerpuje jeszcze ogólnej liczby peryodycznych naszych wydawnictw. Dla tego sprawozdanie zwraca się z prośbą do wszystkich redakcyj i wydawnictw, zarówno polskich, jak i ruskich pism, ażeby Zakładu nie pomijały. Również z wielką wdzięcznością przyjmowane będą wszelkie ulotne wydawnictwa. Zaznaczywszy, że cenna ofiara d-ra Franciszka Piekosińskiego, „Księga zbiorów średniowiecznych“ weszła już w posiadanie Zakładu, nadmieniam sprawozdanie, że w roku ubiegłym kustosz biblioteki, dr. Aleksander Hirschberg, własnym kosztem odbył podróż do Konstantynopola i czynił tam starania, aby dotrzeć do archiwów tamtejszych; niestety, zabiegi te nie powiodły się, bo jakkolwiek dostojnicy tureccy okazali się bardzo uprzejmymi dla naszego badacza, przecież w. wezyr nie udzielił mu pozwolenia do poszukiwań archiwalnych. Z dniem 1-ym stycznia r. b. objął Zakład na własną rękę wydawnictwo książek szkolnych. Z cyfrowego zestawienia ruchu w Zakładzie, zaznaczyć należy, iż w r. z. korzystało ze zbiorów naukowych 3,335 osób, którym wydano 851 rękopisów i 8,624 dzieł w 18,416 tomach. Z czytelnii dla młodzieży i szerszej publiczności korzystało ogółem 12,880 osób, a ponieważ czytelnia była otwartą przez 229 dni, przeto korzystało z niej dziennie około 50 osób. Inwentarz druków w r. z. wzrósł do 87,530 tomów, inwentarz monet i medali do 21,468 sztuk. Majątek Zakładu wynosi obecnie, w nieruchomościach i zapisach 508,435 złr., w gotówce 24,935 złr., w papierach 192,671 złr. Dochody wynosiły w ro-

ku zeszłym 24,942 złr. wydatki 23,163 złr. Po odczytaniu sprawozdania, skryptor literacki, dr. Bronisław Czarnik, odczytał zajmującą rozprawę o Memoryale J. N. Kamińskiego z r. 1829, w którym założyciel stałej sceny polskiej we Lwowie kreśli niesłychane trudy, przeszkody i niedolę materyalną, wśród których pracował nad ustaleniem losu sceny narodowej.

— Uczeni assyryologowie zatrudnieni są odczytywaniem i roztrząsaniem znalezionej przed 3-ma laty w Tell-el Amarna w Egipcie, dokumentu archeologicznego, składającego się z tablic glinianych z napisem w języku assyryjskim. Pomiędzy innymi znaleziono tam listy do dwóch królów egipskich, z dynastji XVIII Amenhotepa III i IV (około 1400 roku przed naszą erą). Pomiędzy listami są listy pisane przez Abdi-Tabę, ówczesnego rządcę Jeruzolimy, który, donosząc o opłacie daniny Faraonowi, powiada jednak: „Obwód ten miasta Jeruzolimy dostał się mnie nie od ojca i nie od matki, lecz potęga wszechmocnego Boga dała mi go.“ Prosi zarazem o pomoc wojskową przeciwko napadom cudzoziemców na Palestynę i Jeruzolimę. Z listów tych widać, że Jeruzolima już w w. XV przed Chrystusem odgrywała ważną rolę w Palestynie, i że jej władcy przypisywali bozki początek swój władzy. Wyrażenie, przytoczone z listu Abdi-Taby, przypomina patryarchę Melchizedeka, „sługę Boga Najwyższego“ (Genes., XIV, w. 18), człowieka „bez ojca, bez matki“ (Zyd., VII, w. 3).

---



## WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Lites ac res gestae inter Polonos et Ordin. Crucifer.“ Tom I. wyd. 2-gie.—„Prace matematyczno-fizyczne“ Warsz. 1890. T. II zes. 2.—„Pamiętnik 2-o Zjazdu histor. polsk. we Lwowie. I. Referaty. — Al. Poliński: „Śpiewy choralne kościoła rzymsko-katol.—Abraham Wład. prof. „Organizacya kościoła w Polsce do połowy w. XII-o“.—N. Sokołow; „Zadanie intelligencji żydowskiej“ Warsz. 1890.

— Nakładem biblioteki Kórnickiej w W. ks. Poznańskiem wyszedł w drugiej poprawnej edycyi 1-szy tom dzieła p. tyt. „Lites ac res gestae inter Polonos ordinemque Cruciferorum“. Poznaniae 1890 f. pg. 461. W latach 1855—56 staraniem i nakładem ś. p. Tytusa hr. Działyńskiego wyszło z druku trzytomowe dzieło pod tym samym tytułem, w 4-o maj. 3 tomy z miedziorytami. Odbite w niewielkiej liczbie egzemplarzy, zostało wkrótce wyczerpane, tak że mało nawet zamożniejszych księgozbiorów posiadaniem jego poszczycić się dziś może. Redaktorowie, którym szlachetny mecenas wydawnictwo tych źródeł powierzył, zawiedli pod względem naukowym położone w nich zaufanie, bo w samém odczytaniu tekstu rękopisu nieuniknęli pomyłek, a prócz tego pominieli niektóre ważne dokumenta, odnoszące się do processu, który królowie polscy w w. XIV-ym prowadzić musieli przeciw drapieżności krzyżackiej, popieranej przez cesarzów niemieckich i w wielu razach nawet przez kuryą rzymską. Dla uzupełnienia tego materyału historycznego i dla udoładnienia edycyi z r. 1855—56-go, Biblioteka Kórnicka ogłosiła w r. 1880-ym „Supplementum, quo continetur causa inter Wladislaum, regem Poloniae, et Cruciferos a 1320 acta“. Poznań 1880. Obok tego—względ na odkryte w ostatnim czasie nowe źródła historyczne czynił pożądanem drugie wydanie tego dla dziejopisarstwa polskiego tak ważnego dzieła. Idąc za przykładem swego ojca, postanowił nieodżałowanej pamięci Jan hr. Działyński przystąpić do nowego wydania, którego kierunek powierzył pułkownikowi J. Zakrzewskiemu, zaszczytnie znanemu wydawcy „Kodeksu dyplomat. Wielkopolskiego“. Zebranie obfitego a rozrzuconego po różnych archiwach i bibliotekach materyału, jako też przepisanie, skolacyonowanie i uniejętne obrobienie różnorodnych źródeł rękopiśmiennych, wymagało dłuższego czasu do wykończenia dzieła. Nie doczekał się tego zawcześnie dla dobra kraju zmarły Jan Działyński, ani pułkownik

J. Zakrzewski, bo zaledwo ukończył niniejszy tom pierwszy, gdy wśród druku tomu drugiego umarł z wielką szkodą dla nauki. — Układ tego wydania zupełnie jest odmienny od układu pierwszego wydania, tak iż z tego powodu, jako też dla odmienniej metody wydawniczej i obfitszej treści można niniejsze dzieło uważać za zupełnie nowe wydawnictwo.

Całe dzieło zamierza objąć wszystkie równoczesne historyczne materiały, dotyczące spraw polsko-krzyżackich, począwszy od pierwszego zatargu w r. 1309 z powodu gwałtownego zabrania przez Zakon Gdańska a następnie innych miast Pomorza polskiego aż do Pokoju Toruńskiego z roku 1464. Tom I-szy nowego tego wydania o którym mówimy, zawiera: A) Sprawę wytoczoną przed legatami papieżkimi w Inowrocławiu r. 1320 (str. 1 — 54), B) Sprawę wytoczoną w Warszawie r. 1339 (str. 55—413) i C) Dodatek (Additamentum) do spraw obydwóch (str. 415—461), obejmujący dokumenta, służące do wyjaśnienia zdarzeń i stosunków, leżących pomiędzy temi wybitnemi, sądowniczymi akeyami (zawierane pokoje, sojusze, zawieszania broni, recessa, listy wyjaśniające położenie rzeczy). Każdą wielką sprawę objaśnia wydawca „Wstępem“, czyli krótkim szkicem odnośnych wypadków, przy którego pomocy można łatwiej zoryentować się wśród nader rozlicznych dokumentów. Szczegółowe indeksy rzeczy każdej sprawy, nie mniej i dokładne nagłówki dokumentów ułatwiają badaczom znakomicie korzystanie w każdej potrzebie z tak ważnego źródła. Pamięć pierwszego wydawcy ś. p. Tytusa Działyńskiego oraz szlachetnych usiłowań ś. p. Jana — nie mniej i potrzeby nauki historii polskiej — stanowią dla Biblioteki Kórnickiej nader wymowne pobudki do jak najspieszniejszego wykonania rozpoczętego co tylko dzieła.

— Prace matematyczno-fizyczne, wydawane w Warszawie przez S. Dicksteina, Wł. Gosiewskiego, Edw. i Wł. Natansonów. Tomu II-go zes. 2-gi Warsz. 1890 8-o m. str. 247 — 526. W drugim zeszycie „prac matematyczno-fizycznych“ oprócz „Wiadomości bibliograficznych o badaniach historyczno-matematycznych w Polsce“ przez S. Dicksteina, które mogą dać niejedną cenną wskazówkę przyszłemu badaczowi historii nauk matematycznych w Polsce, czytamy bardzo poważną i wyczerpującą pracę d-ra Józefa Bielińskiego p. t. „Stan nauk matematyczno fizycznych za czasów wszechnicy wileńskiej“, obejmującą 169 stronic in 4-o. Znajdziemy tu zgromadzony sposobem bibliograficznym ogromny materiał naukowy, dotyczący stanu nauk w epoce uniwersytetu wileńskiego. Autor nie ograniczył się na wyliczeniu źródeł, lub ich streszczeniu (jak programy wykładów uniwersyteckich), ale dodał wiele objaśnień krytycznych i wiele wskazówek, jakoteż włączył do swego szkicu gospodarstwo domowe, wiejskie, leśnictwo i ogrodnictwo. Poprzestał wprawdzie na katedrze agronomii w Wilnie, ale dołączył spis bibliograficzny

dział w zakresie nauk powyższych i nawet artykułów, drukowanych w ówczesnych pismach wileńskich. Jest to ciekawy przyczynek do historii rolnictwa w Polsce i wskazówki dla tych, którzy podejmą pracę, rozpoczętą niegdyś w „Bibl. Warsz.“ przez Ed. Stawiskiego w jego „Poszukiwaniach do historii rolnictwa krajowego“.

Drugi Zjazd historyków polskich wydał książkę pod tytułem „Pamiętnik drugiego Zjazdu historyków polskich we Lwowie“. I. Referaty. Lwów. 1890. Pierwsza ta część „Pamiętnika Zjazdu“, którą dla gruntownej informacji przybywających na Zjazd do Lwowa historyków ogłoszono drukiem, zawiera 29 referatów o przedmiotach, nad którymi zamierzono dyskutować na Zjeździe; obejmuje więc pożądaną nadzwyczaj materyał do poznania obecnego stanu nauk historycznych u nas wraz z postulatami co do najbliższej przyszłości. Część druga, mająca się później ukazać w druku, na podstawie sprawozdań stenograficznych, zawierać będzie dokładny obraz całej szczegółowej dyskusji uczestników Zjazdu.

— Nakładem „Echa muzycznego“, wyszły „Śpiewy chóralne kościoła rzymsko-katolickiego, zebrane z zabytków muzyki religijnej polskiej z XVI-go wieku, przez Aleksandra Polińskiego“. Warsz. 1890. Pożytek tego rodzaju wydawnictwa nie potrzebuje dowodzenia, przy braku podręczników i specjalnych zbiorów muzyki religijnej, przeznaczonych dla użytku organistów wiejskich. Dzieło p. A. Polińskiego odpowiada najzupełniej celowi. W W. Księstwie Poznańskim ks. J. Surzyński już od r. 1884-go rozpoczął systematyczne wydawnictwo muzyki kościelnej; do tej chwili wydał już blisko czterysta dzieł różnych autorów i rozmaitej treści, jak: Msze, Antyfony, Motety i t. p. W całej jednak, tak okazałej liczbie, prócz kilku własnych utworów, „Pieśni naszego kościoła“ Moniuszki i preludyj Zieleńskiego, ks. Surzyński nie umieścił więcej swojskich kompozycji treści religijnej. Z dawniejszych zabytków literatury naszej muzycznej w zbiorze ks. Surzyńskiego znajduje się zaledwie parę dzieł Szadka, Zieleńskiego, Felsztyńskiego i Gorczyckiego. P. Aleksander Poliński postawił sobie właśnie za zadanie dać poznać szerszemu kołu lubowników dzieła naszych dawnych kompozytorów i pieśni używanych w kościołach, których wyszukiwaniu od wielu lat oddaje się z całym zamięłowaniem. W zbiorze, wydanym nakładem „Echa muzycznego“, mieszczą się: Trzy pieśni adwentowe, Pieśni na Boże Narodzenie, Pieśni postne, Pieśni przy wystawieniu N. Sakr., Pieśni o N. Maryi Pannie, Psalmi i Hymny Gomółki, Gorczyckiego i Brykalskiego. Dodać winniśmy, że niektóre z tych pieśni w opracowaniu p. Polińskiego lub też z dawnych harmonizacji z wieków XVI-go i XVII-go, są mało znane nawet specjalistom, zajmującym się gorliwie popularyzowaniem zabytków naszej sztuki muzycznej. Wielka to więc zasługa p. Polińskiego, że dla dobra ogółu podjął tę, tak uciążliwą, lecz wielce pożyteczną pracę.

S. J.



— Abraham Władysław, prof. dr. „Organizacya kościoła w Polsce do połowy wieku XII“. Lwów. 1890. (8 str. XII + 259).— Badanie prawa kościelnego w danym kraju przyczynia się nietylko do zgłębienia dziejów pojedynczego narodu i państwa; ale rozszerza poznanie powszechnego prawa kościelnego i publicznego, a to tym bardziej w epoce takiej, jak wieki średnie, gdzie instytucje kościelne łączyły się bardzo ściśle z instytucjami państwowymi, życie kościelne stanowiło niejako podstawę organizujących się urzędów publicznych. Z urzędów kościelnych płyną instytucje reprezentacyjne wieków średnich, na soborach i synodach prowincjonalnych rozbiegano zarówno sprawy kościelne jak i świeckie, nie mniej sądownicze. Autor usprawiedliwia w przedmowie granicę chronologiczną (połowa wieku XII-go), którą pracy swojej zakresił przez to, że od epoki podziałów rozpoczął się pewien przełom w wewnętrznych stosunkach Polski. Dzieło prof. Abrahama rozpada się na dziewięć rozdziałów, omawiających kwestye najważniejsze w dziejach kultury i naszego ustroju państwowego. Rozd. I. Przyjęcie chrześcijaństwa. II. Założenie biskupstw: poznańskiego, arcyb. gnieźnieńskiego (wraz szczegółowym, gruntownym rozbiorem dziejów zjazdu gnieźnieńskiego w r. 1000, pod względem historyczno-politycznym i kościelnym) płockiego, kujawskiego, lubuskiego i pomorskiego, przyczem omówiono także kwestyą obrządku słowiańskiego, którego w Polsce historia wykazać nie może. Rozdz. III Związek metropolitalny. IV. Organizacya dyecezyi (kapituły, archidyakoni, kapelanie, parafie, klasztory. V. Stosunki ze stolicą apostolską. VI. Stanowisko kościoła w państwie (Osobowość prawna kościoła, obsadzanie urzędów kościelnych; forum, jus regalium). VII. Rząd kościelny. VIII. Majątek kościoła. IX. Źródła prawa kościelnego w Polsce.— Autor korzystał z bogatej literatury źródłowej i badań najnowszych w sposób krytyczny, tak, że dzieło jego, zasługujące na rozbiór szczegółowy, stanowi nader pożądaną naukową przyczynę do naszej literatury historycznej.

— N. Sokół: „Zadanie inteligencji żydowskiej, szkic programu, skreślił . . . Warsz. 1890. P. Sokół, redaktor czasopisma żydowskiego „Hatzfr“ oskarża inteligencją żydowską o zupełną obojętność względem masy ciemnych współwierzów pod względem ich oświecenia i uspołecznienia. Oburzony na dotychczasową bierność i bezczynność światlejszych współwyznawców swoich, każe im starać się o wywieranie zbawiennego wpływu na ciemne masy, wskazując ku temu pewne drogi i środki, które za program najbliższej działalności uważa. Środki, zalecane przez autora są: odpowiednie nauki w buźnicach dla ludu, nawoływania przez rabinów, reforma gminy wyznaniowej oraz chederów w duchu cywilizacyjnym, piśmiennictwo ludowe (żargon) w takim samym druku prowadzone, szerzenie wiedzy nietylko judaistycznej, ale i powszechnej

za pomocą odpowiedniej literatury, synagoga postępową, wychowanie religijne a wreszcie zreformowanie życia i zwyczajów domowych i publicznych. P. S. nie szczędzi współwiercom swoim gorzkiej prawdy, ale karci w ostrych wyrazach ich „fanatyzm religijny, ich chasydyzm, roztaczający coraz szersze kręgi ciemnoty, przykuwający ciemne masy do zbutwiałych, wstrętnych nawet form wychowania i życia, przez co potęguje w nich coraz bardziej mętne pojęcia etyczno-społeczne... — Uwagi autora świadczą wymownie o jego miłości mas żydowskich; dla tego tym smutniejsze robi wrażenie to, co p. S. we wstępie pisze o stosunku żydów do współobywateli chrześcian, których wszystkich podciąga pod jedno miano antysemitów, pragnących wytępienia żydów, bo obok żarliwej kohorty takich doktrynerów są jeszcze poważne zastępy chrześcian, które w imieniu dobra publicznego nawołują Żydów, aby się ze swoich wad tradycyjnych otrząsnęli i na tytuł prawdziwych obywateli kraju zasłużyli. Broszura p. S. ma największe znaczenie dla Żydów, bo jest dobrze pomyślanym programem działalności dla inteligencji żydowskiej; ale nie jest bez korzyści także i dla wszystkich tych, co się sprawą żydowską poważnie zajmują, bo w rozbiorze krytycznym ukazuje życie, urządzenia i instytucje żydowskie w danej chwili. Język i styl nie jest zawsze poprawny; wykład zaś przedmiotu systematyczny.

---

## N e k r o l o g i a.

---

Dnia 26-go października r. b. zmarł w Wilkowyszkach gubernii Augystowskiej ks. **Józef Hollak**, biskup *aratheński* in part. infid. sufragan dyecezyi sejneńskiej, proboszcz parafii wilkowyskiej. — Ś. p. ks. Józef Hollak urodził się d. 18 stycznia 1812 r. we wsi Krawniszki, w powiecie Maryampolskim gub. Augustowskiej z rodziców stanu włościańskiego Wincentego i Jadwigi z Andruszów, małżonków Hollaków. Początki nauk pobierał w szkole wojewódzkiej w Sejnach, a w r. 1832 wstąpił do seminarjum Sejneńskiego, następnie odbył wyższe studia teologiczne w akademii duchownej w Warszawie, które ukończył ze stopniem kandydata Św. teologii w r. 1837. Wyświęcony tegoż roku na kapłana objął obowiązki nauczyciela religii przy warsz. Instytucie głuchoniemych i ociemniałych, które z wielkim pożytkiem pełnił do r. 1855-go. W tym czasie wydał: „Podręcznik do nauki religii”—i „Systematyczny sposób wykładu nauki religii głuchoniemym“. Cz. IV. Warsz. 1855. Wspólnie z ks. T. Jagodzińskim ułożyli „Słownik mimiczny dla głuchoniemych i osób z nimi styczność mających“. Warsz. 1879. 8 str. VII, 535. 1 tabl. W r. 1856 mianowany nauczycielem religii w inst. dla naucz. szkół elementarnych w Radzyminie i proboszczem miejscowym. W r. 1866 powołany na administratora nowo-otworzonej parafii Św. Trójcy na Solcu w Warszawie, w roku zaś 1868-ym objął obowiązki proboszcza parafii Wszystkich Ś. Ś. na Grzybowie, gdzie położył ogromne zasługi około budowy tej wspaniałej świątyni. W r. 1883 powołany na biskupa sufragana dyecezyi Sejneńskiej i proboszcza Wilkowyskiego. Osiadłszy w Wilkowyszkach nie ustawał świątobliwy biskup w pracy pasterskiej, świecąc przykładem swoim młodszemu duchowieństwu. Cześć pamięci zacnego kapłana i zasłużonego obywatela kraju!

---